

BIESZCZADZKIE DEMONY

Pierwszy tom
górskiej serii
bestsellerowej
autorki

A man in a dark jacket stands in profile, looking towards a misty forest with a wooden cabin and a full moon.

LICHO
NIE ŚPI

EMILIA SZELEST



EMILIA SZELEST

LICHO NIE ŚPI

BIESZCZADZKIE DEMONY

TOM 1



Playlista

PRO8L3M • *Bagaze*

Sokół feat. HEWRA • *I tak, i nie*

JVLA • *Such a Whore*

Des Rocs • *Used to the Darkness*

The Kills • *DNA*

Royksopp • *Here She Comes Again*

AG & Brad Gordon • *Terrible Thing*

Tender • *Oracle*

Billie Eilish • *Bad Guy*

Marilyn Manson • *Tainted Love*

Blues Saraceno • *Devil in You*

Nick Cave & The Bad Seeds • *Red Right Hand*

Off Bloom • *Love To Hate It*

Iron Maiden • *Fear of the Dark*

Two Feet • *Go Fuck Yourself*

Sam Tinnesz • *Play With Fire*

Kavinsky • *Nightcall*

Coco Moon • *I See You Walk*

Sleep Party People • *I'm Not Human At All*

Master and Margarita OST • *Woland Soundtrack Theme*

*Demony przeszłości
są częstym gościem mojej duszy.*

Sanok 2020

Wszystkie wydarzenia opisane w książce są fikcyjne, a jakakolwiek zbieżność nazwisk przypadkowa.

W Bieszczadach nikogo nie interesuje, kim jesteś i skąd pochodzisz. Jeżeli się tu znalazłeś, to znaczy, że góry cię przywołały. Dla nich nie jest ważne twoje imię. Liczy się tylko, jak ciężko potrafisz pracować i czy umiesz żyć z nimi w zgodzie. W Bieszczadach można się ukryć, zmienić tożsamość, być wolnym. W Bieszczady przyjeżdża się raz, później tylko się wraca.

Prolog

Blondynka wygina się pod nim. Mruży oczy, przejeżdżając językiem po jej piersiach. Ecstasy działa, jak należy. Jest kolorowo, zmysłowo. Czuje ją każdą komórką swojego ciała. Jest pięknie. Owija jej długie włosy wokół nadgarstka i ciągnie mocno. Kobieta krzyczy z rozkoszy, gdy wchodzi w nią głębiej. Unosi biodra, by poczuć go jeszcze mocniej. Pot zrasza ich skórę. Mężczyzna zamyka oczy i puszcza jej włosy, by przenieść dłonie na jej gładką szyję. Przydusza ją przy materacu. Słyszy, jak zawodzi, ale nic sobie z tego nie robi. Nachyla się, żeby ją pocałować. Charczy mu w usta z satysfakcją.

– Mocniej... – dyszy, a on uśmiecha się diabolicznie.

Wysuwa się z niej i przekręca ją na brzuch. Unosi jej biodra, mocno klepie w pośladek, a potem ponownie w nią wchodzi. Krzyk ekstazy przerywa ciszę nocy. Jego zmysły szaleją. Uderza coraz głębiej, szybciej, mocniej, tak jak chciała. Jest bliski spełnienia. Dziewczyna zaciska dłonie na poduszce i przywiera twarzą do materaca, by jeszcze bardziej wypiąć tyłek. Jedną ręką przytrzymuje ją mocno w pasie, palcami drażniąc jej łechtaczkę, drugą chwytając ją za włosy. Zamyka oczy i odchyła głowę do tyłu, gdy jego ciało przeszywa dreszcz rozkoszy, tak intensywnej, że wręcz niewyobrażalnej. Doznania są spotęgowane przez tabletki ecstasy, które oboje zażyli. Pociera mocniej jej cipkę, by i ona osiągnęła spełnienie. Nie jest egoistą, przynajmniej nie w tej kwestii. Mruży oczy, bo nagle zdaje sobie sprawę, że nie pamięta jej imienia. Uśmiecha się sam do siebie. W sumie go to bawi. Poznał ją dzisiaj w dyskotecce. Była ładna i naćpana. Nie potrzebował niczego więcej.

– Kończ – warczy, ponownie uderzając ją w wypięty pośladek, a ona jak na zawołanie krzyczy pod nim.

Damian nie kryje grymasu zadowolenia, gdy z niej wychodzi, a ona obraca się na plecy. Spogląda na jej ciało. W istocie – piękna. Krągłe biodra, zgrabne nogi, długie blond włosy. Jest niska i drobna, ale ma w sobie moc kobiecości. Przynajmniej tak ją teraz postrzega. Zagryza wargi i przejeżdża ręką po włosach. Patrzy na jej rozanieloną, spoconą twarz. Policzki spowijają rumieniec, a brązowe oczy wpatrują się w niego, szeroko otwarte. Narkotyki wciąż krążą w jej organizmie. On też jest naćpany.

– To było... – wzdycha i pokazuje w błogim uśmiechu proste białe zęby.

– Było – potwierdza Damian i wstaje z łóżka. – A teraz muszę spadać – dodaje, wkładając spodnie.

– Już? Nie masz ochoty na drugą rundę? – Dziewczyna kokieteryjnie przeciąga palcami po swoim ciele.

W sumie... Damian czuje, że znowu mu staje. W normalnych warunkach byłoby to prawie niemożliwe, ale nie dziś.

Dziewczyna wyciąga do niego ramiona i bezwstydnie rozkłada nogi.

– Chodź. Wiem, że mnie chcesz... – Wkłada palec do ust i ssie.

Damian spuszcza spodnie i wychodzi z nich z szerokim uśmiechem. Klęka na brzegu materaca i wyciąga w jej stronę dłoń. Przyciąga ją mocno do siebie i szepcze do jej ucha:

– Teraz chcę cię na górze...

Dziewczyna jęczy i przygryza wargę. Przejeżdża paznokciami po jego klatce piersiowej.

– Dobrze, kładź się – mówi rozkazującym tonem, a on z przyjemnością wykonuje jej polecenie. Zakłada ręce za głowę i pozwala, by objęła go ustami.

Kiedy po chwili na nim siada, nie żałuje, że został. Myśl, że chyba o czymś zapomniał, znika równie szybko, jak się pojawia.

I

Poranki po naćpaniu zawsze były ciężkie i Damian dobrze o tym wiedział, jednak nie przeszkadzało mu to w braniu. Miał łatwy dostęp, z czego chętnie korzystał. Uniósł głowę i z ulgą stwierdził, że wczoraj jednak wrócił do siebie. Nie lubił zostawać na noc u przypadkowych lasek, szczególnie takich, których imienia nie pamiętał. W rozdrażnieniu zerknął na telefon. Dziesięć esemesów i pięć nieodebranych połączeń. Próbował przypomnieć sobie, czy podawał dziewczynie swój numer telefonu, ale chyba nie. Miał ochotę łyknąć kolejną tabletkę, by dobry nastrój wrócił, ale dzisiaj musiał być w pracy. Udawać, że znów jest poważnym detektywem. Podszedł do okna i odchylił zasłony. Na zewnątrz było ponuro. Nic nowego. Kraków zawsze spowijała mgła. Lepiej się tu ćpało, niż oddychało.

Westchnął i rozejrzał się po mieszkaniu. Musiał posprzątać. Tylko po co? I tak nikogo tu nie przyprowadzał. Uchylił okno i spojrzął na mokry chodnik.

– Świetnie, w dodatku pada. – Skrzywił się. Chociaż październik tego roku był wyjątkowo ciepły, w Krakowie częściej niż w innych częściach Polski padał deszcz.

Olewając dzwoniący telefon, ruszył pod prysznic. Z łazienki wciąż słyszał irytujący dźwięk dzwonka. Wszedł spod gorącego strumienia i owinał się ręcznikiem. Woda kapała z jego ciemnych włosów na podłogę, gdy szedł do pokoju. Widząc imię swojego partnera na wyświetlaczu, zbladł i wytrzeszczył oczy.

– Kurwa! – Przypomniało mu się, o czym zapomniał. Wyciszył komórkę i szybko zaczął się ubierać.

Wczorajszy wieczór wymknął mu się spod kontroli, to prawda. Nie powinien był brać, nie na akcji. Tomek na pewno się wkurwił, że tak nagle zniknął z klubu, gdzie namierzali faceta podejrzanego o gwałt. Damian ukrył twarz w dłoniach i potarł skórę, jakby to mogło go otrzeźwić. Nie raz tak robił – i się udawało. Ale dzisiaj czuł, że to nie będzie najlepszy dzień.

Chwył kluczyki z komody i sięgnął po kurtkę. Wychodząc z mieszkania, narzucił ją na plecy i naciągnął na głowę kaptur, by nie zmoknąć w drodze do auta.

Stojąc w korku, niemrawo bębnił palcami o kierownicę. Nawet muzyka go irytowała, więc wyłączył radio. Musiał z tym skończyć, miał tego świadomość. Jeśli się dowiedzą, że ćpa, może stracić wszystko. Na chwilę przymknął oczy. Był zmęczony. Z letargu wybudził go dopiero dźwięk klaksonu samochodu stojącego za nim. Kierowca trąbił jak szalony, bo akurat zapaliło się zielone światło. Damian ruszył, klnąc pod nosem.

Wszedł do budynku komendy i przywitał się z dyżurnym policjantem, posyłając mu wymuszony uśmiech. Zmartwiona mina kolegi dała mu do myślenia.

– Co jest? – zapytał ochrypniętym głosem. W nocy zdarł gardło. Za trzecim razem z tą laską było naprawdę ostro.

– Nie jest dobrze, Damian. Stary wariuje od rana. Krótko mówiąc, masz przejebane.

Zimny pot zalał mu kark.

– O co chodzi? – szepnął, konspiracyjnie rozglądając się na boki.

– Nie wiesz? To gdzie ty wczoraj byłeś? Nie byłeś z Tomkiem?

– Nie, kurwa... To skomplikowane – wydukał. Co miał niby powiedzieć? Że zaćpał z jakąś panną w kiblu i kompletnie zapomniał o swoim partnerze?

– Tomek dostał wczoraj wpierdol na placu Dominikańskim. No, w bocznej uliczce – uściślił dyżurny. – Idź już lepiej, bo stary chce wiedzieć, co zaszło.

– Jasne, idę. – Damian pokiwał głową i nerwowym krokiem ruszył do gabinetu szefa.

Wiedział, że Tomek żyje, bo dzwonił do niego rano. Damian przypomniał sobie o swoim telefonie i zerknął na wiadomości. Wszystkie były od Tomka.

01:10 – „Gdzie ty, kurwa, jesteś?”

01:30 – „Nagabuje kolejną laskę. Antos, ogarnij się!”

02:10 – „Nie wiem, kurwa, gdzie jesteś, ale mam dość! Wychodzi z kolejną dziewczyną, a ja nie

mogę cię znaleźć. Idę za nimi”.

Damian w panice śledził kolejne esemesy. Ostatni brzmiał przerażająco:

04:10 – „Dzięki, partnerze. Właśnie obudziłem się w szpitalu. Jutro składam raport. Nie chcę już z tobą pracować. Nie będę dłużej chronił twojej zaćpanej dupy, skoro nie potrafisz się ogarnąć”.

Zbladł i oparł się o ścianę. Dotarło do niego, jak bardzo ma przejebane. Jeżeli Tomek złożył już raport, mógł wylecieć z roboty. Nie powinien był go wczoraj zostawiać. Naraził jego życie. Z frustracją ścisnął nasadę nosa, bo zaczęła go boleć głowa. Drugą ręką wybrał numer partnera. Tomek nie odebrał. W odpowiedzi Damian dostał jedynie wiadomość o treści: „Spierdalaj”. Łapiąc głęboki oddech, odepchnął się od ściany i zapukał do gabinetu komendanta.

– Wejdz, Antos... – Wiedział, on już wiedział.

Damian wszedł do gabinetu i bez słowa skinął głową. Nie zdążył zamknąć za sobą drzwi, gdy usłyszał:

– Oddaj broń i odznakę. Zwalniam cię. I tylko dlatego, że Tomek się za tobą wstawił, nie jest to dyscyplinarka.

– Szefie...

– Nie przyjmuję żadnego tłumaczenia. – Pięść komendanta z hukiem uderzyła w stół. – Jesteś dobrym śledczym, ale wiecznie są z tobą problemy. Zostawiłeś partnera na miejscu akcji! Wiesz, jak to się mogło skończyć? Zdajesz sobie sprawę?! – Baryton komendanta Traszki był przerażający sam w sobie, ale gdy podnosił głos, brzmiał jak sam diabeł.

Damian zagryzł policzek i pokiwał głową.

– Rozumiem...

– No to chyba rozumiesz też moją decyzję, Antos.

– Rozumiem... – powtórzył jak zacięta płyta, spuszczać wzrok.

– Gdyby Tomek zginął, miałbyś go na sumieniu. Nie wiem, co jest z tobą nie tak, chłopaku, ale wyraźnie masz problemy. Uporaj się z nimi, zanim sprowadzisz jakąś tragedię na siebie albo na swoich bliskich.

Damian spojrzał na przełożonego. Wyciągnął broń z kabury i odłożył ją na stół. To samo zrobił z odznaką. Czuł duszący ucisk w klatce piersiowej.

– Przykro mi... – Sam słyszał, że brzmi żałośnie.

– Mnie też, chłopcze. Ale nie mogę cię zatrzymać. Jesteś zagrożeniem dla siebie, już nie wspominam o twoich współpracownikach. – Szef spojrzał na niego surowo. – Ogarnij się – dodał, zbierając jego rzeczy i wsuwając je do szuflady.

Damian uzmysłowił sobie, że szef wie, z czym się zмага. Jeszcze raz pokiwał głową i zawrócił na pięcie.

– Do widzenia – powiedział spokojnie.

– Przerzuć się na trawkę – usłyszał za sobą. – Zerwanie z nałogiem z dnia na dzień nie jest takie łatwe. Nie wywalając cię dyscyplinarnie, dałem ci szansę, ale pamiętaj, że następnym razem możesz nie mieć tyle szczęścia.

Damian zamarł z ręką na klamce. Dopiero po chwili się obrócił.

– Wiem i żałuję... – Miał przekrwione oczy. Nieprzespana noc, narkotyki i żal malujący się na jego twarzy sprawiły, że wyglądał naprawdę kiepsko.

– Do widzenia, Antos. Życzę ci powodzenia.

– Dziękuję.

Zamknął za sobą drzwi i powoli wyszedł z komendy, unikając spojrzeń ciekawskich kolegów.

Na parkingu wsiadł do samochodu i utkwiał wzrok w pustce. Było mu wstyd, cholernie wstyd. Pozostanie w Krakowie – bez pracy i kasy – wydawało się kiepskim pomysłem. Miał ochotę zniknąć, zapaść się pod ziemię, tak by nikt go nie znalazł. Co, kurwa, miał teraz zrobić?

II

Potrzebował wytchnienia. Przerwy, długich wakacji i może jakiejś dupy, by zapomnieć o wszystkich swoich niepowodzeniach. Mógł to zwać na kiepską sytuację rodzinną – na ojca, który go lał, na siostrę, która wyjechała do Anglii pracować na zmywaku, a w jakiś magiczny sposób zmieniała się w podrzędną dziwkę, dupczącą się z kim popadnie, aż wreszcie wyrwała bogatego Anglika i teraz zgrywa pierdoloną damę. Jego niepowodzenia mogły wynikać z faktu, że rządy sprawuje ta, a nie inna władza albo że mucha, która od dziesięciu minut lata mu po aucie, aż się prosi o rozpieprzenie na szybie. Dostrzegał winę wszędzie, tylko nie w sobie samym. Był popieprzonym typem, który w szkole policyjnej się wybił, bo nie miał hamulców. Przeszedł za dużo, by coś mogło sprawić mu ból. Dostawał kablem od żelazka – niektórych blizn nie pozbył się do dzisiaj. Nie wierzył w miłość, bo ona też była jednym wielkim bólem. Wystarczyło mu, że patrzył na swoją matkę, która każdego dnia umierała przy jego ojcu – aż wreszcie zniknęła, zostawiając ich samych, bez słowa wyjaśnienia. Do dzisiaj nie wiedział, gdzie ona jest. Szkoła policyjna była dla niego tak naprawdę ratunkiem. Bez niej mógłby skończyć gorzej – jak jego kumple, których nieraz mijał pod blokiem, gdy odwiedzał ojca, z poczucia obowiązku, bo staruch już nie domagał. Sponiewierani przez życie, smutni, z przekrwionymi oczami i ryjami sinymi od taniej wody. Dzień jak co dzień. Pobudka na kacu, chlanie, rzyganie. Dzień świstaka. Damian patrzył na nich z żalem, czasem zapalił fajkę i zamienił kilka zdań. Osobiście jednak wolałby śmierć od takiej egzystencji. Zresztą kilku już gryzło ziemię od spodu – jeden dostał kosą, inny się zachłnął i zamarł na ławce, kolejnemu nie wytrzymała wątroba. Ale nie było źle. Władza dawała dobry socjal – głupim społeczeństwem lepiej się steruje. Wiele razy widział koleżanki z osiedla, zasilane „pięćset plus”, odjebane od stóp do głów za państwową kasę, podczas gdy on sam tyrał, żeby zarobić na chleb. Ecstasy była jedyną ucieczką, rzadziej kokaina, bo na nią trzeba mieć porządny hajs. To były te chwile, gdy był wręcz absurdalnie szczęśliwy i doceniał piękno popieprzonego świata, który go otaczał. Założyć różowe okulary i obserwować go, by na drugi dzień odkryć, że to tylko złudzenia. Karcił się nimi – to jedyne, co mu zostało. Związki też nigdy mu nie wychodziły. Męczyły go, ograniczały. Wolał przelotny seks z laską, której imienia nie musiał pamiętać.

A teraz w jednej chwili wszystko legło w gruzach. Sam był sobie winien. Mógł zwać winę na wszystko wkoło, ale prawda była jedna – przekroczył granicę i nie było już powrotu. Uciekł, jak tchórz, w poczuciu wstydu. Zniszczony przez konsekwencje swych decyzji. Jechał przed siebie w obranym celu. Bieszczady zawsze go uspokajały. Wędrówki po górach, uprzejme „cześć” wymieniane z nieznanymi na szlaku, wszechobecna dzika natura, legendy i hardzi ludzie – ludzie lasu, pustelnicy, osadnicy, których nikt o nic nie pytał, wrośnięci w swoje miejsca jak mech.

Tydzień później

Kończyły mu się pieniądze. Ostatnią tabletkę połknął wczoraj. Wyczerpały się zasoby, które przywiózł z Krakowa, a zdobycie narkotyków w Bieszczadach graniczyło z cudem. Zdenerwowany krążył po pokoju, który od tygodnia wynajmował za całkiem przyzwoitą kwotę, co, jak na tę okolicę, było prawdziwym wyczynem. Odkąd rozpoczął się boom na Bieszczady, ceny noclegów zdecydowanie przekraczały ich realną wartość. Nawet jesienią, jak teraz, były horrendalnie wysokie. Damian miał już dość samotnych wędrówek – no i musiał zarabiać. Wiedział, że powinien wrócić do Krakowa, by ogarnąć jakąś pracę, ale zupełnie nie miał na to ochoty. Próbował skontaktować się z Tomkiem, ale ten konsekwentnie ignorował jego telefony.

Dzień był pochmurny, wyjście w góry, gdy w każdej chwili mogło lunąć, nie wydawało się dobrym pomysłem. Przesiedział cały dzień w pokoju, ale w końcu miał dość kurczących się wokół niego czterech ścian – sięgnął po kurtkę i wyszedł w poszukiwaniu lokalnej knajpy, o której tyle słyszał. W sercu Cisnej znajdował się lokal postawiony przez samego diabła, przez tutejszych nazywany Biesem.

Damian przystanął na drewnianym podeście, by przyjrzeć się biesiadującym za oknem ludziom,

ścianom przyozdobionym malunkami diabła i jelenimi porożami, pięknym barmanom zbierającym puste kufle. Jedna z nich właśnie odganiała jakiegoś natrętnego turystę, który chciał ją klepnąć w tyłek. Przez chwilę wahał się, czy powinien tu zostać. Obcy ludzie przyprawiali go o ciarki – nie lubił nawiązywać nowych znajomości, ale może wcale nie będzie musiał. Wszedł do lokalu i już miał postawić krok na stopień, gdy obok niego przycisnęła się jakaś kobieta.

– Co tak sterczysz? Wchodzisz czy wychodzisz? – Damian spojrzał na nią, marszcząc brwi. Wyglądała na tutejszą – ciemne dżinsy, kraciasta koszula, rozsunięta parka, trepy, do tego włosy związane w luźny kok. Patrzyła mu w oczy z wyczekiwaniem. W końcu zbyła go machnięciem ręki. – Nieważne, ale nie stój tak na środku – rzuciła, schodząc po schodach.

Po chwili zniknęła za drewnianymi rzeźbionymi drzwiami, podobnymi do tych z amerykańskich westernów, jednak te przypominały bramy piekieł i prowadziły do pomieszczenia, w którym znajdował się bar.

Ruszył za nią w dół. Rozejrzał się na boki. Cały czas czuł, że powinien tu przyjść, ale nie potrafił zrozumieć dlaczego. To była jedna z bardziej obleganych knajp w Cisnej. Spojrzał w lewo i jego wzrok napotkał lustro w solidnej, rzeźbionej ramie. Przyjrzał się swojemu blademu odbiciu – szeroko otwartym oczom, poszarzałej twarzy. *Wrak człowieka*, pomyślał i westchnął.

– Uważaj, chłopcze, bo przepadniesz! – usłyszał za sobą.

W pierwszej chwili nie zorientował się, że uwaga jest skierowana do niego. Sala wybuchnęła śmiechem.

– Może głuchy? – zabrzmiał inny męski głos.

Damian dostrzegł w lustrze starszego brodatego mężczyznę, który stał za nim.

– Mówi się, że osoba w lustrze to ktoś zupełnie inny – powiedział z rozbawieniem nieznamy. – Zagubiony wędrowiec?

Damian zamrugał, obracając się do niego.

– Nie wiem, czy zagubiony. – Wzruszył ramionami. Miał ochotę dodać, że po prostu musiał tu przyjść, ale nie chciał, by wzięli go za wariata. – Chciałem się napić. – Zerknął na towarzyszy brodacza, a potem przeniósł wzrok z powrotem na niego.

– Dosiądź się do nas – zaprosił mężczyzna, ukazując w uśmiechu poźółkłe od papierosów zęby.

– Nie chcę przeszkadzać...

Dziadek prychnął jak koń i pokręcił głową.

– Jeżeli zapraszam cię do stolika, to znaczy, że tego chcę, jasne? Skąd pochodzisz?

– Z Krakowa – odpowiedział Damian.

– A jak cię zwa?

Zawahał się przez chwilę. Nie wiedział, czy chce zdradzać swoje imię. Dziadek najwyraźniej to wyłapał, bo wzruszył ramionami i stwierdził:

– Zresztą, nieważne. Będziesz gotowy, powiesz. To jak, dołączysz do nas?

W normalnych okolicznościach Damian trzy razy by się zastanowił. W Krakowie nikt ot tak sobie nie zapraszał do stolika obcego, chyba że miał w tym jakiś cel – chciał albo opchnąć towar, albo opróżnić delikwentowi kieszenie. Ale tu wszystko było inne. Ludzie byli o niebo życzliwsi, jakby magia gór działała na nich kojąco.

– Chętnie – zdecydował, idąc za dziadkiem do stolika.

– Ja jestem Tolek, a to moi współpracownicy: Piła, Garb i Tadiusz – przedstawił kompanów, którzy przywitali się z Damianem szerokimi uśmiechami.

– A ty jak się zwiesz? – zapytał ten nazywany Garbem, na oko czterdziestoletni.

– Chłopak nie chce zdradzić swojego imienia. – Tolek zajął miejsce przy ławie, w którą wbite były dwie siekiery obwiązane łańcuchami.

– Atos – odparł Damian spokojnym głosem, sadowiac się na miejscu.

– Jak jeden z trzech muszkieterów? – zapytał Piła. Damian dopiero teraz dostrzegł, że facet żuje wykałaczkę, obracając ją pod dziwnym kątem.

– Tak mnie nazywali kumple na podwórku – odpowiedział zgodnie z prawdą. Jego nazwisko

często było przeinaczane i tak z Antosa został Atosem.

– Dobrze, Atos, więc co pijesz? – zapytał Tolek.

– A wy?

– Browar.

– Z Uherzec.

– Mała rozlewnia.

– Ale pyszne piwo.

Mówili jeden przez drugiego. Damian nie potrafił się skupić, wszystko go przytłaczało, drażniło. Chciał stąd wyjść, ale czuł, że byłoby to niegrzeczne.

– Wezmę to, co wy – powiedział spokojnie.

Dwie godziny później bar już prawie opustoszał. Ale przy stoliku Damiana toczyła się pijacka tyrada na temat nadajników 5G.

– I mówię ci, kurwa, Atos, że oni chcą nas stąd wysiedlić, zrobić drugi Arłamów. Niedługo... – pijacka czkawka przerwała wywód Piły – ...nie będzie Bieszczad – zakończył na wdechu.

Damian odchylił głowę na oparcie krzesła.

– Czy nie po to ludzie tu przyjeżdżają? Żeby odpocząć w dziczy? – zapytał niemrawo, bo alkohol stłumił jego zwykle wyostrzone zmysły.

Tolek wybuchnął rubasznym śmiechem.

– Jakiej dziczy, chłopcze! Tutaj już od lat nie ma dziczy. Prawdziwi ludzie lasu zniknęli, przenieśli się jeszcze dalej. Jeżeli ktoś chce być sam, to powinien, kurwa, być sam, a nie stanowić atrakcję turystyczną. – Westchnął. – Ty też przyjechałeś wypocząć? Do dziczy?

– Niezupełnie wypocząć... Raczej uciec przed samym sobą.

– To doskonale trafiłeś! Tu jeszcze można się ukryć. Zaraz wprowadzą nam rejestr, sąsiad będzie podpierdalał sąsiada... Ech, szkoda gadać – skwitował z rezygnacją siwobrody.

– Jak już tak szczerze gadamy, to kasa mi się kończy. Roboty szukam – powiedział Damian, ziewając.

– A nie boisz się ciężkiej pracy? – zagał Tadius.

– Nie boję – odparł hardo, unosząc głowę. Łamał go sen. Nie wiedząc czemu, pomyślał, że praca tutaj może być jego wybawieniem. – Czuję, że muszę tu dziś przyjść... – wyznał w końcu.

– Ooo, Czady cię przyprowadziły! – roześmiał się Tolek. – Mamy etat w tartaku.

– Kto mnie przyprowadził? – zapytał Atos, mrużąc oczy.

– Jutro ci opowiemy. Pracowałeś kiedyś w tartaku?

– Nie...

– A chcesz pracować? Nauczmy cię. Na początek będziesz moim pomocnikiem. Kasa może wielka nie jest, ale starczy, żeby żyć.

– I tyle mi potrzeba na tę chwilę.

– Gdzie śpisz?

Damian zobaczył, że Garb zasnął na ławie, a Piła właśnie próbował go dobudzić. Tylko Tadius przysłuchiwał się jego rozmowie z Tolkiem. Kiwał przy tym głową, jakby praca w tartaku była najlepszym pomysłem na świecie.

– W Zajeździe u Halinki.

– Dobra, Atos. To widzimy się o piątej rano – podsumował Tolek i czknął. – A teraz zbieram towarzystwo, muszę ich porozwozić do domu.

Damiana zamurowało. Był pewien, że się przesłyszał.

– Że co? Ale jak? Jesteś zalany...

Za plecami Damiana rozbrzmiał znajomy, dźwięczny głos:

– O, widzę, że jednak zdecydowałeś się zostać.

Obrócił się i zobaczył brunetkę, która minęła go w drzwiach kilka godzin temu. Patrzyła na niego piwnymi oczami, a na jej ustach błąkał się zarozumiały uśmiezek. Damiana uderzyło to, że wciąż była trzeźwa. Próbował ocenić jej wiek, ale był zbyt zamroczony. Pewnie nawet nastoletnią siksę uznałby za

pełnoletnią.

– Tak – odparł, oblizując usta. – Ale z tobą mogę wyjść. – Zmrużył oczy, posyłając jej lubieżny uśmiech i taksując ją od stóp do głów.

– Madziula! – odezwał się Tolek. – Odwieziesz nas?

– Odwiozę, bo inaczej wkrótce będę musiała prowadzić sprawę przeciwko wam, moczymordy – powiedziała ostro kobieta i spojrzała na Damiana. – Jak widzisz, mam już towarzystwo na tę noc. Ciebie też odholować?

– Nie będzie takiej potrzeby. – Damian wstał z ławy i posłał jej kąśliwy uśmiech. – I tak nie jesteś w moim typie... – burknął jeszcze, kierując się do wyjścia.

– Że co? – zawołała za nim.

Obrócił się, stawiając krok na pierwszym stopniu schodów, i asekuracyjnie chwycił się barierki.

– Masz kij w dupie po samo gardło. Wyczuwam takie na kilometr.

– Aha – odparła z konsternacją. – Cóż, takie życie. Na razie.

Damian był zaskoczony, że nie wpadła w szał ani nie wysiliła się na jakąś ciętą ripostę. Wzruszając ramionami, ruszył ku wyjściu.

Dziewczyna natomiast obróciła się do zalanego towarzystwa i oparła ręce na biodrach.

– Zbierajcie się, bo rano nie wstaniecie i mój wujek wszystkich was wywali na zbity pysk! A nie chciałabym tego, bo was lubię, łachudry – dodała ze śmiechem.

– Jesteś aniołem – powiedział Tadziu, podnosząc z pomocą Piły zalanego Garba.

– Oczywiście, że jestem.

– A jak już zostaniesz tą panią prokurator, to będziemy mogli jeździć po pijaku? – zażartował Piła, ale zaraz został zgromiony lodowatym spojrzeniem. – Okej, tylko żartowałem. – Uniósł wolną rękę w obronnym geście.

– Tolek, powiedz im coś, bo wywiozę was na dołek... – westchnęła Magda.

– Dobra, koniec żartów, chłopaki! Skoro świt trzeba wstać!

– Nie chcę nic mówić, ale to za pięć godzin.

– Wobec tego prowadź, pani prokurator. – Tolek ucałował ją w policzek, a ona się roześmiała.

Był nie tylko pracownikiem tartaku, ale i cudownym przewodnikiem. Magda poznała go podczas kursu na przewodnika beskidzkiego – i była pod wrażeniem jego wiedzy i znajomości gór.

Gdy wyszli, odruchowo rozejrzała się za ich kompanem, ale nigdzie go nie dostrzegła.

– Nie martw się tym chłopakiem, śpi u Halinki. Pewnie już jest na miejscu – powiedział Tolek, ładując się do jej niewielkiej skody.

– Nie martwię się, ale licho nie śpi.

– Fakt. Zwłaszcza w Bieszczadach, moje dziecko.

Drzwi za Tolkiem i resztą się zatrzasnęły, a Magda jeszcze chwilę wpatrywała się w noc. Tolek miał rację – w Bieszczadach licho nigdy nie śpi.

III

Pukanie do drzwi wyrwało go ze snu. Za oknem wciąż było ciemno.

– Jakiej kurwy? Pali się? – mruknął pod nosem, gramoląc się z łóżka.

Otworzył. W progu stała właścicielka gospody. Zerkała na niego z przestachem. Zawsze tak patrzyła, jakby nie do końca jej się podobał. Ale płacił, więc nie marudziła.

– Słucham? – zapytał, ziewając.

– Tolek po pana przyjechał. Mówi, że pan z nimi do pracy... – Nerwowo rozejrzała się na boki, wyraźnie bojąc się gniewu gościa, ale Damian nie zamierzał się wściekać.

– Kurde... zapomniałem. Tak. Dzięki. – Pokiwał głową i zawrócił do pokoju, żeby się ubrać.

Nie wiedział, co na siebie założyć, nigdy nawet nie był w tartaku. Wziął więc pierwsze lepsze ciuchy. Przemył twarz wodą, założył czapkę i wyszedł na zewnątrz, gdzie czekali już na niego znajomi z baru.

– Pospiesz się, chłopcze! Nie mamy całego dnia! – krzyknął Tolek, siedzący za kierownicą.

Damian nie rozumiał, jak to możliwe, że w zaledwie pięć godzin mężczyźni zdążyli wytrzeźwieć, podczas gdy on sam wciąż czuł się pijany. Wsiadł do starej łady nivy i zapiął pas, witając się z towarzystwem.

– Coś ci kondycja nie dopisuje – zażartował Piła. – Ale przierzucisz parę belek i tak cię będzie wszystko rwało, że szybko zapomnisz o kacu.

– Jadłeś śniadanie? – zapytał Tadziu.

Damian pokręcił głową.

– Tak jakby nie zdążyłem. – Skrzywił się, bo dopiero teraz poczuł ssanie w żołądku.

– Masz, my zawsze coś jemy w drodze. – Tadek podał mu bułkę i kawałek kiełbasy. – Dzisiaj się podzielimy, ale później musisz pilnować śniadań. Dajemy ci pracę, nie będziemy cię jeszcze stołować.

Damian przyjął poczęstunek i pokiwał głową, pakując sobie bułkę do ust.

– Odkupię ci jutro – wymamrotał, gdy nagle samochód podskoczył na wybojach, aż zęby mu zadzwoniły. – Takie turystyczne te Bieszczady, a drogi nie ma komu zrobić – zadrwił.

– Ano nie ma, chłopcze. Bogacze by się tu zjeżdżały. Ale Warszawka ma w dupie nasze drogi, nie ma na to pieniędzy. Zapomniane przez Boga miejsce.

– Z drugiej strony, Tolek – wtrącił Garb – gdyby ładowali kasę, to zaraz mielibyśmy tu autostradę i drugie Zakopane. A i tak za dużo ich w sezonie.

– To i racja – stwierdził Piła.

– Daleko do tego tartaku? – zapytał Damian, kończąc śniadanie.

– Za chwilę będziemy – odparł Tolek.

– Jakim cudem czujecie się tak dobrze? Przecież ty wczoraj zaliczyłeś zgona. – Atos spojrzał na Garba.

Mężczyzna się roześmiał.

– Byłem zmęczony, to i zaliczyłem. Ale przyzwyczailem się tak wstawać.

– Boże... – Damian potarł ręką spocony kark. Kac po alkoholu był zupełnie inny od tego wywołanego zejściem narkotyków z organizmu. Bardziej znośny, ale wciąż dokuczliwy. Wszystko zależało od tego, co się brało. Piguły zazwyczaj kończyły się rozdrażnieniem i obniżeniem nastroju, po marihuanie w ogóle nie odczuwał skutków ubocznych, tak jak po kokainie. Co innego amfa – ale tę zażywał rzadko. Alkohol natomiast sprawił, że było mu zimno i chciało mu się spać. Z tyłu głowy czuł nieprzyjemne pulsowanie, które za parę godzin miało się zmienić w potworny ból.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Tolek, gdy mijali wielką bramę wjazdową. – Może nam zaufasz i w końcu się przedstawisz?

– Nazywam się Damian Antos. Mówcie mi po imieniu albo po prostu Atos.

– Nie ma problemu! – zagrzmiał Tolek, a pozostali zgodnie pokiwali głowami.

Samochód się zatrzymał i towarzystwo wysiadło.

– Chłopaki, wy do roboty, a ja przedstawię Damiana szefowi. Chodź, młody. – Brodacz skinął na Atosa, który posłusznie ruszył za nim.

Poszli w stronę budynku, który został zagospodarowany na biura. Idąc korytarzem, Damian rejestrował wszystkie szczegóły. W pomieszczeniu po prawej kobiety siedziały za komputerami, pochłonięte swoją pracą. Jedna z nich uniosła głowę i pomachała do Tolka, który jej odmachnął, a następnie uśmiechnęła się do Damiana. Odpowiedział uśmiechem, widząc wypływający na jej twarz rumieniec. Nie zdziwiła go jej reakcja. Nie ona pierwsza i nie ostatnia.

– To fakturzystki i księgowy. Bądź dla nich miły, bo to od nich zależą nasze przelewy – zaśmiał się Tolek. – W gruncie rzeczy to bardzo porządne dziewczyny.

– Jasne. – Damian kiwnął głową.

– To jest jadalnia. – Tolek wskazał na lewo, gdzie znajdowała się duża sala ze stołami. – Tu spotykamy się w przerwie i plotkujemy, sam zobaczysz. A na wprost jest biuro bossa.

Podeszli do drzwi. Damian spodziewał się, że Tolek zapuka, ale ten bezceremonialnie wparadował do pokoju. Okazało się, że od gabinetu szefa dzieli ich jeszcze biurko sekretarki, która właśnie uniosła głowę.

– Dzień dobry, panie Tolku. – Błysnęła wesołym uśmiechem i spojrzała ukradkowo na Damiana.

Ten patrzył na nią zapalczywie, czując, jak każdy mięsień w jego ciele się napina. Widząc jego nieustępliwy wzrok, dziewczyna wyraźnie się speszyła. Damian nie wiedział, co zrobił nie tak. Wydawało mu się, że powinno jej schlebiać jego zainteresowanie, jednak ta naiwna łania o ciemnych włosach i brązowych oczach najpewniej nie była przyzwyczajona do takiego bezpośredniego flirtu. Odwrócił więc wzrok.

– Dzień dobry, Patrycjjo. Piękna jak zawsze. – Tolek rzucił oklepny komplement, na co panna zachichotała. – Marek u siebie?

– Tak. Zapytam, czy was przyjmie.

Sekretarka wstała zza biurka. Damian mógł podziwiać jej krągłe kształty w obcisłych czarnych spodniach, gdy powolnym krokiem szła do gabinetu obok.

Zapukała i wsunęła głowę, wypinając jednocześnie tyłek. Damian obliznął usta ze smakiem, ale gdy dziewczyna się odwróciła, jego twarz znów przybrała obojętny wyraz.

– Proszę. – Pchnęła szerzej drzwi, po czym wróciła na swoje miejsce.

Weszli do przestronnego gabinetu szefa tartaku.

– Witaj, Marku – powiedział Tolek, po czym, nie pytając o pozwolenie, usiadł na skórzanej sofie. Wzrok Marka Jaskólskiego natychmiast powędrował w stronę Damiana.

– Cześć. A kogóż ty mi tu przyprowadziłeś? – Lustrował chłopaka od stóp do głów. Spojrzenie miał chłodne, godne piastowanego stanowiska. Dłonie splótł na stoliku przed sobą i lekko się nachylił.

– To Damian Antos. Chciałby dla ciebie pracować, a ja za niego ręczę – odpowiedział Tolek.

Damian w dalszym ciągu stał przy drzwiach, niepewny, co powinien zrobić. Stać? Usiąść? Uciekać? Tak. On, policjant śledczy, rozważał dezercję.

– Ręczysz nie ręczysz. Muszę z nim porozmawiać. Usiądź, chłopcze. – Jaskólski wskazał Damianowi krzesło przed sobą. – Więc chcesz u mnie pracować, tak? Masz jakieś doświadczenie?

– Nie ma – odparł za Damiana Tolek. – Na początek będzie moim pomocnikiem. Ale chce pracować, a nam brakuje ludzi...

– Tolek. – Marek spojrzał na niego ostrzegawczo. – Przestań kłapać dziobem i pozwól chłopakowi się wypowiedzieć. Możesz zostawić nas samych i odprawić brygadę do pracy. Z pewnością na ciebie czekają. Czas nas goni, a czym jest czas? – Uniósł brew.

– Czas to pieniądz – odpowiedział Tolek i podniósł się z sofy. – Tylko nie bądź dla niego surowy. Chłopak ucieka przed przeszłością...

– Jak my wszyscy – rzucił Jaskólski i przeniósł wzrok na Damiana. – Jak my wszyscy... – powtórzył w zamyśleniu.

Gdy drzwi za Tolkiem się zamknęły, Marek rozparł się na krześle.

– Więc dlaczego chcesz dla mnie pracować? – zapytał ponownie, po czym dodał: – Kawy?

Damian nie był pewien, na które pytanie powinien odpowiedzieć najpierw.

I tak oto on, Damian Antos, detektyw krakowskiej policji, był przesłuchiwany, zamiast przesłuchiwać. Ten niewątpliwy paradoks sytuacji, w której się znalazł, rozbawił go. Uśmiechnął się pod nosem, a w jego krwiobiegu zawrzała dawna brawura, dzięki której otrzymał pracę w policji i tak dobrze sobie radził.

– Chętnie się napiję – odparł, kładąc dłonie na oparciu krzesła, lekko niedbale, by jego ciało nie zdradziło zdenerwowania. – Przyjechałem w Bieszczady, by się uspokoić i pożegnać dawne życie. Początkowo nie miałem planu zostawać tu dłużej, jedynie na małe wakacje, ale wciąż tu jestem. Kończą mi się pieniądze, a ja nie chcę wracać tam, skąd przybyłem, postanowiłem więc zostać i wczoraj... – Urwał i się zamyślił. Ludzie Bieszczad wierzyli w przeznaczenie, więc postanowił się podeprzeć właśnie tym. Przeznaczeniem, manną z nieba, nieoczekiwanym zrządzeniem losu, które zaprowadziło go wczoraj do tamtej knajpy, bo w rzeczywistości tak było, prawda? – Poszedłem do Biesa, gdzie spotkałem Tolka i resztę. Może to głupie... – Damian schylił głowę i uśmiechnął się, jakby sam nie dowierzał. Praca pod przykrywką wyposażyła go w zdolności aktorskie. – Ale wydaje mi się, że nie spotkałem ich przez przypadek. Tak miało być, a ja miałem dostać tu robotę, bo tutaj czuję spokój...

– W Bieszczadach czujesz spokój? Otoczony bajaniami o diabłach i czortach? Zaiste, to musi być przeznaczenie. – Jaskólski się uśmiechnął, po czym wstał z krzesła i wyrzwał do sekretariatu, by poprosić o dwie kawy. Wracając na miejsce, zadał kolejne pytanie: – Kim jest Damian Antos? – Usiadł na krześle i utkwiał w rozmówcy wzrok błękitnych, lekko wyblakłych oczu.

– Kim jestem? – Zamyślił się Damian. – Czy kim byłem? – odpowiedział wymijająco, na co jego rozmówca uśmiechnął się z aprobatą.

– Zdecydowanie nie jesteś głupi. Kiedy ktoś ucieka od swojego dawnego życia, to albo spotkał go zawód miłosny, albo zadarł z prawem. Co ciebie zmusiło do porzucenia przeszłości?

– Jak się okazuje, ani jedno, ani drugie. Nie bawię się w miłostki, a co do prawa... Sam je stanowiłem – odpowiedział Damian, hardo unosząc podbródek. – Nie chciałbym jednak wchodzić w szczegóły mojej dawnej pracy. Zrezygnowałem z niej albo raczej ona ze mnie. Nie było nam po drodze. – Wzruszył ramionami. – Pragnę spokoju. Nie przyjmuje pan dezertera i przestępcy, a jedynie pogubionego chłopaka, który pragnie dostać drugą szansę.

Marek Jaskólski uśmiechnął się półgębkiem. Dostrzegł w Antosie coś, co sam dawno utracił. Wolę walki, która mogła być niszczycielska, ale i zbawienna.

– Dobrze więc...

Właśnie wtedy do pokoju weszła sekretarka i ostrożnie ustawiła filiżanki na blacie. Damian wyłapał lubieżne spojrzenie szefa skierowane w jej stronę, dlatego sam siedział spokojnie, nie zaszczycając jej uwagą. Marek Jaskólski odprowadził wzrokiem dziewczynę i spojrzał na Damiana z zadowoleniem. Detektyw wyczuł, że ten kwiatusek ma już swojego pana, a temu akurat nie chciał się narażać.

Jaskólski wziął łyk kawy i wskazał Damianowi jego filiżankę.

– Wyborna, spróbuj.

Atos chwycił spodek i uniósł filiżankę do ust, smakując aromatyczny napar.

– Naprawdę smaczna – potwierdził, przytrzymując spodek.

– Uważam, że każdy zasługuje na drugą szansę, Damianie. Sam kiedyś potrzebowałem pomocnej ręki. Dlatego witaj na pokładzie. – Jaskólski rozłożył ręce, a następnie podniósł się i zapiął guzik marynarki.

Damian odstawił filiżankę na blat i uściśnął dłoń swojego nowego szefa, uśmiechając się szeroko.

– Mam nadzieję, że nie boisz się ciężkiej pracy?

– Nie boję.

– I kochasz Bieszczady? Bo jeżeli będziesz dla nich ciężko pracował, one ci się odwdzięczą.

– Kocham od dziecka – potwierdził, chociaż ta rozmowa wydawała mu się równie ekscentryczna jak jego nowy przełożony.

– To dobrze, to dobrze... Warto lokować tu uczucia – stwierdził wesoło szef. – I pamiętaj jeszcze

jedno. – Pochylił się i w ojcowskim geście położył Damianowi dłoń na ramieniu. – W Bieszczadach lichy nie śpi, więc bądź ostrożny.

Damian kiwnął głową, chociaż miał ochotę się skrzywić. *Jakie, kurwa, znowu lichy?*

– Będę.

– Tolek zapewne na ciebie czeka. Patrycja sprowadzi cię na dół...

Kolejny test. Damian czuł to pod skórą.

– Nie ma potrzeby gonić dziewczyny na zimno. Zapamiętałem drogę. – Uśmiechnął się do szefa.

– Każę przygotować umowę. Jak będzie gotowa do podpisania, dam znać. Na razie okres próbny, trzy miesiące. Jak się sprawdzisz, będziemy myśleć dalej. I na razie nie spodziewaj się kokosów.

– Nie spodziewam się. – Damian pokręcił głową, już z ręką na kłamce. – Muszę się przyuczyć, to jasne. – Błysnął uśmiechem, w duchu wywracając oczami. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz pracował za najniższą krajową, ale jak to mówią, lepszy rydz niż nic.

Niedbale pożegnał się z sekretarką, nawet na nią nie patrząc. Opuścił sekretariat i dziarskim krokiem ruszył przed siebie. Kolejny test zdany. Bułka z masłem.

Nagle stanął jak wmurowany. W jego kierunku zmierzała dziewczyna z baru. Magda, tak ją nazywali Tolek i reszta. Jej ciemne loki podskakiwały na ramionach, gdy energicznie parła do przodu. Zobaczyła Damiana sekundę po tym, jak on dostrzegł ją.

– No cześć – przywitała go, jakby znali się od lat, po czym zwyczajnie go minęła.

Damian odwrócił się za nią, oszołomiony.

– Ty też tu pracujesz? – zawołał.

Przystanęła i przekrzywiła głowę, by ponownie na niego spojrzeć.

– Nie... – odpowiedziała z wahaniem.

– To co tu robisz? – Zmarszczył brwi, oddychając z ulgą. Nie chciałby z nią pracować. Czuł, że uprzykrzyłaby mu życie. A on potrzebował spokoju.

– Nic. – Posłała mu tajemniczy uśmiech, wzruszyła ramionami i zniknęła za drzwiami sekretariatu.

Damianowi zabrakło języka w gębie. Jak „nic”? Co to znaczy „nic”? Zamyślił się, idąc schodami w dół. Skoro „nic”, to co tu robiła? Prychnął. Drażniła go. Jej pewność siebie, zadufane spojrzenie, złośliwy uśmiech i te oczy, które zdawały się być wszystkowiedzące. Postanowił nie zawracać sobie nią głowy. To małe miasteczko, ona zna chłopaków – takie spotkania mogą zdarzać się często, a on zwyczajnie musi się nauczyć ją ignorować.

A jednak kiedy później usiedli w jadalni, a jego mięśnie paliły żywym ogniem od ciężkiej pracy, pierwsze pytanie, jakie zadał, dotyczyło właśnie jej.

– Kim jest ta cała Magda, co was odwoziła? Widziałem ją dzisiaj w biurze...

Piła wybuchnęła śmiechem, a Tadziu musiał się obrócić do okna, zaciskając szczęki, by nie zawtórować koledze.

– Madziula? – rzucił Tolek, wyciągając kanapki. – To nasze oczko w głowie. I bratanica szefa.

– Ale mówiła, że tu nie pracuje... – Damian nic z tego nie rozumiał. Czyżby go okłamała?

– Magda miałyby tu pracować? – prychnął Garb. – Daruj! Ta dziewczyna jest tak zdolna, że powinna ruszyć w wielki świat, a nie siedzieć w tej zatęchłej dziurze.

– Dobrze wiesz, dlaczego nie chce wyjechać – zganił go Tolek.

– Tak, wiem – burknął Garb i upił herbatę z termosu.

Tolek podsunął kanapki Damianowi, wiedząc, że ten nie ma śniadania. Atos podziękował i z apetytem wgrzył się w jedną.

– To czym ona się zajmuje? – drążył.

– Madziula to nasza lokalna gwiazda. Asesor prokuratury. Po nowym roku zdaje ostatnie egzaminy i zostanie pełnoprawnym prokuratorem – powiedział dumnie Tolek, jakby mówił o swojej córce.

Damian roześmiał się w myślach. A więc ramię sprawiedliwości! To wyjaśniałoby kij w dupie. Takim zdecydowanie mówił „nie”.

– Dlatego mówię, że powinna wyjechać, nic jej tu nie trzyma – stwierdził Garb. – Jest naprawdę zdolna.

– Dobrze wiesz, że nie chce zostawić matki samej. Ciężko zniosła śmierć ojca. Beznadziejny wypadek – powiedział Tolek, po czym zwrócił się do Damiana: – Nikt nie wie, jak do tego doszło, ale Jan Jaskólski zginął na miejscu. Mała traktuje Marka jak ojca.

A więc jest i rodzinny dramat. Świetnie, pomyślał Damian.

– Panowie, ale to chyba nieładnie tak o niej plotkować. Będzie chciała, to sama opowie o sobie Damianowi – wtrącił Tadziu, patrząc na nich z przyganą.

– Ano nieładnie. Ale powiedz, Atos, podoba ci się? – spytał wścibsko Piła.

Damian przeżuł kanapkę i spojrzał na niego ze znużeniem. Błękitne oczy pozostawały obojętne.

– Nie, kompletnie nie jest w moim typie – odpowiedział zgodnie z prawdą.

– To i dobrze, mógłbyś mieć kłopoty – stwierdził Tolek. – A po co ci kłopoty?

Antos już miał zapytać, jakie kłopoty, ale skoro i tak nie był nią zainteresowany, postanowił zmienić temat.

– Wydaje mi się, że bolą mnie mięśnie, o których istnieniu dotąd nie miałem pojęcia.

Mężczyźni ryknęli śmiechem, a on wraz z nimi.

– Jeszcze dwie godzinki i kończymy – powiedział Piła. – Jesienią pracujemy krócej.

– Nie pracujecie na zmiany? – zdziwił się Damian.

– Nie ma takiej potrzeby. Wiosną i latem rypiemy od świtu do zmierzchu, bo przy lampach źle się obrabia drzewo. Później pojedziemy na obiad do Biesa.

– Tylko tam się stołujecie?

– Tylko tam warto zjeść, sam się przekonasz – zaśmiał się Piła.

Tolek przerwał im, klaszcząc w ręce.

– Dobra, koniec przerwy!

Damian wstał i nałożył rękawice oraz nauszники. Jeżeli ktoś myślał, że treningi siłowe są wycieńczające, to chyba nigdy nie pracował w tartaku. Był pewien, że po kilku tygodniach pracy tutaj dorobi się większej muskulatury niż podczas regularnych wizyt na siłowni.

IV

Damian wszedł za kompaniami do Biesa.

– Ilu ludzi! – zdziwił się, bo bar pękał w szwach.

– Tu zawsze tak – odpowiedział Garb, wymijając go.

– To gdzie my usiądziemy?

– Nasza ława jest zarezerwowana, nic się nie martw – powiedział ze śmiechem Tadziu. – Konia z kopytami bym zjadł.

Damian odkrył, że w istocie stolik, który wczoraj zajmowali jego towarzysze, jest pusty i opatrzony kartką „rezerwacja”. Opadł na ławkę i podparł twarz na dłoniach, ale nie przyniosło mu to ulgi, bo bolał go każdy mięsień.

– Zmęczony? – zapytał Tolek, zdejmując z haka menu. – Po strawie poczujesz się lepiej, synu. Szybko wybierajcie, to zamówię.

Antos bez zastanowienia wskazał pierwsze lepsze danie, a także ciepłą zupę, bo od siąpiącego na zewnątrz deszczu zdążył przemarznąć.

– Więc tak wygląda wasza codzienność? – zagadnął. – Tartak, Bies, najebka i sen? Macie w ogóle jakieś rodziny?

Piła spojrzał na niego z konsternacją.

– To nie jest nasza codzienność. Wczoraj akurat wypiliśmy więcej, bo była niedziela, dziś jest poniedziałek.

Damian się zastanowił. Faktycznie, podczas pobytu tutaj kompletnie stracił rachubę czasu, dni zlewały mu się w jeden ciąg.

– Mamy rodziny. Ja na przykład mam żonę – powiedział Garb. – Tadziu też.

– Ja mam narzeczoną. – Uśmiechnął się dumnie Piła. – Piękna jest. Dlatego zjem, wypiję browara i spadam.

Antos pokiwał głową. Myślał, że ci faceci to typowi pustelnicy, a jednak okazali się normalni. Skierował wzrok na milczącego Tolka.

– A ty?

– A ja pochowałem żonę rok temu – odparł starzec. – Bies upomniał się o jej piękną duszę.

– Przykro mi – powiedział Atos, nie wiedząc, jak się zachować. Mógł się wstrzymać z tymi pytaniami.

– Niepotrzebnie. – Tolek pokręcił głową. – Była chora, cierpiała, chciała umrzeć, a ja nie potrafiłem ulżyć jej cierpieniom. Teraz jest w lepszym świecie, przechadza się wolna po zielonych pagórkach... – W głosie mężczyzny pobrzmiwała nostalgia, jakby żona jako żywa stanęła mu przed oczami. – Nie mam dzieci i tak sobie żyję jak pustelnik – dodał już trochę bardziej beztrąsko i zaraz zapytał: – A ty?

– Ustaliliśmy już, że nikogo nie mam – odparł Atos. – To znaczy mam ojca, ale niewiele go obchodzi mój los. Zresztą vice versa. – Wykrzywił twarz w grymasie. – Matka zostawiła mnie, jak byłem dzieckiem. – Wzruszył ramionami. – Siostra mieszka na Wyspach. Jestem sam.

– Ale lubisz kobiety? – zapytał podejrzliwie Piła.

Damian parsknął śmiechem.

– Oczywiście, że lubię! Nie musicie się martwić o swoje tyły.

– Całe szczęście – wymamrotał Piła i nadstawił uszu. – Nasz numer! Chodź, Tadziu. Pomożesz mi przywlec żarcie. – Pociągnął kumpla za ramię.

– Ja idę się wyszczać – powiedział Garb i spojrzał na swoje dłonie. – No i umyję ręce.

– Przydałoby się. – Zaśmiał się Tolek, spoglądając na Damiana.

– Co tak na mnie patrzysz?

– Mam wolny pokój. Zamiast mieszkać u Halinki, może byś się przeprowadził do mnie? Nie policzę ci za nocleg, a pomożesz mi w drobnych pracach przy domu, co?

Damian uniósł brwi.

– Tak po prostu proponujesz mi kwaterę?

– Nie spotkało cię wiele szczęścia w życiu, co, chłopcze?

Antos zmarszczył brwi i zacisnął usta. To prawda. Szczęście zawsze przechodziło gdzieś obok niego, jakby nie potrafiło trafić na właściwy tor. Dla chłopaka było tak samo niespotykane jak te Czady, o których opowiadali miejscowi.

– Skorzystam z twojej oferty – zdecydował.

– Z jakiej oferty? – Damian usłyszał damski głos, a chwilę później ławka obok niego ugięła się pod ciężarem Magdy. Kobieta spojrzała mu w oczy i obdarzyła kąśliwym uśmiechem. – Hej.

– Hej – burknął.

– To co to za oferta, Tolek?

– Madziulka, czy ty zawsze musisz wszystko wiedzieć?

– Nie muszę, ale lubię. – Magda nachyliła się do dziadka przez ławę i puściła oko. – To ja też wam coś powiem, oczywiście w sekrecie. – Uśmiechnęła się promiennie.

– Opowiadaj! Albo nie, czekaj, bo chłopcy idą!

– O, Madzia! Cześć! Co tam ciekawego w leskiej prokuraturze? – zagrmiał Piła, siadając obok niej.

Dziewczyna automatycznie przysunęła się do Damiana, który jak oparzony odskoczył na koniec ławki.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Spokojnie, nie zjem cię.

Atos sięgnął po miskę ze swoją zupą.

– Może i nie zjesz, ale ja chciałbym zjeść i nie potrzebuję do tego przyklejonej do mnie laski, której mogę przyładować łokciem w zęby... – zmrużył oczy – ...niechący.

– Z pewnością „niechący”. – Magda zmrużyła oczy, patrząc na niego ze złością. Następnie z cichym prychnięciem obróciła się w stronę chłopaków, którzy również sięgali po swoje dania. – O, tarcuuchy! Czyje to? Mogę? – zawołała z entuzjazmem, po czym chwyciła za widelec i zapakowała kawałek do ust.

– Moje... – warknął Damian.

– Nikt z was nie zamówił? – zdziwiła się, patrząc po pozostałych, którzy z konsternacją zerkali to na nią, to na Damiana.

– Przejadły się nam. Ile można, mała? – zapytał Garb, odkrawając kawałek schabowego.

Wzrok młodej Jaskólskiej skierował się na Damiana. Spokojnie odłożyła widelec, bąkając „przepraszam”.

Atos wciąż miał w pamięci, jak dzisiejszego dnia mężczyźni podzielili się z nim śniadaniem, nie mógł więc teraz zachować się jak świnia. Kątem oka widział, że Tolek intensywnie mu się przypatruje.

– Spoko, jak masz ochotę, bierz – rzucił chłodno. – Ta zupa jest bardzo syta.

Uśmiech aprobaty, który pojawił się na twarzy Tolka, upewnił go, że postąpił słusznie. Magda jednak spojrzała na niego ze zdziwieniem w piwnych oczach.

– W sumie jadłam już obiad, ale... naprawdę mogę jeszcze kawałek? Uwielbiam tarcuuchy. – Uśmiechnęła się jak dziecko.

Damian pokiwał głową, ponownie nachylając się nad miską.

– No mówię, że możesz. Tylko zostaw mi chociaż na spróbowanie.

– Jasne, zostawię. Dzięki... Eee? Jak ty właściwie masz na imię?

– Atos...

– Masz na imię Atos? Jaja sobie, kurwa, ze mnie robisz? – powiedziała z pełnymi ustami.

Momentami zachowywała się jak pracownik tartaku, za chwilę była panią prokurator, wyniosłą i zimną, albo małą dziewczynką lubiącą tarcuuchy, nastolatką z sianem w głowie... Damian dostrzegł, że Magda ma wiele osobowości. Przeskakiwały w niej, jedna w drugą, jak chaotyczne trybiki, jakby sama nie mogła się zdecydować, kim być w danej chwili.

– No, możesz tak do mnie mówić – odpowiedział, wycierając serwetką usta i patrząc na nią bez mrugnięcia okiem.

– Wolałabym znać twoje imię. Ty wiesz, jak się nazywam. – Zdziornie uniosła brew.

– Wiem. I do niczego mi to nie jest potrzebne. Nie zamierzam pisać o tobie książki. – Damian wziął widelec z jej ręki i odkroił sobie kawałek ziemniaczanej tartej zapiekanki. Wsadził porcję do ust i przymknął oczy. – Masz rację, wyborne... – Młasnął językiem i ukroił kolejny kawałek, by podsunąć go pod jej usta. – Chcesz jeszcze?

– Nie chcę. Dlaczego ty jesteś taki problematyczny? – Gdyby w tej chwili stała, pewnie tupnęłaby nogą. – Mogę zapytać wujka i wszystko będę o tobie wiedzieć – stwierdziła zarozumiale.

– To tutaj nie funkcjonuje ochrona danych osobowych? Złamiesz prawo, pani asesor? – zadrwił Damian i zapakował do ust kolejny kęs.

– Atos, to powiedz jej, to nie tajemnica! – zaśmiał się Piła, ale Tolek uciszył go uniesieniem dłoni. Z pewnością był ciekawy, kto wygra ten pojedynek.

Przysłuchując się ich dyskusji, mężczyźni dawali sobie nieme znaki, na kogo stawiają. Tolek i Tadziu byli za Magdą, a Garb i Piła dawali szansę Damianowi.

– Nie złamię prawa – odparła. – Ale nie rozumiem, dlaczego to taka tajemnica. Jesteś zbiegiem? Mordercą?

– Narkomanem. – Atos uniósł lewy kącik ust w drwiącym uśmiechu, gdy jej oczy otworzyły się szerzej. – Na odwyku, ale jednak – dodał.

Kumple byli przekonani, że zwyczajnie robi sobie z niej jaja. Nie wiedzieli, że teraz, ukryty za kurtyną żartów, był do bólu szczerzy.

– Ja nazywam się Magdalena Jaskólska. Nie tylko jestem asesorem, ale też odpowiadam za umowy w firmie mojego wujka – wyrecytowała zuchwale. – I tak poznam twoje dane. – Spojrzała na nogi Damiana. – Będę wiedziała wszystko na twój temat. Rozmiar buta już znam. – Wstała z miejsca i nie spuszczać wzroku z chłopaka, dodała: – Idę zamówić sobie jedzenie. Tobie chyba dali stare mięso.

Mężczyźni ryknęli śmiechem, gdy dostrzegli skonsternowane spojrzenie Antosa.

– Mówiłem wam, że sobie poradzi – zaśmiał się Tolek. – Wy, obszcymury, stawiacie nam piwo. – Wskazał palcem na Garba i Piłę, którzy skrzywili się w stronę Damiana.

– Musisz jeszcze trochę potrenować, chłopie. Starcia z Magdą nie są łatwe. – Garb klepnął go w plecy.

– Założyliście się, kto wygra dyskusję? – zapytał skwaszony Antos. – Kiedy?

– Kiedy dyskutowaliście. Dobrze ci szło! – stwierdził Tadziu. – Ale Magda jest bezbłędna.

– Ta... I powiedzcie, że jeszcze tu wróci?

– Oczywiście, że wrócę. Ale nie dla ciebie, Atos. – Kiedy Magda znów wyrosła jak spod ziemi, po karku przeszedł mu dreszcz. Ta dziewczyna z pewnością była jego karą za te wszystkie laski, które pieprzył bez opamiętania, nie pytając ich nawet o imię. Jęknął niezadowolony i przesunął się, by zrobić jej miejsce.

– Koniec kłótni – zarządził Tolek. – Teraz, młoda, dawaj smaczki z regionu.

Magda przygryzła wargę i konspiracyjnie nachyliła się nad stołem. Jej oczy błyszczały, gdy zaczęła mówić:

– Do więzienia w Łupkowie przywieźli seryjnego mordercę kobiet.

– Kurwa, tego nam brakowało! – wykrzyknął Piła, z hukiem stawiając piwo na blacie.

Damian spojrzał na nich i zamienił się w słuch.

V

Ty właściwie możesz mówić takie rzeczy? – zapytał w końcu, gdy skończyli słuchać o seryjnym mordercy i brunetkach, które ginęły w męczarniach, uprzednio przez niego wykorzystane.

– Wszyscy to wiedzą... To była głośna medialna sprawa. Nie zdradzam żadnych tajemnic. – Magda wzruszyła ramionami, jedząc pajdę chleba ze smalcem.

Damian zlustrował ją od stóp do głów. Nie była chuda, ale wcale się temu nie dziwił, skoro jadła już trzecią kanapkę, a jej apetyt wydawał się nieposkromiony. Nie była też gruba. Była zwyczajna. Więcej centymetrów w biodrach, znośny biust, okrągły tyłek i normalne uda, chociaż gdyby zrzuciła parę kilo, mogłaby się prezentować o wiele lepiej.

– Czy tajemnicą nie jest to, że gościa przenieśli do Łupkowa? Zresztą jakie to ma znaczenie? Jak blisko leży ten cały Łupków?

– Około dwudziestu kilometrów stąd. Ale źle myślisz, chłopcze. To ma znaczenie. Przysyłają tu coraz większych zwyrodnialców. Ludzie się boją – powiedział Tolek, a Magda pokiwała głową.

– Ale fakt, że to Sanok ma na głowie skazanego, nie my. – Magda wzruszyła ramionami. – To tylko taki smaczek...

– Rozumiem, nudzi się wam, to zbieracie plotki z okolicznych wsi. – Atos uśmiechnął się do niej, a ona wykrzywiła twarz w grymasie.

– Lubię takie zagadki, to nic złego.

– Oczywiście, że nie. Karmisz się ludzką krzywdą, z tego masz kasę. – Uniósł do ust kufel piwa.

– Panowie, skąd wy go wystraszyliście? Nigdy nie widziałam takiego nadętego cymbała, który nie ma zielonego pojęcia o prawie! – Magda trzasnęła o stół szklanką z sokiem i spojrzała przenikliwie na Damiana. – Nic o mnie nie wiesz – wycedziła. – Więc nie myśl sobie, że możesz mnie oceniać!

– Wcale nie chcę cię oceniać. Uspokój się, bo zwracasz na siebie uwagę, a to chyba nie przystoi pani asesor – mruknął wprost do jej ucha.

Po ciele Magdy przeszedł nieprzyjemny dreszcz.

Ten typ wkurzał ją niemiłosiernie. Miał postawę zimnego dupka i dokładnie taki był. W jego niebieskich oczach na próżno było się doszukiwać jakiegokolwiek zrozumienia czy ciepła. Powinny mieć barwę stali i być chłodne jak ich właściciel.

– Słuchajcie, ja spadam. – Piła podniósł się z miejsca. – Moja napisała już drugą wiadomość. Nie chcę przeginać...

– Wyjdę z tobą. Zapalę. – Damian również uniósł się z miejsca. Zauważył, że Magda oddycha z ulgą.

W drzwiach minęli jedną z piękniejszych kobiet, jakie Damian widział w ostatnim czasie, a już na pewno na tym terenie. Wygięła uszmiłkowane na czerwono usta w delikatnym uśmiechu, a on odwzajemnił się tym samym. Nie był zdziwiony, że zwróciła na niego uwagę. Tak już miał. Gdziekolwiek się pojawiał, przyciągał kobiecy wzrok.

– Dobry wieczór. – Piła uklonił się do kobiety, a ta, nie spuszczać wzroku z Damiana, przywitała się równie grzecznie.

Gdy wyszli na zewnątrz, Damian bez ogródek zapytał:

– Kto to był?

– Niezła sztuka, co?

– Mhm... – mruknął, odpalając papierosa.

– Przeprowadziła się tu jakieś pięć lat temu z Warszawy. – Piła się zamyślił. – Pani psycholog. Pracuje właśnie w Łupkowie, w tym więzieniu.

– A co robi w Cisnej? – Wspomnienie czerwonych ust sprawiało, że Damian zaczynał tracić grunt pod nogami.

– A bo ja wiem. – Piła zaciągnął się papierosem. – Mieszka. Ucieka przed przeszłością. Szuka spokoju. Nie jest rozmowna, a jak już zaczyna gadać, to za diabła nie wiadomo, o co jej chodzi. Analizuje

nas wszystkich, jakbyśmy byli jakimiś cholernymi królikami doświadczalnymi. Ma też godziny u nas w ośrodku społecznym, z trudną młodzieżą, rozumiesz. Nie lubią się z Magdą, która jest kuratorem dla kilku tych osób. To tak pokrótce...

Damian pokiwał głową.

– Magda jest również kuratorem? Jedno nie wyklucza drugiego?

– Społecznym może być. Wiem, że wydaje ci się opryskliwa, ale to dobra dziewczyna. Po prostu nie lubi obcych.

– Ta...

– Dobra, leczę! – Piła uniósł rękę.

Damian przez chwilę bił się z myślami. Na dnie plastikowego worka w Zajeździe u Halinki zostało mu towaru na maksymalnie dwa skręty, a bez tego nie potrafił normalnie funkcjonować.

– Czekaj! – Podszedł do kolegi i rozejrzał się na boki. – Słuchaj, narkomanem nie jestem, ale lubię sobie zapalić i chciałem zapytać... – Przewrócił oczami. – Dobra, zapomnij! – Klepnął Piłę w plecy. – Nie chcę, żebyś miał kłopoty.

– Chcesz trawę? – zapytał bez ogródek Piła.

– No... – Damian w duchu przeklinał sam siebie. Ile zna tego gościa? Dwa dni?

– Spoko, ogarnę. Nic się nie martw. Sam lubię czasem zajarać. Ale nie mów pozostałym. Matko! Gdybyś zapytał o to Tadzia, dałby za ciebie na mszę i zaczął odprawiać egzorcyzmy. – Roześmiał się. Piła był najmłodszy z całej brygady. Miał trzydzieści trzy, może trzydzieści cztery lata, ale w jego oczach wciąż błyskały wesołe, młodzieńcze ogniki. – Tylko tutaj tanio nie kupisz – zastrzegł. – Ciężko jest, no...

– Spoko, zapłacę, ile trzeba.

– Ale zaręczam: towar pierwsza klasa.

– A co by powiedziała Magda, gdyby się dowiedziała? – zapytał z ciekawości Damian.

Piła parsknął śmiechem.

– Och! Ona wie! Tu wszyscy wszystko wiedzą! Gdyby chodziło o coś twardego, dobrałaby się nam do dupy, a tak to przymyka oko.

– I ona stanowi prawo? – zakpił Damian, chociaż sam nie był lepszy. Pomimo pracy w policji nie miał oporów, by brać.

– To dobra dziewczyna, życiowa – skwitował Piła. – A teraz już serio idę, bo mi Karolina nogi z dupy powyrywa. Ty też się wyśpij, Atos. Od rana znów praca.

– Jasne, dzięki! – Damian zgniółł butem niedopałek i zawrócił do knajpy.

Skierował się w stronę stolika, przy którym siedział nie kto inny, a sama pani psycholog. Wyprostował się i nadał swoim krokom lekkość. Rozglądał się wkoło, jakby był ponad wszystkich tych ludzi. Na jego ustach błąkał się tajemniczy uśmiech. Wiedział, że blondynka go dostrzegła, tak jak i Magda, która dosłownie ciskała w jego kierunku błyskawice. Jeżeli wcześniej była niezadowolona z jego towarzystwa, to teraz wręcz kipiała. Antos podszedł do niej, przesunął ją lekko w bok i usiadł między kobietami. Spojrzał na panią psycholog i obdarzył ją jednym ze swoich czarujących uśmiechów.

– Znów się spotykamy – mruknął cicho.

– Myślałam, że już pan wychodzi.

– Musiałem spojrzeć na panią jeszcze raz.

Na twarzy blondynki wykwitł rumieniec. Wyciągnęła do niego rękę, rozchylając szkarłatne usta.

– Anna Kamińska – przedstawiła się.

– Atos – odpowiedział, lekko gładząc wewnątrz jej dłoni.

Z boku usłyszał prychnięcie Magdy i nagle poczuł, jak dziewczyna się podnosi. Nie obrócił się, tylko nachylił w stronę Anny i mruknął jej do ucha:

– Chciałbym z tobą porozmawiać w mniej zaludnionym miejscu. Rozprasza mnie ten raban...

– Chętnie. – W jej oczach dostrzegł błysk, który dał mu jasny sygnał, że trafił celnie, a pani psycholog jest jedną z tych kobiet, które z życia seksualnego czerpią pełnymi garściami, nie oglądając się za siebie.

– Ja spadam! – rzuciła Magda, gdy Anna z Damianem podnieśli się z miejsc.
– Odprowadzę Anię do domu, a jutro widzimy się o piątej, zgadza się? – zagadał Atos do Tolka i Garba.

Tadziu gdzieś zniknął, ale Damian się tym nie przejmował.

– Tak, synu, widzimy się o piątej. Bądź wypoczęty. – Tolek zmierzył wzrokiem Annę.

– Oczywiście, będę. Na razie, chłopaki! Tolek, jutro przegadamy moje przeniesienie, okej?

– Nie ma problemu, my też już idziemy. – Tolek skinął na Tadzia, który podszedł właśnie do stolika i spojrzał ze zdziwieniem na Ankę i Damiana.

– A gdzie Magda? – zapytał.

Damian zerknął w bok, gdzie jeszcze chwilę wcześniej stała dziewczyna. Uniósł w zdziwieniu brwi, słysząc, jak Tolek mówi, że już poszła.

– To do jutra! – rzucił jeszcze, gdy odchodzili od stolika.

Anna nie była pierwszą kobietą, która wyszła z Damianem z baru czy dyskoteki. Działał szybko i nie bawił się w podchody. Jasno mówił, czego chce, i ta taktyka zawsze się sprawdzała.

Szli powoli zaciemnionymi uliczkami, a szeroko rozstawione latarnie rzucały nikłe światło na jezdnię.

– Wydaje mi się, że widzę cię tu pierwszy raz – zagadnęła Anna.

– Jestem tu z dwa tygodnie. Po prostu wcześniej ukrywałem się na szlakach, a teraz zacząłem pracę w tartaku – odpowiedział Damian, obserwując ją kątem oka. Delikatnie rozchylone usta. Niebieskie oczy zerkające na niego z zainteresowaniem.

– Nie wyglądasz na chłopaka z tartaku. – Uśmiechnęła się delikatnie.

– Może dopiero zaczynam nim być?

– A kim byłeś wcześniej?

– Nie analizuj mnie zanadto. Do niczego ci się to nie przyda. – Mrugnął do niej, gdy przystanęli pod niewielkim domem. – Tutaj mieszkasz?

– Lubię rozpracowywać ludzi, zaglądać w ich psychikę...

– A wiesz, co ja lubię? – Nachylił się do niej i wciągnął w nozdrza jej zapach. Widział, jak jej oczy rozszerzają się z pożądania, a ciało się napina. Objął ją w pasie i szepnął: – Seks. Ostry. Dziki. Nieokiełznany.

Ance zapało dech w piersi, gdy jego oddech muskał płatek jej ucha.

– To dobrze się składa – odparła. – To też lubię. – Złapała Atosa za rękę i poprowadziła przez furtkę. – Rozgrzejemy się herbatą, noc jest wyjątkowo nieprzyjemna.

– Wręcz przeciwnie, Anno, jest bardzo przyjemna, jeżeli potrafi się błędzić w ciemności – wymruczał. – Poza tym znam lepsze sposoby na rozgrzanie niż herbata.

Drżącymi rękami Anna przekręciła klucz w zamku. Zanim zdążyła zapalić światło, poczuła pchnięcie od tyłu. Poleciała na ścianę. Damian obrócił ją do siebie i bez uprzedzenia wpił się w jej usta, błędząc rękami po całym ciele. Uniosła nogę i zaplotła ją na jego biodrze. Antos chwycił ją za uda i podsadził, by mogła opleść go w pasie. Przyparł ją do ściany i złapał za gardło. Spojrzał na nią w ciemności, rozjaśnionej jedynie nikłym światłem pobliskiej latarni wpadającym przez okno.

– Powiesz mi, gdzie jest sypialnia, czy mam cię zerznąć w przedpokoju?

– Tutaj... – szepnęła.

Damianowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Przytrzymując Ankę przy ścianie, zdjął z niej bluzkę i jedną ręką rozpiął stanik. Jej piersi lekko opadły, ale w niczym mu to nie przeszkadzało. Nachylił się, by podgryźć sutek. Dziewczyna przeżyła się, gładząc dłońmi jego kark i wbijając w niego paznokcie. Oderwał się od niej na chwilę, by złapać oddech, i chwycił delikatnie za podbródek.

– Musisz wiedzieć, że ja nie szukam miłości... – powiedział w ciszy przerywanej jedynie ich przyspieszonymi oddechami.

– Doskonale się składa, bo ja też nie potrafię kochać – wymruczała. – Pospieszysz się? Czy mam sama sobie zrobić dobrze? – rzuciła mu wyzwanie.

Postawił ją na ziemi i kucnął, by zsunąć z niej dżinsy. Przywarł ustami do jej brzucha i zaczął

wędrować niżej, by już po chwili przez koronkowe majtki pieścić wargami łechtaczkę. Gdy usłyszał ciche westchnienie, zaczął ją lizać coraz bardziej natarczywie, na co Anna odpowiedziała jękiem. Jedną za drugą podniosła nogi, by mógł zdjąć jej buty i spodnie. Damian odsłonił materiał bielizny i wsunął w nią język. Miał ochotę zapalić. Żałował, że zostawił towar w pokoju. Po marihuanie doznania seksualne były o wiele lepsze, przyjemniejsze, spotęgowane działaniem narkotyku. Ale musiał sobie radzić na swój własny sposób. Brak trawy nie powodował bynajmniej, że przestał odczuwać pożądanie. Spodnie zaczęły go cisnąć w kroku, więc jedną ręką sięgnął do rozporka, podczas gdy drugą pieścił dziewczynę. Po chwili obrócił Ankę tyłem do siebie i trzymając za kark, przycisnął jej policzek do ściany.

– Wypnij się – wycharczał, nie przestając jej pocierać. Nagle coś sobie przypomniał. – Kurwa, nie mam gumy...

– Wchodź. Skończ mi na plecach – jęknęła, zerkając na niego nad swoim ramieniem. – Potrafisz chyba się powstrzymać? – Kolejne wyzwanie.

Damian warknął i wbił się w nią ostro. Wciąż trzymając ją za kark, wchodził w nią mocno i głęboko, napędzany jej głośnymi jękami. Doszedł szybko, za szybko. Przymykając powieki, wysunął się i skończył na jej plecach.

– Jeszcze? – wysapał, a gdy skinęła głową, wsunął w nią palce, by i ona mogła dojść. W końcu nie był egoistą. Lubił, gdy kobieta krzyczy i wije się pod nim z rozkoszy. Po chwili ciszę nocy przerwał jej ekstatyczny krzyk. Damian uśmiechnął się za jej plecami i delikatnie klepnął w pośladek.

– Pięknie się spisałaś, pani psycholog – mruknął, gdy obróciła się do niego, zdyszana i spocona. Sam zakładał już spodnie.

– Wychodzisz? Tak szybko? – Anka osunęła się po ścianie i przysiadła na podłodze, by ochłonąć po intensywnym orgazmie. Wplotła palce we włosy i przeczesywała je leniwie.

Damian wymacał włącznik na ścianie i zapalił światło. Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Słyszałaś Tolka, muszę się wyspać. – Nachylił się i pocałował ją w usta, na których rozmazała się czerwona szminka. – Pięknie wyglądasz. – Mrugnął do niej, podnosząc swoją kurtkę z podłogi.

– Było mi dobrze... – Uśmiechnęła się głupkowato.

– Wiem – odparł, chwytając za klamkę. – Następnym razem będę pamiętał o zabezpieczeniu – dodał, gdy przestępował próg.

Anka wciąż siedziała na ziemi z szerokim uśmiechem.

– Jesteś taki pewien, że będzie drugi raz?

Damian obrócił się i posłał jej pobłażliwe spojrzenie.

– Oczywiście. Co więcej – stanął w progu, lustrując jej zgrabne ciało – sama do mnie przyjdiesz.

Zamknął drzwi i ruszył ku furtce, naciągając na głowę kaptur.

Przyjdzie. Zawsze przychodziły. Był dla nich jak narkotyk.

VI

Damian poczuł klepięcie w ramię. Obrócił się do swojego brygadzysty, który pokazał mu, by wyłączył maszynę. Sięgnął do czerwonego przełącznika i już po chwili w pomieszczeniu zrobiło się ciszej.

– Co tam? – zapytał, zdejmując słuchawki ochronne.

– Śniadanie, chodź. – Tolek wskazał na drzwi.

Damian ściągnął też gogle.

– Szybko zleciało. Nie sądziłem, że już południe. – Ziewnął przeciągle.

Poprzedniego wieczoru nie mógł zasnąć. W głowie krążyły mu myśli o zbrodniarzu osadzonym w Łupkowie. Obiecał sobie, że kiedy wróci do domu, poszuka jakichś informacji. Ze wstydem przyznał przed samym sobą, że nie kojarzy tej sprawy, a wydawało mu się, że słyszał już o wszystkim.

– Anka dała ci popalić? – Tolek wyrwał go z zamyślenia.

– Co? A... Nie. Odprowadziłem ją tylko do domu. Nie mogłem zasnąć... – Urwał, bo nagle jego uszu dobiegł czyjś śpiew. Jakaś znajoma, choć niezidentyfikowana melodia. – Co to?

– Chłopaki śpiewają – odpowiedział Tolek. – Widzisz, czasami, kiedy praca idzie po myśli, wszyscy mają dobre humory, budzi się w nich życie...

Czerwony pas, za pasem broń

I topór, co błyszczy z dala,

Wesoła myśl, swobodna dłoń:

To strój, to życie górala.

Tam szum Prutu, Czeremoszu

Huculom przygrywa,

A wesoła kołomyja

Do tańca porywa,

Dla Hucula nie ma życia,

Jak na połoninie,

Gdy go losy w doły rzucą,

Wnet z tęsknoty zginie.

Dwudziestu mężczyzn stało w jadalni, unosząc w górę cynowe kubki wypełnione herbatą. Damian uśmiechnął się na ten widok, a kiedy Garb wyszedł na środek i rozpoczął zwrotkę, chwycił swój, by również go unieść.

Połonin step na szczytach gór –

Tam trawa w pas się podnosi,

Tam ciasnych miedz nie ciągnie sznur,

Tam żaden pan ich nie kosi.

Po zwrotce w wykonaniu Garba w jadalni rozbrzmiał refren. Damian go znał, więc przyłączył się do śpiewu. A kiedy refren dobiegł końca, Garb strzelił w kubek Piły, jak w toaście, co oznaczało przekazanie mu pałeczki nad kolejną zwrotką. Piła nie miał tak donośnego głosu jak jego kompan, ale zaśpiewał zwrotkę zabawnie, kłaniając się w stronę wchodzących do jadalni roześmianych kobiet z księgowości.

Gdy świeży liść pokryje buk

I Czarnohora zczernieje,

Niech dzwoni flet, niech ryczy róg!

Odżyły nasze nadzieje.

I w tej chwili zdarzyło się coś zupełnie niespodziewanego, przynajmniej dla Damiana. Dla innych najwyraźniej była to już tradycja. Przy refrenie mężczyznom zawtórowały kobiety, a jedna z nich zaśpiewała kolejną zwrotkę.

Dla waszych trzód tam paszy dość,

Tam niech się mnożą bogato,

Tam runom ich pozwólcie rość,

Tam idźcie na całe lato.

Panowie wybuchnęli rubasznym śmiechem, by ostatni raz zaśpiewać słowa refrenu.

– Chciałbyś zaśpiewać ostatnią zwrotkę? – zapytał Atosa Piła, który nie wiadomo kiedy stanął obok, szykując swój kubek do zderzenia.

– Przykro mi, ale nie znam słów... – Damian wzruszył ramionami.

Wtedy usłyszał głos Magdy:

– W sumie tego można było się spodziewać.

Obrócił się w jej stronę ze zdumioną miną. Stała za nim z cynowym naczyniem w dłoni i przebiegłym uśmiechem na ustach.

– A ty tu co robisz? – zapytał opryskliwie.

Jaskólska go zignorowała. Uderzyła w kubek Piły i wyszła na środek jadalni, witana gwizdami. Z rozbawionym wyrazem twarzy i iskierkami w brązowych oczach wpatrywała się w Atosa, głośno śpiewając:

A gdy już mróz posrebrzy las,

Ładujcie ostrożnie konie,

Wy z plonem swym witajcie nas,

My z czarką podamy dłonie.

Tam szum Prutu, Czeremoszu

Hucułom przygrywa,

A ochocza kołomyja

Do tańca porywa,

Dla Hucula nie ma życia,

Jak na poloninie,

Gdy go losy w doły rzucą,

Wnet z tęsknoty zginie.

Damian musiał przyznać, że ma piękny głos. Uniósł kącik ust w uśmiechu, bezgłośnie szepcząc „brawo”. Piosenka dobiegła końca, a Tolek życzył wszystkim smacznego. Kiedy zajmowali miejsca przy stolikach, Magda podeszła do nich i zwróciła się do Damiana:

– Odpowiadając na twoje pytanie, podrzuciłam tylko przygotowane umowy. Ale miło, że cię to interesuje. – Puściła do niego oko.

Antos parsknął śmiechem.

– Jak mniemam, zostanę wezwany na podpisanie papierów?

– Nie jestem twoją szefową. Nie do mnie te pytania. Muszę wracać do swojej pracy – odpaliła. – Na razie, chłopaki!

Damian pokręcił głową. Ta dziewczyna była niemożliwa. I faktycznie musiała być bardzo zmotywowana, by poznać jego tożsamość, skoro już dziś zjawiała się w firmie. Zaśmiał się pod nosem, przegryzając kanapkę.

Ciężko było dojechać do tego miejsca, szczególnie jesienią, kiedy po deszczu drogę pokrywało błoto i nawet samochód wyposażony w napęd cztery na cztery miał problem z podjazdem pod stromą górę. Ale najważniejsze było to, że wkoło panowała pustka. Kiedy turyści znikali ze szlaków, robiło się bezpieczniej, a to miejsce było rzadko odwiedzane. Przyjezdni woleli zdobywać szczyty, niż chadzać drogą do źródeł Sanu. Oprócz interesujących widoków niczego ciekawego tu nie było. No, prawie niczego. W głębi lasu stała opuszczona leśniczówka. Dawno temu leśnicy pełnili tu dyżury, ale od lat miejsce stało opuszczone.

Samochód bez świateł wjechał na przestronne podwórze, mijając ławki postawione dla turystów po prawej stronie, i zatrzymał się przed wejściem. Ciemna postać wysiadła zza kierownicy i przeszła na tył kabiny, gdzie na siedzeniu leżała nieprzytomna kobieta. Wiał lekki wiatr, niosący ostatnie podrygi ciepła. Człowiek sięgnął w głąb kabiny, złapał dziewczynę pod ramiona i wyciągnął ją z wozu – nogi nieprzytomnej uderzyły o ziemię. Następnie przeciągnął ją przez podwórze i pchnął drzwi leśniczówki. Ułożył dziewczynę na posłaniu i otarł pot z czoła. Pod czarnym kapturem na próżno było doszukiwać się jego twarzy. Zresztą i tak nie było szans, by ktokolwiek tędy przechodził. Natrudził się, ale się udało. Powoli przywiązał nieprzytomną do łóżka i oddalił się dwa kroki, by ocenić swoje dzieło. Czekał, aż się obudzi. Z nieprzytomnymi nie ma frajdy, a człowiek ten karmił się strachem. Spijał go z ust ofiar, gdy błagały o litość, wolność, a później o śmierć. Poczekaj, a kiedy dziewczyna otworzy oczy, powita ją uśmiechem.

Damian wniósł swoje rzeczy do domu Tolka. Nie miał ich za wiele. Dwie walizki z ubraniami i laptop. Wiedział, że w końcu będzie musiał pojechać do Krakowa, by odwiedzić ojca i zabrać więcej ubrań, może nawet wypowiedzieć umowę o najem mieszkania. Utrzymywanie go było kosztowne, a on nie

był pewien, czy chce wracać do Małopolski.

– Dzięki – powiedział, gdy brodaty podał mu piwo.

Przysiedli na werandzie. Ciepły wiatr owiał ich twarze, gdy odpalali papierosy.

– Halinka nic nie mówiła? – zapytał dziadek, wydmuchując dym.

– Nie. Zapłaciłem, podziękowałem. Chyba kamień spadł jej z serca – zaśmiał się Damian.

– Wydaje ci się, że jesteś przerażający, co?

– Nie wiem, ale ludzie odbierają mnie jak psychicznego albo niebezpiecznego.

– Niebezpiecznego? – zamyślił się Tolek. – Ja bym cię nazwał raczej zagubionym.

– Może być i zagubiony. – Atos zaciągnął się papierosem. – Kiedy się poznaliśmy, powiedziałaś, że Czady mnie przyprowadziły. Co to takiego?

Tolek zaśmiał się wesoło.

– To nasze leśne duszki. Słyszałeś legendę o Bieszczadach? Wiesz, dlaczego właśnie tak je nazywają?

– Nie, jakoś nie było okazji...

– Mówi się, że bardzo dawno temu na tej ziemi panował Zły Bies. To były czasy, kiedy nie było tu ludzi. Kraina była dzika i podlegała tylko jemu. Bies przypominał człowieka, chociaż miał rogi i przewyższał nas rozmiarami, no i do tego miał skrzydła, jak u nietoperza. Kochał swoją ziemię miłością chorobliwą, był zazdrosny i zaborczy. Nikt nie mógł się tu zatrzymać na dłużej, ani pasterze, ani kupcy. Jednak i tu w końcu przywędrowali ludzie, którym przewodził silny i mądry San. Bieszczady spodobały im się tak bardzo, że postanowili tu osiąść. Zbudowali chaty, założyli wieś nad największą rzeką, bo jak wiadomo, rzeka to źródło życia. Bies się wściekł. Nie chciał się dzielić swoim królestwem, więc dokuczał przybyszom w różnoraki sposób. Kiedy oni karczowali drzewa, on sadził nowe, wpuszczał dzikie zwierzęta na pola, by tratowały uprawy, a na owce nagał wilki. Ludzie powoli tracili siły i zaczęli narzekać, ale San był uparty – pokochał tę krainę równie mocno jak Bies, więc zachęcił ludzi, by się nie poddawali. Biesowi kończyły się pomysły, no i działał w pojedynkę, więc stworzył sobie pomocników, których nazwał Czadami. Było ich tylu, ile starych drzew w lesie. Czady były pokracznymi ludzikami, do tego ruchliwymi i psotliwymi. Z radością szkodziły ludziom. Niszczyły wszystko, co ci stworzyli, straszyły dzieci w kołyskach, w nocy budziły domowników dziwnymi odgłosami, gospodyniom dosypywały piasku do zupy, a drwalom chowały siekiery. Były to niezwykle złośliwe i przebiegłe istoty. Plemię naprawdę chciało się poddać i opuścić ten teren, ale San zaprzysiągł, że pokona złe moce. Aż jedna sytuacja sprawiła, że wszystko się zmieniło. San miał w zwyczaju pracować dłużej niż jego ludzie. Któregoś razu po ścięciu drzewa usłyszał cichutki jęk dobywający się spod starego pnia. Okazało się, że jeden z Czadów utknął pod przywalonym drzewem. Czad zaczął błagać dobrego Sana o darowanie życia – i tak też się stało. San uwolnił duszka, a ten w podzięcie wyznał mu, że on i jego bracia z natury nie są źli, ale Bies zmusza ich do karczemnych występków. Przekonując się o dobroci ludzi, obiecał Sanowi, że nie będą im więcej szkodzić, ale pomagać, i że przekona do tego swoich braci. I dotrzymał słowa. Duszki zamiast psocić, zaczęły pomagać ludziom, a ci odwdzięczali się im. Jednak przed złym Biesem niczego nie dało się ukryć. Dowiedział się o wszystkim... – Tolek urwał, by napić się piwa. Spojrzał na Damiana, który siedział z nogami opartymi na balustradzie i zamkniętymi oczami. – Śpisz?

– Nie, słucham. Po prostu próbuję sobie to wszystko wyobrazić. – Atos otworzył jedno oko i uśmiechnął się do kompana. – No i co zrobił Bies?

– Wezwał do siebie wszystkie Czady. Ostrzegł je, że jeżeli nie będą trzymać się z nim, to je unicestwi. Czady wpadły w popłoch. Przerażone pobiegły do Sana i opowiedziały mu, jak sprawy się mają. Zaznały już dobroci ludzi i nie chciały im szkodzić, ale pragnęły też ujść z życiem. Narada była bardzo długa, rozważano wiele rozwiązań, aż wreszcie najstarszy z Czadów wpadł na pomysł unicestwienia Biesa. Bo widzisz, pokonać go mógł tylko najsilniejszy człowiek – i tylko o świcie. Właśnie wtedy Bies odpinał czarodziejskie skrzydła, co pozbawiało go czarodziejskiej mocy, i kapał się w najpłytszym miejscu najszerszej rzeki na tej ziemi. I chociaż bez skrzydeł nie mógł czynić czarów, to i tak był nadludzko silny. San przemyślał radę Czadów i postanowił wyzwąć Biesa na pojedynek. O poranku, gdy czarodziejskie skrzydła leżały na brzegu rzeki, rzucił wyzwanie Złemu. Rozbawił go

tym – w końcu silny Bies ujrzał na brzegu rzeki jedynie człowieka z toporem. Nie sięgając po swoje skrzydła, ruszył do walki. Zmagali się od świtu do zmierzchu, a ich starciu przypatrywali się mieszkańcy wioski i Czady. San tracił siłę, za to Bies zdawał się nie męczyć, jednak w pewnym momencie zdał sobie sprawę, że trafił na godnego siebie przeciwnika. Próbował sięgnąć po magiczne skrzydła, jednak wtedy ten sam Czad, któremu San ocalił życie, wrzucił je do rzeki. San walczył już ostatkiem sił, gdy woda przejęła całą moc Biesa. Wzburzyła się i zmętniała. Wartki nurt porwał obu przeciwników. Bies nie umiał pływać, więc zatonął w rozszalałej rzece, jednak San również nie wyszedł żywo z tej potyczki – był zbyt osłabiony po walce. Kiedy następnego dnia wody opadły, ludzie znaleźli na dnie rzeki splecione ze sobą w śmiertelnym uścisku dwie postacie. Oddając hołd swojemu przywódcy, osadnicy nazwali jego imieniem rzekę i tym sposobem San do końca swych dni pozostał na ziemi, którą pokochał. Góry, które otaczają te tereny i przez które przepływa rzeka, nazwali Bies-Czadami – od imion ich władcy i psotnych duszków. Mówi się, że Czady spotyka się do dzisiaj, ale że starych drzew, w których dziuplach mieszkają, jest coraz mniej, to i duszki rzadziej się spotyka. Czady czuwają nad tą krainą, rzucając na wędrowców słodki czar, przez który nie można zapomnieć jej uroku. Dlatego też, jak pewnie słyszałeś, mówi się, że w Bieszczady przyjeżdża się raz, potem tylko się wraca*.

Tolek skończył. Na chwilę pograżyli się w ciszy. Damian westchnął i uśmiechnął się, przystawiając do ust butelkę z piwem. Kiedy przełknął łyk, odchrząknął i wyprostował się na krześle.

– Wierzycie w to? Czy to po prostu jedna z wielu legend?

– Wierzymy, bo w coś wierzyć trzeba. No i zakładam, że to leśne duszki, nasze Czady, sprowadziły cię wtedy do Biesa – powiedział Tolek. – Potrzebowałeś ratunku, a one wskazały ci drogę.

– Bo w coś wierzyć trzeba... – powtórzył cicho Damian. Sam już od dawna w nic nie wierzył. Powątpiewał w istnienie Boga, dlatego więc nie miał uwierzyć w leśne skrzaty, które równie dobrze mogły istnieć, co być lokalną legendą. – Nigdy nie słyszałem tej historii – przyznał po chwili.

– Bo turyści tu przyjeżdżają, zdobywają szczyty, chwalą się, że weszli na Tarnicę, i tyle – odparł Tolek. – Mało kto chce słuchać.

– Tak, ja też zdobywałem szczyty i nie rozmawiałem z miejscowymi, byłem samotnikiem...

– I ignorantem – zaśmiał się stary. – Uwierz mi, tutaj lepiej znać jak najwięcej legend.

– Myślisz, że w każdej tkwi ziarno prawdy?

– Tak właśnie myślę. Jeśli chcesz, możesz się śmiać z pomyłonego dziada...

Antos spojrział na niego w zamyśleniu.

– Właściwie to nie mam ochoty się z ciebie śmiać. Ale chciałbym posłuchać innych legend.

– Następnym razem. Opowiem ci wszystko, co wiem o Bieszczadach. Dziś już późno, a rano...

– „Dla Hucuła nie ma życia, jak na poloninie” – zanucił Damian.

Tolek parsknął śmiechem.

– Dokładnie tak! Szybko się uczysz. Wiedziałem, że cię polubię – stwierdził, wstając z krzesła z głośnym ziewnięciem. – Chodź, trzeba zaryglować drzwi. Dom pod lasem jest fajny, pod warunkiem że niedźwiedzie śpią.

Gdy weszli do środka, Tolek położył dużą deskę na przygotowanym skoblu.

– Dobranoc – mruknął, człapiąc w stronę swojej sypialni.

– Dobranoc – odpowiedział Antos, rozglądając się wkoło.

Drewniany dom był niewielki, jednak starczyło w nim miejsca zarówno na łazienkę, jak i na kominek. Gdzieś tam zachowały się jeszcze ślady kobiecej ręki. Kwiaty na parapecie w kolorowych, ręcznie malowanych doniczkach, fikuśne firanki z karpackim wzorem. Damianowi najbardziej jednak spодobały się rzeźbione kuchenne meble. Nie miał wątpliwości, że wyszły spod ręki Tolka.

* Legenda jest osnuta na kanwie ludowych podań. Stworzył ją Marian Hess, bieszczadzki osadnik, etnograf i rzeźbiarz, pasjonujący się miejscowymi podaniami i zwyczajami.

VII

Ostatni deszcz sprawił, że leśna droga zmieniała się w błotnistą breję, po której ślizgały się koła samochodu. Niedługo miał spaść śnieg, co mogło utrudnić wywożenie ciał w tę okolicę. Musiał znaleźć inne miejsce, chociaż bardziej ustronnego niż opuszczona droga do źródeł Sanu zdawało się nie być. Samochód dojechał pod starą leśniczówkę i powtórzył się scenariusz sprzed kilku nocy. Zwiotczałe ciało wleczone po trawie. Stary materac na łóżku, powleczony krwią poprzedniej ofiary. Ciemny kaptur, spod którego nie widać twarzy. Tym razem jednak było inaczej. Bardziej niebezpiecznie. Za chwilę sprawą zainteresują się prokuratura i policja, jak tylko znajdą tamtą. A może już znaleźli? Będą szukać sprawcy, choć w zasadzie już go mają, tuż pod nosem. W końcu odsiaduje wyrok w zakładzie karnym, a jednak... Stał tu i patrzył na brunetkę, której włosy rozsypały się po poduszce. Nachylił się i uważnie obejrzał ranę na jej głowie. Miał nadzieję, że uderzenie nie było zbyt silne i dziewczyna niedługo się ocknie. Sprawdził puls. Serce biło, więc żyła. Dobrze. Bardzo dobrze. Trochę się zabawią. Niespokojny chichot wyrwał się z piersi, krew zawrzała w żyłach. Zew się budził. Adrenalina napędzała do działania. Gdyby tylko wiedzieli... Ale nie wiedzą. Jeszcze nie czas. Kiedy przyjdzie pora, dowiedzą się, ale wtedy będzie już daleko. Oprawca chwycił za nóż leżący na stoliku i przysiadł na krześle. Skrawkiem flanelowej koszuli zaczął powoli polerować ostrze, na którym zaschła krew poprzedniej ofiary. Musiał się pospieszyć, by zdążyć, zanim spadnie śnieg.

Dwa tygodnie później

Praca w tartaku nie należała ani do lekkich, ani do przyjemnych. Damian zdał sobie sprawę, że każdego dnia tylko czeka na moment, aż usiądą w Biesie. Tego wieczoru nie było inaczej. Siedzieli z chłopakami przy swoim stoliku i popijali piwo. On nie pił, bo umówił się tu z Anną. Spotkał ją rano pod piekarnią.

– Co tak się kręcisz, Atos? – Piła podsunął butelkę do ust i upił łyk, nie spuszczać wzroku z Antosa.

– Ja? – zapytał Damian. – Zmęczony jestem. – Spojrzał w górę schodów, a potem z powrotem na Piłę, któremu uśmiech zastygł w kąciku ust.

– Ona nie zawsze przychodzi – wtrącił Tadiusz.

– Kto? – Atos spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– No, Magda... – odezwał się Garb.

Damian z konsternacją powiódł wzrokiem po twarzach kompanów.

– Ale ja nie czekam na Magdę. – Wzruszył ramionami. – Z Anką się umówiłem – wyjaśnił.

– Z tą psycholożką? – upewnił się Piła.

– Tak.

Kumple uśmiechnęli się do siebie głupekowato, co nie uszło jego uwagi.

Garb ziewnął przeciągle.

– Chyba pójdę już do domu – stwierdził.

– Odwiozę cię – zaproponował Damian, bo w oczekiwaniu na Ankę czas na trzeźwo strasznie mu się dłużył.

– Nie trzeba. Spacer dobrze mi robi. – Garb chwycił Damiana za ramię i lekko uściśnął, a następnie uniósł rękę w pożegnalnym geście. – Do poniedziałku, chłopaki! – zawołał, dziarsko maszerując do wyjścia.

– To co, panowie? Kolejeczka? – Tadiusz konspiracyjnie nachylił się nad stołem.

Piła i Tolek zgodnie skinęli głowami.

– Damian? Może się skusisz?

Atos już miał odpowiedzieć, gdy obok niego usiadła Magda. Jedno spojrzenie wystarczyło mu, by stwierdził, że jest pijana.

– Hej, Madziula! Co się stało? – zapytał Piła.
– Ona tam leżała... Taka bez życia... – powiedziała, patrząc na ścianę przed sobą.
– Kto? – Damian zareagował natychmiastowo, ale Jaskólska nawet na niego nie spojrzała. Tak jakby nie zdawała sobie sprawy, w jakim miejscu się znajduje. Myślami była zupełnie gdzie indziej.
– Magda? Kto leżał bez życia? – Tolek złapał ją za dłoń, ale ją wyrwał.
Podniosła głowę i powiodła po nich martwym wzrokiem.
– Dajcie mi kielicha.
– Na litość, Magda, jesteś już zalana – stwierdził Tolek. – Co się stało?
– Powiem, ale muszę się napić.
Piła szybko ruszył w stronę baru i po chwili wrócił z kolejką, niosąc kieliszki w dwóch dłoniach. Poustawiał je na stoliku, a jeden z nich przysunął Magdzie. Wypiła do dna.
– Znalezione trupa... – Wciągnęła powietrze przez usta, bo alkohol palił jej przełyk. – Prawdziwego, nie że w filmie...
Damian podsunął jej swoją szklanę, a ona spojrzała na niego ze zdziwieniem.
– Sam sok, bez wódki – mruknął i zapytał: – To trup może być nieprawdziwy?
Chwyciła szklanę i upiła łyk.
– Kurwa... – Z irytacją wyrzuciła ręce do góry. – Nie zaczynaj!
Damiana bawiło, jak wypowiada bluźnierstwo. Na trzeźwo nie używała takich słów. Zawsze wyważona, stanowcza, z nienagannym językiem. Dziś brzmiała jak zbieg więzienny.
– Leżała tam, taka martwa, z twarzą wykrzywioną z bólu... – podjęła. – Chciałam szarpnąć ją za rękę i powiedzieć, że wystarczy tych wygłupów, żeby wstała, bo wiem, że udaje... Ale ona nie udawała. – Magda wciągnęła powietrze ustami. – Była martwa.
– Czyje to zwłoki? – zapytał Antos.
– Ustalamy tożsamość... to jakaś turystka. Nikt nie zgłosił zaginięcia, prawdopodobnie przebywała tu sama.
– Zrobiła sobie krzywdę na szlaku?
– Nie... Mamy ogromny problem. – Magda oparła głowę na dłoni i przymknęła oczy, by po chwili je otworzyć. – Modus operandi pasuje do więźnia, o którym wam opowiadałam...
– Do tego seryjnego mordercy z Łupkowa?
– Tak. – Kiedy mężczyźni wpatrywali się w nią z zaskoczeniem, chwyciła kolejny kieliszek i przechyliła do dna.
– Jest dobrze strzeżony? – zapytał Damian.
– Masz nas za idiotów? Oczywiście, że jest...
– Czy istnieje możliwość, że mógł przekupić strażników? – Jego mózg zaczął pracować w przyspieszonym trybie.
– Nie wiem. Dlaczego mnie przesłuchujesz? Myślisz, że kim ty jesteś, co? – fuknęła, uciskając palcami nasadę nosa.
– Po prostu pytam, nie bądź taka drażliwa. Jak zginęła?
– Sekcja zwłok wykaże, jednak to, co jest charakterystyczne i widoczne na teraz, to ślady na nadgarstkach i kostkach, w miejscach, gdzie ocierał sznur. Stasicki robił tak samo. Przyczyną śmierci było prawdopodobnie wykrwawienie, ale nie mamy pewności. Zwłoki są nadgnite i... – Magdzie się odbiło na samo wspomnienie paskudnego smrodu dobywającego się ze zwłok. – Jezu, dajcie mi wódki... – jęknęła, po czym, nie pytając o zgodę, wypiła kolejkę Tadzia. – Do tego na piersiach miała wycięte dwa wielkie iksy... – Jej ciałem targnął gwałtowny skurcz.
– Nie mów nic więcej, bo zaraz zrzygasz się na stół. – Damian spojrzał na nią ze zmarszczonymi brwiami. Jak na początkującą panią prokurator wykazywała się niebywałą odwagą, chociaż obejścia ze zwłokami nie miała za grosz.
Wciąż pamiętał, jak przerabiał to podczas pierwszego roku pracy w policji. Widok trupa nigdy nie jest przyjemny, a z tego, co mówiła Magda, zwłoki zostały okaleczone, co dla młodej dziewczyny mogło być niebywałym szokiem.

– To twój pierwszy raz? – Położył dłoń na jej plecach, ale kiedy spojrzała na niego chłodno, momentalnie ją cofnął.

Skrzywiła się i pokręciła głową.

– Tylko ty możesz w takich chwilach myśleć o seksie.

– Co...? Nie! – Damian spojrzał na kumpli, którzy ze zmartwieniem wpatrywali się w Magdę. Piła właśnie doniósł nową porcję wódki. – Nie o tym myślałem! Chodziło mi o to, czy to twój pierwszy trup.

– Tak... – szepnęła, a do oczu napłynęły jej łzy. – Ja nie wiem... taka młoda... Jezu... – Zaszlochała, przeczesując włosy palcami.

– Ile miała lat?

– Skąd wiesz, że to była kobieta? – Magda zmrużyła oczy, przypatrując mu się czujnie.

– Eeee... – Damian zdębiał. – Sama to powiedziałaś?

– Tak? – Jaskólska spojrzała na Tadka i Piłę, a gdy ci skinęli głowami, westchnęła ciężko. – Więzień Sanoka, morderstwo u nas, wszystko nam się zważyło na łeb. Jutro przyjedzie ta suka z okręgowej i będzie nas maglować...

– Madziula, wybacz, ale my kompletnie nie wiemy, o czym ty do nas... – Tolek próbował coś zrozumieć z jej pijackiego wywodu, ale bezskutecznie. Dziewczyna mówiła bez ładu i składu, zupełnie jak nie ona.

– Jutro przyjedzie szefowa Prokuratury Okręgowej, straszna suka – wyjaśniła. – Będzie nas maglować. – Przymknęła oczy. – A przede wszystkim mnie, bo dostałam tę sprawę do prowadzenia...

Damian rozejrzał się po barze. Chyba nikt nie słyszał ich rozmowy. W innym razie Magda mogłaby mieć nieprzyjemności. Wiedział, jak ciężko jest się pogodzić z dyscyplinarką. Ale Magda nie zdawała sobie sprawy z tego, co mówi. Zalana w sztok, chciała się po prostu wygadać. Podniósł się i chwycił ją za łokieć.

– Wstawaj, mała. Odwiozę cię do domu. – Spojrzał na kompanów, którzy zgodnie pokiwali głowami. – Magda? – Nachylił się nad nią, ale dziewczyna już zasnęła, z głową podpartą na ręce. W normalnych okolicznościach wyciągnąłby telefon, by uwiecznić ten moment, ale dzisiaj nie miał ochoty na kompromitowanie dziewczyny. – Dobra, ogarnę ją. Tylko podajcie mi jej adres...

– Zawieź ją do nas. – Tolek ze zmartwieniem patrzył na dziewczynę. – Jutro powie matce, że całą noc pracowała. Lidka nie znieśie jej w takim stanie.

– Ale jak „do nas”? W sensie do ciebie? – Atos podrapał się po karku.

– Do nas. Wiem, co mówię, chłopcze. Strzelimy jeszcze po piwku i wrócę.

Damian ostatni raz rozejrzał się za Anką, ale wyglądało na to, że z jego randki nici. W zamian dostał pijaną Magdę do niańczenia. Z rezygnacją potrząsnął ją za ramię, jednak nic nie wskazywało na to, że zamierza się obudzić.

– Nie ma rady, stary. Trzeba nieść! – zaśmiał się Piła.

– Będzie mi płacić szkodliwe. Waga piórkowa to nie jest.

– Dziewczyna lubi zjeść, ale przy tym ma kawałek cycka i tyłka – wtrącił Garb, ziewając przeciągle.

– No, nie ma że deska! Z tyłu deska, z przodu deska, cześć, Tereska! – parsknął Tadziu.

Damian obejrzał się za siebie.

– Jaka Tereska? – zapytał skrzywiony.

– Matko, z jakiej ty jesteś planety? – rzucił Tadziu. – Tak się mówi!

Damian pokręcił głową.

– Dobra, to dźwigam ją i spadam.

Niezgrabnie włożył jedną rękę pod kolana Magdy, drugą pod pachy i szarpnął do góry z jękiem.

– Chryste...

Nie oglądając się za siebie, wyszedł z Biesa. Posadził Magdę na fotelu pasażera i przypiął pasem. Jej głowa kiwała się na boki, gdy auto podskakiwało na wertepach, ale dziewczynie zdawało się to nie przeszkadzać.

– No to się znieczuliłaś, pani prokurator... – Damian zerknął na nią przelotnie. Spała z lekko rozchylonymi ustami. Z jednego kącika ciekła strużka śliny. – Po swoim pierwszym trupie też się schlałem do odcięcia. – Uśmiechnął się pod nosem. – Z każdym kolejnym będziesz potrzebowała mniej alkoholu, przyzwyczaisz się. Człowiek do wszystkiego może się przyzwyczaić. Można się przyzwyczaić do wpierdolu spuszczanego kablem od żelazka albo do tego, że nagle zostajesz sama z ojcem alkoholikiem i nie wiesz już, kto ma się kim opiekować. Można się przyzwyczaić, że dorosłość zaczyna się w dzieciństwie, a ty nie masz widoków na przyszłość. I do widoku trupów też można się przyzwyczaić... – Wziął głęboki oddech. – Tak, do trupa można przywyknąć. Szczególnie jak ćpasz na potęgę. Ale ty jesteś porządna dziewczyna, co, Magda?

Zaśmiał się cicho, rozbawiony absurdem sytuacji. Monologował w obecności pijanej, śpiącej dziewczyny. Zadawał jej pytania, na które nie mogła odpowiedzieć. Zresztą wcale nie chciał, by odpowiadała. Było w niej coś irytującego. Fasada doskonałości, którą zbudowała wokół siebie, drażniła go, bo wiedział, że nie ma ludzi doskonałych, a na każdej gładkiej tafli znajdzie się rysa, nawet jeżeli na pierwszy rzut oka jej nie widać. Wzrok potrafi zmylić, jak żaden inny zmysł.

Pod domem Tolka Damian wysiadł i odpalił papierosa. Podszedł do drzwi i już miał je otworzyć, gdy za sobą wyczuł czyjąś obecność. Obrócił się energicznie, gotowy do ataku, ale zanim zdążył wyprowadzić cios, zorientował się, że stoi twarzą w twarz z Anką. Uśmiechała się do niego przepraszająco.

– Czekałem w Biesie – burknął, zaciągając się papierosem.

– Praca mnie zatrzymała. Gruba akcja, zostałam wezwana do Łupkowa. – Popatrzyła mu w oczy i podeszła bliżej. Przesunęła czerwonymi paznokciami po jego policzku, a on odchylił się i spojrzał na nią lubieżnie.

Z pewnością się starała, ale musiała postarać się bardziej. Dopalił papierosa i wrzucił niedopałek do słoika stojącego na werandzie. Noc była chłodna, zima nadchodziła nieubłaganie.

– Wejdz, zanim Tolek przyjdzie. – Zapalił światło w holu i gestem zaprosił Ankę do środka.

Obróciła się i w jasnej poświacie dostrzegła, że w aucie siedzi ktoś jeszcze.

Zmrużyła oczy i spojrzała na Damiana.

– A ona? Co to ma znaczyć? – obruszyła się, zakładając dłonie na piersi.

Damian zagryzł wargę. Cholerna Magda! Musiała się schlać akurat dzisiaj...

– To Magda. Jest zalana w trupa. Tolek kazał mi ją tu przywieźć, bo jako jedyny nie piłem. Poza tym nie masz mnie na wyłączność, więc decyduj szybko, wchodzisz czy nie? – Oparł się o framugę. Nie zamierzał jej błagać.

Już miał odpalać kolejnego papierosa, gdy poczuł jej dłonie na swoim torsie. Uniósł wzrok i spojrzał jej w oczy.

– Nie zamarznie? – spytała. – Zimno dzisiaj...

Cmoknął ze zniecierpliwieniem. Solidarność jajników doprowadzała go do szału.

– Jest zalana w sztok. Alkohol ją grzeje. Zresztą... – Wzruszył ramionami. – Długo nam nie zejdzie. Tolek zaraz wróci, więc księżniczka może spać w aucie. Szlag jej nie trafi. – Chwycił Ankę za kurtkę i wciągnął do domu, całując brutalnie. – Lepiej się pospiesz – szepnął między pocałunkami. – Ja nie piłem i to mnie trzeba rozgrzać...

Przygryzł skórę na karku Anki, a gdy jęknęła, z trzaskiem zamknął drzwi.

VIII

Obudził go huk dobiegający z salonu. Zerwał się z łóżka, wypadł z pokoju i zapalił światło w salonie.

Magda siedziała na podłodze i z konsternacją rozglądała się wokół.

– Co ja tu robię? – W jej głosie usłyszał panikę.

Postanowił trochę się z nią podroczyć.

– Och, nie pamiętasz? Błagałaś mnie, bym cię wziął...

– Co? – Jej oczy otworzyły się szeroko. – Niemożliwe!

– Możliwe, możliwe. Byłaś zalana w trupa, chciałaś mnie, więc przywiozłem cię tu, bo wiesz... –

Urwał i przejechał językiem po suchych ustach. – Jestem tylko facetem. Jak napalona laska pcha mi się do łóżka, nie potrafię odmówić. – Wzruszył ramionami, dusząc śmiech narastający w jego gardle.

– Nie... – Energicznie pokręciła głową, jednak gdy dostrzegła uśmiech czający się w kącie jego ust, podejrzliwie zmrużyła oczy. Naigrawał się z niej! – Wobec tego cieszę się, że tego nie pamiętam – odgryzła się, wstając z podłogi.

W głowie jej zawirowało. Z jękiem opadła na kanapę, przykładając dłoń do czoła. Damian zaśmiał się cicho. Wczorajszego wieczoru po spotkaniu z Anką, krótkim, ale owocnym, wniósł Magdę do salonu, okrył kocem, wypalił skręta i położył się spać. Nawet nie wiedział, kiedy Tolek wrócił, o ile w ogóle wrócił. Dzisiaj był piątek, ale wyjątkowo mieli wolne za jakieś święto. Szef zamknął zakład i kazał im odpocząć.

– Spokojnie. Mówiłem ci, że nie jesteś w moim typie. A już na pewno nie wykorzystałbym cię pijanej. Zadbaliśmy o to, byś zapamiętała... – Podszedł do Magdy i spojrzał na nią z góry.

Siedziała na sofie z odchyloną głową i zamkniętymi oczami. Mógł się tylko domyślać, jak się czuje, biorąc pod uwagę jej wczorajszy stan. Otworzyła oczy i popatrzyła na niego z pogardą.

– Pewnie bolałoby bardziej, gdybym chciała być w twoim typie – wymamrotała. – Gdzie Tolek?

– Podejrzewam, że jeszcze śpi. Mamy wolne, to się nie zrywa. Musiał się wczoraj nieźle nabombić, skoro nawet nie usłyszał, jak spadłaś z łóżka. – Atos spojrzał na drzwi sypialni gospodarza. – To on kazał mi cię tu przywieźć. Mówił coś, że twoja matka nie zniosłaby cię w takim stanie... – Ruszył w stronę wyjścia, zgarniając z blatu papierosy.

– Tolek to dobry przyjaciel – szepnęła Magda. – Wiedział, co robi.

– Czyżby rodzinna przypadłość? – Damian odwrócił się w progu i spojrzał na nią.

Spiorunowała go wzrokiem.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? – burknęła i znów zamknęła oczy.

Przez chwilę patrzył na nią, ale oczami wyobraźni widział moczącego się w spodnie, pijanego ojca. Wzruszył ramionami i odpalił papierosa.

– Pewnie nic.

Wyszedł i usiadł na werandzie. Po chwili Magda dołączyła do niego.

– Podrzuć mi do Leska? – zapytała. – Chyba wciąż jestem pijana... – Chwyła się balustrady. Nie chciała prosić go o pomoc, ale Tolek jeszcze spał, a jej samochód został pod prokuraturą. Czowała się upokorzona całym tym zajściem, a także faktem, że niewiele pamięta z wczorajszej nocy. Właściwie ostatnie, co pamięta, to wyjście z pracy. Sprawa zamordowanej turystki ogromnie ją wstrząsnęła. Na powrót zobaczyła zwłoki i zrobiło jej się niedobrze. Myślała, że studia przygotowały ją do wszystkiego. Nie podejrzewała, jak daleko od tej myśli się znajdzie, gdy stanie twarzą w twarz z podłością tego świata.

Damian widział, jak nagle pobladła.

– Jak w ogóle dojechałaś wczoraj do Cisnej? – zapytał, by przywołać ją do rzeczywistości. Jej pusty wzrok sugerował, że błądzi w rejonach, w których teraz nie powinna się znajdować, dla własnego bezpieczeństwa.

– Koledzy z komendy mnie przywieźli – mruknęła niewyraźnie, pocierając dłonią kark. Dłonie

jej drżały.

– Tia, psy na usługach prokuratury – zakpił Damian. W swojej pracy niejednokrotnie spotykał się z prokuratorami. Wiedział, że w sytuacjach podbramkowych, kiedy wpakowali się w kłopoty, pomagał im najbliższy patrol policji. I nikt nie widział w tym nic złego. Zawód prokurator, człowiek szafujący prawem wedle własnego uznania.

– Nie na usługach, tylko po koleżeńsku – zaproponowała gotowa bronić swoich racji.

– Jasne, jasne...

– Nie wiem, jak jest tam, skąd pochodzisz, ale tutaj ludzie pomagają sobie bezinteresownie.

– Nie wiem, jak jest tam, skąd pochodzę, ale mówię o tym, co widziałem w telewizji – przedrzeźnił ją z krzywym uśmiechem.

– W *Kryminalnych zagadkach Miami*? – zakpiła, wznosząc oczy ku niebu.

Damian się roześmiał. Trochę już otrzeźwiała i jej język na powrót stał się cięty jak brzytwa.

– Też. – Zaciągnął się papierosem i wydmuchał dym w jej stronę.

Magda zakaszła.

– Zaraz się porzygam... – Odwróciła się i zaczęła łapczywie łykać powietrze. Normalnie nie przeszkadzało jej, że ktoś palił w jej towarzystwie, ale na kacu jej zmysły były bardzo wyczulone.

– Idź się ogarnij. Odwiozę cię.

Spojrzała na Atosa przez ramię. Jego uwaga była skupiona na jej tyłku. Nawet się z tym nie krył.

– Oczy mam tutaj. – Wskazała swoją twarz. – I nie mam czasu teraz się ogarniać, zrobię to w biurze.

Damian podniósł wzrok na jej twarz. Jego własna zastygła w wyrazie obojętności.

– Jak chcesz. – Podniósł się z krzesła. – Ale nie wyglądasz najlepiej, więc radziłbym spojrzeć w lustro – zasugerował, mierząc ją wzrokiem z góry na dół.

– Boże, ale z ciebie dupek. – Skrzywiła się. – Wiesz, że nawet brzydkim kobietom nie mówi się takich rzeczy? – Znowu się odwróciła i oparła o balustradę.

– Nie dbam o konwenanse. Jak coś jest dobre, to chwalebę, jak złe, to ganię. Wolno mi. – Damian wrzucił niedopałek do słoika i stanął obok Magdy, przewieszając ręce przez balustradę.

– I nie interesuje cię, że możesz komuś wyrządzić krzywdę? – Popatrzyła na niego zza pukla splecionych włosów, który opadł jej na twarz.

Miał ochotę jej zasugerować, że powinna użyć chociaż szczotki, ale darował sobie kolejną uwagę.

– A może pomóc? – prychnął, odwracając od niej spojrzenie.

Uniósł brew, czekając na odpowiedź. Ale ona odsunęła się od balustrady i bez słowa weszła do domu.

Jechali w milczeniu, każde pogrążone we własnych myślach. Damian wspominał noc z Anką, która w krótkim czasie potrafiła zdziałać cuda, doprowadzając go do rozkoszy. Magda z kolei zastanawiała się, jak wytłumaczy matce swoją nieobecność w nocy. Ratowały ją chyba tylko ta martwa dziewczyna i sprawa, która zwała się jej na głowę.

– Opowiesz mi? – zagaił w pewnej chwili Damian.

– O czym? – Obróciła głowę w jego stronę.

Wzrok miał skupiony na drodze, a długie palce zaciskał kurczowo na kierownicy. Odkąd znaleźli się w samochodzie, nie zaszczycił jej ani jednym spojrzeniem.

– O tej martwej dziewczynie, którą znaleźliście.

Magdę zamurowało.

– Skąd wiesz? – Czowała, jak jej serce przyspiesza.

Wbiła w Damiana czujny wzrok. Był tu obcy, a niedługo po jego przybyciu zginęła kobieta. To nie mógł być przypadek.

– Wpadłaś do Biesa zalana w trzy dupy i zaczęłaś mówić o martwej dziewczynie. – Zerknął na nią przelotnie, ale to wystarczyło, by dostrzec szok wypisany na jej twarzy.

– Mówiłam? – Magda w duchu przeklęła samą siebie. Jeżeli Atos mówił prawdę i w istocie opowiadała im o tym zabójstwie, a usłyszał ją ktoś postronny, to jest skończona.

– Nic nie pamiętasz, co? – westchnął Antos.

– Nie pamiętam... Czy ktoś mógł nas słyszeć? – Jej głos drżał.

Nagle Damianowi zrobiło się jej żal. Młoda, dobrze się zapowiadająca pani prokurator mogła puścić swoją karierę z dymem.

– Nie sądzę. Zasnęłaś na stole, zanim się rozkręciłaś z opowieścią. Zaraz potem cię zgarnąłem. – Zastanawiał się, czy dorzucić jakiś tekst o wypłacie szkodliwego za jej wagę, ale mina, z jaką się w niego wpatrywała, dała mu do zrozumienia, że to nie moment na takie żarty.

– Jak, skoro spałam? – zapytała.

– Możesz mi mówić „mroczny rycerzu”. – Wystawił język w jej stronę. – Normalnie. Wziąłem cię na ręce i wyniosłem z Biesa jak worek kartofli. A niby co mieliśmy z tobą zrobić?

Magda schowała twarz w dłoniach i powoli policzyła do trzech. Poziom jej upokorzenia szybował w zastraszającym tempie.

– Chryste... – jęknęła i spojrzała na drogę. – Widzisz ten szary budynek? Skręć, za nim jest parking. Jesteśmy na miejscu.

Dziękowała Bogu, że ta podróż dobiegła końca. Nie chciała spoglądać w lusterko, ale czuła, że policzki jej płoną ze wstydu.

– Więc nie opowiesz mi nic o tej turystce? – drażył Atos.

– A co ty taki ciekawy?

Auto stanęło i przez chwilę mierzyli się spojrzeniami. Magda dopiero teraz dostrzegła w błękitnych oczach Damiana złotawe plamki. Przydawały im oryginalności. Gdyby miała mu powiedzieć komplement, powiedziałaaby, że ma zjawiskowe oczy. Ale na całe szczęście ona i Damian dalecy byli od prawienia sobie nawzajem komplementów, o czym wielokrotnie jej przypominał.

– To, co wczoraj zdradziłaś, jest dość niespotykane – zauważył.

– A co zdradziłam? Nie pamiętam, co mówiłam, więc proszę, nie drocz się ze mną – warknęła z frustracją. – Trwa śledztwo. Jeżeli zdradziłam jakieś istotne szczegóły... – Patrzyła na niego przenikliwie, ale jego twarz była pozbawiona emocji.

– Powiedziłaś o wiele za dużo.

Magda zassała powietrze, ze zdenerwowaniem przeczesując palcami włosy.

– Mam przejebane...

– Nie masz. Nikomu nie powiem. – Posłał jej kąśliwy uśmiech. – Mogę cię nie lubić, ale rozumiem, że to twoja praca. A wczoraj miałaś słabszy dzień, każdemu się zdarza. – Damian dobrze wiedział, co mówi. Jemu samemu chwile słabości przytrafiały się zbyt często. To dlatego wylądował w Bieszczadach.

– Dzięki, ale rozumiesz, że nic więcej nie mogę ci powiedzieć, prawda? – Chwyciła klamkę, by wysiąść.

– Tak, rozumiem.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Dzięki za podwózkę. – Wskazała na stojący obok samochód. – Jak tylko dojdę do siebie, zabiorę go stąd.

Otworzyła drzwi i postawiła stopy na szutrowym parkingu. W ostatniej chwili zatrzymał ją głos Damiana:

– Magda?

Spojrzała na niego zaskoczona. Chyba pierwszy raz zwrócił się do niej po imieniu.

– Powodzenia – powiedział, wrzucając wsteczny bieg. – Mówiłaś, że dzisiaj przyjeżdżają z okręgówki.

Wytrzeszczyła oczy, bo kompletnie o tym zapomniała.

– Jasna cholera! – Wypadła z auta, głośno trzaskając drzwiami.

Damian patrzył, jak potykając się o własne nogi, biegnie w stronę budynku i znika za drzwiami.

Dopiero wtedy wycofał samochód. Sprawa zamordowanej turystki zaciekała go. Zbieżność z więźniem osadzonym w Łupkowie nie była przypadkowa. Damiana zastanawiało, kto miał motyw, by postąpić dokładnie tak samo. Przez jego głowę przewijało się jedno zdanie, które wczoraj kompletnie zignorował. „Praca mnie zatrzymała. Gruba akcja, zostałam wezwana do Łupkowa”...

Chyba będzie musiał porzucić swoją zasadę i zaprosić na randkę panią psycholog.

IX

Prokurator z okręgówki darła się na nich od dobrej godziny, stawiając w stan najwyższej gotowości całą placówkę. Magda drżała za każdym razem, gdy kobieta podnosiła głos. Kac rozkręcił się na całego. Cała się trzęsła, a czaszka jej pulsowała, jakby ktoś rozgrywał w środku mecz piłkarzyków.

– Macie przesłuchać każdego pieprzonego klawisza! Sprawdzić, kto w ostatnich dwóch tygodniach był na urlopie! Przesłuchajcie Stasicckiego! Od tego powinniście zacząć rano, zamiast siedzieć tutaj jak ostatnie ofermy! – Prokurator spojrzała na Magdę. – Magdaleno!

Dziewczyna uniosła głowę, starając się przybrać możliwie profesjonalną postawę. W duchu przeklinała się za wczorajszy wieczór.

– Tak, pani prokurator? – Udało jej powstrzymać drzenie głosu.

– Nie wiem, jakie masz układy, ale przydzielono ci prowadzenie tego śledztwa. Znajdź sprawcę, a awans masz w kieszeni. – Okręgowa wyzywająco uniosła brew.

Prokurator Teresa Sowa, kobieta po pięćdziesiątce, znana z nieprzyjemnego charakteru albo – jak kto woli – ze zwykłego skurwysyństwa. Bez ogródek wytykała ludziom błędy lub, jak w tym przypadku, sugerowała układy, nie wierząc w talent czy zacięcie. Gdyby ktokolwiek się zastanawiał, jak wygląda kobieta, która potrafi przejść po trupach do celu, wystarczy, że spojrzałby na Sowę.

– Stanę na głowie... – zaczęła Jaskólska.

– Żebyś tylko jej nie straciła – przerwała jej oschle Sowa. – A teraz do roboty! Macie miesiąc! Po tym czasie, jeżeli nie ustalicie sprawcy, okręg przejmie dochodzenie, a z was znowu będą się śmiać. I powiadomcie rodzinę denatki. Powinni wiedzieć, że minęły dwadzieścia cztery godziny, a wy nadal nic nie macie. – Zmierzyła Magdę wzrokiem, po czym obróciła się na pięcie i wyszła.

Magda, czując na sobie wzrok kolegów, wypuściła ze świstem powietrze i wstała.

– Idę zadzwonić do rodziny zamordowanej. – Spojrzała na Martę, jedną z sekretarek. – Przynies mi, proszę, dużą kawę i teczkę z aktami. I umów mnie z naczelnikiem więzienia.

– Na dzisiaj?

– Na jutro rano. – Dziś nie była w stanie siedzieć, nie mówiąc o zadawaniu konstruktywnych pytań. – Muszę przesłuchać wszystkich pracowników, ale najpierw muszę pogadać z nim.

Gdy sekretarka wyszła z pokoju, do Marty zwrócił się Krzysztof Paderewski, jej patron.

– Gorszej od Sowy już nie ma, na pewno nie w naszym okręgu. – Posłał jej krzywy uśmiech.

– Dlaczego przydzielił mi pan to zadanie? – westchnęła ciężko.

– Bo dasz sobie radę, a ja jestem już jedną nogą na emeryturze. Nie będę się z tym bujał. Swoje w życiu przeszedłem.

– Jasne. – Skinęła głową.

– Magda?

– Tak?

– Nawet jeżeli nie złapiesz sprawcy, nie martw się. Nie każdą sprawę można wyjaśnić. Niektóre trzeba umorzyć z braku dowodów.

Magda zmarszczyła brwi. Czyżby już wiedział, że są na straconej pozycji, i dlatego to jej powierzył to śledztwo? Zaciśnęła usta w wąską kreskę, a potem powiedziała:

– Znajdę go. A kiedy to nastąpi, Teresa Sowa padnie z wrażenia.

Damian postanowił, że tym razem nie zaprosi Anki do Biesa. Wiedział, że nie jest to miejsce na randkę i spokojną rozmowę, a on postanowił wyciągnąć od niej jak najwięcej informacji.

– Dokąd jedziemy? – Pani psycholog oparła głowę o zagłówek.

– Do Sanoka. Podobno w jednej restauracji podają pyszną kaczkę. – Wyciągnął do niej dłoń i lekko ją uściśnął.

Anka uśmiechnęła się z westchnieniem. Damian bardzo jej się podobał. Niebezpiecznie ją

przyciągał. Przysięgłaby, że od ich pierwszego spotkania, które zakończyło się spontanicznym seksem w jej przedpokoju, minęły wieki. Nie zakochał się, ona też nie. Nie wiedziała jednak, dlaczego jej serce bije szybciej, gdy na niego patrzy. Być może to ta postawa luzaka albo błękitne spojrzenie, które czasami potrafiło być kompletnie bez wyrazu, jakby Atos myślami był gdzie indziej. Miał w sobie coś z psychopaty, a Ankę kręciły takie charaktery. Chciała zadać mu wiele pytań – o dzieciństwo, rodziców, szkołę, nałogi. Pragnęła go rozpracować, ale on był sprytniejszy. Zawsze skrętnie wymigiwał się od odpowiedzi, zmieniał temat albo rzucał to swoje: „Nie jesteś moim lekarzem, więc może zamiast testować na mnie to freudowskie gówno, po prostu dasz się przelecieć?”. I robiła to, czego chciał. Poddawała swoje ciało pod jego żądania.

– Coś cię gryzie? – zapytał spokojnym głosem, choć wszystko się w nim gotowało. Jego umysł pracował na zwiększonych obrotach. Wcale nie miał ochoty na tę randkę, na rozmowę z Anką. Chciał być teraz w Biesie, sprawdzić, czy Magda wróciła z pracy i czy zdoła wyciągnąć od niej parę smaczków. Ale musiał być tutaj, z panią psycholog, która pracowała w łupkowskim więzieniu.

– Jesteś dzisiaj wyjątkowo spokojny – stwierdziła, ignorując jego pytanie.

– Tak? – zdziwił się. – Może dlatego, że mam wolne i jestem z tobą. – Zauważył pełen zadowolenia uśmiech na jej ustach. Strzał w dziesiątkę. Zawsze wiedział, co powiedzieć, gdy chciał, by kobieta poczuła się ważna. – Mówiłaś, że wczoraj wezwali cię do pracy. Co się stało?

Jego oczy patrzyły na drogę, a całe ciało było napięte jak struna. Żałował, że nie może zobaczyć jej reakcji.

– Strasznie gówniana sprawa... – westchnęła.

– Nie chcesz mówić czy nie możesz?

– Sama nie wiem. Zaraz i tak zrobi się o tym głośno.

– Aniu, możesz mi zaufać. – Wrzucił kierunkowskaz i wjechał do miasta.

– Wiem, chodzi o to, że sama tego nie rozumiem.

– Powiedz mi, może wspólnie coś wymyślimy. – Spojrzał na nawigację, by znaleźć parking.

– Chodzi o to, że znaleziono zwłoki kobiety. Zmaltretowane zwłoki – westchnęła Anka.

Damian zgasił silnik i zachęcająco położył jej dłoń na ramieniu.

– No i podejrzewają jednego z więźniów, który niedawno został tu przetransportowany. Ciężki przypadek. Prawie tak ciężki jak ty – zażartowała, a kiedy prychnął, odwróciła wzrok. – Modus operandi pasuje, ale gość nie chce mówić.

– O matko, to wygląda na dobry kryminał. – Atos wygiął usta, udając podekscytowanie. Tyle to akurat już wiedział, potrzebował więcej. Jednak praca nauczyła go cierpliwości. Zaufanie buduje się stopniowo. Nachylił się i pocałował Ankę w czoło. – Dzisiaj przyjechaliśmy dobrze zjeść i się zrelaksować, okej? – Spojrzał jej głęboko w oczy, a kiedy pokiwała głową, z satysfakcją stwierdził, że to kolejny dobry ruch. Najedzona kobieta to senna kobieta. Liczył, że w drodze powrotnej wyśpiewa mu więcej.

Miał już dość. Przez cały wieczór Anka wlepiła w niego maślane oczy. Zakochała się w nim – wiedział o tym. I wiedział, że trzeba będzie to ukrócić. Nie był w stanie jej pokochać, jasno dał jej do zrozumienia, że nie ma w sobie takich uczuć. Kolacja skończyła się szybciej, niż przewidywał. W dodatku Anka nic mu nie powiedziała o osadzonem Stasiczku, a to tych informacji potrzebował. Może byłoby łatwiej, gdyby jej wyznał, że był detektywem i chce prowadzić to śledztwo. Coś jednak mu mówiło, że to nie byłby dobry ruch, a on zawsze słuchał głosu intuicji. W końcu wykręcił się bólem głowy. Wracali do Cisnej, kiedy niespodziewanie Anka zaczęła mówić:

– Im bliżej domu jesteśmy, tym bardziej przytłoczona się czuję. Cała ta sprawa wraca do mnie jak bumerang. Nikt nie wie, jak mogło dojść do tego morderstwa. Znasz przypadek Stasiczkiego?

– Nie znam. – Pokręcił głową, chociaż prześledził już jego historię.

Kilka lat temu Lublinem wstrząsnęła fala morderstw. Wszystkie ofiary – kobiety – były brunetkami. Każdą odnaleziono w innej części miasta. Każda była pozbawiona krwi, a na piersiach miała

wycięty znak „X”. Miały poprzecinane nadgarstki i ścięgnię stawu skokowego. Stasicki karmił się strachem swoich ofiar. Działał ze szczególnym okrucieństwem. Sekcje zwłok wskazywały, że ofiary były żywe, gdy zadawał im rany. Przeważnie atakował kobiety powyżej trzydziestego roku życia. Smacznym kąskiem był fakt, że Janusz Stasicki był strażnikiem miejskim i sam pomagał schwytać sprawcę. Do dzisiaj nie wyznał, co nim kierowało. Nad jego sprawą pracowało wielu śledczych i psychologów. Jednym z najczęściej podawanych motywów był zawód miłosny. Damian, analizując sprawę, doszukał się jeszcze jednego wspólnego mianownika – ofiary mordercy były podobne do jego matki. Brunetki, średni wzrost, kręcone włosy, zielone oczy. Patrząc na sprawę z perspektywy skrzywdzonego dziecka, odnalazł szczegóły, które przegapili śledczy. Tylko on sam wiedział, ile razy miał ochotę zamordować swojego ojca za wyrządzone mu krzywdy. Wyobrażał sobie to. Nawet teraz. Nie musi zamykać oczu, by widzieć, jak nóż przejeżdża po szyi ojca...

– Damian? Co się dzieje? – Głos Anki wyrwał go z zamyślenia.

– Mówiłem, głowa mnie boli, a muszę się skupić na drodze – wyłgał się szybko.

– A ja mówiłam ci, że to niemożliwe, by Stasicki wyszedł z więzienia. Musiałby tu kogoś mieć.

Rozmawiałam z nim wczoraj. Wiesz, co mi powiedział? Do teraz mam gęsią skórkę, jak o tym pomyślę...

– Co takiego ci powiedział? – Damian zerknął na nią przelotnie.

– „Dziękuj Bogu, że jesteś blondynką”. Tyle! – Poirytowana naciągnęła pas.

– Więc ten Stasicki poluje tylko na brunetki?

– Tak, wszystkie jego ofiary były kobietami w wieku około trzydziestu lat, jak ta, którą znaleziono wczoraj. Ciemne kręcone włosy i zielone oczy.

– Yhm... – mruknął Damian. – To dobrze, że jesteś bezpieczna.

– Nie o to chodzi... Ciało denatki znaleziono tydzień po jej śmierci. Jeżeli sprawca działa jak Stasicki lub jakimś cudem to on, to znaczy, że... – Anka urwała, by złapać głębszy oddech.

– Co to znaczy?

– Że dzisiaj powinni znaleźć kolejne ciało. – Głośno przełknęła ślinę.

Opony zapiszczwały, gdy Damian zahamował gwałtownie i zjechał na pobocze.

– Jezu, Anka, dlaczego tak mówisz?

– W Lublinie ofiary znajdowano tydzień po tygodniu. Dziewczyna z wczoraj powinna była zostać znaleziona tydzień temu. Ale padał deszcz, a na szlakach nie było ludzi.

Atos zauważył, że dziewczyna zbladła. On sam poczuł, że ręce zaczęły mu drżeć, a zdarzało się to niezwykle rzadko. Musiał dostać się do Magdy i ją ostrzec.

– Jedźmy do domu – stwierdził, włączając kierunkowskaz.

Wyrwał z kopyta, pozostawiając za sobą kurz szutrowej drogi.

X

Wreszcie podjechali pod dom Anki. Damian starał się nie okazywać zniecierpliwienia, chociaż chciał, by kobieta przestała wlepić w niego maślane oczy i po prostu wysiadła.

– Może wejdiesz? – rzuciła kokieteryjnie, oblizując wargi.

– Nie dziś, mała. Łeb mi pęka. Muszę się położyć. – Przymknął oczy i westchnął.

Poczuł jej dłoń na swoim policzku i uchylił powieki. Wpatrywała się w niego jak w obrazek.

– Nawet ja wiem, że seks jest lekiem na całe zło. – Mrugnęła zalotnie, po czym chwyciła jego rękę i wsunęła sobie między uda. – Ile nam to zajmie?

Spojrzał na podświetlony zegar. Dochodziła dwudziesta pierwsza. Nawet jeśli Magda zjawiała się w Biesie, to ma czas, o ile szybko się uwinie z Anką. Ostatnie, na co miał teraz ochotę, to seks, wiedział jednak, że Kamińska nie odpuści.

Posłał jej blady uśmiech i wysiadł z samochodu.

– Chodź, zajmimy się twoim bólem głowy – powiedziała z entuzjazmem, splatając ich palce.

Spojrzał na ich dłonie i się wzdygnął. Nie bawił się w związki i jasno jej to zakomunikował. Anka jednak najwyraźniej próbowała go zniewolić. Na samą myśl, że miałyby należeć tylko do jednej kobiety, robiło mu się słabo.

Kiedy otworzyła drzwi, pchnął ją do środka.

– Zróbmy to jak pierwszej nocy – szepnęła do jej ucha, gdy jej policzek spotkał się z zimnym betonem ściany.

– Weź mnie, Damian... – zaskomlała pod nim.

Zaczął ją rozbierać. Musiał jechać do Krakowa. Potrzebował ecstasy, inaczej nie będzie w stanie więcej jej zerznąć. A była cennym źródłem informacji. Chciał monitorować sprawę Stasiczkiego, a Anka była jego łącznikiem. Wchodząc w nią mocno, zastanawiał się, czy szef da mu urlop i do kogo najlepiej się odezwać, by nie wyszło na jaw, że nadal bierze. Szarpnął ją za włosy, posuwając mechanicznie. Jęczała głośno. Nie odczuwał szczególnej przyjemności, chociaż niewątpliwym plusem było rżnięcie bez prezerwatywy, bo zaczęła brać tabletki. Byłoby o wiele lepiej, gdyby nie próbowała urabiać go w związek. Wtedy nie potrzebowałby dragów, żeby ją bzykać. Wbił się w nią ostatni raz i z ulgą przyjął jej orgazm. Jej cipka zaciskała się pulsacyjnie na jego kutasie. *Wreszcie*, pomyślał ze znużeniem. Poruszył się jeszcze raz i sam również doszedł. Ciało reagowało na bodźce, on jednak nie miał w sobie cienia emocji. Był wyjałowiony. Wysunął się z Anki i naciągnął spodnie. Pocałował ją w policzek z niemrawym uśmiechem.

– Faktycznie, trochę mniej boli. Dzięki – rzucił.

Nie czekał na jej odpowiedź. Chwycił za klamkę i szybko wyszedł.

Owiało go chłodne, rześkie powietrze. Zgodnie z prognozami zaczął padać śnieg. Świat przykryła cienka biała pierzynka. Ślady jego kroków miały za chwilę zostać zakryte świeżą warstwą puchu. Wsiadł do auta i uruchomił silnik. Spojrzał na zegarek. Było dziesięć po dziewiątej. Miał sporo czasu, ale mimo to jechał szybko. Zajechał pod Biesa z mocno bijącym sercem. Zajrzał do schowka i odpalił skręta. Słowa Anki wzbudziły w nim niepokój. Rozejrzał się wokół. Było cicho i pusto.

– Za cicho... – mruknął, zaciągając się trawą.

Po chwili poczuł, jak każdy zmysł w jego ciele nabiera rozpędu. Teraz mógł jasno myśleć. Może nie logicznie, ale pewne rozwiązania wydawały się lepsze. Widział szerzej.

Ruszył chodnikiem w stronę zarośli przy stacji kolejki wąskotorowej. Niczym wilk tropiący zwierzynę szukał ofiary. Ze wszystkiego, co powiedziała Anka, jedno mogło być prawdą – dzisiaj doszło do kolejnego morderstwa. A on zamierzał złapać sprawcę.

– Pojechałaś wczoraj po bandzie... – Piła zerknęła na Magdę, która siedziała przy stoliku z nietęgą miną.

– Wiem, nie musisz mi przypominać. – Łypnęła na niego spode łba.
– Widziałaś się już z matką? – spytał Tolek.
– Dzwoniłam do niej – westchnęła. – Wkurwiona jak sto pięćdziesiąt. Ale powiedziałam jej, że całą noc pracowałam, więc proszę was, nie wściekcie mnie. – Powiodła wzrokiem po Tolku i reszcie.
– Spoko, nie musisz się martwić. Chociaż w tych okolicznościach powinnaś na siebie uważać.
W Bieszczadach nie jest bezpiecznie – stwierdził Tadzio.
– Tadek, kurwa, nie jest bezpiecznie? Też mi odkrycie! – prychnął Garb. – W okolicy grasuje jakiś psychopata, a ty stwierdzasz, że nie jest bezpiecznie...
– No a co miałem powiedzieć? Że jest, kurwa, bezpiecznie? – zapytał z konsternacją Tadzio.
– Nie, idioto! To jest polowanie!
– Jakie polowanie? – wtrącił się Tolek.
– Takie, że musimy znaleźć skurwysyna! – Garb huknął pięścią w stół.
– Nie dawajcie mu już alkoholu. – Piła odsunął kieliszek od Garba.
– Ty mi tu, kurwa, gówniarzu, nie będziesz mówił! – Garb sięgnął po kieliszek i wlał zawartość do gardła. – Nie pamiętasz czasów, jak w Bieszczadach wilki pod oknami wyły! To był Dzik Zachód, kolego...
– A co to ma wspólnego z tym, że w okolicy grasuje morderca? – spytał z irytacją Piła.
– A to, że przegnaliśmy wilki, gdy nam zagrażały, to i tego gnoja wykurzymy!
– Jacy my? – dopytał Tadzio.
– No my! Ludzie gór! Co nie, Tolek?
Tolek spojrział na Magdę, która przysłuchiwała się rozmowie z uniesionymi brwiami.
– Myślę, że od łapania przestępców jest policja, Garb.
– Policja – prychnął. – Gówno znajdą! Sorry, Madziula, ale to nieudacznicy.
– Panowie – Magda podniosła się z ławki – nie róbcie nic głupiego, żebyście mi śledztwa nie utrudniali. Spadam. Jestem padnięta.
– I co sugerujesz, Garb? – dociekał Piła. – Że mamy wziąć strzelby i szukać mordercy, tak?
– Pa, mała. Uważaj na siebie. – Tolek wstał i obszedł ławę, by przytulić Magdę. – A tymi chojrakami się nie przejmuj, popili i pierdołą trzy po trzy.
– Spoko. Mam auto prawie pod samym wejściem. – Jaskólska spojrzała na resztę towarzystwa. – Na razie, Tolek.
Owinęła się szalikiem i nałożyła czapkę. Powoli weszła na schodki i spojrzała na las oprószony śniegiem. W nikłej poświacie dostrzegła jakiś ruch, a kiedy wyteżyła wzrok, była pewna, że widzi pochylającego się człowieka. Może to turysta zgubił drogę. Ale stał niebezpiecznie blisko torów kolejowych. Ruszyła w jego stronę. Im bliżej podchodziła, tym większy strach ją ogarniał. W Cisnej grasował morderca, a ona nie miała przy sobie żadnej broni. Przełknęła ślinę i przeklęła się za własną głupotę.
– Halo? Wszystko w porządku? – krzyknęła, stojąc w bezpiecznej odległości. Gdyby nieznajomy okazał się mordercą, mogłaby zawrócić i narobić rabanu pod Biesem.
– Niezupełnie! – usłyszała stłumioną wiatrem odpowiedź.
Mężczyzna się obrócił i Magda dostrzegła bladą twarz Damiana.
– Atos? – zawołała, mrużąc oczy. – To ty?
– Tak, to ja! I nie mam, kurwa, dobrych wieści! Zapraszam bliżej, pani asesor!
– Co się... – Zamarła, kiedy dostrzegła na ziemi ciało. Damian podniósł się z kucek i ruszył w jej stronę.
– Zatrzymaj się! – krzyknęła ostrzegawczo.
– Że co? – Zmarszczył brwi. – Co ty sobie myślisz?
– Co mam sobie myśleć? Dzwonię po policję! Nie ruszaj się!
– Chyba, kurwa, nie myślisz, że ją zabiłem?! – Uniósł ręce nad głowę, a wtedy Jaskólska zauważyła krew na jego dłoniach.
– Ostatni raz powtarzam: nie ruszaj się, kurwa, do przyjazdu policji! Wszystko im opowiesz!

– Nie jestem mordercą, Magda, na litość... Znalazłem ją przed chwilą! Czy myślisz, że gdybym ją zamordował, to tak beztrąsko stałbym nad jej ciałem?

– Nie wiem, kurwa, kim jesteś! Przyjechałeś nie wiadomo skąd! Nie wiem nawet, jak się nazywasz! – wrzasnęła.

Atos rozejrzał się po okolicy.

– Posłuchaj, Magda! Nie jestem mordercą. Jestem... – westchnął ciężko. – Byłem detektywem. Zwolnili mnie. Możesz mnie sprawdzić. Podam ci swoje dane i będziesz miała czarno na białym. – Wskazał na ciało na ziemi. – Miałem nadzieję, że ona żyje!

– Detektywem? Co ty za bajki opowiadasz?! Stój tam, gdzie stoisz! – Podeszła bliżej i nachyliła się nad ofiarą. Żołądek momentalnie podskoczył jej do gardła. Znowu to samo. Dwa krzyże na piersi, poderżnięte gardło, przecięte nadgarstki. – Chryste Panie... – Zakręciło jej się w głowie.

– Jeżeli dałabyś mi dostęp do akt, mógłbym ci pomóc – zasugerował Damian.

– Pomóc? – Jej ostre spojrzenie przyszpiliło go w miejscu. – Niby jak?

– Byłem najlepszym śledczym.

– Pewnie dlatego wyrzucili cię z pracy? – zadrwiła.

– Nie. Wyrzucili mnie, bo przegiąłem z dragami – odpowiedział szczerze.

– Świetnie! W dodatku ćpun. I nadal utrzymujesz, że nie mógłbyś jej zabić, tak? To dlaczego masz krew na rękach?

– Chciałem jej pomóc, ale było za późno. Ktoś poderżnął jej gardło, ale nie żyje znacznie dłużej. Spójrz na jej palce, zaczynają sinieć.

Przyświecając sobie latarką w telefonie, Magda spojrzała na dłoń kobiety, powstrzymując odruch wymiotny.

– Muszę wezwać policję. Znikaj stąd. Jutro się rozmówimy.

– Nagle zmieniasz zdanie i pozwalasz mi odejść? A gdybym był psychopata?

– Wiesz, że dyskutujemy nad trupem?

– Wiem. Ale jej to już nie robi różnicy. – Atos wzruszył ramionami.

– Idź już. Tylko nie opuszczaj miasta. Chyba że zdecydujesz się powiedzieć mi, dlaczego się tu kręcisz.

– Badam tę sprawę. – Patrzył Magdzie prosto w oczy.

– Bez uprawnień? – zdziwiła się. – Dlaczego?

– Czuję się w obowiązku schwytać sprawcę.

– Względem kogo czujesz się zobowiązany?

– Siebie...

– Mało logiczne.

– Nie musi być logiczne.

– Niech ci będzie. I na jaki trop wpadłeś?

– Spotykam się z panią psycholog prowadzącą więźnia, którego tu przeniesiono. Modus operandi pasuje, ale coś mi nie gra. Nie sądzę, że to on zabił. To raczej jego naśladowca.

– Z panią psycholog? Tą zarozumiałą Anką? – Magda poczuła, że poziom jej frustracji właśnie osiągnął apogeum.

– Ja wiem, czy zarozumiała... – Damian się zastanowił. – Na pewno dobra w łóżku.

– Szowinista – burknęła w odpowiedzi.

– Nie ma na świecie mężczyzny, który chociaż w małym procencie nie jest szowinistą. Zapamiętaj to. A co z tobą? Zero faceta? Zawsze widzę cię samą.

– Nie twój interes. Nie mam czasu na takie rzeczy.

Magda patrzyła na Atosa, bo sprawiał, że nie mdliło ją od widoku zwłok. Nie wiedziała, czy mu wierzyć, ale z drugiej strony nie stałby tutaj, gdyby był winny. Chociaż... Przyłapała go na gorącym uczynku, więc nie miał pola manewru. Jeżeli teraz puści go wolno, może się okazać, że jutro zniknie. Intuicja podpowiadała jej jednak, że zostanie. Trybiki w jej głowie kręciły się jak szalone. Gdyby był mordercą, mógłby pozbyć się jej w tej chwili i nikt nawet by się nie dowiedział. Tymczasem on

opowiadał jej o swoich miłosnych podbojach.

– Gdybyś potrzebowała rozluźnienia... – Sugestywnie poruszył brwiami.

– Nie jestem w twoim typie, pamiętasz? Mam kij po same gardło. – Przewróciła oczami.

– Pamiętam. Ale rzekłbym, że obniżył się trochę w okolice serca, którego nie masz. Wy, prokuratorzy, jesteście strasznie bezduszni.

– Wcale nie! – zaproponowała. – Szukamy sprawiedliwości.

Spojrzał na nią sceptycznie.

– Ty próbujesz nabrać mnie czy siebie? Jakiej, kurwa, sprawiedliwości? Nie doświadczysz jej w tym świecie.

– To się jeszcze okaże. Ale my tu gadu-gadu, a baba topi się we własnej krwi. Idź już...

– Pójdę. – Zrobił kilka kroków i spojrzał na Magdę. – Chcesz, żebym ci pomógł w tym śledztwie?

– A zdradzisz mi swoją prawdziwą tożsamość, żebym wiedziała, z kim mam do czynienia?

– Damian Antos. Sprawdź mnie i podejmij decyzję. Jestem w stanie zobaczyć niezauważalne.

– Masz jakiś złoty środek? – spytała, kucając i świecąc latarką na palce ofiary. Miał rację, zaczęły sinieć.

– Patrę szerzej niż reszta – usłyszała tuż przy swoim uchu.

Obróciła się. Ich twarze dzieliły teraz centymetry.

– Bierzesz coś?

– Już nie. Pałę tylko trawkę. – Skrzywił się, a Magda westchnęła.

– Sprawdzę i dam ci odpowiedź. – Kiwnęła mu głową i zaczęła przesuwac palcem po ekranie komórki. – Nie opuszczaj miasta. – Antos się odsunął, a ona wstała. – I... Damian? – Zlustrowała go od stóp do głów. – Umyj się, bo wyglądasz jak sam bies.

– Skurwysyn jest cholernie przystojny, co? – zażartował, na co parsknęła krótko. – Wedle rozkazu, pani prokurator...

Ale ona już go nie słyszała, pogrążona w rozmowie telefonicznej.

XI

Magda doceniała swoją pracę, szczególnie w takich chwilach jak ta, gdy przeglądała teczkę osobową Damiana. Z uznaniem wpatrywała się w jego osiągnięcia i bilans zamkniętych spraw. Miał rację. Był najlepszy. Nie mogła uwierzyć, że zaprzepaścił taką karierę przez narkotyki.

– Magda? – Uniosła głowę i spojrzała na Pawła. – Mamy wyniki sekcji. – Asystent pomachał jej teczką przed oczami.

Skinęła i wyciągnęła rękę, spuszczając kartotekę Antosa na pasek.

– Jakież nowe okoliczności?

– Przebite płuco. Biedaczka cholernie się męczyła – westchnął Paweł.

– Chryste... Pokaż to. – Zerknęła na raport sporządzony przez patologa. Pierwsze, co ją uderzyło, to blada twarz denatki. – Ustaliliście jej tożsamość?

– Wszystko masz w aktach. Muszę już iść.

Paweł wyszedł, jakby chciał jak najszybciej pozbyć się tej sprawy. Nic dziwnego, ona też miała na to ochotę. Przerazało ją, że Paderewski zwałił całą pracę na nią, a sam wziął sobie urlop w najgorętszym okresie. Kto, u diabła, bierze urlop w listopadzie?

Westchnęła i pochyliła się nad raportem. Kiedy skończyła czytać, z wahaniem sięgnęła po telefon.

– Cześć, wujek. Dasz mi numer do tego nowego pracownika?

– Moja kochana bratanica! – usłyszała po drugiej stronie. – Czyżby wpadł ci w oko?

Marek Jaskólski od śmierci swojego brata zastępował jej ojca. To on wtedy prowadził – i udało mu się ująć z życiem, podczas gdy Jan Jaskólski zginął na miejscu. Ani Magda, ani jej matka nigdy nie pogodziły się z tą stratą.

– Ha, ha, nie! – Roześmiała się nieco zbyt gwałtownie. – Przygotowuję tę umowę i potrzebuję kilku rzeczy... – Czekając na odpowiedź, spojrzała na wiszący na ścianie obraz.

– Za chwilę ci prześlę. Powiedz, co u ciebie? Słyszałem, że roboty wam się zwałiło?

Magda lubiła wujka. Był samotny, nie miał rodziny, i wiedziała, że czuje się współodpowiedzialny za śmierć brata, a zarazem swojego współnika. Dbał o nie, dawał Magdzie pieniądze na studia i aplikację, jej matce też nigdy niczego nie brakowało, jednak pustka po śmierci ojca była niemożliwa do wypełnienia.

– Wpadnij na obiad, mam teraz gorący okres i nie bardzo mogę się wyrwać do tartaku.

– Numer już wysłałem. I chętnie do was zajrzę. A jak mama?

– Dzięki! Mama? – Magda się zawahała. – Jak to mama, snuje się z kąta w kąt i nadmiernie kontroluje...

– Kocha cię.

– Ja ją też, ale wiesz... jestem dużą dziewczynką i potrafię o siebie zadbać.

– Niewątpliwie, kochanie. Ale ma tylko ciebie. Może byłaby spokojniejsza, gdyby Bazyl był na miejscu.

– Wujku, Błażej! – Zachichotała. Jaskólski nigdy nie lubił jej chłopaka i zawsze przekreślał jego imię.

– Błażej, Bazyl, jedna chwała! Kiedy on wraca? A może jednak zostanie w tym Londynie?

– Nie, nie zostanie. Wraca po Nowym Roku. Nie wiem dokładnie kiedy. Ostatnio nie mam czasu z nim rozmawiać.

– Uczucie wygasa, jaskółeczko?

– Wujku...

Nikt nie dawał szans jej związkowi z Błażejem. Czasami Magda miała wrażenie, że tej relacji jest przeciwny cały świat – poza nią i jej matką, która absolutnie uwielbiała Błażeja. Poznali się na studiach prawniczych. Najpierw byli przyjaciółmi, później zamieszkali razem i tak stali się parą. Pół roku temu Błażej wyjechał na płatny staż do Anglii. Magda wiedziała, jak ważna jest dla niego kariera,

więc nigdy nie odstawiała typowo kobiecych scen. Nie płakała, nie próbowała go zatrzymać, przeciwnie – podczas jego nieobecności miała czas, by realizować swoje ambicje. Przypomniało się jej, jak Damian wczoraj zasugerował, że jest sama. Nie zamierzała mu się tłumaczyć.

– Czy Damian jest w pracy? – zapytała, bo nagle przypomniała sobie, w jakim celu zadzwoniła do wuja.

– Jest. Tylko nie gniewaj się na mnie, jaskółko, o tego Bazyla...

– Nie gniewam się. Pa, pa! Widzimy się później! Upprzedzę mamę! – Rozłączyła się i spojrzała na wiadomość, którą przesłał jej wuj.

Nie miała czasu do stracenia. Wybrała numer, jednak ten nie odpowiadał. Odłożyła aparat, tak by mieć go w zasięgu ręki. Rozejrzała się po pustym gabinecie. Wiedziała, że w jej pokoju nie ma kamer ani podsłuchu, dokładnie sprawdziła to w dniu, gdy dostała tu przydział, i sprawdzała to skrupulatnie po każdym weekendzie. Chwyciła raport patologa z biurka, a następnie wyciągnęła z szuflady akta i wsunęła je do torby. Wielu prokuratorów zabierało sprawy do domu, ale ona robiła to pierwszy raz i czuła się niezręcznie. Zawsze wolała zostać dłużej w biurze, by nie zawieruszyć gdzieś papierów, jednak tym razem potrzebowała ich na zewnątrz. Nagle jej telefon zaczął dzwonić. Rozpoznała numer Damiana.

– Cześć! – rzuciła bez ogródek.

– Cześć? – odpowiedział pytająco.

– To ja, Magda. Nie poznajesz?

– A! To ty... – W jego głosie usłyszała nutę rozczarowania. A może tylko jej się wydawało?

– Przykro mi, że nie agencja towarzyska, ale może i dobrze, bo jeszcze okazałoby się, że wiesz im sporo kasy...

Damian parsknął śmiechem.

– Nie mam potrzeby dymania na fakturę. Jestem na to zbyt przystojny.

Magda przewróciła oczami. W sumie czego miała się spodziewać po najlepszym krakowskim śledczym? Pewność siebie dosłownie się z niego wylewała. Mogła się założyć, że zawsze dostawał to, czego chciał.

– Dobra, do rzeczy... – zaczęła, ale jej przerwał:

– Mam już przygotowaną celę?

– Co?

– No, twój niezawodny umysł podsunął ci pomysł, że skoro znalazłaś mnie przy trupie, to jestem mordercą, tak?

– Jezu, co ty ćpasz? I dzwoniłabym cię o tym poinformować czy raczej wjechałabym z policją?

– Tylko sprawdzałem twoją czujność. W pracy jestem, nic nie ćpałem.

– I w pracy zdarzało ci się ćpać, chociaż nie znalazłam o tym wzmianki w aktach...

– Odszedłem bez dymu. Cieszę się, że nie dostałem dyscyplinarki. Mam chwilę przerwy, chciałbym zjeść śniadanie, dobijesz do brzegu? – zapytał Atos znudzonym tonem.

– Możesz się ze mną spotkać?

– Nie umawiam się na randki.

– Ja pierdołę... – warknęła. – Nie proszę cię o randkę!

– A o co?

– Co „o co”?

– O co mnie prosisz?

– O spotkanie.

– W jakim celu?

– Chcę, żebyś na coś rzucił okiem.

– Żądasz czy prosisz?

– A ma to dla ciebie jakieś znaczenie?

– Ma.

– To postaw swoje warunki.

– Jeśli żadasz, to się rozłączam. Jeśli prosisz, będziesz mi wisiała przysługę... – Magda usłyszała, jak Damian wydmuchuje dym z papierosa.

– Ale ty jesteś nieznosny – powiedziała ostro. – Niech będzie! Proszę cię o pomoc. – Zgrzytnęła zębami.

– Pokorna pani asesor. Nawet nie wiesz, jaką satysfakcję mi to sprawia – wymruczał.

– Długo tak możesz?

– To zależy co. Na ogół mogę bardzo długo...

Magda zacisnęła dłoń na brzegu biurka tak mocno, że pobieleły jej kłykcie.

– Damian, tracę cierpliwość. Pomożesz mi czy nie?

– Jeden warunek.

– Kolejny? To już drugi. Miałam poprosić.

– Prośba była po to, żebym w ogóle się zgodził.

– Dobra, zapomnij. Rozłączam się...

– Magda! Poczekaj...

– No co?!

– Nie ma co się unosić dumą, po prostu nie chcę, by ktokolwiek wiedział, że ci pomagam. To wszystko.

– Załatwione. Ja nie chcę, by ktokolwiek wiedział, że pomaga mi narkoman.

– Za daleko idące stwierdzenie.

– Spotkajmy się o osiemnastej pod Biesem. Pokażę ci fajne miejsce.

– Nie mogę się doczekać – mruknął przekornie Atos.

– Taaa... – syknęła. – Na razie.

– Na razie.

Magda wpatrywała się w swój telefon. Co to właściwie było? Czy naprawdę poprosiła o pomoc tego nadętego cymbała? Zerknęła na akta wystające z jej teczki i zacisnęła dłonie w pięści. Nie chciała tego przyznawać nawet przed samą sobą, ale w momencie, gdy w okolicy grasował seryjny morderca, jej szef spierdolił na urlop, a ona miała na głowie okrągówkę, potrzebowała czasu, cierpliwości i Damiana Antosa.

XII

Damian czekał na Magdę pod Biesem. Zapadał zmierzch, ale po dziewczynie nie było śladu. Poirytowany krążył wokół samochodu, zostawiając wydeptane ślady na rozmokniętym śniegu. Gdy usłyszał nadjeżdżające auto, poderwał głowę. Na parking wjechało terenowe mitsubishi i zatrzymało się tuż obok Damiana. Za kierownicą dojrzał Magdę. Skinęła mu głową, by wsiadł do środka.

Otworzył drzwi i bez powitania zajął miejsce pasażera. Magda ostrożnie wycofała i wjechała na oblodzoną drogę.

– No i? – zagadnął dopiero po dłuższej chwili.

– Cześć – burknęła, przełączając światła na długie, żeby lepiej widzieć.

– Cześć, cześć – mruknął. – Dokąd jedziemy?

– Tam, gdzie będziemy mogli w spokoju przejrzeć dokumentację.

– Do twojego biura? – Chwycił za klamkę, gdy auto zarzuciło na drodze. – Jezu! Jak ty jeździsz! – Posłał w stronę Jaskólskiej chmurne spojrzenie.

– Dobrze jeżdżę, tylko jest ślisko. – Nie spojrzała na niego, bez reszty skupiona na drodze. – Nie, nie jedziemy do mnie do biura, tylko w bezpieczne miejsce.

– Aleś ty zagadkowa. Rozumiem, że kobiety lubią tajemnice, ale nie przesadzasz?

– Tajemnice? – Zerknęła na niego przelotnie. – To nie o tajemnice tu chodzi. Po prostu wciąż biję się z myślami, czy mogę ci zaufać.

Jej odpowiedź wprawiła go w osłupienie. Jeżeli nie wiedziała, czy mu ufać, to co tu robili? Damian zdawał sobie sprawę, że śledztwo musi spędzać jej sen z powiek, skoro przystała na jego propozycję pomocy. On sam wiedział, że mają do czynienia z poważnym tematem. W swojej karierze nie spotkał się z podobnym przypadkiem, a pracował nad różnymi sprawami. Rozpracowywał sprawy handlu organami, narkotykami, zagadkowej śmierci dzieci w sierocińcu. W ciągu kilku lat przerobił szerokie spektrum zbrodni.

– Możesz mi zaufać – zapewnił. – Przecież mnie sprawdziłaś.

– Owszem, sprawdziłam, ale nie wiem, co o tobie myśleć. Po co przyjechałeś w Bieszczady?

– Próbujesz się ze mną zaprzyjaźnić czy to pytanie jest powiązane ze sprawą?

Magda wydała z siebie głębokie westchnienie. Dostrzegł, że jest zmęczona.

– Próbuję zrozumieć, z kim mam do czynienia.

– Już ci mówiłem. Byłem detektywem, wylali mnie, bo przesadziłem z dragami...

– Co masz na myśli, mówiąc „przesadziłem”?

Zacisnęła dłonie na kierownicy i zwolniła, by łagodnie wejść w zakręt. Nie lubiła jeździć po zmroku, a szczególnie w zimie. Bieszczadzkie drogi nadawały się do gruntownego remontu i łatwo było wylądować w rowie. Kłykcie jej zbieły, gdy przypomniała sobie, że w podobnych okolicznościach zginął jej ojciec. Przygryzła wargę, próbując odgonić nieproszone wspomnienia.

– Magda? – Głos Damiana przywołał ją do rzeczywistości.

– Tak?

– Wszystko w porządku? Nie zareagowałaś na moją odpowiedź...

– Przepraszam, skupiłam się na drodze. Możesz powtórzyć?

Zmrużył błękitne oczy. Wiedział, że go okłamuje, ale nie chciał drażnić tematu. Najwyraźniej męczyły ją demony, o których nie miał pojęcia.

– Mówiłem, że mnie wylali, bo jednego wieczoru byłem z partnerem na akcji... – Opuścił powieki, bo niestety bardzo dobrze pamiętał, jak potoczył się tamten wieczór. – Śledziliśmy gwałciciela i handlarza kobietami. Wyprowadzał je z imprez i wywoził do burdeli w Niemczech. Wiele z nich zapadło się pod ziemię. To było ważne zadanie, a ja zacząłem i wyszedłem szukać ulgi dla mojego pobudzonego ciała...

– To znaczy?

Ciszę przez chwilę wypełniało jedynie rytmiczne klikanie kierunkowskazu.

– Poderwałem jakąś dupę i wyszedłem z nią. Mój partner poszedł za tym handlarzem, został pobity, ledwo uszedł z życiem. Rano zdałem sobie sprawę, jak ogromny błąd popełniłem, ale było już za późno. Wylali mnie. – Prychnął. – Jesteś pierwszą osobą, której o tym opowiedziałem. Co za ironia losu.

– W ten sposób chcesz zaskarbić sobie moją sympatię? Mam się czuć wyróżniona?

– Nie, Magda. Żebyśmy mogli ze sobą pracować, musimy ufać sobie nawzajem.

– Ciężko jest zaufać komuś, kto właśnie ci się przyznał do zostawienia partnera na lodzie. – Skrzywiła się, wjeżdżając na podjazd.

Damian wyrzwał przez okno. Stali przed drewnianym domem usytuowanym na wzgórzu.

– Od tamtego czasu nie tknąłem ecstazy. Co to za miejsce?

– Witaj w moim domu – mruknęła speszona, patrząc w jego twarz, oświetlaną jedynie nikłym blaskiem lampy z ganku.

– Rzeczywiście fajne miejsce. – Uniósł kąciki ust w czymś na kształt uśmiechu.

– To najbezpieczniejsze miejsce, jakie znam, wybacz. – Jaskólska zgasiła silnik i wysiadła.

Damian zrobił to samo. Już po chwili zrównał się z nią w drodze do głównego wejścia.

Na parterze paliły się światła. Najwyraźniej jej matka była w domu. Ostatnie, na co miał teraz ochotę, to poznać rodzicielkę pani prokurator.

– Nie tu. Chodź... – Wskazała mu lewą ścianę domu.

Kiedy znikali za winklem, rozbłysnęło światło z domu. Niewiele myśląc, Magda pchnęła Damiana w śnieg. Chociaż był od niej dwa razy większy, nie spodziewał się ataku, przez co bezwładnie wpadł w miękki puch.

– Cicho... – syknęła.

– Magda? To ty? – Damian usłyszał kobiecy głos. Czując, jak przemakają mu spodnie od śniegu, spiorunował spojrzeniem Magdę.

– Tak, mam, to ja! Idę do domku trochę popracować! – Wyrzała zza ściany, by pomachać matce.

– Chcesz herbaty?

– Nie, dzięki! Zrobię sobie na miejscu!

– Weszłabyś na chwilę porozmawiać...

– Mamo, mam dwa trupy na głowie!

– Wujek Marek wpadł na obiad.

– Szlag! – zakłęła pod nosem. – Przepraszam! Zapomniałam cię uprzedzić!

– I dojechać na czas również zapomniałaś! – zestrofowała ją matka.

Damian uniósł się na kolana i powoli podpełznął do ściany domu, by matka go nie zauważyła.

Wstał i zaczął otrzepywać się ze śniegu.

– Przepraszam! Co tam u wujka?

– Podobno wypytywałaś o jakiegoś jego pracownika. Czy ty naprawdę uważasz, że możesz...

– Dobra, skończ! – przerwała ostro Magda. – Jestem dorosła! A wujek nie powinien mieszać się w nie swoje sprawy! Sporządzam dla niego umowy, a on insynuuje jakieś bajki! Daj spokój, mam! Idę, bo pizga złem!

– Po prostu trzymaj się tego, co w twoim życiu dobre.

– Tak robię. Pa!

Jaskólska spojrzała na Damiana, a on dostrzegł w jej oczach gniew. Skinęła na niego głową i przyłożyła palec wskazujący do ust, nakazując milczenie. Kiwnął głową i posłusznie poszedł za nią.

Drzwi do domu zamknęły się za matką Magdy, a ona wreszcie odetchnęła.

– Sorry, czasami potrafi być naprawdę upierdliwa.

– Przynajmniej się tobą interesuje... – odpowiedział szeptem.

– Nadmierna troska bywa krzywdząca.

– Brak troski również.

– W pracy to widziałeś?

– Taa, bo gdzie indziej... Daleko do tego domku? – Damian czuł, że musi zmienić temat. Nie

leżało mu dzielenie się z panią prokurator szczegółami ze swojego życia osobistego. Opowiedział tylko o tym, co było konieczne, by uwierzyła, że nie ma złych intencji.

– Już jesteśmy. – Magda skręciła w prawo i Damian dostrzegł małą chatkę.

– Tu pracujesz?

– Tu pracował mój ojciec, a teraz ja. Kiedy potrzebuję pomyśleć, przychodzę tutaj...

– A w domu nie da się myśleć?

– W domu? – Magda prychnęła. – Jest matka, która zawsze ma coś do powiedzenia. To jest mój azyl. – W jej dłoni zabrzęczały klucze.

Otworzyła drzwi i weszli do środka. Od progu Damian poczuł niewyobrażalne ciepło, jakby wszedł do samego piekła. Jego czoło zrosiły krople potu. Szybko zdjął kurtkę.

– Wrzuciłaś mnie w zaspę... – powiedział, otrzepując okrycie.

– Musiałam. – Magda westchnęła. – Inaczej by cię zauważyła. Życ by mi nie dała, musiałabym cię przedstawić, opowiedzieć, kim jesteś...

– I przypadkiem by się wydało, że jestem zwykłym chłopakiem z tartaku, o którego wypytywałaś. Oj... – Atos spojrzał na nią spod zmrużonych powiek. – Mamusia nie byłaby zachwycona, co? Typ spod ciemnej gwiazdy... – Błysnął szerokim uśmiechem.

Magda przez chwilę wpatrywała się w jego oczy. W żółtym świetle żarówek wydawały się lśnić jakimś wewnętrznym blaskiem. Pokręciła głową, ignorując jego słowa. Nie miała ochoty wdawać się w szczegóły ze swojego życia.

– Wrzuciłam drewno do kominka, żebyśmy nie zamrzli. W domu jest ogrzewanie gazowe, ale tutaj nie – wytłumaczyła, po czym zdjęła kurtkę i rzuciła ją na skórzaną sofę.

Damian rozejrzał się po pomieszczeniu. Na ścianie obok drzwi dostrzegł dużą korkową tablicę, na której znajdowały się mapa Bieszczad, zdjęcie więźnia z Łupkowa i dwóch denatek. Niczym w amerykańskich filmach Magda tworzyła swoją własną mapę zbrodni.

– Uczą was tego na zajęciach? – Wskazał tablicę.

– Tak, mówili o tym, że ważne jest zbudowanie takiej mapy. Ciebie tego nie uczyli?

– Uczyli – potwierdził. – Ale nie wiedziałem, że prokuratorzy postępują w ten sam sposób. Nie powinnaś czekać na raporty policji?

– Może i powinnam, ale nie mam na to czasu. Okręgówka wywali mnie z hukiem, jeśli ta sprawa nie zostanie szybko załatwiona. Mój przełożony spierdolił na urlop... – Zrezygnowana opadła na sofę. – Więc jak sam widzisz, nie mam innego wyjścia, jak zbadać tę sprawę od początku do końca. Ustrzycka policja... – Przymknęła oczy, bo Damian wpatrywał się w nią, a ją od tego spojrzenia aż paliły policzki. – To fajne chłopaki, ale są do dupy, jeżeli chodzi o prowadzenie takich spraw.

– Wiesz, że mogłaś poprosić o wsparcie kogoś bardziej kompetentnego?

– To wsparcie i tak przybędzie. Jeszcze jeden trup i okręgówka wyśle tu śledczych chuj wie skąd. Będą śledzić każdy mój ruch. Nie chcę tego.

– Yhm... – mruknął Antos i podszedł do tablicy. – Ale nie zawahałaś się poprosić o pomoc mnie.

– Jakkolwiek beznadziejnie to zabrzmiało, może i jesteś obcy, ale wiem, jakie sprawy rozwiązywałaś. Jeżeli ktokolwiek ma mi pomóc, to właśnie ty.

Damian spojrzał na mapę, na której zaznaczono miejsca, w których znaleziono zwłoki.

– Dziwne. Jeszcze wczoraj nic o mnie nie wiedziałaś, myślałaś, że jestem zabójcą, a dzisiaj...

Obrócił się tak energicznie, że Magdę zmroziło. Jego mroczne spojrzenie przyszpiliło ją do sofy. Damian ruszył w jej stronę niczym drapieżnik. W panice spojrzała na drzwi, a następnie z powrotem na niego. Dzikość, którą jeszcze przed chwilą widziała, zniknęła. Patrzył na nią ze zdziwieniem.

– Na pewno wszystko z tobą w porządku? – Kucnął, by się z nią zrównać. – Dziwnie się zachowujesz...

– Ja... – Przetarła dłonią pobladałą twarz. – Jestem cholernie zmęczona. – Ziewnęła.

– Właśnie widzę. Twoja percepcja jest mocno zaburzona. Ufasz mi? – zapytał, szukając potwierdzenia w jej oczach.

Magda zmarszczyła brwi i wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, czy dobrze robię, ale nie mam innego wyjścia. – Powieki jej opadały, gdy patrzyła w jego błękitne tęczęwki.

Atos podszedł do okna i zaciągnął zasłony. W razie gdyby jej matce przyszło do głowy przyjść tu i zaglądać przez szyby.

– Co robisz? – zapytała sennie.

– Zasłaniam okna, żeby twoja matka nie szpakowała. Zamknę też drzwi. Ale nie musisz się mnie obawiać, dobrze?

Magdę zaskoczył jego łagodny głos.

Była bardzo zmęczona. Oczy praktycznie same jej się zamykały. Ciepło z kominka sprawiało, że senność narastała w niej z każdą minutą.

– Nie wiem... Może właśnie powinnam? – Próbowwała unieść powieki, bezskutecznie. W końcu skapitulowała i naciągnęła na siebie koc, leżący na oparciu sofy. W tej chwili wszystko było jej kompletnie obojętne. Chciała tylko chwilę się zdrzemnąć.

– Nie musisz się mnie obawiać, pamiętasz? Nie jesteś w moim typie... – Damian uśmiechnął się szeroko. – Daj mi akta, a sama się prześpij. Obudzę cię, jak będę wychodził. Jeżeli coś uda mi się z nich wyczytać, powiem ci o tym. Może być?

– Dlaczego mi pomagasz? – Ponownie ziewnęła, układając głowę na poduszce. – Skoro nie jestem w twoim typie i w ogóle?

– Nie lubię przemocy, chyba dlatego zostałem detektywem. Poza tym mówiłem... czuję się odpowiedzialny...

Magda już spała. Przez chwilę stał i wpatrywał się w nią. Wiedział, że walczyła ze sobą. Zapewne wszystkie instynkty podpowiadały jej, by mu nie ufać, a mimo wszystko zaryzykowała. Po raz pierwszy dostrzegł w niej odwagę, którą lubił u kobiet.

– No dobra, mała... – mruknął. – Gdzie ty możesz mieć te akta?

Rozejrzał się po wnętrzu domu, aż wreszcie dostrzegł skórzaną torbę. Bingo! Jak zwykle najarany widział wszystko wyraźniej. Nie przyznał się jej, że palił. W innym wypadku może nie byłby taki spokojny, bardziej by go nosiło. Jaranie powodowało, że miał niewyczerpane pokłady łagodności, czystsza głowę i mógł się skupić na pracy. Demony, z którymi paradował na co dzień, szły spać, a on był spokojny.

Schylił się do teczki i wyciągnął akta. Potem usiadł na fotelu, tak by cały czas widzieć śpiącą Magdę, i rozłożył dokumenty na kolanach.

Kilka minut później całkowicie wsiąknął w sprawę.

XIII

Wiatr hulał po nieocieplonej leśnej chacie. Przebywający w niej człowiek drżał z zimna, ale nie ruszył się z miejsca. Czekał. Głodny strachu. Rozejrzał się po pomieszczeniu. Niska temperatura sprawiła, że trup leżący obok kredensu nie zaczął jeszcze gnić, ale ta świeża... Kobieta się nie budziła. Może została za mocno uderzona? Oprawca wstał z krzesła i zdjął rękawiczkę. Smukłe palce przylgnęły do tętnicy na szyi. Żyła. Powinna się obudzić. Postać zbliżyła ucho do ust ofiary. I wtedy poczuła silne ugrzyzenie. Wrzasnęła z bólu, odskakując od łóżka.

– Przebrzydła szmato!

Zanim ofiara zdążyła się zorientować, kim w rzeczywistości jest zbrodniarz, została ponownie pozbawiona przytomności.

Trafił się waleczny okaz. Nie było czasu na zabawę. Pogoda nie sprzyjała przewożeniu ciał. Zeszłej nocy spadło dwadzieścia centymetrów śniegu, jeżeli tej będzie tak samo, straci kryjówkę, a ta była niezbędna. To dopiero czwarta ofiara. Oprawca przymknął oczy. Siedem lat cierpienia, siedem ofiar. Druga taka okazja mogła się nie powtórzyć. Należało działać. Spojrzał na nóż, który podniósł z blatu, zanim podszedł do ofiary. Wiatr załomotał w drzwi. Przez chwilę stał i nasłuchiwał. Wydawało mu się, że ktoś jest na zewnątrz. Później powoli zbliżył się do drzwi i je otworzył. Na dworze było ciemno, ani żywej duszy. Z łóżka dobył się jęk. Będzie walczyła, a on nie mógł na to pozwolić. Miała się bać. Morderca karmił się strachem. Chwycił knebel i podszedł do kobiety.

– Ty... – Spojrzała w bok. Tak miało być. Kiedy dostrzegła zwłoki, wrzasnęła przeraźliwie. Jej krzyk wibrował w uszach oprawcy niczym *Dziwięta symfonia* Beethovena. Zamarł w jej gardle, gdy włożył w jej usta knebel. Z przerażeniem zaczęła miotać się po łóżku.

– I po co tyle krzyku? – W rękę oprawcy zalśnił nóż, a kobiecie łzy spłynęły po policzkach. – Jeżeli chciało ci się sikać, trzeba było powiedzieć, a nie lać na łóżko... – Cmoknął z niezadowoleniem i przejechał językiem po tępej części ostrza. Podłożywszy plastikowe miski po obu stronach łóżka, zaczął nacinać nadgarstki, delikatnie, niezbyt głęboko. Krew miała skapywać, a nie lać się strumieniami. Kobieta miała na sobie jedynie spodnie i podkoszulek, a za chwilę i tego miała zostać pozbawiona. Jej ciałem wstrząsały dreszcze, gdy nóż powoli sunął po materiale koszulki. Spod knebla dobywało się stłumione „błagam”. Zawsze błagały. Szkoda, że litości nie było – i nie będzie. Morderca nigdy jej nie zaznał.

Magdę obudził silny wiatr. W chatce trochę się wychłodziło. Spojrzała na kominek. Drwa przygasaly. Zamrugala kilka razy w otaczajacej ja ciemnosci. Rozejrzala sie wokol. Nigdzie nie bylo sladu po Damianie. Zmarszczyla brwi i zerknela na telefon. Zegarek wskazywal piatek trzydziestosci. Wstala z sofy i ziewnela przeciagle, zapalajac swiatlo. Na stoliku lezaly poskladane akta, a na wierzchu znajdowala sie notatka. Chwile jej zajelo rozczytanie pisma Damiana, bylo zamaszyste i niewyrazne. „Nie chcialem Cie budzic. Przejrzalem, ale to za malo. Wpadnij do tartaku przed pracą, powiem, co robic. A.”

– Chyba cię pogięło... – mruknęła pod nosem. – Do tartaku mi nie po drodze. – Wtedy dostrzegła kartkę włożoną między akta. Damian nabazgrolił tam kilka uwag, których rozszyfrowanie było wręcz niemożliwe. W tej sytuacji musiała się zjawić w tartaku. – Szlag by cię trafił, Antos...

Spakowała akta do torby, założyła kurtkę i otworzyła drzwi domku.

– O cholera, ale nasypało! – powiedziała do siebie.

– A nasypało, nasypało! Nie stercz tu i bierz łopatę, bo do pracy nie wyjedziesz!

Magda spojrzała w górę. Jej matka wisiała w oknie domu.

– Cześć. Zrobisz śniadanie?

– A odśnieżysz podjazd?

– Odśnieżę.

Weszła do domu i położyła torbę w kącie. Po chwili usłyszała kroki na schodach.

– Spałaś w domku?

– Tak, zasnęłam nad papierami.

– Zupełnie jak ojciec. – Matka zaplotła ręce na piersi i uśmiechnęła się. – I co mu przyszło z tej pracy?

– Mamo, nie rozumiesz. Nie po to kończyłam studia, by teraz nie pracować. A ta sprawa...

– Jest niebezpieczna.

– Ojciec nie miał niebezpiecznej pracy, a i tak zginął.

– A ty świadomie wystawiasz się na ryzyko. Kto to widział, żeby dziewczyna grzebała przy jakichś zabójstwach.

– A czego oczekiwałaś? Że będę się zajmowała wyłącznie przemocą domową? Ten zawód nie wybiera spraw. – Magda zmieniła buty na solidne trepy. Była wściekła. Matka stanowczo zbyt często zwracała jej uwagę.

– Prokuratorami powinni być mężczyźni, a nie kobiety. Mogłaś zostać adwokatem, jak Błażej.

– I myślisz, że tak byłoby lepiej? Zamiast oskarżać mordercę, mogłoby się przydarzyć, że musiałabym go bronić. Nie dałabym sobie z tym rady. Idę odsnieżyć.

– Chcesz kakao, uparciuchu?

– Mamo... – Magda obróciła się przez ramię. – Nie mam pięciu lat. Potrzebuję kawy, mocnej kawy.

– Zaharowujesz się, a laury i tak zgarnie Paderewski.

– Paderewski spieprzył na urlop! – Magdzie puszczały nerwy.

– Nie do wiary! – Matka załamała ręce. – Czyli śledztwo jest skazane na porażkę! Dobrze wiesz, że on zawsze brał sprawy, które przynosiły mu rozgłos!

– Jezu, mamo! – Magda tupnęła nogą. – Daj mi spokój, dobra? Mam naprawdę dość stresu!

– Idź odsnieżyć – burknęła matka, znikając w kuchni.

Magda wyszła z domu i chwyciła za łopatę stojącą pod drzwiami. Powoli zaczęła sunąć nią po zaśnieżonym podwórku. Zanim skończyła, była cała zgrzana.

– Niewyspany, co? A gdzie to się chodzi po nocach? Byłeś u pani psychiatry?

Damian spojrzał na Tolka.

– Psycholog. Anka jest psychologiem – sprostował.

– Zwał, jak zwał. Powinieneś się wysypiać, bo w takim stanie jeszcze utniesz sobie rękę piłą. – Tolek spojrzał na Atosa surowo.

Damian ziewnął. Faktycznie był zmęczony. Wrócił późno od Magdy. Dotarcie do Tolka zajęło mu niemal godzinę, do tego śnieg sypał tak mocno, że przemókł do suchej nitki. Łamało go w kościach i nie czuł się najlepiej. Miał nadzieję, że Magda znalazła kartkę i że zajrzy do tartaku.

– Dzisiaj się wyśpię. Nigdzie się nie wybieram.

– Damian?

Słyszac znajomy głos, obrócił się energicznie. Przy wejściu do hali stała Magda.

– O, powiedziałaś jej, jak masz na imię? – zdziwił się pracujący obok Piła.

Atos wzruszył ramionami.

– Kiedyś musiała się dowiedzieć. – Wyłączył urządzenie i podszedł do Jaskólskiej. – Przeczytałaś notatkę.

– Nie zabiłeś mnie – odparła, opierając się o futrynę.

– Antos, pięć minut! – zagrział z tyłu Tolek.

Damian uniósł rękę na znak, że zrozumiał, po czym skinął na Magdę, by poszła za nim.

– Jak słyszałaś, nie mam za dużo czasu. Przejrzałem te akta i...

– Wiesz, kto zabija?

Spojrzał na nią pobłaźliwie.

– Mała, nie jestem, kurwa, dżinem. Nie wiem tego jeszcze. Nie sędzę, by to był Stasicki, ale wyznaczę ci zadanie...

– Ty mnie? – parsknęła.

Damian przyłożył dłoń do twarzy.

– Jak ty mnie wkurwiasz... – warknął. – Ja nie mogę tego zrobić, mądralo.

– To znaczy czego?

– Rozmawiałaś już z naczelnikiem więzienia?

– Tak, wszystkie procedury wydają się nienaruszone.

– Wydają się? – Antos zaśmiał się ponuro. – One nie mają się *wydawać*, one mają *być* nienaruszone. Masz listę strażników, którzy przebywali na służbie?

– Nie.

– To ją stwórz. I przesłuchaj każdego z osobna. Szczególnie tych, którzy służyli na tej samej wachcie.

– Okej. – Magda miała ochotę sama sobie sprzedać kopniaka, że na to nie wpadła. – Ale powiedziałaś, że to nie może być Stasicki.

– Nie wydaje mi się, żeby to był on. Raczej jego naśladowca. Doskonały, ale naśladowca. Coś go w końcu zdradzi. Ale na razie musisz sprawdzić wszystkie furtki. Wykażesz się przed okręgową, że coś robisz, a my zyskamy czas...

– Atos! Ostatnia minuta! – dobiegło wołanie z budynku.

– A kiedy mam porozmawiać ze Stasickim?

– Jeszcze nie teraz. Muszę już iść.

Magda chwyciła Damiana za dłoń i spojrzała na niego z paniką w oczach.

– Zobaczymy się wieczorem?

Pokręcił głową.

– Dzisiaj nie dam rady. Jutro, dobrze? Aha, w dokumentacji nie było danych z sekcji zwłok drugiej ofiary. Celowo ich nie wzięłaś?

– Nie, zapomniałam. Przeglądałam je wczoraj i zostawiłam na biurku... – Magda nie puszczała dłoni Damiana.

– Antos!

– Jutro weź wszystko, okej? Jeżeli uda ci się do tego czasu kogoś przesłuchać, notatki też zabierz. Lecę! – Damian wyswobodził się z jej uścisku i mrugnął zawadiacko. – No, dalej! Zaoraj ich w tym pierdłu!

Zanim do Magdy dotarł sens jego słów, Antos zniknął w hali. Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Pierwszy raz od dwóch dni była wyspana i czuła, że ma w sobie siłę.

Idąc do auta, wyciągnęła komórkę.

– Pawełku, umów mnie, proszę, z naczelnikiem więzienia w Łupkowie.

– Na kiedy? – zapytał asystent.

– Na wczoraj. Powiedz, że jestem w drodze i nie zamierzam czekać.

XIV

Ostatnio nie byłeś sobą. – Anka kręciła się po kuchni, gdy Damian jadł przygotowaną przez nią kolację.

– Naprawdę bolała mnie głowa. – Uniósł głowę i posłał jej uśmiech. – Przepyszne. – Mlasnął, wkładając do ust kolejny kęs zapiekanki.

Spojrzenie Anki było chłodne i intensywne.

– Co jest? – Damian odłożył sztućce i otarł wargi serwetką.

– Nie wiem, Damian. Ty mi powiedz...

Z całych sił powstrzymywał się przed wywróceniem oczami. Wiedział, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa. Wiele razy przerabiał już ten scenariusz. Laska zaczynała się w nim zakochiwać i truć mu dupę o stałym związku, a on zwyczajnie nie nadawał się do stałych związków.

Wyciągnął dłoń w stronę Anki, a ona niepewnie ją chwyciła. Przyciągnął ją do siebie. Potrzebował jej, ale nie po to, by zakładać rodzinę. Tak naprawdę zaczynała go nudzić. Pisała do niego kilka razy dziennie, chciała wiedzieć, gdzie jest i co robi. Drażniło go to. Miał wrażenie, że na jego szyi zaciska się niewidzialna pętla. Jeżeli ktokolwiek miał tu sprawować kontrolę, to był to on.

– Aniu, skarbie, źle się czułem. Wyłącz to swoje psychologiczne myślenie i nie doszukuj się ukrytych motywów, bo nie jestem twoim pacjentem... – Pocałował ją w nos.

Spojrzała na niego i delikatnie ściągnęła usta.

– Wiem o tym. Wiem też, że się boisz. Ale pozwól sobie pomóc. Mielibyśmy szansę stworzyć szczęśliwy związek, gdybyś tylko dał sobie pomóc.

– Anka... – Cmoknął z niezadowoleniem. – Mówiłem ci, że ja nie bawię się w związki i nie można mnie naprawić. Jestem spierdolony na amen. – Przeczesał palcami jej włosy.

– Wszystko można naprawić.

– Ale ja nie chcę zostać naprawiony. Lubię siebie takiego... – Nachylił się i wciągnął ją sobie na kolana. Odsunął jej włosy i delikatnie pocałował w szyję. Odwrócenie uwagi zawsze działa na kobiety. Był najedzony, do pełni szczęścia brakowało mu porządnego seksu. – Aniu, przecież ty wszystko wiesz. Mówiłem ci, jakie są zasady... – szepnął, znacząc jej twarz mokrymi pocałunkami. Jedną ręką przytrzymał ją za kark, a drugą wsadził między uda. Anka napięła ciało, gdy delikatnie zaczął drażnić jej krocze. – Możesz robić mi jazdy albo czerpać z tego układu jak najwięcej... – Wsunął język w jej usta, nie dając szansy na odpowiedź.

Jęknęła i wczepiła palce w jego gęste włosy. Zależało jej na związku z nim, a mimo to była gotowa zgodzić się na każdy postawiony przez niego warunek.

– Damian...

– Czego teraz chcesz? – warknął.

– Ciebie... – wydyszała, przymykając oczy i szukając jego ust.

Antos mruknął z przebiegłym uśmiechem. Lekko szarpnął ją za włosy, a ona odchyliła głowę i przygryzła dolną wargę.

– Nie dostaniesz mnie. Żadnych związków.

– Obiecuję... pocałuj mnie... – Jej klatka piersiowa unosiła się w spazmatycznym oddechu, gdy jego dłoń błędziła między jej udami.

Patrzył na nią, ale widział w tej chwili zupełnie inną kobietę. Spokojnie śpiącą na sofie w drewnianym domku. Zamknął oczy i nerwowo zacisnął szczękę. A potem gwałtownie zsunął Ankę ze swoich kolan.

– Co się stało? – wydyszała zdumiona. Jej włosy były rozczochrane, a ubranie wymięte.

– Rozbieraj się. – Chwycił ją i pocałował przelotnie. W pośpiechu zaczął rozpinać jej guziki. Złapała za krawędź jego bluzy, ale odsunął jej ręce i warknął: – Zostaw.

Zdarł z niej koszulę. Potrzebował ekstazy. Ręce mu drżały, gdy siłował się z zamkiem jej spodni. Kucnął i brutalnym szarpnięciem zsunął czarny materiał, po czym zacisnął dłonie na jej pośladkach,

całując i gryząc nagi brzuch. Jeżeli nie ecstazy, to chociaż trochę trawy. Musiał zajarać. W głowie zaczęły mu się pojawiać nieproszone obrazy. Magda. Miał ochotę krzyknąć ze złości. Podniósł się z kucek i chwycił Ankę za brodę. Spojrzał w jej oczy i dostrzegł w nich szaleństwo. Spadała razem z nim. Gwałtownie wpił się w jej usta. Przygryzł jej wargę i poczuł smak krwi. Nawet nie jęknęła. Pozwalała mu na wszystko. Magda. Jej obraz wracał do niego jak bumerang. Czuł, że wariuje. Był pewien, że to ta cholerna sprawa, że to wszystko przez te morderstwa.

Popchnął Ankę na stół i obrócił tyłem do siebie.

– Damian... – błagała go o więcej, więc jej to dał. Jednym gwałtownym ruchem zdarł z niej majtki, opadł na kolana i wsunął w nią język.

Z jej gardła dobył się głęboki jęk. Zlizując jej soki, przymknął oczy, ale to tylko pogorszyło sytuację. Próbował sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby to Magda stała przed nim. Chwycił Ankę za udo i ścisnął ją mocno.

– Boli... – Jej ręce wylądowały na krawędzi blatu. Chwyciła się go kurczowo, bo nogi zaczęły odmawiać jej posłuszeństwa, gdy Damian coraz brutalniej penetrował ją językiem. Zdawał się być głuchy na jej słowa. Myślni był teraz zupełnie gdzie indziej. – Damian!

Dopiero jej krzyk przywołał go do rzeczywistości. Odsunął się i spojrzał na jej tyłek. Powoli podniósł się z kolan i rozpiął pasek. Anka obróciła się do niego. Miała zarumienioną twarz, w jej oczach błyszczały łzy. Do Damiana dopiero teraz dotarło, że wyrządził jej krzywdę. Zrobiło mu się głupio. Nie panował nad sobą. Wiedział, że jeśli zacznie ją pieprzyć w takim stanie, może ją rozerwać. Potrzebował czegośkolwiek, co złagodzi jego dzikie instynkty.

– Może nie powinniśmy... – zająknął się, stawiając krok w tył.

– Ani mi się, kurwa, waż! – wrzasnęła z rozpaczą.

– Nie panuję nad sobą. Mogę ci zrobić krzywdę... – wycharczał, zaciskając dłonie w pięści.

– Więc niech tak będzie. Zrób mi krzywdę... Tylko zostań... – W jej głosie usłyszał błaganie. I chociaż wiedział, że powinien wyjść, że do niczego dobrego to nie prowadzi, podszedł do niej i pozwolił, by jego dłoń oplotła jej kark.

– Skoro chcesz... Obróć się. Nie zamierzam patrzeć, jak błagasz mnie o pieprzenie, bo i tak je dostaniesz. – Chwycił ją za biodra i ponownie odwrócił, a następnie przyciągnął do siebie i zacisnął palce na jej sterczących sutkach. – Wypnij tyłek!

Wyczuł drżenie jej ciała, ale nie przejmował się tym. Ściągnął spodnie i wdarł się w nią agresywnie. Chwycił ją za włosy i pchnął jeszcze głębiej. Już po chwili nie kontrolował siły, z jaką ją posuwał. Jej jęki tylko go napędzały, a gardłowy krzyk utwierdzał w przekonaniu, że znowu zabiera ją na sam szczyt. Warknął i wykonał ostatnie mocne pchnięcie. Poczuł, że Anka rozplywa mu się w rękach. Zanim zdążył ją złapać, osunęła się na podłogę. Siedziała, oparta o nogę stołu, z przymkniętymi oczami. Zaciskała uda, a jej ciałem wstrząsały dreszcze.

Damian podciągnął spodnie i zapiął rozporek. Nachylił się nad nią, naciągając na głowę kaptur. Chwycił ją za brodę i zmusił, by na niego popatrzyła. Uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

– Nie zrobiłem ci krzywdy? – zapytał. Nie kontrolował się, a powinien. Czasami po prostu nie potrafił.

– Nie... – mruknęła.

– Żadnych, kurwa, związków, rozumiesz?

Skinęła głową, zagryzając wargę.

– Rozumiem. Ja po prostu pomyślałam...

– To przestań myśleć, gdy jesteś ze mną. Ostrzegałem cię, zaden ze mnie materiał na bohatera.

Ruszył w stronę przedpokoju. Zjawiła się zaraz za nim, owinięta jedynie w koc, który zgarnęła z sofy.

– Już idziesz?

– Tak. Nie zostanę na noc. Nie będziemy spać na łyżeczkę. My po prostu się pieprzymy, rozumiesz? – Zsunął kaptur i nałożył czapkę.

– Rozumiem. Ale sypie śnieg i...

– Przyjechałem samochodem. Trafię do domu. Przestań zachowywać się jak moja dziewczyna, bo nią nie jesteś. Dzisiaj, i tylko dzisiaj, dam ci znać, jak dotrę na miejsce...

– Nie możesz mówić ludziom, co mają czuć... – szepnęła, gdy chwycił za klamkę.

Damian obejrzał się przez ramię.

– Może i nie mogę. Ale mogę zrobić coś innego... – Uniósł brew, a jego oczy błysnęły lodem w oświetlonym lampą korytarzu.

– Co takiego?

– Sprawić, że znikną z mojego życia.

Wyszedł na zewnątrz i zatrzasnął za sobą drzwi.

Już po chwili jechał przed siebie zaśnieżoną drogą. Dziwiło go, że tak dobrze pamięta trasę. Kiedy stanął przed posesją i zgasił światła, zawahał się, ale ostatecznie wysiadł z samochodu. Chciał tylko sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

Furtka była uchylona, więc wszedł, nie korzystając z dzwonka. Powoli ruszył ku lewej stronie domu, tak jak poprzedniego wieczoru, gdy nagle usłyszał za sobą dźwięk przeładowywanej broni.

– Radzę się zatrzymać. – Surowy głos sprawił, że zamarł w miejscu.

– Proszę wybaczyć najście... – Damian zaczął powoli się obracać. Kiedy dostrzegł lufę strzelby, a na jej drugim końcu starszą kobietę z żądzą mordy w oczach, nie miał wątpliwości, kogo los postawił na jego drodze. Lidia Jaskólska trzymała palec wskazujący na spuście i wiedział, że jedynie dobre wytłumaczenie – albo pojawienie się Magdy – mogło wstrzymać egzekucję.

– Gadajże lepiej, kto ty jesteś i dlaczego wlałeś na moje podwórko bez pytania...

Damian nie wiedział, co robić. Magda ostrzegała go przed swoją matką, a on mimo wszystko przyjechał tutaj.

– Ja do Magdy... – powiedział spokojnie.

– Ty? – Kobieta zlustrowała go pogardliwym spojrzeniem. – Radziłabym ci się oddalić tak szybko, jak to możliwe, i nigdy więcej tu nie wracać! Nie będziesz zawracał głowy mojej córce, ty podstępny... – Machnęła strzelbą. Ciszę nocy przerwał huk.

XV

Usłyszawszy strzał, Magda poderwała się znad dokumentów. Wybiegła z domku w samym swetrze. W nikłym świetle gankowej latarni dostrzegła swoją matkę ze strzelbą i sylwetkę mężczyzny leżącego na ziemi. Intuicja nigdy jej nie zawodziła. Podświadomie wiedziała, kim jest postać leżąca w śniegu.

– Damian! – Jej krzyk przeciął powietrze, gdy rzuciła się do biegu.

Dopadła do ciała i spojrzała gniewnie na matkę.

– Oszalałaś?!

– Podeszedł pod dom! Co miałam robić? – Jaskólska spojrzała na Damiana. W ciemności nie widziała zbyt wiele, jedynie plamę krwi odcinającą się od bieli śniegu.

– Cholera, Damian... – Magda chwyciła go za ramię i obróciła na plecy. Odetchnęła z ulgą, widząc jego zszokowane oczy. Żył. – Nic ci nie jest? Gdzie cię zraniła? – Nie mogła zidentyfikować źródła krwawienia. Obejrzała się na skonsternowaną matkę i warknęła: – Odłóż tę strzelbę. Nic mi nie grozi, tobie też nie...

– Magda... – usłyszała szept Damiana.

Popatrzyła na niego.

– Mam wezwać karetkę? – Zaczęła badać jego ciało, by znaleźć ślad po kuli.

– Nie, ale czy twoja mama nie będzie już strzelać? Ręka cholernie mnie piecze, a boję się wstać...

– Na litość, Damian! – Magda posłała matce kolejne wściekłe spojrzenie. – Coś ty najlepszego zrobiła? To nie jest cholerny Dziki Zachód, mammo!

– Magda... Ja nie chciałam strzelić, ona sama...

– Zajebicie! Mogłaś zabić niewinnego człowieka. – Wzrok młodej Jaskólskiej wrócił do Damiana. – Wstań i pokaż tę rękę. Mocno oberwałeś?

– Czy wszystkie kobiety w twojej rodzinie posyłają mężczyzn w zaspę? – burknął, otrzepując się ze śniegu. Lewa ręka cholernie go piekła. Kula ledwie go drasnęła, ale padł specjalnie, by przestała strzelać. Nie wyglądała na kobietę, która mogłaby zabić... chyba że w obronie własnej. Westchnął, zwracając się do Lidii Jaskólskiej: – Proszę mi wybaczyć najście. Nie jestem mordercą ani zbrojnym...

Zmierzyła go wzrokiem, ale nie odpowiedziała. Po chwili zwróciła się do córki:

– Magda, raczysz mi wytłumaczyć, kim jest ten pan?

– To Damian, pracuje w tartaku u wujka. – Magda posłała Antosowi spojrzenie mówiące: „Milcz, kurwa”.

Zastosował się. Udawał, że go nie ma.

– Czy was dwoje coś łączy?

Magda przygryzła wargę, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Tak, mammo, umowa, którą ma do podpisania Damian. Zapomniałam ci powiedzieć, że przyjedzie wieczorem. Co nie zmienia faktu, że pięknie go urządziłaś.

Damian zmarszczył brwi. Zaimponowała mu tym wymyślonym na szybko, ale przekonującym kłamstwem.

– Szlag... – usłyszał odpowiedź Lidii Jaskólskiej. – Czy pozwoli pan, żebym obejrzała ranę? Jestem pielęgniarką.

Spojrzał na kobietę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Dobrze – zgodził się z wahaniem, po czym zerknął na Magdę. – Tylko proszę coś na siebie włożyć, jest bardzo zimno – dodał grzecznie.

– Serio? Nie zauważyłam – odparła sarkastycznie. – Teraz zaczynam rozumieć całe to halo z adrenaliną. Może po prostu wejdźmy do środka. – Wskazała ręką dom.

– A ty, mammo, przestań się bawić w Bandidas i odłóż wreszcie tę broń.

Magda odebrała matce strzelbę i pierwsza zniknęła w domu.

Damian wszedł za nią do środka. Wnętrze było urządzone nowocześnie, jednak w drewnianych krokwiach podtrzymujących piętro wyczuł ducha dawnych czasów. Z uwagą lustrował pomieszczenie, by zapamiętać każdy szczegół. Chwycił za zranioną rękę i pobieżnie obejrzał ranę. Przez całą długość dłoni ciągnął się krwawy ślad.

– Niech pan pokaże – usłyszał za sobą.

Obrócił się do matki Magdy z wyciągniętą ręką. Chwyciła ją bez słowa, a na jej twarz wypłynął grymas zakłopotania.

– Przepraszam, nie wiem, co we mnie wstąpiło. – Poprowadziła go do kuchennego stołu i wskazała krzesło. – Zaraz to zdezynfekuję i nałożę bandaże.

Kobieta otwierała i zamykała szafki, a Damian wodził za nią wzrokiem.

– Czy zdarzały wam się jakieś najścia? – zapytał, chcąc poznać przyczynę zdenerwowania Lidii Jaskólskiej.

– Wcześniej nie. Tu wszyscy się znają. Czasami zaplatał się jakiś zbłąkany turysta, ale oni na ogół są nieszkodliwi. – Kobieta nałożyła na nos okulary i spojrzała na Damiana znad szkielec. – Ale to, co się ostatnio dzieje, budzi niepokój. W dodatku Magda prowadzi tę sprawę, a prawda jest taka, że od śmierci jej ojca...

Damian usłyszał kroki na schodach. Po chwili w progu kuchni stanęła Magda.

– A od śmierci ojca mama stała się nadopiekuńcza – dokończyła, zaplatając ramiona na piersi. Spojrzała na rękę Damiana, którą właśnie bandażowała Lidia. – Będziesz mógł pracować?

– Raczej tak. To tylko draśnięcie, prawie nie boli.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Damian pierwszy przerwał kontakt. Nie chciał, by Magda zauważyła, jak jego zmysły szaleją. Sam nie wiedział, co o tym myśleć. Dlaczego to jej obraz podsuwała mu wyobraźnia, kiedy był z Anką?

– Skończone – oznajmiła pani domu. – Jeszcze raz pana przepraszam. Może napije się pan herbaty?

– Mamo, daj spokój – mruknęła Magda. – Zabiorę Damiana do domku. Podpisze umowę i ucieka. A ty się módl, żeby oskarżenia nie wniósł.

Antos zaczął się zastanawiać, kto tu tak naprawdę o kogo dba. W jednej chwili odniósł wrażenie, że wszystkie męskie obowiązki w domu przejęła Magda. Harda pani asesorka strofowała własną matkę niczym generał.

– Nie wniosę oskarżenia – zapewnił, odchrząkując. – Mam tylko nadzieję, że następnym razem zada pani więcej pytań, zanim wystrzeli. – Uniósł kącik ust w łobuzerskim uśmiechu.

– Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Może to przez pański wygląd – mruknęła kobieta.

– Serio, mamo? – prychnęła Magda. – Damian, chodź. Moja matka zbyt często ocenia książkę po okładce.

– A może właśnie trafnie? – odpowiedział. Wzrok obu pań Jaskólskich spoczął na nim. – Być może miała pani podstawy, by sądzić, że mogę wyrządzić krzywdę pani córce... – Urwał i przejechał językiem po ustach. – Ale proszę się nie martwić, nie zamierzam jej nawet tknąć. Łączą nas jedynie interesy.

Lidia Jaskólska lustrowała go czujnie. Wiele rzeczy w aparycji mężczyzny nie przypadło jej do gustu – ani jego chłodne spojrzenie, ani łobuzerski uśmiech. Wiedziała, że ma do czynienia z osobnikiem, który jest zdobywcą, a nie z ułożonym chłopcem, który zapewniłby komukolwiek dobry byt. Na jej oko Damian był zimnym draniem i wołała, by trzymał się z dala od jej córki.

– Chodź, Damian – burknęła Magda. Nie wierzyła własnym uszom. Co on wygadywał do jej matki! Idiota, nie zdawał sobie sprawy, że będzie miała przez niego przesłuchanie.

Damian wstał z krzesła i przycisnął zabandażowaną dłoń do brzucha.

– Dobranoc pani. – Skinął głową i ruszył za Magdą.

Nie odezwali się przez całą drogę do domku. Dopiero kiedy przekroczyli próg, Magda zapytała z wściekłością:

– Co to, u licha, było?

– Ale co? – mruknął, zdejmując kurtkę.

– A ty się gdzie rozsiadasz? Musisz zaraz wyjść...

– Muszę nie muszę. Herbatę miałaś mi zrobić. – Damian opadł na sofę i wbił wzrok w dziewczynę. Im dłużej jej się przyglądał, tym więcej niespokojnych uczuć zaczynało budzić się w jego wnętrzu. Przecież nawet nie była w jego typie! Dlaczego więc miał ochotę przebić się przez mur, który wzniosła wokół siebie?

– Zapomnij o herbacie. Matka będzie wisieć w oknie, dopóki stąd nie wyjdiesz. Po co w ogóle przyjechałeś? – Magda rzuciła w jego stronę kurtkę, którą przed chwilą odwiesił na krzesło.

– Jak to po co? Dowiedzieć się, co udało ci się ustalić. – Wzniósł oczy do sufitu, bo nie mógł się skupić, gdy na nią patrzył.

– Mielіśmy się spotkać jutro. Zostawiłam dokumenty w biurze, nic tu nie mam. – Rozłożyła ręce i podeszła do niewielkiego aneksu kuchennego, by jednak włączyć czajnik.

Ręce jej drżały. Prawie dostała zawału, gdy zobaczyła go leżącego w śniegu. Myślała, że serce wyskoczy jej z piersi, nie dlatego, że matka mogła kogoś zabić, ale dlatego, że mogła zranić jego. Wściekła na samą siebie, nie chciała nawet na niego patrzeć. Spokojnie czekała, aż woda się zagotuje. Wyciągnęła dwa kubki i wrzuciła do każdego po torebce herbaty. Zerknęła przez ramię i przeszedł ją dreszcz. Damian wpatrywał się w nią z zamyśleniem. Odwróciła się. Nie mogła znieść tych niebieskich oczu, które przewiercały ją na wskroś. Zdała sobie sprawę, że gdyby pozwoliła sobie na dłuższe patrzenie, utonąłaby w ich głębi. Błazej. Jedyna stała w jej życiu. To jego powinna się trzymać. Nienawidziła siebie za to, co się z nią działo. Przecież Damian od samego początku twierdził, że nie jest nią zainteresowany. A ona... Starła się zrobić wszystko, żeby było inaczej.

– Twoja matka zawsze strzela do kogo popadnie? – usłyszała za plecami ochrypnięty głos.

Odwróciła się. Antos stał zaledwie krok od niej. Gdyby wyciągnęła rękę, mogłaby dotknąć jego twarzy pokrytej lekkim zarostem. Przełknęła ślinę i uniosła wzrok.

– Nie wiem, co w nią wstąpiło... – Głos jej się załamał, więc odchrząknęła. – Wariuje przez te morderstwa. – Wzruszyła ramionami i przesunęła się w bok. Czuła się jak w potrzasku.

Damian najwyraźniej nie zamierzał jej ułatwiać sprawy, bo przesunął się wraz z nią.

– Magda, co się dzieje? – zapytał spokojnie.

Zauroczyłeś mnie, idioto, miała ochotę odpowiedzieć, ale tylko posłała mu pełne pogardy spojrzenie.

– Nic. Co ma się dziać? Mam w cholerę pracy, a jeszcze ty przyjechałeś, moja matka prawie cię zabiła...

– Nie była nawet o krok od zabicia mnie. Jesteś zdenerwowana...

– Jestem. Bo co miałabym powiedzieć policjantom, gdybyś padł trupem? – Zaplotła ręce na piersi, by zmniejszyć dystans, ale to nie pomogło. Jej wzrok skupił się na jego seksownych ustach. Wydawało się jej, że temperatura w domku wzrosła o kilka stopni, chociaż nie podkładała do kominka.

– To na pewno tylko to? – Nachylił się w jej stronę i dokładnie w tej samej chwili czajnik brzdęknął, oznajmiając koniec gotowania.

– Chcesz tę herbatę czy nie? – Magda obróciła się tyłem, modląc się, by Damian nie dostrzegł rumieńców wypływających na jej twarz.

– Może faktycznie zobaczymy się jutro – szepnął. – Pójdę już.

Kiedy usłyszała, że oddała się i zakłada kurtkę, zwróciła się ponownie w jego stronę.

– Matka ma nocną zmianę. Możesz przyjechać. – W jakimś niekontrolowanym odruchu pragnęła go zatrzymać. Poprosić, by czuwał nad jej snem, bo kiedy był obok, nie bała się zasypiać. Prawda była taka, że ostatnio, w związku z prowadzoną sprawą, była kłębkiem nerwów, a każda noc przypominała horror. Wciąż widziała nieruchome twarze ofiar. Tylko wczoraj spała spokojnie, gdy był obok niej. Nie mogła jednak zdradzić swoich słabości. Obawiała się, że z niej zadrwi, jak to ma w zwyczaju. Przeczesała ręką włosy. – Dać ci jakieś tabsy przeciwbólowe? – zapytała, przygryzając wargę.

Oczy Antosa rozszerzyły się na sekundę.

– Jeżeli nie masz ecstazy, to dzięki. Zapalę sobie.

– Fajki uśmierzają twój ból?

Jej naiwne pytanie sprawiło, że zachichotał.

Zanim się zorientowała, przemierzył dzielącą ich odległość i odsunął z jej policzka nieposkromione pasmo włosów.

– Nie, skarbie, nie fajki. Trawa zabija mój ból.

Magda rozchyliła usta, patrząc na niego jak zaczarowana. Nie wiedziała, dlaczego nazwał ją skarbem. W głowie jej huczało.

– Będziesz dzisiaj jarał? W jaki sposób ci to pomaga? Nie rozumiem...

Jej niewinność go rozbrajała. W przeciwieństwie do Anki, która starała się go diagnozować, Magda po prostu pytała, bo wielu rzeczy nie rozumiała. Chociaż skończyła prawo, to wciąż stawiała pierwsze kroki w zawodzie i niewiele widziała. Zaskoczyła go myśl, że z nich dwóch to właśnie jej chciałby opowiedzieć swoją historię, ale wiedział, że czas nie jest odpowiedni.

– Wyśpij się, Magda, kiedyś ci opowiem. I nie martw się, nic mi nie będzie... – Puścił do niej oko i wyszedł, żegnany jej milczeniem.

Gdy wycofywał auto z podjazdu, zauważył, że zza firanki obserwuje go Lidia Jaskólska. Westchnął ciężko. Wiedział, że jest porąbany, i najwyraźniej ta kobieta też to wiedziała. I dobrze. Nie pozwoli mu się zbliżyć do Magdy. Nie pozwoli mu jej zranić. Bo chociaż odkrył, że ta dziewczyna zaczyna go pociągać, nie chciał, by spotkała ją krzywda. A tak mogło się stać, gdyby między nimi do czegoś doszło. Prędzej czy później wszystko szlag by trafił.

XVI

Zima nabierała rozpędu. Ciągnięcie ciała z samochodu było czasochłonne. Zimno przesywało na wskroś, ręce grabiały. Wydawałoby się, że morderca ma dość, ale nic z tych rzeczy. W ciemności spod kaptura wyzierały tylko niebieskie oczy, czujnie obserwujące okolicę. Trafił się ładny okaz, tym razem miejscowy. Łatwo było ją zwabić do samochodu i zaproponować podwózkę. Kobieta niczego nie podejrzewała. Zziębnięta, wsiadła do środka i zanim zdążyła się rozgrzać, była nieprzytomna. Jednak droga do doliny Sanu od kilku dni była nieprzejezdna. Morderca musiał zostawić auto na dolnym parkingu i mozolnie przedzierać się przez las, wioząc ciało na sankach. Obrócił się i westchnął. Musiał wywieźć dwa trupy i zająć się tą nową. Czekala go pracowita noc. Krocząc przez śnieg, zastanawiał się, gdzie porzucić ciała, by pani prokurator miała pełne ręce roboty, a jej myśli zostały skierowane na właściwe tory. Ostatnio cały czas coś ją rozpraszało. Nie przykładała się do swoich zadań z należytą sumiennością. Gdy postać oczami wyobraźni zobaczyła Magdę Jaskólską, na twarzy pojawił się zadufany uśmieszek. Jeżeli nadal będzie taka nieznośna, to zwieńczy dzieło, będąc ostatnią ofiarą.

Magda opierała się o ekspres do kawy, czekając, aż kubek się napełni. Wczorajszy wieczór dał jej popalić. Zjawienie się Damiana, jego dziwne, łagodne zachowanie, nadmierne zainteresowanie. Nic z tego nie rozumiała. Przymknęła oczy i przywołała jego obraz. Musiała przyznać, że skurczybyk jest atrakcyjny. Ze świstem wciągnęła powietrze. Tak jak się obawiała, nie mogła zasnąć. Pół nocy przewracała się w łóżku, aż w końcu zdecydowała się na ziołowe tabletki matki, które trochę ją wyciszyły, ale spowodowały podwójne zmęczenie.

– Oj, Magda, kiepsko wyglądasz. – Do pokoju socjalnego weszła Agata, jej koleżanka z pracy.

Magda ziewnęła i spojrzała na ekspres. Była pewna, że go włączyła, tymczasem kubek wciąż był pusty. Z irytacją nacisnęła guzik. Ekspres obudził się do życia. Nie wierzyła, że naprawdę zapomniała go włączyć.

– Daj spokój, nie mam żadnego tropu. Łupków to jakaś pieprzona strażnica, nie ma opcji, żeby Stasicki wyszedł bez pomocy.

– A jesteś pewna, że to on? – Agata wyciągnęła z szafki kubek i zaczęła obracać go w dłoniach.

– Niczego nie jestem pewna. Wszystkie tropy są mgliste.

– A polismany coś mają?

– Daj spokój. Osły przychodzą tutaj pytać, czy coś wiem – prychnęła Jaskólska. – Wiesz, jaka jest nasza policja. Lelum polelum, tylko patrz, w których krzakach odpierdolić drzemkę.

– To jaki masz plan?

Magda zdjęła z ekspresu pełny kubek i wsypała dwie łyżki cukru. Energicznie mieszając, wzruszyła ramionami.

– Muszę szerzej popatrzeć na sprawę, a uwierz mi, każdej nocy siedzę nad aktami.

– A co mówi naczelnik pierdla?

– Jak mantrę powtarza, że zakład jest twierdzą i nie ma opcji, by ktoś do niego wszedł lub wyszedł bez jego wiedzy.

Agata parsknęła śmiechem.

– Jasne! A pamiętasz, jak kilka lat temu więzień pracował społecznie, kopiąc rowy?

– Ta, i pojechał sobie do rodziny wioską dalej. – Magda pokręciła głową. – Bęben pierdoli jak mały Kazio. Mało się wtedy nie posrał.

– Trzeba jednak przyznać, że więźniów to on ma wychowanych, w końcu wrócił do pierdla...

Popatrzyły na siebie i głośno się roześmiały. Magda podała Agacie kawę i usiadły na krzesłach.

– Nie wiem, Gatta, czego się czepić. To jest jakiś totalny bajzel. Sowa na razie wyjechała, ale jak wróci, a ja nic nie będę miała, to po mnie.

– Paderewski też zajebiście się zachował. – Agata zacisnęła usta. – Ale coś wymyślisz, jesteś

łbska dziewczyna.

– Taa... – mruknęła Jaskólska, upijając łyk kawy.

Wiedziała, że ona i Damian muszą się zabrać do pracy, inaczej jej kariera zawisnie na włosku. Na samą myśl o wieczornym spotkaniu całe jej ciało napięło się w oczekiwaniu. Z drugiej strony miała świadomość, że jej myśli zbyt często krążą wokół mężczyzny, który nie jest nią zainteresowany i jawnie to manifestuje. A ona miała Błażeja i nie powinna zwracać na Atosa uwagi. Upiła kolejny łyk, zanurzając się jeszcze głębiej we własne myśli. Próbowwała uchwycić moment, w którym Damian przestał być jej obojętny, ale nie potrafiła sobie tego przypomnieć. To nie było tak, że od początku go nie lubiła. Raczej broniła się przed jego niechęcią. Nie mogła wlepiąć w niego maślanych oczu, gdy traktował ją jak bezpańskiego psa, którego można kopnąć, a on ucieknie na drugi koniec ulicy.

– Magda? – Głos Agaty wyrwał ją z zamyślenia. – Usnęłaś z otwartymi oczami?

Magda napotkała zmartwione spojrzenie koleżanki.

– Zamyśliłam się, wybacz. – Ponownie ziewnęła. – Co mówiłaś?

– Może do wróżki chcesz jechać?

– Gdzie, kurwa? – Była pewna, że się przesłyszała. – Do jakiej wróżki? Po co?

– Słyszałam, że w Sanoku, na Białej Górze, przyjmuje zajebista wróżka. Wszystko wyczyta ci z kart.

– Boże, co za brednie... – Jaskólska wywróciła oczami. – I co? Wskaże mi mordercę?

– No, nie wiem, ale skoro nie masz tropu?

– Gatta, który policjant wpadł ci w oko, przyznaj się?

– Masz mnie... – Agata roześmiała się nad swoim kubkiem. – Pojedziesz ze mną? Proszę!

Magda odstawiła kawę i przyłożyła dłonie do policzków.

– A na cholere ja tam? Przecież nie wierzę w takie rzeczy.

– O matko! A możesz raz zrobić coś dla mnie?

– A ty naprawdę wierzysz, że jakaś szeptucha wyczyta z kart twoją przyszłość? – Magda wstała i poprawiła marynarkę. – Dobra, kiedy chcesz jechać?

– Umówię się z nią. Moja koleżanka chodziła z nią do szkoły i...

– Dobra! Nie muszę znać szczegółów. Ale później pojedziemy do McDonalda. Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam śmieciowe żarcie.

– Kocham cię, wiesz? – Agata dopiła kawę i mrugnęła do koleżanki bursztynowym okiem.

– Wiem, wiem. A teraz spadam do roboty. A ty czym się zajmujesz?

– Pobicie gówniarza w Hoczwi...

– Szczęściara.

– Nie jestem taka zdolna jak ty.

– Może wróżka powie ci, że jest inaczej, i będę mogła oddać ci moją fuchę? – Magda posłała jej niewinny uśmiech i ruszyła w stronę drzwi.

– Ma na imię Rafał! Pracuje w kryminalnych i jest turbo hot seksowny! – zawołała za nią Agata.

Magda pokręciła głową. Nigdy nie wierzyła we wróżby. Kiedy jej koleżanki w andrzejki łąły wosk przez dziurkę od klucza albo układały buty, by dowiedzieć się, która pierwsza wyjdzie za mąż, ona biegała z ojcem po górach i spała w namiocie. Gdy one pisały pamiętniki, rąbała drewno albo się uczyła. Nie w głowie jej były miłostki. Niektóre z jej szkolnych rówieśniczek miały już dzieci. Ona poznała Błażeja na studiach, na koncercie w Krakowie. Dobrze im się rozmawiało, mieli wspólne zainteresowania, oboje studiowali prawo. Błażej był przystojny, a do tego miał poukładane w głowie. Wiedział, czego chce od życia, co pozwoliło jej wierzyć, że przy nim będzie mogła rozwinąć skrzydła. I się nie myliła.

Sięgnęła po telefon, by napisać do niego wiadomość, ale jej uwagę przykuła migająca koperta. Odczytała wiadomość i uśmiechnęła się szeroko. „Całe szczęście jestem praworęczny. Nie zapomnij dokumentów. Do zobaczenia wieczorem. A.”

Chociaż Damian nie dodał żadnego emotikonu, Magda poczuła ekscytację. Spojrzała na dokumenty i wsadziła je do torby, którą następnie przewiesiła przez ramię. Wyszła na korytarz

i dostrzegła znikającego za włómem Pawła.

– Pawełku?

Przystanął i się obrócił. Jego życzliwe oczy przesunęły się po jej sylwetce.

– Już pani wychodzi? – zapytał.

– Jadę w jedno miejsce. Jak coś, jestem pod telefonem.

– W jedno miejsce?

Magda zmarszczyła brwi.

– W sprawie śledztwa, naturalnie. – Klepnęła go w ramię i wyminęła, by zejść po schodach.

W rzeczywistości zamierzała wrócić do domu i wziąć długą, rozgrzewającą kąpiel, żeby odprężyć się przed spotkaniem z Antosem.

– Chłopaki, słyszeliście? – Wesół śmiech Piły poniósł się echem po tartaku. – Stara Jaskólska przestrzeliła Atosowi rękę!

– Nie przestrzeliła, matole, tylko drasnęła – sprostował Damian, wgrzyzając się w bułkę.

– Nieważne! Stara ma ikrę!

– Hola, hola! Zważaj na słowa – burknął Tolek, posyłając Pile ostrzegawcze spojrzenie. – Nie nazywaj Lidki „stara”, bo tobie odstrzeli co innego...

– Co znowu nawywijała moja szwagierka? – Za plecami mężczyzny rozbrzmiał niski, spokojny głos Marka Jaskólskiego.

Wszyscy wyprostowali się na baczność i spojrzeli na szefa, którego wzrok spoczywał na dłoni Damiana.

– Zraniłeś się w pracy? – zapytał czujnie.

– Nie, szefie. To właśnie nawywijała pańska szwagierka. – Antos uśmiechnął się krzywo. – Nic mi nie jest, ale wolałem zabandażować, żeby wióry się nie dostały.

– Yhm... – mruknął Jaskólski. – To co takiego się wydarzyło?

Damian rozejrzał się na boki. Został sam. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszyscy jego towarzysze rozpierzchnęli się po tartaku, nie było więc szans, że ktoś wytłumaczy Jaskólskiemu okoliczności zdarzenia. Cmoknął i spojrzął w zimne oczy swojego przełożonego.

– Poszedłem wczoraj do Magdy, bo miałem sprawę do załatwienia. Tylko nie wiedziałem, że tak tu witacie gości. Pani Lidia wyszła ze strzelbą, a ta niechący wystrzeliła i drasnęła moją rękę. – Na samo wspomnienie minionego wieczoru Damianowi chciało się śmiać. Strzał w istocie padł niechący, ale gdyby broń była skierowana pod innym kątem, mogło go już tu nie być.

Niekontrolowany śmiech wydarł się z gardła Jaskólskiego. Patrzył na Damiana błyszczącymi od łez oczami.

– Naprawdę to zrobiła? – upewnił się, a kiedy Atos z konsternacją pokiwał głową, ponownie wybuchnął śmiechem. – Wybacz... Zadzwońię do niej, żeby nie wyrzynała mi pracowników w pień, bo inaczej będzie sama zasuwac w tartaku.

– Nie ma problemu, naprawdę – odparł mechanicznie Damian. – To ja wrócę do pracy.

– Wracaj, wracaj... – Jaskólski machnął ręką. – A to ci Lidka – parsknął jeszcze, ruszając w kierunku biur.

XVII

Damian wjechał na podjazd, na którym stała już Magda, machając do niego ręką. Wsiadł z samochodu i rozejrzał się czujnie.

– Chodź, chodź! Czysto! – W jej głosie pobrzmiwały wesole nuty.

– Zabawne, bardzo. – Skrzywił się i wystawił język. – Gdyby ciebie postrzeliła starsza pani, też miałabyś obawy.

– E, nie. Ja bym jej zabrała strzelbę i oddała.

– Nie wypada bić kobiet. Chyba że o to poproszą... – Mrugnął do niej, z satysfakcją obserwując, jak na twarz wypływa jej rumieniec.

– Okropny jesteś. Kto sam się prosi o bicie?

Odpalił papierosa i cicho się zaśmiał.

– Oj, wiele kobiet, uwierz mi... Wy jakieś niedouczone jesteście w tych Bieszczadach.

– Masz na myśli sado-maso? – szepnęła, nachylając się w jego stronę z obawą, że ktoś mógłby ich podsłuchać.

Damian ponownie parsknął śmiechem.

– Chryste, Magda! Idź w niedzielę do spowiedzi! – Udawał zgorzonego. – Że też takie zberezienstwa przychodzą ci do głowy! – W niekontrolowanym geście położył dłoń na jej policzku i intensywnie popatrzył w oczy. – Strzeż się szatana, moje dziecko – dodał uwodzicielskim szeptem, po czym obliznął lubieżnie usta.

Magdę wryło. Czowała, jak całe jej ciało napina się pod wpływem jego zmysłowego głosu. Żadna cięta riposta nie przychodziła jej do głowy. Nie wiedziała, jak miałyby wystrzegać się szatana, skoro on stał przed nią we własnej osobie i wyglądał tak obłądnie.

– Mhmm... – Chrzęknięła. – Ja... Wejdźmy lepiej do środka.

– Lepiej tak. Nie wiadomo, jakie niebezpieczeństwa skrywa bieszczadzki las. – Atos spojrzał w dal, na pokryte śniegiem korony drzew.

– Licho nie śpi – mruknęła Magda, obracając się do niego plecami. Musiała przymknąć oczy, zażenowana głupotami, które wygadywała. Kompletnie wybił ją z rytmu.

Damian dopalał papierosa, zerkając spod rzęs na jej sylwetkę. Była taka urocza, gdy odbierało jej mowę. W jednej chwili poczuł, że to będzie fascynujący wieczór.

Za Magdą ciągnął się zapach kosmetyków. Najwyraźniej wzięła kąpiel przed jego przyjazdem. Wyczuł delikatny zapach lawendy i miodu. Zaprzagnął jej posmakować, wpleść dłoń w jej włosy, przeczesać je palcami.

– Tutaj masz wszystkie dokumenty, zeznania... – Teczki z hukiem wylądowały na stole. Magda podeszła do tablicy, odpięła jedną z pinesek, od której prowadził sznurek, i wbiła ją obok miejsca ostatnio znalezionej ciała. Wspólnym mianownikiem było zdjęcie Stasickiego.

– Nadal się upierasz, że to on morduje? – spytał Damian, przyglądając się mapie.

– Nie widzę innego logicznego rozwiązania. Nie wiem tylko, kto wypuszcza go z więzienia. Naczelnik jest jakiś dziwny, płacze się w zeznaniach, sam przeczytaj. – Wskazała brodą teczkę.

Damian zacisnął szczęki. Żeby wziąć się do pracy, musiał zapalić, ale nie wiedział, jak jej o tym powiedzieć. Potarł dłonią nos.

– Słuchaj... chodzi o to, że muszę coś zrobić, żeby efektywniej pracować.

– Co takiego? – Magda nie obróciła się od tablicy. Powietrze było jak naelektryzowane i zastanawiała się, czy on też to czuje. Utkwiła wzrok w zdjęciu Stasickiego, by przestać myśleć o przystojnym detektywie.

Damian odchrząknął.

– Muszę zapalić.

– Znowu? Dopiero co paliłeś! – Obejrzała się przez ramię i w mig zrozumiała. – Serio? Jak niby zamierzasz pracować po marihuanie? Poza tym mówiłeś, że masz jakieś spostrzeżenia z ostatniego

razu... – Mówiła podenerwowanym głosem, a widząc rozbawioną minę Damiana, zdenerwowała się jeszcze bardziej. – Cholera z tobą! Idź! Rób, co musisz! – fuknęła i podeszła do lodówki. – Pierdolę, otwieram wino...

Chichocząc, Antos założył kurtkę.

– No i z czego się śmiesz? – burknęła, gdy podszedł do drzwi.

– Zabawna jesteś, kiedy przeklinasz – odparł wesoło. – Otwieraj. I naley lampkę dla mnie.

Chętnie się napiję.

– Przyjechałeś samochodem! Matko, nasz wymiar sprawiedliwości to cyrk na kółkach!

– Którego jesteś częścią...

– Idź już! – Tupnęła nogą. – Moja matka wraca o ósmej rano. Możesz tu spać, ale do tej pory masz zniknąć.

– Madziu, kochanie, ty naprawdę proponujesz mi nocleg? – Atos zalotnie uniósł brew.

– Nie pozwolę, żebyś jeździł po pijaku, imbecylnie – prychnęła, chociaż w głębi duszy rozplątywała się nad słowem „kochanie”. Traciła zdrowy rozsądek. Wiedziała, że jeśli się nie napije, nie przeżyje ani godziny dłużej w jego towarzystwie.

– Coś czuję, że pod maską królowej lodu kryje się prawdziwy anioł – zażartował jeszcze Damian, ale widząc jej wściekłe spojrzenie, szybko zniknął za drzwiami.

Lubił ją drażnić, tym bardziej że Magda podłapywała każdą sprzeczkę i nie ustępowała. Pałac skręta, zastanawiał się, czy nie ocenił jej pochopnie. Im więcej przebywał w jej towarzystwie, tym bardziej przekonywała go do siebie. Co prawda, mogłaby zgubić kilka nadprogramowych kilogramów, ale zaczynał dostrzegać w niej piękno, które przeoczył przy paru pierwszych spotkaniach. Inteligentna, wesoła, skromna i niewinna, a przy tym twardo stąpająca po ziemi i piekielnie pyskata. Przetarł twarz ręką. Był święcie przekonany, że w życiu nie zwróciłby na nią uwagi na ulicy, a jednak kiedy przebywał w jej towarzystwie, niespokojne demony w jego wnętrzu wydzierały się ku niej, każąc mu porzucić małostkowość.

Magda nalewała wino do kieliszków, gdy wrócił do domku. Nie chciała na niego patrzeć. Sądziła, że napotka przekrwione oczy i głupkowaty uśmiech. Kątem oka patrzyła, jak siada przy stoliku i rozkłada dokumenty. Nawet na nią nie spojrzał, był totalnie skupiony na tym, co robił. Postawiła przed nim kieliszek z winem, a on upił łyk, wczytując się w zeznania naczelnika łupkowskiego więzienia. Chciała zapytać, czego się dopatrywał poprzednim razem, ale bała się mu przerywać. Nie wiedziała, jak zachowuje się po narkotykach. Dla niej samej absurdem było pracować z kimś uzależnionym – jako prokurator powinna napiętnować takie zachowanie – a jednak nie potrafiła strofować trzydziestoletniego mężczyzny. Chwyliła kilka kartek i żółty zakreślacz.

– Gość faktycznie płacze się w zeznaniach – mruknął Damian znad dokumentów, sięgając po kieliszek. – Raz wskazuje, że w noc, kiedy zginęła pierwsza ofiara, na zmianie był niejaki Polkowski, a potem twierdzi, że Polkowski był rano, a wieczorem Radoń.

Dopiero teraz Magda na niego popatrzyła. Sama zupełnie nie potrafiła się skupić. Dołała sobie już trzecią lampkę wina, podczas gdy on sączył pierwszą. Miał lekko zaróżowione oczy, ale nic w jego zachowaniu nie wskazywało, że jest naćpany. Za to ona czuła się pijana. Niewiele dzisiaj zjadła, bo denerwowała się spotkaniem z nim. Poluzowała zapiętą na ostatni guzik koszulę w kratę i skinęła głową.

– O tym mówię. Albo kogoś chroni, albo sam jest umoczony... – Zastanawiała się, czy wyłapał, że lekko bełkocze.

Damian spojrzał na nią z neodgadnioną miną i zaciśniętymi ustami.

– Jak przedwczoraj przeglądałem dokumenty, powiedziałem ci, że to nie Stasicki jest mordercą. I dalej się tego trzymam. Ale powiedz mi, jak dobrze znasz tych ludzi z Łupkowa? Czy ktoś z nich może przejawiać psychopatyczne skłonności?

– Nadal się upierasz, że to nie Stasicki? Dlaczego?

– A po co miałyby to robić? Dla zabawy? Kilka lat temu dokonał takich samych morderstw, dostał za nie dożywocie. Jasne, mógł przekupić strażników, ale z tego, co mi się wydaje, gość groszem nie śmierdzi, więc nie widzę tu związku przyczynowo-skutkowego... – Zamyślił się. A potem nagle,

oblizując usta, wypalił: – Muszę pojechać do Krakowa.

– Do Krakowa? A po co? – zdziwiła się Magda. Jej ręka z kieliszkiem zamarła w powietrzu, gdy przypatrywała się jego językowi. Nieświadomie zaczęła oblizywać własne usta.

– Jak by nie patrzeć, mam jeszcze kilka układów. Pamiętam sprawę Stasicckiego jak przez mgłę, ale znam kogoś, kto dopuści mnie do akt...

– Mogę to zrobić drogą oficjalną – stwierdziła, walcząc z pożądaniem, które zalewało jej ciało.

– Pewnie i możesz, ale to będzie trwało, a ja i tak muszę kogoś tam odwiedzić. Przy okazji spróbuję się czegoś dowiedzieć. Wyjeżdżam w piątek, wracam w niedzielę. Wiesz, co ci radzę?

– Co? – Głos jej zadrżał. Na myśl o tym, że Damian miałby opuścić Bieszczady, robiło się jej słabo. Świadomość, że przebywa blisko, sprawiała, że czuła się bezpieczniej, co było niedorzeczne, biorąc pod uwagę, że swoją osobą nie zapewniał jej żadnego bezpieczeństwa, a wprost przeciwnie – prowadził ją prostą drogą ku katastrofie.

– Pogadaj z Anką, jest psychologiem, pracuje z nimi...

– Kurwa, nie! – Z trzaskiem odstawiła kieliszek. – Nie będę rozmawiała z twoją dupą!

Damian przewrócił oczami, zastanawiając się, czy jej gwałtowna reakcja wynika z zazdrości o niego, z nienawiści do Anki czy po prostu ze stanu upojenia.

– Po pierwsze, to nie jest moja dupa. Ja z nią tylko sypiam – uściślił bez ogródek. Kiedy zobaczył gwałtownie pobladłą twarz Magdy, odchrząknął ze zmieszaniem. – Po drugie, pracuje w tym więzieniu, zna strażników i jest dobra w tym, co robi...

– Czyli co dokładnie? Tobie dobrze? Mam z nią pogadać o tym, jak zaciągnąć cię do łóżka? – wypaliła Magda, ale zaraz zamilkła. Chwyciła kieliszek wina i jednym haustem opróżniła jego zawartość. Czekwała na śmiech Damiana, ale ten nie nadszedł. W zamian za to zobaczyła jego zaskoczoną minę.

– Jesteś zajebista, jak jesteś pijana. – Posłał jej szeroki uśmiech. – Chciałabyś zaciągnąć mnie do łóżka? – Oparł policzek na dłoni, wpatrując się w nią z zainteresowaniem.

– Oczywiście, że tak! – prychnęła, wstając z fotela. – Nie bądź głupi, Atos! – Podeszła do aneksu kuchennego i wlała do kieliszka resztkę wina. Kręciło jej się w głowie i miała świadomość, że jutro mocno tego pożałuje, ale alkohol skutecznie studził jej zapał. – Nigdy nie lubiłam Anki – wyznała, opierając się o blat. – Przyjechała tutaj z dużego miasta, dama, kurwa ją mać. Pech chciał, że kilka razy musiałyśmy ze sobą pracować, a ona nie raz wytykała mi moją niekompetencję, ośmieszając w oczach przełożonych. Dlatego wybaczone, ale nie mam ochoty prosić jej o pomoc.

Damian ze zrozumieniem pokiwał głową. Faktycznie, znając Ankę, wiedział, że Magda może mówić prawdę. Do końca nie wierzył jednak, że pozostawała jej dłużna. – Dlaczego sam z nią nie pogadasz?

Widząc błagalne spojrzenie Jaskólskiej, westchnął.

– Spróbuję. Ale nie wiem, czy będzie chciała mi cokolwiek powiedzieć. Wiesz, muszę udawać idiotę... Ona nie ma pojęcia, kim jestem. – Spojrzał w okno, za którym rozciągała się ciemność.

– Jak to? Nie powiedziałeś jej, że byłeś detektywem? – zdumiała się Magda. – To kto wie?

– Tak naprawdę? – Jego wzrok wylądował z powrotem na jej twarzy. – Tylko ty.

Twą Jaskólskiej zastygła w zaskoczeniu. Magda opadła na sofę obok niego i z głośnym westchnieniem oparła głowę o zagłówek.

– Serio? Tylko ja? – szepnęła.

– Tak, tylko ty... – Głos uwiązł mu w gardle.

Spojrzeli na siebie w tym samym momencie.

– Dlaczego mnie nie lubisz? – zapytała niesiona falą upojenia.

Damian uniósł kącik ust.

– Dlaczego uważasz, że cię nie lubię?

– Zawsze jesteś dla mnie chamski.

– Taki mam sposób bycia. Mówię, co myślę, ale to nie znaczy, że cię nie lubię. Gdyby tak było, nie byłoby mnie tutaj.

– Więc pomagasz mi z sympatii czy z poczucia obowiązku? – drążyła. Chciała go poznać, wiedzieć, co kieruje jego postępowaniem, dlaczego jest taki zimny i zamknięty w sobie.

– Jedno i drugie. Zawaliłem za dużo rzeczy w swoim życiu. Traktuję to jako rehabilitację – mruknął, sięgając po teczkę. Zrobiłby wszystko, by przestać na nią patrzeć. Ale kiedy milczała, ponownie na nią zerknął.

– Nie bez powodu taki jesteś, prawda? Coś się wydarzyło w twoim życiu... – Urwała i spuściła wzrok. – Przepraszam, nie powinnam pytać.

– Nic się nie stało. Po prostu... Tak, wiele złych rzeczy wydarzyło się w moim życiu. Widzisz, Magda, ja zwyczajnie nie ufam ludziom. Nic dobrego z ich strony mnie nie spotkało... – Popatrzył na kartkę, na której znajdowało się zeznanie Polkowskiego. Nie lubił rozmawiać o sobie, kiedy był najjarany. Wolał się śmiać – albo pracować. Takie rozmowy sprawiały, że wszystko, co złe, wpływało na powierzchnię, przywołując niechciane obrazy z dzieciństwa. Wczytał się w notatki.

Albert Polkowski: „Byłem na porannej zmianie, razem z Radoniem. Dlaczego w ogóle jestem przesłuchiwany? Przecież w zakładzie jest nas znacznie więcej. I nie tylko my przebywaliśmy wtedy w areszcie. Kto był na nocnej zmianie? Nie pamiętam. Pilnuję swoich spraw, a nie kolegów. Naczelnik? Tak, on ustala grafik, bo kto inny. Grafik zaginął? Nic mi o tym nie wiadomo. Nigdy nie rozmawiałem ze Stasickim. Raz prowadziłem go na spacerniak i podawałem mu jedzenie, tyle naszego kontaktu. Dlaczego miałbym wypuszczać zwyrodnialca? Rozumiem, że modus operandi pasuje, ale to niemożliwe, by Stasicki opuścił więzienie na jakiegokolwiek zmianie. Pani prokurator, zadaje pani idiotyczne pytania. My pilnujemy, by ci ludzie stąd nie wyszli, a nie wypuszczamy ich, by hobbystycznie zabijali ludzi. Znam się na swojej pracy i proszę mi wierzyć, nic nie jest warte tego, by iść siedzieć za współudział. To wszystko? W takim razie wracam do roboty”.

Damian zmrużył oczy. Naczelnik mówił, że Polkowski i Radoń byli na innych zmianach. Przewertował papiery, by znaleźć zeznanie tego drugiego. Uniósł głowę. Magda opierała się o blat z kieliszkiem w ręku, patrząc na niego.

– Chcesz mnie o coś zapytać?

– Nie wiem, Damian. Wydaje mi się, że nie powinnam się wtrącać w twoje życie...

– I słusznie. Ale zadałaś mi już jakieś pytania, a ja na nie odpowiedziałem, więc może nie taki diabeł straszny? – Posłał jej uprzejmy uśmiech, który odwzajemniła. – Tylko że musimy ustalić jedną rzecz: albo pracujemy, albo rozmawiamy o naszej przeszłości.

– Naszej? – Zaciśnęła dłoń na kieliszku, co nie uszło jego uwagi. Na samą wzmiankę, że mogliby rozmawiać o niej, zdenerwowała się.

– Ty też masz przeszłość, o której nie chcesz mówić. W twoim życiu wydarzyło się coś, co cię ukształtowało. Wypadek ojca? Nie dogadujesz się z matką... Możemy o tym porozmawiać, tyle że zegar tyka. – Atos wskazał na ścianę, przy której stał duży drewniany zegar. – A my nie mamy czasu do stracenia.

– Nie mamy – potwierdziła. – Zresztą moje życie nie jest jakoś szczególnie skomplikowane. – Wydała z siebie dziwny odgłos, coś jak prychnięcie połączone ze śmiechem.

– To się jeszcze okaże – mruknął, gdy usiadła obok niego.

– To co tam masz, Atos? – Gdy nachyliła się w jego stronę, poczuł jej zmysłowy zapach.

– Przeczytaj jeszcze raz zeznanie naczelnika i Polkowskiego. Ja się biorę do Radonia. – Pomachał kartką.

– Myślisz, że mają jakiś związek ze sprawą?

– Czytaj – skarcił ją, wskazując notatki. Kiedy przysunął się do niej, ich ciała się zetknęły. Przełknął ślinę i przygryzł wargę. W myślach przeklinał sam siebie. Powinien trzymać dystans, tymczasem robił wszystko, by się do niej zbliżyć. Chciał dotknąć jej ust, złapać za ten krągły tyłek, wsadzić głowę między jej uda... Zwierzęca część jego natury chciała przejąć nad nim kontrolę. Czuł, jak w jego wnętrzu narasta ryk. Pragnął ją wziąć tu i teraz.

– Otwieram drugie wino, chcesz? – Magda poderwała się z miejsca.

Jego oczy pociemniały. Nie miała wątpliwości, że wpatruje się w nią z pożądaniem. Nie mogła

być tak blisko niego. Błazej. Jedyne stała w jej życiu. Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby w chwili słabości zdradziła mężczyznę, z którym planowała spędzić resztę życia.

Damian dopił zawartość kieliszka i bez słowa wyciągnął go w stronę Magdy. Sięgnęła po niego, pilnując, by ich palce się nie zetknęły. Ustawiła kieliszki na blacie i zabrała się do otwierania kolejnej butelki. Antos zdawał sobie sprawę, że jest już podpita, ale nie zamierzał jej upominać. Najwyraźniej jego obecność bardzo ją krępowała albo... Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że być może dziewczyna czuje do niego pociąg seksualny i zwyczajnie przed nim ucieka. Uśmiechnął się pod nosem. Jeżeli faktycznie tak było, alkohol wcale jej nie pomoże, przeciwnie – spotęguje żądzę. Postanowił nie komentować i spokojnie ją obserwować. Co złego może się wydarzyć? W ostateczności wylądują w łóżku, co w sumie mogłoby skomplikować prowadzenie śledztwa, bo szedł o zakład, że Magda uniosłaby się dumą i odepchnęła go od siebie. Nie. Ona nie była jak Anka. Jej nie mógł powiedzieć, że to tylko seks. Kiedy postawiła przed nim kieliszek, nawet na nią nie spojrzął. W jego głowie cały czas krążyła jedna myśl: *Nie kuś losu, Antos.*

Miłosz Radoń: „Byłem na wieczornej zmianie. Tak, na pewno była to wieczorna zmiana. Koledze coś się pomyliło. Przecież w grafiku można sprawdzić. No tak, pracujemy ze sobą od dawna, ale tego dnia zamieniłem się na zmiany. Może Albertowi dni się pomyliły, nie wiem. A, nie ma grafiku? Skąd mam wiedzieć, gdzie on jest? No, wieczorem złom wywozimy. Jaki złom? W sensie śmieci. Więźniowie cholernie dużo produkują. No nie! Co się pani tego złomu uczepliła? Źle się wyraziłem. Tak, chodziło mi o śmieci. Ja i Stasicki? Rzadko kiedy mam jego pawilon. Nie, tamtego wieczoru na pewno nie miałem jego pawilonu. Polkowski? No, on tak. Ale ja na ogół jestem w C, a on w A. Z Polkowskim był Kocej. Proszę jego przesłuchać. Jest na chorobowym? A temu znowu co? Kręgosłup? Ściemnia! ZUS na dziada nasłać. Co by się nie działo, Kocej wiecznie kręgosłup ma chory. Nie wiem, czemu Albert mówi, że był ze mną. Może jak mijaliśmy się w drzwiach, to mnie widział, albo na szatni, i stwierdził, że byłem w pracy. W różnych pawilonach mamy różne przerwy. Musimy być gotowi, gdyby coś się gdzieś zadziało. Stasickiego widziałem dwa razy. No, chyba pani prokurator nie myśli, że pozwoliłbym mu wyjść na zewnątrz. Nikt go nie odwiedza, nikt z nim nie rozmawia, nawet więźniowie. No, pani psycholog rozmawia, ale taką ma robotę. Musi. Macie zły trop. Nikt od nas go nie wypuszcza. Może komuś się spodobał jego sposób działania. Co mnie pani tak łapie za słowa! Użyłem słowa »spodobał« i od razu ma to oznaczać, że mi się podoba? Wcale mi nie do śmiechu, że zamiast spokojnie pracować, jestem maglowany przez policję i prokuraturę. Wie pani co? Proszę sobie napisać o zgodę na widzenie ze Stasickim. Zobacz pani, kurwa, jaki to miód. Jemu nawet strach miotłę dawać, bo człowiek się boi, że uwalą koniec i wbije w gardło. To psychol, ale niech sobie pani sama zobaczy. Muszę wracać do pracy”.

Damian parsknął śmiechem.

– Co cię tak rozbawiło? – zapytała Magda.

– Wylecą, tak czy siak. – Pokręcił głową. – Ilu psychologów pracuje w łupkowskim więzieniu?

– To są tak zwani wychowawcy...

– Ja pierdołę, wiem, jak się nazywają. Pytam o liczbę. – Antos zgrzytnął zębami.

– Ze czterech. A co?

– A ty policję wyślij, ale na wieczorną zmianę. Wywożą złom, a jak wszyscy dobrze wiemy, na złomie można się niezłe obłowić.

– Powiedział, że się pomylił i chodziło mu o śmieci... – Uniosła kieliszek do ust.

– Madziu, czytasz te zeznania, przeczytaj jeszcze to... – Damian podał jej kartkę nad stołem. – Polkowski, Radoń i naczelnik mają tam niezły biznes, dlatego kręcą, ale nie pomagają Stasickiemu. Starają się zatuszować swoje małe złodziejstwo.

Magda rozchyliła usta.

– Ale jak ty to... Jak się tego domyśliłaś? – Nie mogła wyjść z podziwu.

– Dowiedz się, kiedy Radoń jest na wieczornej zmianie, i podeślij patrol. Mogę się założyć, że Polkowski też tam będzie. A naczelnik podjedzie wielkim bussem...

– Jak mam się dowiedzieć, kiedy pracują?

– Powiedz, że chcesz się z nimi zobaczyć, to wszystko.

– A ten cały Kocej?

– Lawirant. To nie on. – Damian pokręcił głową. – Żaden z nich nie współpracuje ze Stasicckim. Ewidentnie mamy do czynienia z naśladowcą. Trzeba tylko go wytypować. Ci to pionki, takie trochę wiejskie chłopy.

Magda zakręcała kosmyk włosów na palec, intensywnie myśląc.

– Masz rację. Ale dlaczego pytałeś o wychowawców?

– Jednym z nich jest Anka. Z tego, co kojarzę, jest przydzielona Stasicckiemu – westchnął Damian. – Chyba będę musiał znowu położyć się między jej nogami, żeby coś z niej wyciągnąć...

– Że co? – Magda była pewna, że się przesłyszała. – Sypiasz z nią, żeby dowiedzieć się czegoś o sprawie?

– Ekhm.... – Chrząknął, drapiąc się po karku. – Głośno pomyślałem, nie chciałem tego mówić.

– Ale powiedziałaś. Boże... – Przyłożyła dłoń do rozpalonego policzka. – Mnie to, kurwa, przerasta. – Postawiła kieliszek na podłodze i gwałtownie się podniosła. Momentalnie zakręciło jej się w głowie. – O kurwa... – zdążyła szepnąć, zanim straciła równowagę.

Była pewna, że jej twarz spotka się z dębowymi deskami, ale Damian w porę ją złapał.

– Ty to już chyba masz dość, co? – spytał, patrząc jej w oczy.

– Najebałam się, znowu... – potwierdziła ze skwaszoną miną, na co odpowiedział jej jego zduszony śmiech.

– Dobra, mała. Ty do spania, ja do pracy, okej? – Próbował ustawić ją do pionu. Magda kiwnęła głową, chwytając się jego ramienia. – Dasz radę? – Powoli się odsunął, by mogła wyjść.

– Taaa jest...

Dziarsko ruszyła w kierunku drzwi. Do domu miała zaledwie dziesięć metrów, nie powinna mieć problemu z pokonaniem dystansu, nawet w takim stanie. Niestety, kiedy tylko wyszła na werandę, zapomniała o niskich stopniach i z głośnym piskiem wylądowała twarzą w śniegu.

– Ja pierdołę... – Damian wyjrzał na zewnątrz i zaniósł się śmiechem. Nie kłopotząc się z założeniem kurtki, wyszedł i wyciągnął Magdę z zaspy. – Pysio ci się odmrozi – powiedział, biorąc ją na ręce.

– Atos, ja nie dam rady iść – jęknęła płacząco.

– Najwyraźniej wybrałaś mnie na swojego tragarza. Przyślę ci rachunek z rehabilitacji.

– Ścięło mnie... – wymruczała w jego bluzę.

– Wiem, wiem. Drzwi otwarte?

– Taaaa... – Czknęła.

– Jutro znowu łeb będzie cię bolał. Picie ci nie służy...

– Mhmmm...

Damian nacisnął klamkę i wszedł do domu. Cieszył się, że gdy był tu ostatnio, rozejrzał się, bo dzięki temu wiedział, gdzie są schody. Wszedł z Magdą na górę. Miała przymknięte oczy, a on nie mógł powstrzymać uśmiechu. W sumie w jej upojeniu była jakaś metoda. Pewnie zrobiła to nieświadomie, ale Damian miał zasadę, by nie dotykać nieświadomych kobiet. Lubił, kiedy rejestrowały, co z nimi robi, a w takim stanie niewiele by pamiętała.

– Które drzwi? – zapytał zdyszany, gdy wszedł na górę.

– Tam... – Machnęła ręką.

– Pierwsze czy drugie?

– Na końcu.

– No dobra... – Podrzucił ją na rękach i ruszył do wskazanego pokoju.

Przywitało go ciepło wewnątrz kobiecej sypialni. Narzuta w kwiaty leżała wygładzona na pościeli wraz z ozdobnymi poduszkami. Jasne meble rozświetlały pomieszczenie. Na komodzie stały zdjęcia, ale postanowił się im przyjrzeć, jak już ją położy. Zrzucił poduszki i kapę, a następnie delikatnie położył Magdę na łóżku.

– Rano... – wymruczała.

– Zniknę... – szepnął jej do ucha.

Uśmiechnęła się, nie otwierając oczu. Jej pełne wargi przyciągały go. Delikatnie przejechał dłonią po jej kręconych włosach, udając, że odsuwa niesforny kosmyk. Z jej ust dobyło się ciche chrapanie. Spojrzał na nią, a następnie na drzwi. Przełknął ślinę. Tylko ten jeden raz. Musiał wiedzieć, jak smakuje. Nachylił się i delikatnie ucałował miękkie wargi. Wydała z siebie ciche westchnienie, muskając go koniuszkiem języka. Wszystko w nim zapłonęło. Klęknął i powoli oddał pocałunek, wkładając język głębiej. Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Ale ona spała. Był tego pewien. Najwyraźniej wydawało jej się, że śni. Jego ciało eksplodowało ogniem, a członek wyprężył się w spodniach. Wyciągnął rękę i delikatnie ujął ją za szyję, chociaż miał ochotę zacisnąć mocniej. Ale do takich rzeczy mógłby się posunąć, gdyby była przytomna. Jak uderzony obuchem oderwał się od niej. Nie była świadoma tego pocałunku. Wpatrywał się w nią. Wciąż śniła, poruszając się na łóżku, tak jakby uprawiała seks.

– Mam nadzieję, że śnisz o mnie... – Przejechał kciukiem po jej ustach. – Następnym razem jak cię pocałuję, będziesz błagać o więcej, obiecuję. – Obliznął się i odwrócił na pięcie.

Rzucając pobieżnie okiem na zdjęcia w ramkach, zapamiętał każdy szczegół. Zgasił światło i wyszedł z sypialni. Z westchnieniem oparł się o ścianę i przymknął oczy. Nie miał zielonego pojęcia, co wyprawia. Złapał trzy głębsze oddechy i ruszył na dół.

Musiał wytypować mordercę.

XVIII

Damian pracował do rana. Koło czwartej poskładał dokumenty w równy stos, jak to miał w zwyczaju, i wyszedł z drewnianego domku. Pojechał prosto do tartaku. Cały czas miał poczucie, że coś mu umyka – albo Magda zadaje niewłaściwe pytania, albo dokumentacja nie jest pełna. Zostawił jej notatkę, by wystarała się o widzenie ze Stasickim, wraz z listą pytań, które powinna mu zadać. Nie znał lokalnej społeczności i nie wiedział, kogo można byłoby wytypować na mordercę. Nie miał jednak wątpliwości, że był wśród nich – może bliżej, niż im się wydawało. To nie mógł być przypadek, że uaktywnił się dopiero wtedy, gdy Stasicki został przeniesiony. Zazwyczaj dużo wcześniej placówka wie, jaki więzień i w jakim czasie zostanie do nich przetransportowany, więc to musiał być ktoś z wewnątrz. Tylko kto? Musiał się udać do Krakowa, nie tylko po to, by odwiedzić znajomych, którzy mogliby mu udzielić jakichś informacji związanych z przeniesieniem Stasickiego. Musiał też zajrzeć do ojca, ale przede wszystkim skołować więcej towaru. Piła był pomocny, ale nie chciał przeginać, żeby nie wzięli go za narkomana. Po tym, jak odstawił twardsze narkotyki, marihuana była jego wybawieniem, nie umiał bez niej funkcjonować.

Jego telefon zabrzęczał, ale nie zamierzał odbierać, prowadząc. Był zmęczony i zastanawiał się, jak przeżyć dzień w tartaku. Dawniej wciągnąłby kreskę i ruszył do pracy, ale dzisiaj musiał sobie radzić, bazując na resztkach energii. Myślni wrócił do wczorajszego pocałunku. Miał obawy, że Magda będzie o nim pamiętać, ale postanowił poczekać na rozwój wydarzeń. Jeżeli nic nie powie, on również będzie milczał i pozostanie to jego słodką tajemnicą. Prawda jednak była taka, że jej miękkie usta skutecznie spędziły mu sen z powiek i zapragnął więcej. Ale wiedział, że wczoraj była pijana – w innym razie byłaby chłodna i uszczypliwa, czym z pewnością zniechęcała go do siebie. Jego telefon ponownie zawibrował. Przelotnie zerknął na siedzenie pasażera, gdzie leżała komórka. Na ekranie pojawiła się ikona wiadomości.

Dojechał do tartaku i sięgnął po aparat. Pierwszy esemes był od Anki: „Damian, co się dzieje? Zniknąłeś tak nagle. Nie chciałam Cię przestraszyć. Odezwij się”.

Wzniósł oczy do nieba. Nie miał ochoty z nią rozmawiać, ale wiedział, że powinien. „Sorry, mała, padłem po pracy. Obiad dzisiaj? Pogadamy”, odpisał, czując obrzydzenie do samego siebie. Najchętniej zerwałby z nią wszystkie kontakty, ale w swojej poprzedniej pracy często musiał robić coś wbrew sobie. Tym razem nie było inaczej. Myślał zadaniowo. Postawił sobie cel – schwytanie sprawcy – i musiał do niego dojść, nawet po trupach.

Zerknął na drugą wiadomość. Imię Magdy podświetlało się w nieodczytanym esemesie, który zaczynał się słowami: „Co do wczoraj...”. Zdenerwował się. Miał dwa wyjścia – albo usunąć wiadomość i nie dowiedzieć się, co napisała, albo wziąć na klatę fakt, że mogła go zwyzywać od najgorszych. Zdecydował się na to drugie. Ciekawość wygrała.

– Wow... – mruknął, widząc długi tekst.

„Co do wczorajszego wieczoru... Przepraszam. Schlałam się jak prosię, kiedy Ty pracowałeś :/ A ja idiotka oceniłam Cię pochopnie, że jarasz... Może ja też powinnam? Żartuję... A może wcale nie? Mam ogromnego kaca, musiałam wziąć tabletkę i chyba jeszcze trochę się prześpię. Nie wiem, po co Ci to piszę. Zajrzałam do domku i widziałam, że już poszedłeś. Dzięki, bo nie chciałabym, żeby matka tym razem trafiła do celu. Chociaż na wszelki wypadek schowałam strzelbę ;) Zerknęłam na notatki. Ogarne to wszystko i zaręczam, że dokumentacja jest kompletna. Naczelnik nie dopuszcza mnie do Stasickiego ;/ Wypytasz Ankę czy sama mam to zrobić? Cholera, nie chcę tego robić... :/ Czas nas goni, a my mamy same fałszywe tropy. Dobra, kończę, bo chyba się rozписаłam, hehe. Mam nadzieję, że chociaż trochę się zdrzemnąłeś, jak nie, to przepraszam. Następnym razem ustawię nam pracę na weekend. Ale rozumiesz, że tu liczy się każda sekunda... Brzmie jak desperatka? Chyba jeszcze jestem pijana. Przepraszam. Pa”.

Damian dwa razy przeczytał wiadomość, zanim dotarł do niego cały jej sens. Rzeczywiście musiała być jeszcze pod wpływem, bo pisała chaotycznie i niespójnie. Najważniejsze, że nie wspomniała

o pocałunku, co znaczyło, że go nie pamiętała. Albo wydawał się jej snem, skoro pisała z tak ogromnym poczuciem winy. Nagle poczuł się głupio. To jemu powinno być wstyd, że wykorzystał pijaną dziewczynę. A jednak nie było. Niebezpiecznie mocno zaczął jej pragnąć.

– Patrzcie, kogo tu licha zawiało! Odnalazł się nocny kochanek! – zagrział głos Tolka.

Damian obrócił się z uśmiechem.

– Cześć, chłopaki! – Ruszył w ich kierunku, chowając telefon.

Postanowił, że w przerwie odpisze Magdzie i odczyta kolejną wiadomość, którą przysłała Anka.

Musiał poskładać myśli co do tej pierwszej i dać na wstrzymanie drugiej.

Piła klepnął go w plecy.

– Wariowało się po nocy z Anką, co? Wyglądasz, jakbyś wpadł pod pociąg.

Antos zerknął na swoje pomiętolone ubranie i posłał mu zarozumiały uśmiech. Nie mógł się zdradzić, bo jeżeli powiedziałby im, że pomaga Magdzie przy sprawie, zaczęliby drażnić, kim tak naprawdę jest. A on pogrzebał dawnego Damiana w dniu, kiedy tu przybył.

– Mówiłem ci, chłopcze, że musisz się wysypiać, bo ci upierdoli rękę przy samej szyi, jak zaśniesz przy maszynie – zganiał go Tolek.

Damian ziewnął.

– Mocna czarna i dam radę. Coś tam pospałem...

– Aaaa, słyszycie, chłopaki? Coś tam pospał! – wtrącił się Garb. – Młodemu i przystojnemu to dobrze. Łazi, dokąd chce, rucha, co chce, baba nie pieprzy mu trzy po trzy za uszami. To jest życie!

– Tak pierdolisz, jakby twoja Hanka ci mamroliła. Non stop chodzisz naprany, a ona nic się nie odezwie! Święta kobieta! – Tadek zaczął strofować przyjaciela, a Piła z Damianem spojrzeli na siebie i parsknęli śmiechem.

– Święta... – burknął Garb. – Tylko do łóżka lygać nie chce. A ja chłop i potrzeby swoje mam! – Założył dłonie na biodrach.

– Potrzeby? – zaśmiał się Tolek. – Chociaż raz wróc do domu trzeźwy, to i może ci stanie. A schlany jesteś jej potrzebny jak psu piąta noga! – zagrział wesoło, idąc przodem.

– Tolek, i ty przeciwko mnie? Co się, kurwa, gówniarze śmiejecie? – Garb spojrział na Antosa i Piłę, którzy paląc papierosy, prawie pokładali się ze śmiechu.

– Nie, no nic... – Damian starał się opanować.

– Łajzy – mruknął Garb z papierosem w ustach.

– Ja to się w ogóle dziwię, że ty w tym wieku jeszcze masz ochotę – stwierdził Piła i wypruł do przodu.

– Tadziu, czy ty też myślisz, że ja już nie mogę? – spytał smutno Garb.

– Nie wiem. Słyszałem, jak ostatnio w Biesie stękałeś, że odszczać się ci trudno...

Damian już nie wytrzymał. Wybuchnął gromkim śmiechem, idąc za kompanami.

Garb obrócił się w jego kierunku i pokręcił głową.

– Śmiej się, śmiej. I korzystaj z życia, póki możesz. Impotencja wszystkich nas dopada!

Antos przyłożył papierosa do ust i uśmiechnął się. Może i czeka, ale na razie wciąż był młody.

I miał ochotę na małą Jaskólską.

XIX

Magda weszła do biura i opadła na fotel. Przeklinała samą siebie za wczorajszy wieczór. Wiedziała, że alkohol jej szkodzi, a mimo to po niego sięgała.

– Ugh... – jęknęła, chowając twarz w dłoniach.

– Kawy? – Drzwi do pokoju się otworzyły i stanął w nich Paweł, zerkając na nią ze zmartwieniem. – Dobrze się pani czuje?

– Chyba coś mnie rozkłada... – skłamała, teatralnie przykładając dłoń do czoła. – Chętnie napiję się kawy. I połącz mnie z Bębem.

– Znowu?

– Tak, znowu. Nie jesteś tu od kwestionowania moich poleceń, Pawełku. Połącz mnie z tym przygłupim naczelnikiem... – stęknęła, siłą woli starając się nie oprzeć rozpalonego policzka na biurku.

Gdy asystent, prostując się jak struna, wyszedł z pokoju, Jaskólska wydała z siebie głębokie westchnienie. Wyciągnęła z torby teczkę i zaczęła je układać na blacie, gdy do pokoju wpadła zaaferowana Agata.

– Umówiłam nas na dzisiaj!

Magda nie zdążyła jej odpowiedzieć, bo dokładnie w tym samym momencie zadzwonił jej telefon służbowy. Uciszyła koleżankę gestem i odebrała.

– Dzień dobry, Magdalena Jaskólska. Chciałam prosić o widzenie ze Stasickim – powiedziała bez zbędnych wstępów.

Agata postawiła na jej biurku kubek z gorącą kawą – widocznie po drodze wpadła na Pawła.

– Niestety, nie dopuszczę pani do tego więźnia – zagrzmiał w słuchawce głos naczelnika więzienia.

– Co to znaczy, że mnie pan nie dopuści? Jest podejrzany o popełnienie co najmniej dwóch morderstw, więc niech pan skończy opowiadać bzdury i wyznaczmy termin. Muszę go przesłuchać.

– To niemożliwe...

– Dlaczego? – Magda nerwowo stukała paznokciami o blat biurka.

– To niebezpieczny więzień, nie może pani wejść do niego bez asysty psychologa.

W Jaskólskiej zagotowała się krew.

– I dopiero teraz pan o tym mówi? – warknęła. – Proszę zatem znaleźć psychologa i podać mi datę oraz godzinę.

– Jutro o jedenastej? – zaproponował niepewnie.

– Lepiej, żeby pan nie kręcił, bo osobiście dopilnuję, żeby pana dni na tym stanowisku były policzone – ucięła i rzuciła słuchawką.

Agata patrzyła na nią z uznaniem.

– Ostro... – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

– Co tam, Agata? Mam dużo pracy – odpowiedziała Magda, masując skronie.

Sięgnęła po kubek i upiła łyk kawy.

– Wyglądasz, jakbyś miała kaca. – Koleżanka rozsiadła się w fotelu, ignorując jej uwagę.

– Bo mam, ale nieważne. – Jaskólska nie miała ochoty wchodzić w szczegóły. – Gdzie nas umówiłaś?

– Do wróżki! – Agata klasnęła w rękę.

Magda przewróciła oczami.

– Ty tak na serio? Nie ma mowy, nigdzie nie jadę. Śniegu po pas.

– No weź! Zgodziłaś się!

– Bo nie sądziłam, że mówisz poważnie! Wróżka? Serio?

– Potrafi czytać przyszłość z kart tarota!

– Ale ja nie chcę znać swojej przyszłości!

– Może ci wskazać, czy mordercą jest mężczyzna, czy kobieta!

– Jesteś szalona! – fuknęła Magda. – Jedziemy twoim autem.
– No jasne, że moim. Twój bączek nie nadaje się na dalekie trasy.
– Jakoś nim jeżdżę z Cisnej do Leska, ale ty masz SUV-a. Po południu znowu ma padać śnieg, wolę nie ryzykować.

– No i super. Wyjeżdżamy zaraz po pracy! – Agata zerwała się z fotela. – Wracam do siebie, bo jestem zawalona robotą.

Magda uniosła brew. *Człowiek zawalony robotą nie ma czasu na wróżki*, pomyślała. Gdy znowu została sama, włączyła relaksującą muzykę klasyczną. Tak jak ojciec kochała dźwięki fortepianu, wprowadzały ją w trans i uspokajały. Spojrzała na notatki sporządzone pochyłym, trochę niestarannym pismem Damiana, a następnie na telefon. Do tej pory nie odpisał. Czuli się jak idiotka z powodu tej niezgrabnej wiadomości, którą wysłała mu nad ranem. Co sobie myślała? W istocie musiała jeszcze być pijana.

Nagle komórka zawibrowała. Magda uśmiechnęła się, spoglądając na wyświetlacz.

– Cześć, bejbe – odebrała, siląc się na radosny ton. Błażej nie zasługiwał na jej wisielczy humor.

– Cześć, skarbie! Jak życie?

– Trochę do dupy. Sprawa spędza mi sen z powiek... – Już miała przyłożyć rękę do oczu, gdy przypomniała sobie, że jest pomalowana.

– Źle idzie?

– Kiepsko. Ktoś tu kręci, ale na razie odkryłam, że naczelnik więzienia wraz ze strażnikami szmuglują złom. Małe zwycięstwo – powiedziała bez entuzjazmu, przełykając gorzkie kłamstwo, bo przecież odkrył to Damian, kiedy ona się upijała. No, ale jak miałyby powiedzieć Błażejowi, że współpracuje z gościem, którego wylali z roboty za ćpanie, a w dodatku jest tak cholernie seksowny.

– ...i będzie dobrze – powiedział Błażej, kończąc jakieś zdanie.

Miała ochotę przyłożyć sobie czymś w łeb. Nie słyszała, co mówił, bo jej myśli krążyły wokół Antosa, który nawiedzał ją w snach.

– Pewnie tak – odparła w ciemno. A gdy w słuchawce zapadła głucha cisza, dodała: – Błażej?

Po drugiej stronie usłyszała cichy śmiech.

– Faktycznie jesteś rozkojarzona, skoro w ten sposób reagujesz na wieści o moim powrocie do Polski.

Magda przymknęła oczy. Czuli się beznadziejnie.

– Nie mogę się doczekać, kiedy wrócisz. Z tobą wszystko jest łatwiejsze. – Starła się brzmieć przekonująco.

– Już niedługo, Madi.

– A jak Londyn? Pewnie wietrzny i zimny? Żałuję, że mam dwa trupy na głowie, bo inaczej już byłabym u ciebie. – *I nie musiałabym pracować z cholernym Antosem.*

– Rzeczywiście pogoda nie rozpieszcza. Zjadę po Nowym Roku, ale na dobre wrócę dopiero w lecie...

Zapadła cisza. Magda zamrugała kilka razy i zacisnęła usta. Staż Błażeja co chwilę się przedłużał, a ona miała niedoparte wrażenie, że jemu jest tam lepiej. Ale obydwójce dali sobie czas na rozwój osobisty, więc nie mogła mieć do niego pretensji.

– W lecie? – Odchrząknęła. – Mówiłeś, że w styczniu...

– Zaproponowali mi posadę. Uwierz mi, Madi, to wielka szansa. Praca w londyńskiej kancelarii przez pół roku pozwoli mi na odłożenie pieniędzy na budowę domu.

Cały Błażej. Zawsze myślał o zabezpieczeniu ich przyszłości. A co w tym czasie robiła ona? Uprawiała seks przez sen z facetem, który pomagał jej w śledztwie.

– Wiem, rozumiem. – Przełknęła ślinę. – Kiedy tylko uda mi się zamknąć sprawę, przyjadę do ciebie. – *O ile mi się uda*, dodała w myślach.

– Na wiosnę jest tu naprawdę pięknie. Zabiorę cię do Hyde Parku, pokażę Big Bena, przespacerujemy się wzdłuż Tamizy... – W głosie Błażeja usłyszała rozmarzoną nutę i mimowolnie się uśmiechnęła.

- Zdam się na ciebie. Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. Mama kazała cię pozdrowić.
- Również ją pozdrów. Madi, muszę wracać do kancelarii. Przerwa na lunch mi się kończy.

Będziesz mogła rozmawiać wieczorem?

– Umówiłam się z Agatą. Ma kolejny szalony plan do zrealizowania... – Magda skrzywiła się na myśl o wizycie u wróżki.

– Co tym razem? Strażak czy pielęgniarz?

– Policjant i wróżka...

Błazej wybuchnął śmiechem.

– O kurde! Dobra jest! Musisz koniecznie mi o tym opowiedzieć. W takim razie pogadamy jutro, co?

– Jasne. Jeżeli tylko nie podrzucą mi kolejnego trupa. Kocham cię... – rzuciła na bezdechu.

– Ja ciebie też. Pa!

Rozłączyła się i zobaczyła, że na ekranie miga ikonka nowej wiadomości. Otworzyła ją i jej twarz zalał rumieniec. Damian.

„Wisisz mi porządny masaż. Naprawdę! Nie należysz do wagi piórkowej :P Wypytam Ankę, oszczędzę Ci tortur. Czy możemy się wieczorem zdzwonić? Jak czegoś się dowiem, to Ci opowiem. W ogóle nie spałem i modłę się, by nie odciąć sobie palców w tartaku, bo naprawdę przydają mi się w wielu przyjemniejszych sytuacjach ;) Powinnaś kiedyś spróbować jarania, nie ma po nim paskudnego kaca :D Mam nadzieję, że doszłaś do siebie. Twój nadworny tragarz”.

W pierwszej chwili się wściekła – Damian jak zwykle czepiał się jej wagi – ale na wzmiankę o palcach oblała się rumieńcem. Kiedy przeczytała o tym, że powinna zająrać, zaczęła się zastanawiać, jak to jest. Nigdy nie sięgała po używki, no, poza winem. Nie paliła papierosów ani nie brała narkotyków. Teraz po raz pierwszy była ciekawa, jakie to uczucie. Odnotowała w głowie, że musi go o to wypytać. Kiedy przeczytała słowo „twój”, rozpląnęła się, chociaż pragnęła wymierzyć sobie policzek. Przecież dopiero co rozmawiała z Błazejem, swoim chłopakiem! A zaraz potem szczyrzyła się jak głupia do esemesa napisanego przez największego dupka, jaki chodził po tej planecie. Tyle że ten dupek był taki seksowny. Pociągał ją. Pragnęła poczuć jego usta na swoich, tak jak tej nocy przez sen. Wrażenie było tak realne, że zostawiło po sobie jego posmak na czubku języka – dym tytoniowy pomieszany z odrobiną nieznanym jej słodczy i nutą wina.

– Kurwa, Magda... – warknęła pod nosem. Przygryzła policzek, a jej palce pomknęły po dotykowym ekranie.

„Okej, zadzwoń, jak się czegoś dowiesz. Doszłam już do siebie. Przepraszam, że znów naraziłam Ci się swoimi gabarytami. Mogłeś mnie zostawić na fotelu...” – Zastygła i pokręciła głową. Spróbowała ponownie. Chciała mu się odgryźć, ale nie wiedziała jak. Postawiła więc na oficjalny ton. „Czuję się dobrze. Okej, zadzwoń, jak się czegoś dowiesz”.

Wysłała wiadomość i odetchnęła. Tak powinno być. Bez zbędnego pieprzenia. Krótko, zwięźle i na temat.

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

„Tylko żartowałem! Nie obrażaj się, Magda ;) Na pewno zadzwonię”.

Sama nie wiedziała, jak ma odebrać ostatnie zdanie – jako obietnicę czy groźbę. Czowała się zagubiona. Nic nie powinno ją łączyć z tym facetem, a jednak zbliżała się do niego wbrew swojej woli. Drżącymi rękami odłożyła telefon i przymknęła oczy.

– Nie odpiszę – powiedziała do siebie, ruszając myszką, by obudzić uśpiony monitor.

Jej wzrok mimowolnie powędrował w stronę telefonu. Nie chciała wyjść na nadąsaną pannę. Przecież od początku mówiła mu, że nie dba o to, co o niej myśli. Dlaczego więc zabolęły ją te słowa o wadze? Wzruszyła ramionami. Miała Błazeja, a on kochał i akceptował ją taką, jaka jest. Nie potrzebowała Antosa. Podniosła komórkę i szybko wystukała: „Nie obrażam się ;) Mam dużo pracy ;) Do wieczora”.

Właśnie tak! Lekko i przyjemnie. Przekaz był jasny. Nie zważała na to, co myśli o niej Damian Antos. A jednak gdy nie odpisał, poczuła ukłucie zawodu.

Stały pod trzypiętrowym domem w Sanoku. Agata podekscytowana, a Magda sceptyczna. Mróz szczypał je w policzki, ale tylko Jaskólska zdawała się odczuwać chłód. Agata była zbyt podekscytowana.

– To tu? – zapytała po raz trzeci Magda.

– Tak! Zaraz po nas wyjdzie.

– Powiedz mi jeszcze raz, jak ta wróżka się nazywa?

– Katjusza! Zajebisty pseudonim, nie?

– Dorabia jako gwiazda porno? – prychnęła Magda.

– Okropna jesteś. – Agata wystawiła do niej język.

Nagle ze szczytu schodów dobiegł je wesół głoś:

– Dobry wieczór!

Magda uniosła głowę. Jej oczom ukazała się trzydziestoletnia kobieta z niebieskimi włosami, ubrana w czarną, lejącą się suknię do ziemi. Kiedy zaprosiła je gestem, unosząc rękę, zdawało się, że materiał rozpościera się niczym skrzydła.

Jakaś wariatka, pomyślała Jaskólska, ale weszła za przyjaciółką do domu.

Wróżka poprowadziła je schodami na pierwsze piętro, do klimatycznie urządzonego pokoju. Ściany były pokryte drewnem, wszędzie paliły się świece. Na środku stał stolik, a po jego dwóch stronach leżały poduszki.

– Zaproszę was do siebie pojedynczo. Która pierwsza? – Katjusza powiodła zielonym spojrzeniem między kobietami.

– Ja! – wyrwała się Agata, na co wróżka obdarowała ją szerokim uśmiechem.

Magda pomyślała, że musi nieźle zarabiać na tej błazenadzie, bo zęby miała proste i białe jak z reklamy pasty do zębów.

– Wobec tego ciebie zapraszam do poczekalni. – Katjusza delikatnie ujęła Magdę pod łokieć, a ta, zdezorientowana, pozwoliła się wprowadzić do pokoju obok, gdzie z głośników płynęła relaksacyjna muzyka.

Usiadła na sofie, a kiedy drzwi za wróżką się zamknęły, jęknęła. Nie wierzyła, że dała się w to wrobić! Zerknęła na stolik pełen czasopism o horoskopach i numerologii. Od niechcenia wzięła jedno z nich do ręki. Zaczęła się zastanawiać, spod jakiego znaku zodiaku może być Damian. Ona była spod Koziorożca. Nie zapamiętała jednak z akt daty jego urodzenia, więc nie mogła sprawdzić, czy do siebie pasują.

O czym ja w ogóle myślę! – zganiła samą siebie i zaczęła sprawdzać dopasowanie swoje i Błażeja, który był spod znaku Ryb. Wszystko wskazywało na to, że tworzą trochę nudny, ale udany związek. I to by się zgadzało. Na próżno było doszukiwać się w ich relacji fajerwerków. Wszystko było przemyślane i stonowane.

Gdy nagle usłyszała radosny pisk Agaty w pomieszczeniu obok, zasłoniła ręką oczy. Wróżki wcale nie potrafiły czytać z kart. Sugerowały się podpowiedziami udzielanymi im przez klientów. Agata dała się nabijać w butelkę.

Po chwili drzwi do pokoju się otworzyły i Agata rzuciła się jej na szyję z roziskrzonym spojrzeniem.

– Twoja kolej!

– Czego się dowiedziałas? – spytała Magda.

Koleżanka jednak wypchnęła ją na korytarz.

– Później ci powiem!

Zatrzasnęła za nią drzwi, więc Magda, chcąc nie chcąc, zajrzała do pomieszczenia obok.

Wróżka Katjusza tasowała karty, patrząc na nią z zaciekawieniem.

– Wejdz, usiądź i odpręż się – powiedziała zachęcająco.

– Ja właściwie... – zaczęła Magda, ale Katjusza przerwała jej, przykładając palec do ust.

– Nic nie mów. Karty wszystko mi powiedzą.

Magda uniosła brew, ale przyklękła na miękkiej poduszce. W pokoju unosił się zapach kadzidła. Wciągnęła głęboko w nozdrza zmysłową woń.

– Przychodzisz do mnie w dwóch bardzo nietypowych sprawach, które zżerają cię od środka, prawda?

– Agata pani powiedziała?

– Nie. – Wróżka uśmiechnęła się i pokręciła głową. – Twoja koleżanka była skupiona na sobie. Ty też powinnaś... – Sprawnym ruchem ułożyła na stoliku wachlarz z kart. – Wybierz pięć kart i zadaj pytanie.

– Mam je zadać głośno?

– Nie musisz, chociaż będzie mi łatwiej odczytać karty, jeżeli będę wiedziała, o co pytasz.

– Wolę nie.

– Dobrze, spróbujmy więc. Wybierz pięć kart – powtórzyła kobieta.

Magda wyciągnęła rękę i na chybił trafił sięgnęła po karty, myśląc przy tym intensywnie o mordercy. Oddała je wróżce, a ta rozłożyła je na stoliku i zmrużyła oczy.

– Czy twoje pytanie dotyczy mężczyzny?

– Nie wiem. Ty mi powiedz – zirytowała się Magda. Tylko utwierdziła się w przekonaniu, że z niej taka wróżka jak z koziej dupy trąba.

– Żyjesz w zawieszeniu. Pracujesz nad czymś intensywnie, ale nie potrafisz ruszyć dalej, to ta karta. – Katjusza wskazała Wisielca. – Może nie potrafisz znaleźć odpowiedzi na nurtujące cię pytania...

Magda się zdziwiła. Trochę na okrętkę, ale kobieta dokładnie opisała stan, w którym się znajdowała w związku z prowadzoną sprawą.

– To bardzo złe karty... – szepnęła po chwili wróżka. – Wieża symbolizuje upadek, zniszczenie. Coś w twoim życiu legnie w gruzach, być może grozi ci jakieś niebezpieczeństwo, ale z drugiej strony ta karta – wskazała na Koło Fortuny – pokazuje, że wszystko obróci się na twoją korzyść. Fortuna zatoczy koło i to, co złe, się zmieni. Wszystko skończy się dla ciebie dobrze.

Magda przełknęła ślinę. Słowa wróżki tchnęły w nią nadzieję, że uda jej się rozwiązać sprawę.

– A co znaczy Diabeł? – zapytała.

– To jedna z najgorszych kart w tym układzie. Symbolizuje kogoś wyuzdanego, pozbawionego zasad moralnych, kto jest obecny w twoim życiu. – Jaskólska od razu pomyślała o mordercy. Ktoś, kto zabija, musi być wyzbyty wszelkiego człowieczeństwa.

– A ta kobieta?

– To Cesarzowa. Można ją interpretować dwojako, jako dobry lub zły omen. Może być powiązana z Diabłem lub sprawować nad tobą pieczę. Nie znam pytania, bo nie chciałaś mi go zdradzić, więc nie jestem w stanie wyczytać nic więcej.

– To na tym skończmy – uznała Magda. Chciała wstać, kiedy Katjusza się do niej uśmiechnęła.

– Nie chcesz zapytać o mężczyznę? Każdy pyta.

Magda zastanawiała się przez chwilę. W końcu skapitulowała.

– Dobra. Jeszcze jedno pytanie.

– Zadasz je głośno?

– Tak – odparła pewnie.

Wróżka przetasowała karty.

– Zadaj pytanie – powiedziała.

– Czy Damian Antos ma wobec mnie dobre zamiary?

Katjusza uśmiechnęła się i powtórzyła pytanie, tasując karty. Następnie rozłożyła je na stoliku, a Magda ponownie wybrała pięć, które wróżka obróciła. Jaskólska zamarła.

– Znowu Diabeł?

– Jednym słowem, skarbie... – Wróżka spojrzała jej w oczy. – Nic z tego nie będzie.

Magda przełknęła ślinę.

– Mów...

– Ten człowiek ma więcej problemów, niż jest w stanie ukryć. Papieżycza oznacza tajemnice. Jest tobą zainteresowany, to pokazuje karta Kochanków, ale Wieża nie wróży niczego dobrego. Karta Diabła symbolizuje, jak już mówiłam, człowieka niemoralnego. Ponadto obok niego stoi Cesarzowa. Czy ten mężczyzna jest zajęty? – Magda pokiwała głową, bo przecież Damian spotykał się z Anką. Wróżka uśmiechnęła się smutno. – Jeżeli mogę dać ci jakąś radę, uciekaj, dziewczyno, jak najdalej. Ten związek nic dobrego nie wniesie do twojego życia.

– Dziękuję – szepnęła Jaskólska, podnosząc się na drżących nogach. Czy naprawdę chciała to wiedzieć? Nie. – Katjusza patrzyła na nią ze współczuciem, jakby ta lakoniczna wiedza, którą jej przekazała, i tak nie była kompletna. – Ile płacę?

– Nic. Koleżanka już uregulowała rachunek. – Wróżka chwyciła ją za ramię i uśmiechnęła się pokrzepiająco. – Masz przy sobie dobrego mężczyznę, właściwego... To karta Papieża. Tego się trzymaj.

Agata trajkotała całą drogę powrotną do Cisnej o seksownym policjancie, który jest nią zainteresowany, ale Magda odpowiadała jej zdawkowo. Dopiero pod domem Jaskólskiej koleżanka zainteresowała się, jak przebiegła jej wizyta u wróżki.

– Czego ciekawego się dowiedziałaś? – zapytała z szerokim uśmiechem.

Magda zawiązała sobie szalik wokół szyi.

– Niczego takiego. Mówiłam ci już, ja w to nie wierzę. Do jutra.

Wysiadła z samochodu i szybkim krokiem ruszyła do furtki.

Po drodze jeszcze raz rzuciła okiem na telefon. Damian nie dzwonił. Widocznie był zajęty Anką.

Echo słów wróżki Katjuszy towarzyszyło jej aż do zaśnięcia. Po jej policzkach płynęły gorzkie łzy. W końcu, zmęczona, zapadła w tak mocny sen, że nie usłyszała sygnału nadchodzącej wiadomości.

XX

Damian zerknął na stolik, przy którym siedzieli jego kumple. Wyraźnie urządzali sobie z niego podśmiejki, ale wiedział, że musi to znieść dla dobra sprawy. Czekał na Ankę, głodny jak wilk. Już rozważał zamówienie jedzenia przed jej przybyciem, gdy ją zobaczył. Weszła tylnym wejściem. Zmierzała w jego kierunku, prowokacyjnie kręcąc biodrami. Wysilił się na uwodzicielski uśmiech, na który natychmiast odpowiedziała. Tolek i reszta obserwowali ją jak urzeczeni. W istocie, Anna była piękna – zgrabna i uwodzicielska. Nachyliła się nad Damianem i pocałowała go w policzek. Owiął go zapach duszących liliowych perfum. Skojarzył mu się z cmentarną kaplicą, choć pewnie nie taki był zamysł ich właścicielki.

– Wiem, że byłeś na mnie zły, ale mogłeś się odezwać. – Z jej twarzy nie schodził uśmiech, gdy ściągała płaszcz.

– Wiesz, że praca w tartaku to nie układanie klocków Lego. Przez większość czasu jestem tak wykończony, że nie mam siły na dopicie piwa. – Chwycił ją za dłoń i spojrzał głęboko w oczy.

Nienawidził sam siebie. Jej błękitne tęczówki nie przyciągały go tak, jakby tego chciał. Była tylko środkiem do celu – i musiał o tym pamiętać, bo w innym wypadku rąbnąłby pięścią w stół, kazał jej spadać i po prostu wyszedł z lokalu, za co Magda prawdopodobnie udusiłaby go gołymi rękami.

– Co u ciebie? Opowiadaj. – Chwycił menu z wieszaka przykutego do ściany. – Chociaż może najpierw coś zamówimy. Padam z głodu. – Mrugnął do niej.

Anka patrzyła na niego maślanymi oczami, a on miał ochotę uciec. Irytowało go to spojrzenie rodem z disneyowskiej produkcji.

– Zjadłabym konia z kopytami. Wezmę golonkę – odpowiedziała, nawet nie zerkając do karty.

– Okej, to idę zamówić.

Antos wstał od stolika, podszedł do baru i oparł się ciężko o blat.

– Masz klucze, synu, czy nie wracasz na noc? – Obok niego stanął Tolek.

– Wracam, wracam – mruknął z irytacją. – Muszę się wyspać. Zjemy coś i przyjadę.

– Dobra, to my spadamy. Garb się zarzeka, że dzisiaj wróci do domu trzeźwy. – Brodaty szturchnął go w ramię. – A ty coś nie wyglądasz na zadowolonego...

– Co podać? – przerwała im barmanka.

Damian zamówił golonkę dla Anki i tarciaki dla siebie, po czym obrócił się do Tolka.

– Zmęczony jestem – wytłumaczył.

– To nie siedź za długo. – Tolek klepnął go w plecy, gdy Damian zawracał do stolika.

Antos przysiadł z powrotem na ławie i spojrzał na Ankę.

– Jesteś jakiś smutny – zagadnęła.

– Smutny? Wykończony. – Nie kłamał. Zarwał noc, ciężko pracując. – Przepraszam za moje ostatnie zachowanie. Nie byłem sobą. – Teraz kłamał i miał tego świadomość, ale najwyraźniej poskutkowało, bo Anka uśmiechnęła się, jakby osiągnęła swój cel.

– Nic się nie dzieje, Damian. Każdy ma czasami gorszy dzień. Chcesz o tym pogadać?

– Wolałbym usłyszeć, co u ciebie. Ja zapierdalałam w tartaku od rana do wieczora, nie mam zbyt emocjonującego życia, za to ty... – Figlarnie uniósł brew. – Jak tam łupkowski seryjny morderca?

– A daj spokój... – westchnęła. – Siedząc z nim w jednym pomieszczeniu, czuję oddech śmierci na plecach. Typ jest totalnie przerażający, a trochę ich się przewinęło w mojej karierze. Na ogół Stasicki plecie bzdury... – Zagryzła wargi i konspiracyjnie rozejrzała się po karczmie, a gdy upewniła się, że nikt ich nie słucha, nachyliła się przez stół. – Na niego resocjalizacja nie działa. Próbuję od niego wyciągnąć, jak opuszcza więzienie, ale on tylko się śmieje, że zrobiłby to lepiej niż ten, kto morduje. – Odchyliła się z powrotem, kręcąc głową. – Mówię ci, świr. Boję się chodzić z nim na widzenia, chociaż zawsze przyprowadzają go skutego. Patrzy na mnie tak, jakby widział mnie martwą... – Wzdrygnęła się. – Przerażające.

Damian słuchał jej uważnie. Każda informacja na temat Stasickiego była na wagę złota, chociaż

w gruncie rzeczy Anka nie powiedziała niczego przydatnego. A może jednak? Informacja, że on zrobiłby to lepiej, była istotna. Wypierał się popełnienia zbrodni, ale Damian cały czas czuł, że to nie on. Był tylko ciekaw, jaki kierunek obrałby morderca, gdyby akurat nie siedział w pace.

– Najgorsze jest to, że jutro znowu muszę tam iść – dodała Anka.

– Po co? Jakaś cotygodniowa sesja?

– Nie, te mam w czwartki... – Machnęła ręką. – Jaskólska, wiesz która, nie? Magda od Tolka i reszty...

– No wiem, wiem – rzucił pozornie znudzony. – Co z nią?

– Prowadzi tę sprawę. Ubłagała Bębna, znaczy naczelnika, żeby wpuścił ją na przesłuchanie. Muszę przy tym być jako wychowawca Stasickiego. – Założyła dłonie na piersi i skrzywiła się. – Jego się boję, a jej nie lubię. Zapowiada się zajebisty dzień.

Damian miał ochotę się roześmiać. Czyli Magda wykonała jego polecenie i udało jej się przycisnąć naczelnika. *Zuch dziewczyna*, pomyślał, uśmiechając się pod nosem. Zaraz jednak zamaskował uśmiech i wyciągnął dłoń, by owinąć sobie kosmyk włosów Anki wokół palca.

– Przetrawsz to, skarbie. Później możemy się spotkać na lampkę wina u ciebie...

Na tę sugestię – i ukrytą pod nią obietnicę – na policzki Anki wypłynął rumieniec.

– Wasze zamówienie! Wołałam! Jesteście tak zapatrzeni w siebie, że o bożym świecie zapomnieliście! – Kelnerka z impetem cisnęła talerzami o stół.

Antos spojrzął do góry, uśmiechając się niewinnie.

– Helcia, nie denerwuj się. Złość piękności szkodzi, a ty nie masz czym szastać – zażartował, za co natychmiast został zdzielony ścierką, którą kelnerka miała przyczepioną do fartuszka.

– Szlag by cię, Atos! – Wybuchnęła śmiechem. – Następnym razem napluję ci do żarcia!

– A ja zjem wszystko i poproszę o dokładkę. Jad sączący się z twoich ust jest niczym majowy nektar...

– Galopujesz! Nie wiem, Anka, jak ty z nim wytrzymujesz, ale pięć minut słuchania takich farmazonów to dla mnie za wiele. – Kręcąc głową, Hela odeszła w stronę baru.

– Jesteś niemożliwy – mruknęła Anka, zatapiając sztucce w golonce.

Damian już pakował swoje jedzenie do ust. Wzruszył ramionami i przełknął kęs.

– Lubię głupio żartować. Ale nie wszyscy to rozumieją.

– Ja rozumiem. – Puściła do niego oko, a on pokiwał głową, chociaż wiedział, że tak naprawdę brakuje jej luzu. Żebrała o jego uwagę, czego szczerze nienawidził. Za to pewna brunetka ciętymi ripostami sypała jak z rękawa...

Kiedy skończyli jeść, Anka zaprosiła go do siebie, ale wykręcił się zmęczeniem. Objął ją w pasie i ucałował.

– Spotkamy się jutro na wino. A właśnie, zapomniałbym! Za tydzień jadę odwiedzić ojca w Krakowie.

– Naprawdę? Mogę jechać z tobą? Chciałabym go poznać! – Anka klasnęła w ręce.

Zmarszczył nos.

– Nie chciałabyś – burknął, zakładając kurtkę. – Opiekuję się nim, bo ma tylko mnie. Gdybym zarabiał więcej, opłaciłbym mu niańkę, żeby tylko go nie odwiedzać.

Anka patrzyła na niego z rozchyłonymi ustami. Szok malował się na jej twarzy. Damian pocałował ją w usta, a następnie odsunął się i wyszeptał:

– Znasz już jeden z moich sekretów. Nienawidzę mojego ojca, bo jest skurwysynem. Ale proszę cię, nie analizuj mnie. – Ujął ją za podbródek, by się upewnić, że zrozumiała. – A teraz zmykaj. Napisz, jak dotrzesz do domu.

– A ty? – rzuciła, nakładając czapkę.

– Ja też dam znać. – Pogładził ją po policzku, czując obrzydzenie do samego siebie.

– Okej. – Stała na palcach i obdarowała go głębokim, namiętym pocałunkiem, od którego Damianowi wywróciły się wnętrzności. Ale oddał pieszczotę z porównywalną pasją.

Dochodziła dwudziesta trzecia, gdy dotarł do domu. Tolek już smacznie chrapał, więc Damian wziął gorący prysznic i zniknął w swoim pokoju. Sięgnął po telefon. Normalnie o tej porze Magda pewnie nie spała, ale oboje mieli za sobą ciężką noc. Nie odpowiedział na jej ostatnią wiadomość, ale nie chciał jej dłużej dręczyć. Wiedział, że przeholował z żartami. Wystukał tylko jedno słowo: „Śpisz?”. Odpowiedź nie nadchodziła, a nad nim w końcu górę wzięło zmęczenie.

Głośny dźwięk dzwonka wyrwał go ze snu. Poderwał się na łóżku i zaczął grzebać w pościeli, szukając komórki. W końcu wydobył ją z zakamarków spiętrzonej kołdry. Magda. Spojrzał na zegarek. Była trzecia nad ranem.

– Co jest... – mruknął i przyłożył telefon do ucha. – Czy ciebie do reszty pojebało? Jest trzecia nad ranem. Za dwie godziny wstaję do pracy.

– Damian? Jesteś u Tolka? – Jej głos był napięty jak struna. Usłyszał, że szczeka zębami.

Usiadł na łóżku.

– Tak. Co się stało? Gdzie jesteś?

– Przed waszym domem. Muszę z tobą pogadać...

– Magda, co się dzieje? Naprawdę nie mogliśmy poczekać z tym do rana? – spytał, jedną ręką wciągając dżinsy.

– Chwilę temu. Straż graniczna... – mówiła niewyraźnie, jakby głos jej się łamał. – Znalezione kolejne dwa ciała...

– Już wychodzę – rzucił i się rozłączył.

Szybko naciągnął na siebie bluzę i kurtkę. Wpadł na zewnątrz i rozejrzał się w ciemności.

Dreptała przed domem. Białe obłoki pary opuszczały jej usta.

– Magda – szepnął, podchodząc do niej. – Gdzie?

– Kurwa, kurwa, kurwa... – klęła pod nosem, wydeptując w śniegu zdeformowane koło.

– Magda! – Szarpnęła ją za ramię, dzięki czemu oprzytomniała.

– Jesteś... – Odetchnęła. – Chodź, musimy jechać. – Chwyciła jego dłoń, ale przytrzymał ją w miejscu.

– Nie mogę z tobą jechać. – Spojrzał jej w oczy. – Co powiesz policji? Że kim jestem?

– Dbasz o swoją reputację? – zapytała nieoczekiwanie.

Zmrużył oczy.

– Żartujesz sobie? – Drwiący uśmieszek pojawił się w kąciu jego ust.

– To dobrze. Powiem, że ze mną spałeś i właśnie odwoziłam cię do Tolka, gdy dostałam telefon. Zresztą uprzedziłam już, że nie jestem sama. A teraz chodź. – Pociągnęła go za rękę gestem nieznoszącym sprzeciwu. Wcale nie interesowała jej jego reputacja, za to dla dobra sprawy była gotowa poświęcić własną.

Damian ruszył za nią do samochodu i usiadł na fotelu pasażera.

– Nie musisz tego robić – rzucił. – Mogę zabrać swoje auto i niby przypadkiem tamtędy przejeżdżać...

Parsknęła śmiechem.

– Uwierz mi, o tej porze roku nikt nie jeździ tamtędy przypadkiem. Wyjadą po nas skuterami śnieżnymi. Chcę, żebyś zobaczył te ciała. Nikt nic tam nie ruszał. Jednak będziesz musiał obserwować wszystko z odległości. Nie okazuj nadmiernego zainteresowania. Udawaj wstrząśniętego... – mówiła jak nakręcona katarynka.

Damian nakrył jej dłoń swoją.

– Magda, wiem, co robić. Nie zapominaj, z kim rozmawiasz.

– O tej porze nie będzie dużo ludzi – trajkotała dalej. – Strażnicy, którzy znaleźli ciała, i jeden patrol policji. Są już w drodze. Będą na nas czekać ze skuterami.

– Patolog?

– Czeka w kostnicy na ciała.

– Technik, fotograf?

– W drodze.
– Dobrze. Jedźmy.
– Damian, jeśli go nie znajdziemy, wylecę. – Spojrzała na niego przelotnie, ale wystarczyło, by Damian dostrzegł w jej oczach strach.
– Nie wylecisz. Dorwiemy gnoja – odpowiedział, pokrzepiająco gładząc kciukiem jej nadgarstek. – Nie zdążę na rano do pracy, prawda? – zapytał, bo wiedział, że zostały mu trzy godziny do stawienia się w tartaku.
– Nie wiem. To zależy, gdzie leżą zwłoki i ile nam zejdzie. Ale nie martw się, załatwię to z wujkiem.
– Będziesz szargać swoją reputację również w jego oczach? – Zobaczył, że Magda przygryza usta, intensywnie myśląc.
– Coś wymyślę... – odpowiedziała niewyraźnie. – Może zdążymy.
Po tych słowach zapadła cisza. Milczeli, dopóki nie zobaczyli migających świateł radiowozu. Wyglądało na to, że od tego miejsca droga jest nieprzejezdna.
– Nie ma zagrożenia lawinowego, że wyjeżdżacie na skuterach?
Nie czekając na niego, Jaskólska opuściła pojazd.
– Jest bezpiecznie, dzwonił się do stacji – padła odpowiedź. – Wskakuj.
– Nie jestem sama. A nie zostawię go w środku lasu. – Wskazała na samochód.
Jeden z policjantów, Waldek, którego imię Magda zapamiętała, zajął do auta, a następnie ze zdziwieniem przeniósł wzrok na Jaskólską.
– Czy ja ci, kurwa, zaglądam do łóżka? – Uniosła brew, na co mundurowy tylko pokręcił głową.
– Lepiej niech jedzie z nami, pani asesorko – powiedział. – W tych lasach nie jest bezpiecznie. Piotrek, odpalaj maszynę! Będziesz miał pasażera! – zawołał do swojego partnera.
Magda przywołała Damiana ręką. Wsiadł z samochodu, a ona zamknęła go z pilota.
– Wsiadaj na tamten skuter. A kiedy dotrzemy na miejsce... – Posłała mu porozumiewawcze spojrzenie. – Po prostu nie patrz.
– Jasne.
Antos podszedł do srebrnej maszyny, na której siedział policjant. Wziął od niego kask i zajął miejsce z tyłu. Zerknął w stronę Magdy, która mościła się na drugiej maszynie.
Po chwili skutery zawarczały i wjechały w głąb lasu, zostawiając za sobą jedynie cztery podłużne ślady.

XXI

Z daleka ujrzeni słabe światło latarek. Skutery wytraciły prędkość.

– Pani asesor – powitał ją strażnik graniczny. – Proszę za nami.

Magda skinęła na policjantów i Damiana. Wszyscy ruszyli skrajem zasypanej śniegiem polany. Wreszcie strażnik się zatrzymał, a światła latarek zostały skierowane na ziemię. Magda wciągnęła powietrze.

– Klara... – szepnęła.

Zebrało jej się na wymioty. Chociaż nie był to jej pierwszy trup, widok koleżanki wstrząsnął nią do głębi. Zawroty głowy sprawiły, że cofnęła się i wpadła plecami na stojącego za nią Damiana.

Chwyił ją w pasie i odciągnął na bezpieczną odległość.

– Magda? – Patrzyła w noc pustym spojrzeniem. – Magda? – powtórzył, delikatnie potrząsając ją za ramiona.

– Pani asesor? – Pogranicznik zerknął na Antosa. – A pan to kto? – zapytał podejrzliwie.

– Jestem jej... partnerem – powiedział Antos, nie spuszczać wzroku z Magdy.

Strażnik się skrzywił i z wyrzutem spojrzał na Jaskólską, a następnie na policjantów.

– Przywieźliście cywila? Posrało was?!

– Powiedzieliście, że nie ma czasu! – odburknął policjant, który jechał z Damianem.

– Dobra, nieważne, kurwa... – Strażnik machnął ręką. – I tak zaraz wszyscy będą wiedzieć. – Co z nią? – zwrócił się do Antosa.

– Jest w szoku... Magda?

– Prokurator w szoku. Cudownie!

– Wygląda na to, że zna jedną z ofiar – warknął Damian w obronie Jaskólskiej.

Strażnik uniósł brew.

– Kurwa, co za syf. A do tego mróz. Trzeba zabrać ciała. Czekamy na techników. Muszą zabezpieczyć miejsce, a jak sam pan widzi, w tych warunkach, kurwa, to prawie niemożliwe.

– Pani asesor, jaka decyzja? Czekamy na techników czy sami zabieramy zwłoki? – Policjant wbił wzrok w bladą Jaskólską.

Kiedy nie odpowiadała, Antos nachylił się i szepnął jej do ucha:

– Magda, weź się, kurwa, w garść. Nawet jeżeli znałaś tę dziewczynę, ona już jest martwa. Życia jej nie wrócisz. Skup się na sprawie. Ci ludzie czekają na twoje polecenia.

Magda zamrugała i spojrzała na niego, jakby właśnie wybudził ją z głębokiego snu.

– To Klara... – Pojedyncza łza spłynęła po jej policzku. – Chodziłyśmy do jednej klasy w podstawówce. Pracowała w barze, w miejscowości obok...

– Nikogo nie interesuje jej historia, ale to, co zamierzasz dalej zrobić – syknął Antos. – Później możesz ją opłakać, teraz się ogarnij.

Nagle ciszę wokół nich przerwał warkot skuterów.

– Nadjeżdżają technicy – oznajmił jeden z policjantów.

Magda wyprostowała się i delikatnie wyswobodziła z ramion Damiana, który odszedł kilka kroków dalej. Nie miał latarki, ale światło padające z latarek funkcjonariuszy w zupełności mu wystarczyło do wstępnych oględzin. Ciała zostały porzucone byle jak, tym razem morderca nie dbał o precyzję. Kiedy Antos znalazł poprzednie zwłoki i porównał je ze zdjęciami pierwszego ciała, zauważył, że dopilnowano szczegółów. Nogi były złączone, a dłonie szeroko odsunięte od tułowia, tak by wyraźnie było widać nacięcia na nadgarstkach. To samo dotyczyło podejrzonej szyi. Głowa w poprzednich dwóch przypadkach była skierowana w prawo. Tym razem ciała wyglądały, jakby zostały porzucone. Najwyraźniej morderca albo nie miał dość siły, albo coś go przestraszyło.

Damian zmrużył oczy. Zerknął w stronę Jaskólskiej, która rozmawiała właśnie z policjantami i strażnikami. Odszedł parę kroków i odpalił papierosa. Patrzył, jak technicy wbijają w śnieg kolki, którymi wyznaczają granice miejsca zbrodni. Brnąc w śniegu po kolana, oddalał się od taśm. Śnieg padał

całą noc. Patolog potwierdzi, ile czasu minęło od momentu zgonu, jednak uwagę Damiana przykuło coś innego. Przykryte warstwą śniegu dwie podłużne linie, a między nimi zdeformowane ślady stóp. Idąc ich tropem, dotarł do słupka granicznego umiejscowionego przy brzegu. Pod nim przepływała rzeka i tu ślad się urywał. Zaciśnął usta. Zerknął na przeciwległy brzeg, ale w ponurej ciemności nie mógł nic dostrzec.

– Po drugiej stronie jest już Ukraina – usłyszał głos za sobą.

Powoli się obrócił, by spojrzeć na skrzywioną twarz pogranicznika.

– Tak, domyśliłem się.

– Dlaczego pan się oddalił? – Strażnik zaświecił mu latarką w twarz.

Damian zmrużył oczy.

– A czy to przesłuchanie? Niedobrze mi się zrobiło. Byłem silny dla niej, ale rzygać mi się chce. Nigdy w życiu nie widziałem trupa – skłamał gładko.

– Fakt, niezbyt przyjemny widok. Na ogół widzimy rozszarpaną zwierzynę, a nie ludzi.

– Nie jesteście w stanie nic wyłapać? Nie macie fotopułapek? To pewnie trochę nietypowe miejsce na znalezienie zwłok. – Damian zaciśnął w pięści dłonie ukryte w kieszeniach kurtki.

– Mamy, ale nie na tym odcinku. Patrolujemy granicę i proszę mi wierzyć, kiedy turyści wyjeżdżają, pies z kulawą nogą nie zapuszcza się w te rejony, a i w lecie to jedna ze spokojniejszych tras. Skupiamy się na brzegach rzeki... – Urwał wyraźnie zmieszany, jakby zdał sobie sprawę, że powiedział za dużo. – Proszę wracać. Tu nie jest bezpiecznie.

Damian skinął głową i wyrzucił w śnieg niedopałek papierosa. Naciągnął kaptur kurtki. Mróz przeszywał go na wskroś.

Gdy podszedł bliżej, Magda zerknęła na niego znad ciała. Jej twarz była pozbawiona codziennego blasku. Przetarła ręką twarz.

– Zmywamy się. Patolog musi zbadać ciało. Czekają na sanie, by je przetransportować. Technicy robią zdjęcie, później będą analizować i sporządzać protokół. – Widział, jak przeszywa ją dreszcz, i przysunął się nieco bliżej, by dać jej trochę swojego ciepła, chociaż sam był zziębnięty na kość. – Waldek i Piotrek odwiozą nas do auta – dodała, nie rejestrując jego gestu.

– Posłuchaj... – zaczął. Chciał jej powiedzieć o śladach, ale pokręciła głową.

– Nie teraz.

Damian skinął strażnikom na pożegnanie. Odprowadzali go wzrokiem, dopóki nie wsiadł na skuter.

Gdy dotarli do miejsca, gdzie zostawili auto, Magda przekazała Damianowi kluczyki. Zrozumiał, że nie jest w stanie prowadzić. Zajął miejsce za kierownicą i odpalił silnik. Ona jeszcze przez chwilę stała na zewnątrz i wpatrywała się w ciemny las. Obserwował ją w milczeniu, nie poganiał, wiedział, że musi przetrwać to, co zobaczyła. W końcu zwiesiła ramiona i zrezygnowana zajęła miejsce pasażera.

– Jutro będę miała okrągówkę na karku. – Przejechała dłonią po twarzy, gdy Damian wyjechał na ośnieżoną drogę.

– Pewnie tak. Ale musisz się skupić. Musisz przesłuchać Stasickiego, a później to omówimy. Kurwa... – zaklął, przypominając sobie, że to samo obiecał Ance.

– Co się stało? – zerknęła na niego niespokojnie.

– Obiecałem Ance, że się z nią jutro zobaczę.

Ciche prychnięcie dobyło się z jej ust.

– To nie to, co myślisz – wyjaśnił. – Chciałem, żeby opowiedziała mi o waszym spotkaniu ze Stasickim. Ma ci asystować.

– Świetnie. Po prostu zajebicie – westchnęła ciężko. Twarz Klary nie zniknęła jej sprzed oczu. – Zapowiada się długi dzień.

– Magda, posłuchaj...

– Nie interesuje mnie twój związek z Anką – mruknęła, przeczuwając, że chce jej się wytłumaczyć.

– Co z Anką? To nie jest żaden związek. – Damian zaciśnął dłonie na kierownicy, aż zbieleły mu

kłyckie. – Zresztą ja nie o niej. Chodzi mi o to, co widziałem na miejscu, a co zapewne przeoczą technicy. Jest ciemno, pada śnieg i do rana wszystko zasypie.

Magda przymknęła oczy, przeklinając własną głupotę. Przypomniała sobie, że faktycznie Antos wcześniej chciał jej coś powiedzieć.

– Co takiego tam zobaczyłeś? – zapytała spokojnie.

– Przyniesiesz wieczorem fotografie poprzednich zwłok i tych dzisiejszych, to pokażę ci różnicę w ich ułożeniu. Coś pokrzyżowało plany mordercy. Nie sądzę, że chciał je tam zostawić. Zawsze postępował tak, by zwłoki znajdowały się w widocznym miejscu. A tutaj gdyby nie straż graniczna, mogłyby leżeć do wiosny.

– Co sugerujesz? Że coś go spłoszyło?

– Albo się zmęczył. Śnieg przysypał już ślady po saniach.

– Saniach? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Dokąd prowadziły?

– Ślad urwał się przy rzece.

Magda się zamyśliła.

– Przecież nie mógł ciągnąć sań w wodzie.

– Owszem, nie mógł. Ale wiedział, którędy uciekać. Te tereny nie są mu obce, co znaczy, że to nie może być Stasicki.

– Tylko skąd miałby ciągnąć te zwłoki? W promieniu wielu kilometrów niczego nie ma...

– Jesteś pewna? Żadnych zabudowań? Może po ukraińskiej stronie?

– Sprawdzę jeszcze, ale wydaje mi się, że nie. Chyba że...

– Że co?

– Nie sądzę, że ktoś włókł ciała z doliny Sanu. Ale odwrotnie... Morderca mógł celowo wywieźć zwłoki do góry. Zlecę jutro policjantom przeszukanie Tarnawy Niżnej i Bukowca.

– Myślałem, że ta wioska już nie istnieje.

– Bukowiec?

– No.

– Bo nie istnieje. To znaczy nikt tu nie mieszka, ale może są jakieś stare chaty, cokolwiek...

– Dobrze kombinujesz. – Damian wyciągnął dłoń i dotknął jej przedramienia. – Nie martw się, damy radę. Koleś w końcu się potknie.

– Nie byłabym tego taka pewna – westchnęła. – Cztery ofiary, Damian...

– A ja jestem pewien. Prędzej czy później każdy się zdradza.

– Tak? A co powiesz o Kubie Rozpruwaczu? – Uniosła kącik ust w drwiącym uśmiechu.

Damian zaśmiał się cicho.

– Podajesz mi przykład zbrodni doskonałej, próbując podważyć moje słowa?

– Dokładnie tak. – Kiwnęła głową.

– Wiesz, że rzucasz mi wyzwanie? – Uniosł brew, nie spuszczać wzroku z drogi.

– Liczę, że je podejmiesz, bo czas nam się kończy.

– Oczywiście, że tak. Bo widzisz, mała, Kuba Rozpruwacz nie miałby ze mną szans.

Jaskólska pokręciła z niedowierzaniem głową. Rozbrajała ją jego pewność siebie. Wysiła się na słaby uśmiech.

– Wobec tego czekam na efekty, detektywie Antos. – W ciemności zauważyła grymas na jego ustach i zdała sobie sprawę, że ten zwrot nie przypadł mu do gustu. – Przepraszam. – Zwiesiła głowę.

– Spoko – burknął niewyraźnie i zmienił temat: – Chcesz pogadać o tej Klarze? – Wiedział, że nieświadomie nazwała go detektywem, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo ten tytuł mu ciąży. Przypominał mu o człowieku, którego pragnął zostawić za sobą.

– Niezbyt – odparła smutno.

– Okej, więc pomilczmy.

Delikatnie wszedł w zakręt i zerknął przelotnie na Magdę. Siedziała z zamkniętymi oczami. Pozwolił jej na to, bo sam walczył ze swoimi upiorami.

Kiedy dojechali pod dom, Tolek właśnie pakował się do samochodu. Spojrzał na auto Magdy z chmurną miną. Damian wysiadł i ruszył w jego stronę.

– A ty co? – Stary nie krył zaskoczenia.

– Ja...

– Był ze mną – powiedziała bez ogródek Magda. – Znaleźli kolejne zwłoki. Bałam się jechać sama do Mucznego.

– I poprosiłaś jego? – Oczy Tolka prawie wyszły z orbit. – Przecież wy się nie lubicie.

Damian uśmiechnął się kpiąco.

– Lubimy sobie dogryzać, ale to nie znaczy, że nie darzymy się sympatią, co nie, Magda? Odkąd jej matka mnie postrzeliła, nawiązała się między nami nić sympatii... – Zakrzusił się własnym śmiechem i odpalił papierosa.

Tolek przeniósł zdezorientowane spojrzenie na Magdę, jakby szukał potwierdzenia jego słów.

– Robicie ze mnie wariata? O co tu chodzi?

Jaskólska zerknęła na Damiana. Błagalnym spojrzeniem przekazała mu, że albo się przyzna, kim jest, albo będzie musiała zdyskredytować się w oczach przyjaciela rodziny.

Antos westchnął. I tak już zaryzykowała przed funkcjonariuszami, przywożąc go na miejsce znalezienia zwłok. Był jej to winien, chociaż obiecał sobie, że nikt się nie dowie, kim jest. Łudził się, że może zostawić przeszłość za sobą, ale ona zawsze go doganiała.

– Damian, on nic nie powie... – szepnęła błagalnie Magda.

– Wiem – odpowiedział zrezygnowanym tonem i spojrzał na staruszkę, który zaoferował mu dach nad głową.

– Matko Boska! – zirytował się Tolek. – Czego nie powiem? Co wy odpierdalacie, dzieciaki?

– Chodzi o to, że zanim tu przyjechałem, pracowałem jako policyjny detektyw, ale mnie wylali. Myślałem, że pożegnałem się z tamtym życiem, ale ono mnie dopadło. – Antos spuścił wzrok. Nie miał odwagi spojrzeć Tolkowi w oczy.

– O kurwa... – sapnął stary, po czym zwrócił się do niego ostro: – Podnieś głowę. Nie będę pytać o przyczyny zwolnienia, bo widzę, że nie chcesz o tym mówić... Kurwa! – Wzniósł ręce do nieba. – A ja ci każę zapierdalać w tartaku. Taki inteligentny...

– Tolek, daj spokój – wymamrotał Damian. – Gdybym był inteligentny, toby mnie nie wylali.

– Nieważne, synu, nieważne. Ale co wyście razem robili? Bo chyba dalej nie do końca rozumiem. – Tolek zdjął czapkę i podrapał się po siwej głowie.

– Damian pomaga mi w śledztwie. Chodzi o te zwłoki. I on... – Jaskólska zerknęła czujnie na Antosa. Ugiął się. Dla niej. – Jest naprawdę dobry, Tolek, chociaż nie przyznaje się do tego.

Damian delikatnie uniósł kącik ust, a jego oczy błysnęły radością.

– Matko kochana... – lamentował Tolek. – Ty w policji powinieneś pracować, a nie w tartaku! Magda, ogarnij chłopakowi jakąś robotę. Jak to tak, żeby zapierdalał od rana do nocy za miskę ryżu!

– Nie – powiedział ostro Damian. – Nie chcę wracać do policji. Odpowiada mi praca w tartaku, a Magdzie pomagam, bo sprawa mnie interesuje. – Wzruszył ramionami i odpalił kolejnego papierosa. – Proszę cię, nie mów chłopakom. Nie chcę...

– Nie powiem. Jeżeli sobie nie życzysz, to nie powiem. – Staruszek położył mu dłoń na ramieniu. – Dobry z ciebie człowiek, Atos. Pomagasz jej bezinteresownie. – Zerknął na Magdę, która przestępowała z nogi na nogę. – To u niej znikaleś po nocach?

– Taaa...

Tolek zaśmiał się rubasznie.

– Dobrze, dobrze! A nam wmawiałeś, że sypiasz z Anką! – Zmrużył oczy. – Chyba że wy... – Powiódł czujnym spojrzeniem po twarzach młodych.

– Co? – Zaśmiał się Damian. – W żadnym wypadku. Tylko praca.

– Nie! Nigdy w życiu! – zawtórowała mu Magda. – Daj spokój, Tolek, przecież mnie znasz. – Z nieśmiałym uśmiechem pokręciła głową.

– Pani asesor nadal nie jest w moim typie. I kiedy daje mi wolne od sprawy, wciąż śpiam z Anką. – Damian wyrzucił niedopałek w śnieg i spojrzał na Magdę, która nie odrywała od niego wzroku. Na jej twarzy malował się dziwny grymas. Uciekła spojrzeniem w stronę Tolka.

– No właśnie, sam widzisz, Toluś! Nie musisz się martwić o moją cnotę! – Śmiechem starała się zamaskować uczucie, które wypalało ją od środka na wzmiankę o Ance.

– Ja się nie martwię o twoją cnotę, wszak to twoja sprawa, jaskółeczko. – Tolek poklepał ją po ramieniu. – Martwię się raczej o koguty walczące o poranku, gdyby Błażej się o tym dowiedział i wrócił z tego Londynu, żeby mu mordę obić.

Damian wyprostował się jak rażony piorunem. Nic z tego nie rozumiał.

– Kim jest Błażej? – zwrócił się do Magdy, zaciskając szczęki. Jego oczy ciosały iskry.

– Moim chłopakiem... – odpowiedziała wyraźnie speszona Jaskólska.

XXII

Wpierwszej chwili myślał, że się przestyszał. Przecież to nie było możliwe. Znali się od dwóch miesięcy i ani razu przez ten czas nie zająknęła się o chłopaku. Przecież miała milion okazji, by mu się odgryźć na złośliwe komentarze. Wystarczyło powiedzieć, że ma w dupie jego zdanie, bo ma faceta. Ale nie! Tak jak Damian miała swoje tajemnice, którymi nie dzieliła się z obcymi.

– Aha – rzucił niedbale i zwrócił się do Tolka: – Skoro już wszystko sobie wyjaśniliśmy, to może pojedziemy do pracy?

– Damian... – Gdy Magda zrobiła krok w jego stronę, obrócił energicznie głowę. Jego zimne spojrzenie zatrzymało ją w miejscu. – Widzimy się później? – spytała, spuszczać wzrok na swoje buty.

Patrzył na nią przez chwilę. Nie rozumiał, dlaczego robiła z tego taką tajemnicę. *Ma kogoś. Wielkie mi rzeczy*, pomyślał. Ale tak naprawdę ta informacja dziwnie go zabolala.

– Dam ci znać – odpowiedział wreszcie.

Uniosła głowę. Wydawało mu się, że w jej oczach dostrzegł żal, ale nie chciał tego nadinterpretować. Był dla niej nikim – tak jak ona dla niego. Sam zadeklarował, że pomoże jej w sprawie, więc nie powinien teraz przedkładać swoich niezrozumiałych uczuć nad kwestie zawodowe. Nadal młode kobiety umierały z rąk jakiegoś psychopaty.

– Okej... – Magda pobladła, gdy obróciła się na pięcie i zawróciła do auta.

Tolek patrzył na nich z konsternacją, ale postanowił się nie wtrącać. Żył już na tyle długo na tym świecie, by wiedzieć, że ta dwójka darzy się wzajemnym zainteresowaniem, nawet jeżeli się tego wypierają. Spojrzał na Damiana z ojcowską troską.

– Idź się przebierz, bo pewnie cały przemokłeś od śniegu. Poczekam. Dam znać chłopakom, że będziemy później.

Do Damiana dopiero teraz dotarło, że faktycznie przemarzył na wskroś. Do tej chwili grzała go adrenalina. Ale gdy Magda wsiadła do auta i odjechała, poczuł, że traci ciepło.

– Tolek...

– Chcesz wziąć wolne? Wal śmiało... – Staruszek uśmiechnął się półgębkiem.

– Jestem wyjebany. Obudziła mnie w środku nocy, do tego przemarzałem. Nie chcę się rozchorować, bo zamiast jednego dnia wolnego zrobi się tydzień, a czas to pieniądz – wytłumaczył niemrawo.

– Zostań w domu. Powiem Jaskólskiemu, że coś cię bierze. Odpocznij. Tylko... Damian?

– No?

– Musisz się zastanowić, czy odpowiada ci takie proste życie. Czy jednak chcesz wrócić do policji. Długo nie pociągniesz na dwóch etatach, synu.

– Wiem. Ja po prostu... – Antos westchnął. – Nie chcę wracać do policji, ale czułem, że muszę jej pomóc. Następnym razem nie dam się wyciągnąć w środku nocy...

– Oczywiście, że dasz! – zaśmiał się Tolek. – Czy tego chcemy, czy nie, zawsze robimy to, co mówią Jaskólscy – dodał tajemniczo. – Rozgrzej się herbatą albo czymś mocniejszym. Whisky jest w barku. I odeśpij, bo jutro trzeba już pracować. W Bieszczadach to nawet w pysk darmo nie dostaniesz.

– Wiem. Dzięki!

Antos ociężale ruszył do domu. Wziął ciepły prysznic i idąc za namową Tolka, nalał sobie whisky. Wypił jednym haustem, dolał sobie i poszedł do swojego pokoju. Odstawił szklankę na szafkę przy łóżku, wyciągnął się na posłaniu i nakrył kołdrą. Jego ciało przeszedł dreszcz. Choroba była więcej niż gwarantowana. Przyłożył dłoń do czoła, czując, jak rośnie mu temperatura.

„Kim jest Błazej?” „Moim chłopakiem”.

Kurwa...

Uniosł się na łokciach i dopił trunek, który tylko pozornie rozgrzewał go od środka.

– Szkoda, że przez dwa miesiące nawet się nie zająknęłaś o Błazeju – mruknął pod nosem. – Może wtedy bym cię nie pocałował. W ogóle nie dopuściłbym do siebie myśli, że możesz być atrakcyjna,

kurwa... – Przejechał dłonią po twarzy, przypominając sobie jej obleczone poczuciem winy oczy. – Nie patrz tak na mnie... To nie jest tak, że chciałem coś do ciebie poczuć. Nawet nie wiem, co czuję. Nie znam tego, więc nie wiem, jak to nazwać. To dla mnie takie dziwne. Nowe. Coś między pożądaniem a pragnieniem, by cię chronić... – Przewrócił się na bok i przymknął oczy. – Nie wiem, przed czym chcę cię ochronić. Chyba przed samym sobą...

Bez emocji postawiła kropkę po ostatnim zdaniu raportu z oględzin miejsca znalezienia zwłok. Prokurator Sowa zapowiedziała się na następny dzień, ale Magdy wcale to nie ruszyło.

– Najwyżej wylecę... – mruknęła pod nosem, unosząc drżącymi rękami kubek do ust. – Niech suka sama sobie szuka mordercy, jak jest taka cwana.

Nie wiedziała, dlaczego wyznanie Damianowi, kim jest Błazej, było tak trudne. Jego zimne spojrzenie nie dawało jej spokoju. W głowie miała mętlik. Jakos on chwilę wcześniej swobodnie chwalił się sypianiem z Anką, a kiedy ona powiedziała, że ma chłopaka, zamarł. Nie była ślepa. Może nie do końca potrafiła odczytywać emocje, ale była pewna, że Damian był w szoku. Widocznie zrobiło mu się głupio, bo przecież tyle razy z niej drwił, a nagle okazało się, że jednak ktoś się nią zainteresował. Potarła skronie. Głowa jej pękała. Wpatrywała się w zdjęcia denatek, w tym swojej dawnej koleżanki z klasy. Nie utrzymywały zażyłych kontaktów, a jednak świadomość, że to właśnie Klara padła ofiarą mordercy, zdruzgotała ją. Damian chciał jej powiedzieć coś o ułożeniu ciała, ale kiedy sama porównywała zdjęcia, nie dostrzegła nic szczególnego.

– No tak, ty zawsze widzisz więcej... – powiedziała cicho, zamykając pliki. Spojrzała na zegarek. Powinna się już zbierać.

Ciche pukanie do drzwi przerwało jej gonitwę myśli.

– Mogę? – W szparze ukazała się głowa Agaty.

– Chodź. Tylko szybko, bo wychodzę – powiedziała Magda, sięgając po płaszcz.

– Chciałam zapytać, jak się trzymasz... – Agata była wyraźnie smutna.

Magda wzruszyła ramionami.

– Beznadziejnie. – Przygryzła wargę, starając się powstrzymać napływające do oczu łzy. – Nie radzę sobie, Gatta...

Koleżanka natychmiast przyskoczyła do niej i wzięła ją w ramiona.

– Sprawa wampira z Zagłębia. Policja była bezsilna... – szepnęła jej do ucha.

– I prawdopodobnie dlatego zrobili w to Marchwickiego – prychnęła Jaskólska.

– Oficjalnie był winny.

– Nieoficjalnie za dużo poszlak, za mało konkretów. I ten dziwny dziadek, który się zgłosił...

– Próbowałam cię pocieszyć, a nie analizować sprawę sprzed stu lat – przerwała jej ruda.

– Pięćdziesięciu – uściśliła Magda.

– Jezu, nieważne! Widzisz? Myślisz logicznie, więc nie mów, że sobie nie radzisz, Jaskółko. – Agata odsunęła się od Magdy i obdarzyła ją szerokim uśmiechem. – Niektóre sprawy są z góry skazane na porażkę i ani Paderewski, ani Sowa nie daliby sobie z nimi rady, a wypuścili ciebie. Trochę to chujowe z ich strony.

– Są dwie opcje: albo złapię skurwysyna, albo mnie wyleją. Więc sama rozumiesz, że mam parcie na szkło. – Magda posłała jej zrezygnowane spojrzenie. – Wybacz, Gatta, muszę lecieć, bo spóźnię się na randkę.

– W środku dnia idziesz na randkę? Odważna jesteś! Cztery trupy, ale masz rację! Jebać to! Trzeba się odstresować! – Agata klasnęła w dłonie.

– Gatta... – Magda pokręciła głową z niedowierzaniem. – To była ironia. Jadę do Łupkowa spotkać się z więźniem, który z jakichś przyczyn umiłował mordowanie kobiet...

– Bęben dopuścił cię w końcu do Stasickiego? – Agata wytrzeszczyła oczy.

– Taaaa... Zgadnij, w czyjej asyście.

– Nie żartuj. Anka?

– Życz mi szczęścia.

Schodząc do samochodu, Magda wyciągnęła telefon. Przez chwilę biła się z myślami, ale w końcu zdecydowała się wysłać wiadomość. „Jadę do Łupkowa. Później zdam Ci relację”.

Otoczona drutem kolczastym brama łupkowskiego więzienia ani trochę nie zachęcała do odwiedzin. Magda przypatrywała się białemu napisowi na czerwonej tabliczce. Wreszcie małe metalowe drzwi otworzyły się ze zgrzytem i strażnik zaprosił ją do środka.

– Pani rzeczy. – Wskazał jej torebkę.

Posłusznie położyła ją na taśmie skanera i przeszła przez metalową bramkę. Stała po drugiej stronie i odebrała swoje rzeczy, by kolejny strażnik poprowadził ją płataniną korytarzy.

Wszyscy, bez wyjątku, mieli tu wisielcze humory, ale Magda wcale im się nie dziwiła. Zakład karny był średnim miejscem do pracy, jednak miał swoje plusy. Niektórzy w młodym wieku mogli zakończyć służbę, udając się na zasłużoną emeryturę. Co prawda nikt im nie zwróci spaczenia zawodowego, ale mieli więcej czasu na regenerację niż ci, którzy często nie dożywali emerytury.

– Zapraszam do środka – mruknął strażnik, popychając drzwi pokoju widzeń.

Magda przekroczyła próg i spojrzała na Ankę, która siedziała rozparta na krześle i stuknęła w ekran swojego telefonu. Przełknęła ślinę, gdy w jej głowie pojawiła się myśl, że pewnie pisze do Damiana. Miał się dzisiaj z nią widzieć. Może nie znalazł czasu, by odpisać Magdzie, ale cudownej pani psycholog z pewnością nie potrafił odmówić.

– Witam panią asesora – powitała ją Anka.

– Cześć. Zasady są takie: ty siedzisz i słuchasz, ja zadaję pytania. Jasne? – Jaskólska nie bawiła się w uprzejmości. Psycholożka doskonale wiedziała, że jej nienawidzi.

– Mogłabyś trochę spuścić z tonu. Nie uśmiecha mi się tutaj siedzieć, więc liczę, że się pospieszysz.

– To godziny twojej pracy, za to ci płacą. Na rozrywki masz czas po godzinach – odgryzła się Magda.

– Moje rozrywki to nie twoja sprawa. A może jednak? – Kamińska przekrzywiła głowę.

– O co ci chodzi? – zapytała głucho Magda.

– Jesteś zainteresowana Damianem, prawda? Widziałam w Biesie, jak na niego patrzysz... – Anka cmoknęła z niezadowoleniem. – Dam ci radę: odpieprz się od niego.

Magda uniosła brew i prychnęła.

– Powinnaś się leczyć, wiesz? Nie jestem nim zainteresowana w żadnym aspekcie, no, może poza tym, że mnie wkurwia. Więc przestań mi tu odstawiać sceny zazdrości. – Posłała Ance nienawistne spojrzenie i zabębniła palcami o biurko.

– Nigdy nie byłaś... – Anka urwała, gdy do celi wprowadzono postawnego, siwiejącego mężczyznę.

Jaskólska uniosła głowę i po raz pierwszy spojrzała w oczy Janusza Stasickiego. Po plecach przebiegł jej dreszcz. Niemal czarne tęczówki patrzyły na nią bez cienia strachu czy poczucia winy. Lustrowały jej ciało z głodem. Nie miała wątpliwości – gdyby ktoś wypuścił go na wolność, znów by zamordował.

Strażnik posadził skutego skazańca na krześle i stanął w rogu.

– Pani Anno, co słychać? – ignorując Magdę, więzień zwrócił się do swojego wychowawcy.

– Wszystko w porządku, Januszu. A jak ty się dzisiaj czujesz?

– Tak jak wczoraj i przez ostatnie tygodnie. Jestem głodny.

– Nie karmią pana? – wtrąciła Magda.

Zimne, czarne oczy przesunęły się po jej twarzy.

– Karmią, ale nie strachem. A to strachu jestem głodny – odpowiedział spokojnym, wyzutym z emocji głosem i ponownie spojrzał na Ankę. – Już mówiłem, że to nie ja. Po co ona tutaj?

– Muszę pana przesłuchać – odpowiedziała za Ankę Magda. – Dzisiejszej nocy znaleziono

w lesie kolejne dwie ofiary. – Drżącymi rękami sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej kopertę ze zdjęciami, które powoli rozłożyła na stoliku. – Czy zna pan którąś z tych kobiet?

Na widok rozneglizowanych zwłok z wyciętymi krzyżami na piersiach Stasicki uśmiechnął się z satysfakcją.

– Nie znam – powiedział pewnie.

Magda czujnie go obserwowała.

– Dlaczego więc pan się uśmiecha?

– Bo ktoś zgubił te ślicznotki.

– Zgubił?

– Zwłoki są porzucone, a szkoda. Ładniej prezentowałyby się ułożone w swastykę (na wzór krzyża), jak to miałem w zwyczaju... – Przymknął oczy, jakby przypominał sobie swoje ofiary.

Magdzie zrobiło się słabo. Czowała, że musi jak najszybciej opuścić to pomieszczenie. Po raz pierwszy w życiu miała do czynienia z człowiekiem wyzbytym wszelkich emocji. Tak jak zapowiadała wróżka Katjusza, siedział przed nią szatan obleczony w ludzką skórę.

– Panie Stasicki, miejmy to za sobą. Proszę mi powiedzieć, kto wypuszcza pana za mury więzienia. – Nachyliła się delikatnie w jego stronę, pragnąc przyciągnąć jego uwagę, która bez reszty była skupiona na Ance.

Stasicki mlasnął językiem i pokręcił głową z niemal chłopięcym uśmiechem.

– To nie ja. Nikt mnie nie wypuszcza. Gdyby tak było, nie byłbym głodny strachu, pani prokurator. – Spojrzał jej głęboko w oczy. – Czy zna pani to uczucie podniecenia ludzkim strachem, świadomością, że ma się prawo do decydowania o życiu jednostki?

– Nie znam.

– Proponowałbym spróbować. Nie potrafię wyjaśnić, jakie euforyczne jest to uczucie.

– Panie Stasicki...

– Proszę, mów mi Janusz – zwrócił się do niej grzecznie.

Magda skinęła głową.

– Januszu, powiedz mi, czy gdybyś stąd wyszedł, znowu byś zamordował?

– Oczywiście, i to najpewniej ciebie. Jesteś w moim typie – odpowiedział bez ogródek.

Magda dziękowała Bogu, że siedzi, bo niechybnie nogi by się pod nią ugięły.

– A jaki jest twój typ?

– Brunetki. Lubię brunetki. – Stasicki zerknął przelotnie na Ankę. – Dlatego ona byłaby bezpieczna.

– Dlaczego nienawidzisz brunetek?

– A czy ja powiedziałem, że ich nienawidzę? Kocham, a przynajmniej jedną kochałem całym moim sercem...

– I co się z nią stało?

– Zabiłem ją. – Wzruszył ramionami.

– Z miłości?

– Dla.

– Dla? – Jaskólska miała wrażenie, że Stasicki właśnie przeniósł się do świata wspomnień. Jego czarne oczy patrzyły na nią, ale jakby przez szybę. – Zabił ją pan dla miłości? Czyli dla kogoś?

– Dla siebie. Nie mogłem dopuścić do tego, by ode mnie odeszła, więc ją zabiłem.

Nie dowierzała własnym uszom. Opowiadał o zamordowaniu kobiety, którą kochał, tak jakby referował, co podali mu dzisiaj na śniadanie.

– Ale dlaczego zabijałeś dalej? – zapytała drżącym głosem, chociaż czuła, że nie chce znać odpowiedzi na to pytanie.

– Bo mi się spodobało...

– Więc to ty mogłeś zamordować te kobiety. – Wysunęła rękę, by wskazać na zdjęcia, gdy nagle Stasicki poderwał się z krzesła, skutymi z przodu rękami chwycił ją za dłonie i pociągnął w swoją stronę. Magda uderzyła twarzą w biurko. Zanim strażnik zdążył zainterweniować, więzień wydyszał:

– Chciałbym je zabić, kurwa, ale nie mam jak stąd wyjść. To nie ja!

Do pokoju wpadło jeszcze trzech funkcjonariuszy. Wszyscy próbowali sobie poradzić z górą rozjuszonego mięsa. Magda podniosła się i odskoczyła pod ścianę. Spojrzała na Ankę, która stanęła między nimi i zaczęła przemawiać do Stasickiego spokojnym tonem. W pewnej chwili obróciła się do Magdy i syknęła:

– Wyjdz. Zejdz mu z oczu. W tej chwili.

Jaskólska zebrała zdjęcia i cofnęła się do drzwi. Do pokoju wszedł strażnik. Chwycił ją za łokieć i wyprowadził. Przez kraty obserwowała, jak strażnicy i Anka uspokajają więźnia, aż wreszcie wszyscy opuścili pokój widzeń. Dopiero wtedy pozwoleń się odprowadzić do wyjścia. Policzek palił ją od uderzenia o metalowy stół, łzy zbierały się pod powiekami. Nagle za sobą usłyszała kroki. W ich stronę szła Anka.

– Mam nadzieję, że dowiedziałas się, czego chciałaś, pani asesor – warknęła. – Powiem ci jedno: od jego przybycia nie zaobserwowaliśmy takiego wybuchu agresji, a zdarzało się to w poprzednich zakładach. Moja psychoterapia działała, dopóki ty się nie zjawiłaś. Muszę napisać raport do prokuratury w Sanoku i poprosić o przekazanie do okręgu...

– Anka, do jasnej cholery! Zginęły cztery kobiety, a ty mi tu pieprzysz o jakimś zwyrołu, który gdyby tylko miał okazję, zamordowałby ponownie?! – Magdzie puściły nerwy. Doskoczyła do niższej od siebie Anki, tak że prawie zetknęły się nosami. – Przesłuchanie więźnia było poleceniem okręgu, więc pisz sobie te swoje śmieszne raporciaki, ale ostrzegam: jeżeli mi zagroisz, znajdę na ciebie haka. – Cofnęła się, dysząc ciężko. – Nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu – dodała, a następnie zwróciła się do strażnika: – Proszę mnie stąd wyprowadzić.

– Jak dalej będziesz się tak zachowywać, to z pewnością będzie ostatnia rzecz! – zawołała za nią Kamińska, ale Magda się nie obróciła. Zaciśnęła dłoń w pięści i ruszyła korytarzem.

Wypadła na zewnątrz i z ulgą zaciągnęła się mroźnym powietrzem. Wsiadła do auta i włączyła zapłon. Czekając, aż szyby odparują, wybrała numer Damiana. Miała w dupie, czy teraz pracuje. Jeżeli odpisywał Ance, mógł odebrać też od niej. Na pewno widział jej wiadomość. Sygnał zakomunikował przełączenie na pocztę głosową.

– Szlag by cię! – Zaciśnęła dłoń na telefonie. Spazmatycznie wciągnęła ustami trzy hausty powietrza i wybrała inny numer.

– Co tam, Madziula? – Głos Tolka rozbrzmiał w słuchawce już po drugim sygnale.

– Jest obok ciebie Antos? – zapytała bez zbędnych wstępów. – Muszę z nim porozmawiać.

– Nie. Nie ma go. Był zmęczony i dałem mu wolne.

– Aha. Dobra. Spróbuję jeszcze raz. Może śpi.

– Madzia, czy coś się stało?

– Nie mogę teraz, Toluś. Pogadamy w Biesie wieczorem, dobra?

– Jasne, jasne. Do zobaczenia, jaskółeczko.

– Pa. – Rozłączyła się i rzuciła komórkę na fotel pasażera. Wcale nie zamierzała ponownie dzwonić do Antosa. Spojrzała na bramę i wrzuciła bieg. Skoro Damian nie chciał z nią rozmawiać przez telefon, będzie musiał to zrobić osobiście.

XXIII

Magda nacisnęła klamkę, ale drzwi nie ustąpiły, więc grzecznie zapukała, rozglądając się wokół. Samochód Damiana stał na podjeździe, więc na pewno był w domu. Powtórnie zapukała, jednak znów odpowiedziała jej cisza. Pomyślała, że może Antos bierze prysznic i zwyczajnie nie słyszy. Wtedy przypomniała sobie, gdzie Tolek trzyma klucz zapasowy, o którym mówił jej wielokrotnie z obawy, że umrze w domu i nikt go nie znajdzie, co oczywiście nie było możliwe. Podeszła do ławy stojącej na ganku i wyciągnęła obluźowaną klepkę, pod którą znajdował się klucz. Weszła do cichego domostwa. Wbrew swoim oczekiwaniom nie usłyszała szumu wody. Zatrzymała się w pół kroku i zaczęła odwijać szalik.

– Damian?

Cisza.

Skierowała się do jego pokoju i uchyliła drzwi. Antos spał. Jego policzki były zaczerwienione, a czoło rosily krople potu.

– Damian? – powiedziała trochę głośniejszym głosem, ale on tylko zaczął się wiercić niespokojnie.

Podeszła do łóżka, po drodze rzucając kurtkę na fotel. Jego oddech był płytki. Wyglądał na chorego. Delikatnie się nachyliła i przyłożyła chłodną dłoń do jego czoła. Było rozpalone.

– Cholera... Masz gorączkę. Damian? – Dotknęła jego ramienia i delikatnie potrząsnęła.

– Mamo, powiedz mu, żeby mnie zostawił w spokoju... – jęknął przez sen.

Magda nie wiedziała, co robić. Od gorączki miał majaki. Przykucnęła przy łóżku i delikatnie położyła mu rękę na karku. Z jego ust dobył się kolejny bezradny jęk. Chwyciła kołnierzyk koszulki w palce. Był cały mokry.

– Damian, musisz się obudzić. Jesteś przemoczony – mówiła spokojnym, łagodnym głosem. – Nie dam rady cię przebrać, kiedy śpisz.

– Mamo, dlaczego cię nie ma? Czemu on znowu to robi... – Szarpnął nim dreszcz, a ciało się napięło, jakby gotowe na atak. – Mamo... – Jego klatka piersiowa zaczęła się unosić w spazmatycznych oddechach.

– Damian, proszę cię, obudź się... – Potrząsała nim, lecz bezskutecznie. W pokoju śmierdziało potem i whisky. Na szafce przy łóżku zauważyła pustą szklankę. – Cudownie, nawaliłeś się przed snem...

Rozejrzała się po pokoju. Zlokalizowała szafę i otworzyła ją, by znaleźć czystą koszulkę. Wyciągnęła jakiś granatowy T-shirt i podsunęła sobie pod nos. Pachniał Damianem, czyli mieszanką miętowego żelu pod prysznic, słodkawej marihuany i jego samego. Wyjęła telefon z kieszeni kurtki i wybrała pierwszy numer, który przyszedł jej do głowy.

– No co tam, Madziula? – zaszczębiotała matka.

– Cześć, mamo. Słuchaj, jak zbić gorączkę komuś, kto nie może przyjąć leków, bo śpi bardzo mocno...

– Jesteś w pracy? – zapytała podejrzliwie Lidia Jaskólska.

Magda spojrzała na drżącego Damiana i wywróciła oczami.

– Oczywiście, że jestem w pracy. Kłócimy się z Agatą, bo ona twierdzi, że nie powinno się przykładać zimnych okładów, tylko ciepłe...

– Brednie! – przerwała jej matka. – Oczywiście, że zimne. Na czoło, kark, łydki, kostki. Albo lód można przyłożyć. Czy ty nie zostałam przypadkiem gdzieś wezwana w środku nocy?

– Zostałam... Znalaziono kolejne ciała.

– A wy się kłóćcie, jak zbić temperaturę? Jesteście niedorzeczne...

Magda czuła, jak w jej brzuchu rośnie kamień. No tak. Czego mogła się spodziewać po swojej matce?

– Masz rację – burknęła. – Robimy, co możemy, by złapać sprawcę, a w tym wszystkim staramy się stwarzać pozory normalności, wiesz...

– Sama wybrałaś taki zawód. Matko kochana, cztery ciała... – lamentowała Lidia Jaskólska. – Powinnaś zadzwonić do Paderewskiego, który wygrzewa się na Seszelach czy szlag wie gdzie, i oddać mu tę sprawę. Nie poradzisz sobie, dziecko!

– Przestań, mam! Po prostu przestań! Żałuję, że zadzwoniłam. Będę późno, mam dużo pracy.

– Jasne. Jak tylko coś idzie nie po twojej myśli, zamykasz się w pokoju i wywieszasz tabliczkę „praca”. Zupełnie jak kiedyś twój ojciec. I zobacz, co mu z tego przyszło...

Magda zacisnęła zęby, by nie odszczekać niczego głupiego.

– Kończę. Pa. – Rozłączyła się, zanim matka zdążyła odpowiedzieć.

Przeszukała szafki w kuchni Tolka i podkasując rękawy, zaczęła moczyć znalezione ścierki w lodowatej wodzie. Wycisnęła je i wróciła do pokoju, gdzie spał Damian. Chwilowo przestał majaczyć i wzywać matkę. Niewiele rozumiała z jego bełkotu, ale najwyraźniej, w przeciwieństwie do niej, był bardzo związany ze swoją rodzicielką. Delikatnie przyłożyła mu chłodny okład do czoła. Nie miała jak się dostać do karku, więc przelknęła ślinę i odsunęła kołdrę. Musiała mu podciągnąć nogawki dresu. Zrobiła to ostrożnie, by przez przypadek jej nie kopnął. Potem nałożyła na gołenie zimne kompresy i zostawiła go przykrytego kołdrą jedynie przez pas. Zmieniała zimne okłady co piętnaście minut. W przerwach zagotowała mleko z miodem i czosnkiem. Gdy przelewała napój do kubka, dobiegł ją cichy, ochrypnięty pomruk:

– Tolek, coś ty mi, kurwa, na łeb położył?

Z naczyniem w dłoni ruszyła w stronę pokoju. Przystanąła w progu, patrząc, jak Damian zdejmuje okłady z nóg.

– Byłeś nieprzytomny, nie mogłam ci podać leków, więc zbiłam gorączkę, jak umiałam – powiedziała spokojnie.

Uniósł głowę.

– Co ty tu robisz? – spytał zdumiony.

– Widziałam się ze Stasickim. Chciałam ci o tym opowiedzieć, ale nie odbierałeś telefonu. – Chrząknęła i ruszyła w jego kierunku. Podała mu kubek, na który spojrzął podejrzliwie. – To mleko z czosnkiem, nie trucizna. Wypij. – Damian objął dłońmi naczynie, nie spuszczając wzroku z jej twarzy. – Zadzwoniłam do Tolka, a on powiedział mi, że jesteś w domu, więc przyjechałam i zastałam cię półprzytomnego, majaczącego z gorączki i zlanego potem. Dlatego przyłożyłam ci kompresy. – Uśmiechnęła się do jego wciąż zszokowanej twarzy. – Wystarczy „dziękuję”.

– Dzięki. – Spuścił wzrok na zawartość kubka. Wierzch mleka zaczął już oplatać kożuch, więc upił łyk naparu, z radością przyjmując fakt, że ostry smak czosnku zabija słodycz miodu. – Majaczyłem? – zapytał, przypominając sobie o jej słowach.

– Lepiej się już czujesz? – zadała pytanie w tym samym momencie.

– Zimno mi. Co mówiłem?

– Coś o mamie. Niewiele zrozumiałam. – Magda wzruszyła ramionami.

– Aha... – Upił kolejny łyk. Ciepłe mleko rozgrzewało jego ciało. – Nie wiem, dlaczego tak mnie rozłożyło. W jednej chwili czułem się dobrze, a potem nagle padłem. Myślałem, że to zmęczenie...

– Adrenalina – przerwała mu. – Adrenalina cię grzała. Nie miałeś szalika, czapki ani rękawiczek, a był siarczysty mróz. To po części moja wina, powinnam cię ostrzec. Tymczasem ty wyszedłeś prawie tak jak stałeś.

– Nie bierz na siebie odpowiedzialności za moją lekkomyślność. – Atos wysilił się na uśmiech i dopił resztkę mleka. Odstawił kubek na szafkę nocną, po czym opadł na poduszkę, przymykając oczy.

– Znalazłam jakąś koszulkę, przebierz się. – Magda sięgnęła po podkoszulek, który wcześniej wygrzebała z szafy, i położyła na łóżku.

– Nie mam siły – wymamrotał, jakby znów miał zapaść w sen.

– Koszulkę masz całą mokrą, musisz się przebrać. Chodź, pomogę ci. – Chwyciła Damiana za nadgarstek i delikatnie pomogła mu usiąść.

Uchylił zmęczone oczy i spojrzął na nią. Wydawało mu się, że śni, bo to właśnie o niej myślał przed zaśnięciem. A czy nie mówi się, że ostatnia osoba, o której pomyślisz przed snem, będzie pierwszą,

która ci się przyśni?

– Magda, nie musisz... – szepnął, czując jej palce na swoim brzuchu, kiedy chwyciła brzeg koszulki.

– Nie mów mi, co mam robić. Dzisiejsza nocna wyprawa przyczyniła się do twojego stanu, a to ja za nią stoję. Podnieś ręce. – Podciągnęła mu koszulkę i prawie jęknęła, gdy zobaczyła jego umięśniony brzuch poprzecinany drobnymi, podłużnymi bliznami. Chciała przejechać po nich palcem, ale tylko przygryzła wargę i ściągnęła z niego ubranie. Damian uśmiechnął się delikatnie.

– Nie pamiętam, kiedy kobieta bezinteresownie zdejmowała ze mnie ubranie...

Zaśmiała się cicho i popatrzyła w jego podkrążone, zmęczone oczy.

– Nie bądź taki pewny, że robię to bezinteresownie. Jeżeli umrzesz na grypę, nie pomożesz mi w sprawie. – Puściła oczko i sięgnęła po podkoszulek, który pomogła mu założyć. Gdy przelotnie dotknęła materaca, poczuła, że prześcieradło również jest przemoczone. – Musisz się przesiąść, zmienię ci pościel. Ta jest...

– Mokra? – dokończył za nią. – Poza tobą chyba wszystko w tym pokoju jest mokre...

Magda spojrzała na niego z konsternacją. Czy on z nią właśnie flirtował? Pokręciła głową, starając się wyrzucić z niej niepożądane myśli.

– I znów się mylisz, Damian... – Głos jej ochrypl, więc musiała odchrząknąć.

Patrzyli na siebie nieustępliwie. Ona zastanawiała się, jak zakończyć tę dwuznaczną rozmowę, a on nadal nie mógł uwierzyć, że jest w jego pokoju, dotyka go, troszczy się o niego.

– Myle się? – zapytał, powoli wstając z łóżka. Zakręciło mu się w głowie i musiał chwycić się szafki. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był tak słaby.

Magda natychmiast przyskoczyła do niego i chwyciła go za łokieć.

– Tak, mylisz się. Całe moje ciało jest mokre od skakania wokół ciebie. Usiądź. – Pchnęła go w stronę fotela.

– Zawsze to coś – odpowiedział, ciężko opadając na siedzisko.

Magda wyszła do salonu, by po chwili wrócić z naręczem czystej pościeli.

– Jesteś dobrze zorientowana, gdzie Tolek trzyma rzeczy – zauważył Damian, gdy zabrała się do pracy. – Ja nie wiedziałbym, gdzie znaleźć poszwy, a tu mieszkam.

– Kiedy zmarła żona Tolka, pomagałam mu w domu. Załamał się. Dużo pił, nie w głowie było mu sprzątanie czy cokolwiek... – Obejrzała się przez ramię. – Poszukam leków. Mam nadzieję, że coś znajdę. Połóż się. Przekażę Tolkowi, że jesteś chory i żeby cię doglądał. – Sięgnęła po poduszkę, zmieniła poszewkę i ubiła, by ułożyć pierze.

– Pójdiesz sobie? – Z fotela dobiegło ją zawiedzione pytanie.

– Muszę wracać do pracy, Damian. – Jaskólska obróciła się i przysiadła na łóżku. Szarpanie się z ciężką pierzyną sprawiło, że musiała złapać oddech.

– Możesz pracować tutaj... – Rozejrzał się po pokoju. – Szału nie ma, ale mógłbym ci pomóc. Tolek i tak o wszystkim już wie. – Spojrzał za okno. Nie chciał widzieć jej miny. Ciągle myślał o tym, że kogoś ma.

– Powinieneś odpoczywać – odparła. – Przez pomaganie mi wylądowałeś z gorączką w łóżku. – Z jednej strony chciała zostać, opowiedzieć mu o wizycie w więzieniu i o Ance, z drugiej czuła, że się od niego uzależnia, jak on od tej swojej marihuany. Bez niego nie potrafiła logicznie myśleć, a cała sprawa zdawała jej się tak beznadziejna, jak mówili wszyscy wokół. Tylko on wierzył, że jest inaczej. Tylko Damian dawał jej nadzieję na jej rozwiązanie.

– Powiem ci, jak będę chciał odpocząć. Na razie, dzięki twoim kompresom i mleku, czuję się lepiej. – Nie wiedział, dlaczego stara się ją przekonać, by została. Wszystko przemawiało za tym, że powinien puścić ją wolno, a jednak nie potrafił. Przyszła tu, bo chciała z nim rozmawiać, pomogła mu bezinteresownie, a teraz zamierzała wyjść, wierząc, że bez niej wróci do zdrowia, kiedy było wprost przeciwnie. Szczątkowo pamiętał, że śnił mu się ojciec uderzający go kablem od żelazka i matka, która na to wszystko patrzyła bez słowa, a później zniknęła. I wtedy pojawiła się Magda. Widział ją we śnie i widział ją teraz. Uratowała go przed razami ojca i przed gorączką, a teraz chciała tak po prostu odejść? –

Tolek za dwie godziny wróci z pracy, zostań chociaż do jego powrotu – poprosił smutnym głosem.

Magda powstrzymała się przed westchnieniem.

– Dobrze, ale weźmiesz leki i obiecasz, że powiesz mi, kiedy poczujesz się gorzej. – Podniosła się z łóżka i skinęła mu głową. – Wskakuj. Idę szukać jakichś piguł.

– Nie wiem, czy chciałabyś mnie widzieć po działaniu piguł – rzucił bez namysłu, a kiedy dostrzegł jej uniesione brwi, uśmiechnął się czarująco. – Sam nie wiem, jakbym zareagował – dodał szybko.

– Taaaa, jasne – odpowiedziała, znikając w salonie.

Damian zatopił się w czystej, pachnącej pościeli i uśmiechnął głupekowato sam do siebie. Odkąd pamiętał, był sam. Długi czas mylił płyn do prania z płynem do płukania i chodził albo w niedopranych rzeczach, albo w śmierdzących stęchlizną pralki. Nikt nie nauczył go podstawowych zasad przetrwania. Do wszystkiego dochodził sam – metodą małych kroków i uważnego czytania etykiet. Kiedy internet stał się bardziej popularny, szukał w nim wszystkiego: przepisów na obiad, porad, czym umyć kabinę prysznicową czy jak doczyścić garnek, by nie uszkodzić powłoki. We własnym domu nie mógł liczyć na życzliwość bliskich, tymczasem przebywając w Bieszczadach, otrzymał ją więcej niż raz. Również ze strony Magdy. Tak naprawdę powinna go nienawidzić za te wszystkie głupie komentarze, na które sobie pozwalała, tymczasem ona śmiała się z tego i wciąż mu pomagała. Mógł myśleć, że to on pomaga jej w rozwiązaniu sprawy, tymczasem tak naprawdę to ona pomagała jemu – w staniu się człowiekiem.

– Śpisz? – Wróciła, trzymając tabletki w jednej dłoni i szklankę z wodą w drugiej.

– Leżę i czekam na ciebie. – Spojrzał na nią spod przymrużonych powiek. Twarz jej się zarumieniła – nie wiedział, czy pod wpływem jego dwuznacznej uwagi, czy od biegania po domu.

– To dobrze. Trzymaj... – Wycisnęła z blistra tabletki i podała mu wodę. – Podnieś się trochę, bo inaczej się udławisz.

– Tak jest, pani doktor. – Uniósł się na łokciach i wrzucił proszki do ust. Popił wodą i dopiero wtedy dostrzegł jej zmieszane spojrzenie.

– Co?

– Nic.

– No mów! – Widział, że coś przed nim ukrywa.

– No nic. Naprawdę masz wprawę w jedzeniu tabletek – powiedziała na jednym wydechu.

Damiana zatkało. Normalnie ryknąłby śmiechem, ale w tej chwili popatrzył na siebie jej oczami – i wcale się nie dziwił, że trzyma go na dystans.

– Dawne dzieje – mruknął z zawstydzaniem. – Kiedyś ci opowiem, jeśli chcesz. – Podrapał się nad brwią, zasłaniając dłonią uchylone oko, by nie zobaczyła, że na nią zerka.

– Jestem ciekawa, co tobą kierowało... – szepnęła łamiącym się głosem. Od razu zrobiło jej się wstyd, że to powiedziała. Nie miała prawa go oceniać.

– Kiedyś ci opowiem, obiecuję. A teraz ty mi opowiedz, jak wizyta u Stasickiego. – Położył się wygodnie, czekając na jej opowieść.

– Miałaś rację, to nie on.

– Lubię mieć rację. Ale opowiedz wszystko i najlepiej od początku. Co zrobiłaś, gdy rano stąd odjechałaś...

– No to słuchaj uważnie.

Magda zajęła miejsce w fotelu, przewiesiła nogi przez jego bok i nakryła się kocem.

Zerknął na nią i uśmiechnął się, zdając sobie sprawę, że lubi, kiedy zachowuje się przy nim tak swobodnie.

– Pojechałam do prokuratury...

XXIV

Piątka” szarpała się na łóżku, gdy drzwi chaty się otworzyły. Na widok zakapturzonego oprawcy zanosła się szlochem.

– Proszę... Ja nic nie zrobiłam...

– Ciiii... – spod kaptura dobył się cichy świst. – Zaraz będzie po wszystkim – powiedział morderca, podchodząc do łóżka.

Kobieta dopiero teraz zauważyła, że ciągnie za sobą kolejne ciało. Przeróżający wrzask opuścił jej usta. Węzły wbiły się głębiej w poprzecierane nadgarstki, gdy próbowała się poderwać. Gdyby mogła zobaczyć twarz oprawcy, dostrzegłaby grymas wściekłości.

– Zostały tylko dwie... – mruknęła pod nosem postać, puszczając nogę nieprzytomnej ofiary, która z głuchym łomotem uderzyła o deski parkietu. Ze skroni kobiety ciekła krew, znacząc drewnianą podłogę strugą krwi. Morderca spojrzał na ślad i mlasnął językiem.

– Co za syf...

Kobieta na łóżku wciąż piszcziała, ale głos powoli odmawiał jej posłuszeństwa. Postać sięgnęła po knebel i nóż leżący na stoliku.

– To był naprawdę ciężki dzień. Boli mnie głowa, nie mam ochoty słuchać twoich pisków... – Oprawca przyłożył ostrze do swojego policzka i spojrzał na ofiarę. W niebieskich oczach odbił się blask starej lampy naftowej. Delikatnie odłożył nóż i wsadził szarpiącej się kobiecie knebel w usta. – Leż, kurwa!

Silny policzek sprawił, że „piątka” zamarła. Morderca wydawał się niepozorny, budził zaufanie, był raczej wątłej postury, a jednak miał ponadprzeciętną siłę. Zdała sobie sprawę, że to ostatnie minuty jej życia. W myślach żegnała się z bliskimi. Łzy bezsilności płynęły z jej oczu.

Oprawca uniósł drwiąco kącik ust i odrzucił kaptur. Oczy kobiety rozszerzyły się w przerażeniu, gdy zdała sobie sprawę, z kim ma do czynienia.

– Lubię to wasze zdziwienie, gdy na mnie patrzycie. Nie spodziewałaś się, prawda? – Chwycił nóż i rozciął jej ubranie wzdłuż klatki piersiowej. – Co jest teraz w twojej głowie? Jakie zadajesz sobie pytania? Chciałabyś wiedzieć dlaczego? – Cichy śmiech wydobył się z jego ust. – Tę historię usłyszysz ostatnia ofiara. – Niebieskie oczy zwróciły się ku nieprzytomnej kobiecie, leżącej na podłodze. – Ale jeszcze nie teraz. Już niedługo... – Pochylił się i zaczął wycinać krzyż na piersi kobiety leżącej na łóżku.

Zduszony kneblem krzyk wwierał się w każdą komórkę jego ciała, napawając oprawcę dziką satysfakcją.

Magda patrzyła z fotela na śpiącego Damiana. Wiedziała, że powinna się zbierać, żeby uniknąć pytań ze strony matki, jednak nie potrafiła zostawić go samego. Zmęczona przetrła twarz ręką.

– Co nam umyka? – zapytała samą siebie.

Wstała i poszła do salonu po torbę z aktami, gdy w progu domu stanął Tolek.

– Magda?

– Toluś! – przywitała go radośnie.

Starzec zmrużył oczy, patrząc na nią podejrzliwie.

– Damian śpi, pochorował się... – powiedziała. – I chyba miałam w tym swój udział. –

Wzruszyła ramionami.

– Długo tu jesteś? – Tolek zdjął buty i zaczął rozpinąć kurtkę.

– Od południa. Nie odbierał telefonu, a chciałam mu powiedzieć, czego się dowiedziałam. Pozwoliłam więc sobie przyjechać, no i zastałam go z wysoką gorączką. Nie mogłam go zostawić.

Gospodarz spojrzał na nią z ciepłym uśmiechem.

– Oj, Madziula, cała ty. Nikogo nie zostawiłabyś w potrzebie, co? – Mrugnął do niej i podszedł do lodówki.

– No, znasz mnie na wylot. Ale skoro już jesteś, ja mogę iść. Dałam mu środki na zabicie gorączki i witaminę C. Gdyby mu się pogorszyło...

– Dam sobie radę, mała. Muszę zadzwonić do twojego wujaszka, że Damian zostanie do końca tygodnia w domu. – Tolek zerknął na przymknięte drzwi sypialni Antosa. – Tak mówię, jakbyś chciała...

– Jutro muszę być w biurze. Okręgowa przyjeżdża... – westchnęła Magda.

– Jasne. Coś mu przekazać? – Wskazał brodą na drzwi, ale pokręciła głową.

– Niech odpoczywa. W piątek miał jechać do Krakowa. Niech da znać, czy to aktualne, dobra?

– Dobra, dobra. – Tolek wyciągnął z lodówki garnek. – Masz ochotę na zupę?

– Powinam już iść... – Magda nerwowo splótła palce. Tak naprawdę chciała zostać. Poczekać, aż Damian się obudzi, upewnić się, że czuje się lepiej. – A jaką masz zupę? – Wyciągnęła szyję, by zajrzeć do garnka.

– Ogórkową. Wciąż twoja ulubiona?

– O ile wlałeś dużo wody z ogórków, to tak. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Pysk wykręca.

– To odgrzej. – Usiadła przy stole.

– A ty mi opowiedz, jak doszło do tego, że pracujesz z tym nicponiem...

Damiana obudził śmiech dobiegający z kuchni. Uniósł się na łokciach i otarł mokre czoło. Pocił się jak szczur. Odrzucił koldrę, wskutek czego przeszedł go dreszcz. Na widok bluzy przewieszanej przez oparcie fotela uśmiechnął się pod nosem. Nie miał wątpliwości, kto mu ją przygotował. Wstał i wciągnął ją przez głowę, zakładając kaptur. Zdał sobie sprawę, że przez cały dzień nic nie jadł, a choroba naprawdę go osłabiła. Uchylił drzwi i ze zdziwieniem spojrzął na siedzącą przy stole Magdę.

– Jesteś tu jeszcze? – Chrząknął, starając się pozbyć paskudnej chrypy.

– Tak, Tolek mnie zatrzymał. Gadaliśmy trochę. – Zlustrowała go od stóp do głów. – Jak się czujesz?

– Jakoś. Zimno mi. – Wzruszył ramionami, opierając się o framugę. – I chyba jestem głodny.

– To akurat dobry objaw. – Posłała mu niewinny uśmiech i wstała od stołu.

– Gdzie Tolek?

– Właśnie pojechał na zakupy. Wkrótce wróci. – Jaskólska podeszła do kuchenki, na której stał garnek, i włączyła gaz. – Zupy? – zapytała, nie patrząc na niego.

Damian zmrużył oczy. Nie wiedział, skąd ten dziwny dystans, jakby ostatnie kilka godzin, gdy się nim opiekowała, były przywidzeniem.

– Magda...

– No? – Nie odwróciła się. W skupieniu mieszała w garnku.

– Co się stało?

– Denerwuję się. – Delikatnie zwróciła głowę w jego stronę. Była smutna, bezradna.

– Tym, że okręgowa jutro przyjeżdża?

– Tak. A ja nic nie mam. Zabiorą mi to śledztwo. Do końca życia będę kserować dokumenty... – Ukryła twarz w dłoniach.

Damian zamarł, ale już po chwili pokonał dzielącą ich odległość dwoma susami. Chwycił ją za ramiona i odgarnął opadające na jej twarz włosy.

– Magda, nie mów tak. Coś wymyślimy. Nie trać nadziei. Okręgówka sama gównem zdziała...

W jej oczach zalśniły łzy.

– Jak mam nie tracić nadziei? Mam cztery trupy i ani jednej poszlaki, Damian. Rozumiesz? Ani jednej pierdolonej poszlaki! – Odsunęła się, by nie czuć jego ciepłych dłoni na swoich ramionach. Dezorientowało ją to jeszcze bardziej. Nie była pewna już niczego – ani tego śledztwa, ani słuszności swoich decyzji, nie mówiąc o dziwnych emocjach, które towarzyszyły jej za każdym razem, gdy Damian był obok.

– To nie jest tak, że nie mamy poszlak. Wiemy, w jakim rejonie prowadzić poszukiwania. Mam

nieodparte wrażenie, że byliśmy bardzo blisko miejsca, do którego morderca wywozi ofiary.

– Czy ty, kurwa, rozumiesz, że tam nic nie ma? Pusto! – niespodziewanie podniosła głos. – Rzeka, las i słupy graniczne! Co sugerujesz? Że morderca wykopał sobie norę pod ziemią i wciąga tam ofiary jak jakieś zwierzę? Nie mam pomysłu, kto to może być! Stasicki to nie jest! Przyznał się, że gdyby mógł, toby mordował! Nie widziałeś go, Damian! Ale ja... – Zaczerpnęła głęboki oddech, by zaraz na nowo się rozkręcić: – Ja go widziałam! I wiem, że mówi prawdę! Wiem, że to jakiś jego pierdolony naśladowca. Ale musiałabym zamknąć wszystkich mieszkańców, a i tak nie ma pewności, że znalazłabym mordercę! – Łzy pociekły po jej policzkach. Oparła się o blat i zacisnęła na nim dłonie tak mocno, że zbieleły jej kłykcie.

Damian oddychał ciężko. Po raz pierwszy tak bardzo się przed nim obnażyła, ukazała swoje słabości, zdjęła zbroję, licząc się z tym, że może ją wyśmiać. Ale jemu nie było do śmiechu.

– Wyjeżdżam w piątek do Krakowa. Spróbuję zajrzeć do akt. Dobrze? Powiedz okręgowej, że coś masz. Wskaż jakiś fałszywy ślad...

– Zwariowałeś?! – Huknęła ręką o blat. – Mam kłamać? Ja pierdołę, w co ja się wpakowałam... – Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Posłuchaj, Magda. – Antos delikatnie chwycił ją za dłoń. Miała lodowate palce, a może to jego wciąż były rozgrzane po śnie. – Czasami trzeba kłamać. Nawet wbrew sobie. Powiedz, że masz podejrzanego. Zatrzymaj jednego ze strażników, cokolwiek. Graj na zwłokę. Jesteśmy już blisko, czuję to...

– Jeżeli doprowadzę do zatrzymania jakiegoś strażnika, mogę mu zniszczyć karierę w służbie. – Pokręciła głową, zaciskając palce na jego dłoni. – Nie zrobię tego. Nie zrujnuję komuś życia.

– Kiedy wrócę, oczyścimy go z zarzutów. Wszystko będzie jak dawniej. Dobrze wiesz, że tak się da.

– Jesteś nienormalny, Damian.

– Może i jestem, ale w tej chwili to jedyne wyjście, żeby nie odsunęli cię od sprawy. Zleciłaś nalot na więzienie? Czy faktycznie wywożą złom?

– Tak, dzisiaj wieczorem. – Spojrzała na zegarek. – Za godzinę.

– To dobrze. Kiedy przywiozą strażników do ciebie, pojedziesz tam. Przedstawisz zarzuty o współudział w wypuszczeniu Stasickiego...

– A złom?

– I przy okazji o złom. Oni i tak wylecą. Widzisz? – Poglaskał kciukiem wewnątrz jej dłoni. – Nikomu nie zaszkodziś.

– Tak, ale kradzież a współudział w morderstwach to dwie różne bajki.

– To teraz nieważne, Magda. Liczysz się ty... – powiedział dosadnie, patrząc jej w oczy.

Rozchyliła usta i łakomie spojrzała na jego pełne wargi. Oblizwała się odruchowo. Ten jeden raz pragnęła poczuć, jak smakuje. Na krótką sekundę stracić zdrowy rozsądek. Przynęła się o krok, dzieliły ich już jedynie centymetry.

– Damian... – szepnęła i przymknęła oczy, by go pocałować, kiedy rozległ się dźwięk otwieranych drzwi.

Czar prysł. Damian odsunął się od niej, choć nie spuszczał z niej wzroku. Nie był pewien, czy wciąż ma jakieś urojenia po gorączce, czy ona naprawdę chciała go pocałować.

Do domu wszedł Tolek. Jego wzrok od razu padł na kuchenkę.

– Zupa wam wykipiała. Musiało się zrobić gorąco. – Rzucił siatki na ziemię i podszedł do kuchenki, by wyłączyć gaz. Popatrzył na Magdę, a następnie na Damiana. – Pora spać, dzieciaki. Magda, odwieź cię do domu? – Wsadził fajkę w usta i zaciągnął się głęboko.

Policzki Magdy pokryły się rumieńcem.

– Nie trzeba, Toluś. Mam samochód... – mruknęła niewyraźnie. Dziękowała niebiosom, że Tolek wrócił, przywracając jej zdrowy rozsądek. – Tylko pilnuj go. – Mijając Damiana, klepnęła go w plecy. – Daj mu zupy.

W tej samej chwili rozległo się pukanie. Cała trójka spojrzała po sobie.

– Spodziewacie się gości? – zapytał Tolek, człapiąc do drzwi.
– Nie – odpowiedzieli równocześnie Damian i Magda.
– No ja też nie... – Gdy otworzył, ich oczom ukazał się Marek Jaskólski. Jego nienagannie skrojony płaszcz skrzył się od płatków śniegu.

– Wujek?

– Marek?

– Szef?

Zapytali równocześnie.

– Ale zdziwieni! – roześmiał się przybysz. – Nie wiem, kto bardziej! Jaskóleczo, kochanie, co ty tu robisz?

Magda wiedziała, że numer z dokumentami nie przejdzie. Spojrzała więc na siatki z zakupami, które przyniósł Tolek.

– Przywiozłam im zakupy. Nowy się rozchorował. Tolek go doglądał i poprosił mnie o pomoc. – Wzruszyła ramionami. – A ty?

Nie obróciła się, ale wiedziała, że miny jej towarzyszy muszą być komiczne. Kłamała wujkowi w żywe oczy, ale jeżeli Damian i Tolek mają trochę oleju w głowie, poprą jej wersję.

– A ja przyjechałem do nowego. Chciałem sprawdzić, jak się czuje... – Marek Jaskólski spojrzał nad ramieniem Magdy. – Rzeczywiście kiepsko wyglądasz, synu. – Pokiwał głową, jakby nie dość wierzył słowom Tolka, który poinformował go wcześniej telefonicznie, że Damian się rozchorował. – Nie martw się, jeżeli będzie taka potrzeba, podeślę lekarza.

– Dziękuję, szefie. Myślę, że to tylko przeziębienie. – Damian chwycił się krzesła, bo znowu zrobiło mu się słabo.

Jaskólski uśmiechnął się i ponownie spojrzał na Magdę.

– W sumie dobrze, że cię widzę. Patrycja nie przyszła dzisiaj do pracy, nie odbiera telefonu. Może też się rozchorowała. Nie dzwoniła przypadkiem do ciebie? Wiem, że czasem ze sobą rozmawiacie.

Magda zamarła. Oblał ją zimny pot. Resztkami sił powstrzymywała się, by nie spojrzeć w panice na Antosa.

– Jak to nie odbiera? – Przełknęła ślinę. – Od kiedy?

– Wczoraj jeszcze była w pracy, ale dzisiaj już nie ma z nią kontaktu.

– I nie widziałeś się z nią? – upewniła się.

Marek Jaskólski był porządnym gościem, ale Magda – tak jak wszyscy wkoło – wiedziała, że sypia ze swoją sekretarką. Dopóki nie było z tego tytułu żadnych afer, nie wtrącała się w sprawy wujka. Teraz jednak postanowiła postawić sprawę jasno.

Jaskólski zmieszał się i spojrzał na pozostałych mężczyzn, którzy przypatrywali mu się z uśmiechem.

– Wszyscy wiedzą, tak?

– A ty myślałeś, że dobrze się kryjecie? – zadrwił Tolek. – Pewnie, że wszyscy wiedzą. Młody zorientował się już pierwszego dnia. – Wskazał na Damiana, który skinął z zakłopotaniem.

– Świetnie. – Jaskólski ścisnął nasadę nosa i na powrót spojrzał na bratanicę. – Nie, nie widziałem się z nią. Dlaczego pytasz?

– Wujku... Mam cztery trupy na głowie.

– Tak, twoja matka coś wspominała. Ale czekaj, jak cztery? To nie dwa?

– Tej nocy była kumulacja – próbowała zażartować, choć wcale nie było jej do śmiechu. Przypominając sobie, jak wygląda asystentka wujka, zadrzała o jej los. Patrycja była brunetką, tak jak pozostałe ofiary. Magda zacisnęła dłonie w pięści. – Chodź, musimy jechać na komisariat. Zlecę poszukiwania.

– Magda... Ale co ty? – spanikował Jaskólski.

Damian zrobił krok w stronę Magdy, ale zatrzymała go w miejscu surowym spojrzeniem. Cofnął się i usiadł na krześle.

– Obawiam się, że twoja asystentka stanie się piątą ofiarą, jeśli jej nie znajdziemy. Chodźmy! –

Narzuciła kurtkę i chwyciła wuja pod łokieć. Kątem oka dostrzegła jeszcze, że Damian przykłada palce do ucha, dając jej znać, by zadzwoniła.

Kiedy wyszli, Tolek spojrzał na Antosa.

– I co teraz, kurwa?

– Nic. Zjem zupę, wezmę leki i będę czekać na telefon od Magdy.

– Ale ona potrzebuje pomocy! – Panikował stary.

– Nie, Tolek. Teraz jej nie potrzebuje. Czas, by stanęła oko w oko ze swoimi demonami.

– Damian? Ty chyba znowu masz gorączkę. – Ciężka łapa Tolka dotknęła czoła Antosa. – Co ty mi tu o demonach...

– Wiem, co mówię. Jutro też sobie poradzi. Jest doskonałym kłamcą. A teraz muszę odpocząć. Przed nami ostatnia prosta. Tym razem jednak jest inaczej, wiemy, kiedy zniknęła dziewczyna. Mamy czas.

– Co to znaczy? Mów mi tu jak krowie na rowie!

– To znaczy, że dorwiemy gnoja.

Tolek ujrzał w oczach Damiana determinację. Pokiwał głową.

– To chcesz tej zupy? – Drżącymi rękami chwycił garnek.

– Chcę.

Damian zajął miejsce przy stole, a po chwili gospodarz postawił przed nim talerz. Gdy jadł, przez głowę przemknęła mu pewna myśl, ale była tak niedorzeczna, że natychmiast ją odrzucił.

Oczy zaczęły go piec, gorączka chyba znów rosła. Postanowił się położyć. Jednak wcześniej sięgnął po telefon i wybrał numer Anki. Nie odebrała od razu. Oddzwoniła dopiero po chwili. W słuchawce usłyszał gwizdanie wiatru.

– Hej, mała. Rozłożyło mnie, leżę w łóżku. A ty gdzie?

– Damian? Kiepsko cię słyszę! Jest śnieżycą! – krzyknęła. – Oddzwonię!

Rozłączyła się. Damian podszedł do okna i odsunął zasłonę. Śnieg sypał, ale nie wyglądało to na zamieć. Nie miał pojęcia, gdzie jest Anka. Może w Łupkowie, bo na pewno nie było jej w Cisnej. Musiał ją przyprzeć do muru. Wypytać o Stasickiego. Powieki mu opadały, nie miał siły myśleć. Położył się i raz jeszcze spojrzał na swój telefon. Milczał jak zakłęty.

XXV

Magda wpadła na komisariat jak burza.

– Zaginęła kolejna dziewczyna! – krzyknęła do dyżurnego. – Wołaj mi tu dowódcę!

– Pani Jaskólska, proszę powoli powtórzyć. Kto zginął?

Wybałuszyła na niego oczy. Miała ochotę go zapytać, z jakiej choinki się urwał.

– Nie mam czasu na twoje procedury! Kto jest na służbie? Zawołaj ich! – Zerknęła na plaketkę z nazwiskiem. – I radzę ci się pospieszyć, Pańko, albo to będzie twój ostatni dyżur!

Jasnowłosey policjant zbladł i sięgnął po słuchawkę.

– Już schodzą – powiedział po chwili. – Pani prokurator, ale co się stało? – Spojrzał przelotnie na Marka Jaskólskiego, który stał krok dalej z marsową miną, przyglądając się swojej bratanicy.

– Na jakim świecie ty żyjesz? Nie wiesz, że mamy cztery trupy? – wrzasnęła Magda. – I zaraz możemy mieć piątego, jeżeli twoi koledzy się nie pospieszą!

– Magda, nie strasz chłopaka... – usłyszała głos za swoimi plecami.

Gwałtownie się obróciła. Nie знаła policjanta, który tak swobodnie zwracał się do niej po imieniu.

– My chyba się nie znamy – powiedziała. – Pan to...?

– Podkomisarz Rafał Czech. Jestem dowódcą dzisiejszej zmiany.

– Rafał? – Uniosła brew. Przypomniał się jej przystojny policjant, o którym mówiła Agata. Miała ochotę się roześmiać. – A Trela jest? – zapytała zamiast tego.

– Nie. Naczelnik jest w domu.

– Możesz go ściągnąć?

– Zaręczam, że wszystko możesz załatwić ze mną.

– Posłuchaj. – Magda zrobiła krok w jego stronę i zadarła głowę. – To, że umawiasz się z moją koleżanką z pracy, nie znaczy, że możesz do mnie walić na ty. Jesteś tu nowy, to tak nie działa – warknęła ostrzegawczo.

Podkomisarz nie ukrywał zdumienia.

– Przepraszam, pani prokurator. – Skinął głową. – Może pani wszystko załatwić ze mną. Zaręczam, że dojdziemy do porozumienia. Nie ma powodu niepokoić Treli.

– Dobrze, więc prowadź do swojego gabinetu. – Magda się obróciła, by spojrzeć na wujka, który miotał się przy drzwiach jak zwierzę w klatce. – Chodź! – krzyknęła na niego.

Ruszyli za Czechem.

– Ale po co ja? Nie ma potrzeby, żebym tu był... Ja nic nie wiem... – szepnął jej do ucha Jaskólski.

– Powiesz, kiedy ją ostatnio widziałeś. – Magda prychnęła z irytacją. – Wiesz co, wujku? Wy, faceci, za dużo gadacie, a za mało działacie.

Podkomisarz Czech pchnął drzwi swojego gabinetu i zaprosił ich do środka.

– No więc o co chodzi? – zapytał, zajmując miejsce za biurkiem.

– Wiesz, że ścigamy mordercę i mamy na głowie cztery trupy? – upewniła się Magda.

– Tak.

– No to mamy problem. Sekretarka mojego wujka – wskazała na Jaskólskiego – nie stawiała się dzisiaj w pracy.

– Może jest chora? Sezon grypowy...

Magda położyła płasko dłonie na blacie i nachyliła się w stronę policjanta.

– A jednorożce istnieją, tak? Nie rób sobie jaj i słuchaj uważnie. Patrycja jest brunetką w wieku około trzydziestu lat. Odpowiada preferencjom mordercy. Dlatego wezwiesz tu teraz swoich najlepszych ludzi, a jak trzeba, to ściągniesz ich z Ustrzyk, Sanoka, a nawet z samego Rzeszowa, i rozpoczniecie poszukiwania! Bo nie przewiduję kolejnego trupa w moim jadłospisie, rozumiesz?

Czech patrzył na nią dłużej, a z każdą sekundą bladł coraz bardziej.

– Myśli pani...

– Dobra, wolałam, jak waliłeś mi na ty. – Magda pokręciła głową. – Ja nie myślę, ja to wiem, Rafał! Patrycja nigdy, ale to, kurwa, nigdy nie opuściła stanowiska pracy bez uprzedzenia! A z moim wujkiem jest w stałym kontakcie, jeśli wiesz, co mam na myśli, więc sam rozumiesz...

– Magda... – jęknął z tyłu Jaskólski.

– Nie czas teraz na pruderię, wujaszku – syknęła. – Jeżeli to pomoże panu podporucznikowi podjąć właściwą decyzję, wykorzystam każdą informację, jaką posiadam. – Zaciśnęła szczękę i wbiła wzrok w policjanta. – Więc jak będzie? Załatwisz ludzi?

– Nie wiemy nawet, gdzie szukać...

– Wiemy. Wyślij patrol w okolice Bukowca i doliny Sanu.

– Dlaczego tam?

– Bo właśnie tam dzisiejszej nocy znaleziono dwa ciała. Tracisz czas na zbędne pierdolenie. Jeśli nie jesteś decyzyjny, to w tej chwili dzwoni do Treli albo sama to zrobię!

– Ściągnę ludzi – odparł Rafał po chwili namysłu. – Ale muszę najpierw sprawdzić warunki pogodowe. Jeżeli nie będą sprzyjające, będziemy musieli poczekać do rana. Pada śnieg, nie narażę swoich ludzi.

– Jasne. Rób, co musisz. A ja poczekam, aż usłyszę wszystkie rozkazy. Dzwoni do GOPR-u. – Jaskólska rozparła się na krześle, zdjęła czapkę i rozpięła płaszcz, nonszalancko zarzucając nogę na nogę. Obróciła się i spojrzała na poblądłe oblicze wuja. – Rozbierz się, bo mi tu zaraz padniesz.

Mężczyzna bez mrugnięcia okiem wykonał jej polecenie. Nigdy nie miał okazji widzieć bratanicy w pracy. Nie zdawał sobie sprawy, że jest tak nieustępliwą, silną kobietą. Był z niej dumny, choć też trochę go przerażała.

– Śnieżycy? – usłyszeli głos Czecha. Oboje spojrzeli na niego. – Nie wychodzić? Dobrze. Zaczekamy do rana. – Policjant odłożył słuchawkę i z marsową miną spojrzał na Magdę. – Słyszałaś? Nie mogę ich puścić.

– Słyszałam. – Podniosła się i ruszyła w kierunku drzwi. Jaskólski poszedł jej śladem. – Oby jutro nie było za późno... – rzuciła na odchodnym.

Kiedy dotarła do domu, lzy ciekły jej po policzkach niczym dwie bliźniacze rzeki. Światło na ganku się zapaliło i w drzwiach stanęła matka.

– Moje dziecko! – zawołała, gdy tylko Magda wysiadła z auta. – Gdzieś ty była, na litość Chrystusową! Idzie śnieżycy!

– Wiem – rzuciła beznamiętnie Magda, mijając ją.

– I tyle? „Wiem”? Zero wytłumaczenia?

Magda zdjęła buty i oparła się o ścianę w korytarzu.

– Mamo, mam trzydzieści lat. I nie mam obowiązku spowiadać ci się ze wszystkiego, co robię.

Lidka spojrzała na zmizerniałą córkę.

– Dziecko moje, co się stało?

– Porwał kolejną dziewczynę...

– Matko Boska! – Lidia przyłożyła dłoń do ust. – Kolejna ofiara? Znowu turystka?

– Nie, mamo... Tym razem Patrycja Kosturska.

– O kurwa... Przepraszam – zmitygowała się stara Jaskólska. – Czy ona jest... martwa?

Magda spojrzała na matkę z bólem w oczach. Z całych sił starała się nie rozpłakać.

– Nie wiem, mamo... Muszę iść spać. – Odbiła się od ściany i powłócząc nogami, ruszyła na piętro. Zatrzymała się na szczycie schodów i spojrzała w dół. Matka wciąż stała w tym samym miejscu. – To wujek Marek powiedział mi, że zniknęła. Mam nadzieję... – Wzniosła oczy do sufitu. – Chcę wierzyć, że uda mi się ją odnaleźć żywą.

XXVI

Magda się odzywała? – Tolek wszedł do domu, otrzepując na progu buty z śniegu.

Damian był w trakcie pakowania walizki. Jego samopoczucie odrobinę się poprawiło, chociaż nadal nie czuł się w pełni sił.

– Nie. Ani ona, ani Anka. – Zmarszczył czoło. – A ty jej nie widziałeś?

– Właśnie nie... cholera – zaklął Tolek. – W Biesie się nie pokazywała. Marka też nie ma w pracy. Nikt nic nie wie. – Z westchnieniem opadł na krzesło i spojrzał na walizkę Antosa. – Musisz jechać?

– Wypadaloby zajrzeć do ojca. – Skrzywił się Damian. – No i obiecałem Magdzie, że zajrzę do archiwum akt Stasickiego.

– A co, jeśli będzie cię potrzebować tutaj?

– Gdyby tak było, już by dzwoniła. Poza tym jak będzie mnie potrzebować, to wystarczy jeden sygnał i wrócę. Jadę tylko na weekend. W niedzielę jestem z powrotem. – Podniósł się z kućki i dosunął zamek walizki. – Idę, Tolek. Zajadę po drodze do Anki, zobaczę, czy jest w domu.

– Dobra, młody! Jak się czegoś dowiem, dam znać. – Ciężko wstał z krzesła i klepnął Damiana w ramię. – Uważaj na siebie i prędko wracaj. Czuję w kościach...

– Że licho nie śpi? – Antos mrugnął do niego.

– Właśnie tak! Nie śmiej się!

– Nie jest mi do śmiechu, Tolek. Gdyby Magda się odezwała, powiedz jej, że jestem pod telefonem.

– Jasne, jasne. Idź już, żebyś opuścił te dzikie ostępy przed zmierzchem. I uważaj, droga jest oblodzona.

– Dobrze, tato. Coś jeszcze? – Damian uniósł brew, zdając sobie sprawę, że nazwał go tatą. Do własnego nigdy się tak nie zwrócił. Szok w oczach Tolka był prawie namacalny. Speszzeni, objęli się po męsku i pokleпали po plecach. – Dam znać, jak dotrę na miejsce – dodał, stając w progu.

– Będę czekał. – W głosie Tolka wyraźnie pobrzmiwało wzruszenie.

Damian podjechał pod dom Anki. Zaczynało zmierzchać. Dostrzegł palące się w kuchni światło. Zmrużył oczy. To znaczy, że była w domu. A mimo wszystko od tamtego telefonu, kiedy się rozłączyła, nie podjęła żadnej próby kontaktu. Wysiadł z samochodu, stanął pod drzwiami i kilkakrotnie nacisnął dzwonek. Po drugiej stronie rozległy się kroki. Anka otworzyła zamasyście i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Czego chcesz?

– Miałeś oddzwonić.

– Tuż po tym czy przed tym, jak wydupczyłeś Jaskólską? – zapytała ostro, zaciskając dłoń na klamce.

Damian otworzył szeroko oczy.

– Co? – zapytał z niedowierzaniem. – O czym ty, kurwa, mówisz?

Anka roześmiała się gorzko.

– Masz mnie za idiotkę, prawda? Widziałam jej auto pod twoim domem, kiedy rzekomo byłeś chory! Dlatego nie chciałam z tobą rozmawiać! – Palcem wskazującym dźgnęła go w pierś.

– Jesteś niemożliwa! Rozchorowałem się! Magda akurat przyjechała do Tolka i...

– W godzinach jego pracy? Przestań się głupio tłumaczyć! Twój samochód też tam stał! – Próbowwała zatrzaskać mu drzwi przed nosem, ale Damian pchnął je mocno.

– A ty przestań, kurwa, robić mi sceny! – krzyknął. – Nie pukałem Jaskólskiej! Nie wiem, po co tam przyjechała! Byłem chory! Znalazła mnie w gorączce, podała leki i tyle! A ty dorabiasz sobie do tego jakiś chory scenariusz!

– Pieprzony manipulator! To są tylko twoje słowa! Mówiłeś mi, że dla ciebie liczy się jedynie seks, więc jaka to różnica, kto pod tobą leży, co?! Wypieprzaj z mojego domu!

– Taka różnica, że Magda nie jest taką kobietą!

Na chwilę między nimi zapadła cisza. Damian dostrzegł skonsternowane spojrzenie Anki.

– Nie jest „taką kobietą”? Taką jak ja? – Głos jej drżał, gdy wypowiadała kolejne pytanie: – Myślisz, że jestem dziwką? Przychodzisz, dostajesz dupy na zawołanie, a potem się nie odzywasz przez kilka dni...

– Anka, to nie tak. Jeżeliby tak było, to nie byłabyś jedyną kobietą, z którą spałem w ostatnim czasie. Odkąd cię poznałem, nie byłem z nikim... – Antos nachylił się do niej i delikatnie chwycił za szyję. Widział, że ten dotyk sprawia jej przyjemność, bo nogi zaczęły się pod nią uginać. Nachylił się, by wyszeptać jej do ucha: – W ostatnim czasie byłaś jedyną kobietą, z którą się pieprzyłem, i nie zamierzałem tego zmieniać. Ale już ci mówiłem: nie lubię zazdrości, chociaż... – spojrzał jej w oczy – ...kurewsko mnie to kręci.

Anka jęknęła i odchyliła głowę, by oprzeć się o ścianę.

– Świruję już. Zależy mi na tobie, Damian. A Magda... Kurwa, ona zawsze wszystko mi odbierała. Zupełnie jakby ktoś stwierdził, że zasługuje na wszystko, co najlepsze. Ale tak nie jest. Ja też zasługuję. Zasługuję na ciebie... – Przymknęła oczy, gdy poczuła jego język na płatku ucha.

– Oczywiście, że zasługujesz – wymruczał Atos. – Dlatego przestań mnie biczować i pozwól mi ci to dać. Pozwól mi pokazać, że jesteś warta mojej uwagi... – Stwardniał, gdy przywarła do niego ciałem. – Wyjeżdżam na weekend do Krakowa, pamiętasz? Mówiłem ci. Jadę odwiedzić ojca. Dlatego proszę cię, pozwól mi wejść w ciebie, żebyś nie miała wątpliwości, że jesteś jedyną kobietą, którą pragnę pieprzyć do utraty tchu... – skłamał. Znow wyobrażał sobie Magdę. Ale skoro jej tu nie było – i nawet nie odpowiadała na jego telefony – postanowił pójść na łatwiznę, rozładować kotłujące się w nim emocje.

– Weź, co chcesz... – westchnęła Anka. – Zawsze byłem twoja. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Pozbyłabym się wszystkich kobiet, które mogłyby zwrócić twoją uwagę, bylebyś tylko nie przestał mnie pragnąć.

– Nie przestanę. – Wsunął jej gwałtownie język do ust, pragnąc, by to ona przestała wreszcie gadać. Drażnił go jej głos. Była jedynie narzędziem w jego dłoniach, środkiem do osiągnięcia celu w popieprzonej płataninie pragnień. – Chodź...

Szarpnął ją za koszulkę, poprowadził do salonu i pchnął na pluszową błękitną sofę. W pośpiechu rozpiął spodnie i opuszczył je.

– Jesteś moim narkotykiem... Uzależniłam się od ciebie... – mamrotała, wyswobadzając się z legginsów. – Matko... jestem taka mokra. Sam sprawdź... – Rozłożyła szeroko nogi, ale Damian nie miał czasu na grę wstępna. Uniósł jej biodra i wbił się w nią mocno.

Jęknął i odchylił głowę do tyłu.

– Rzeczywiście jesteś... – Nachylił się, by przygryźć jej ucho. – Podoba ci się to, prawda? Lubisz, kiedy cię pierdolę... – szeptał, posuwając ją coraz mocniej.

– Tak... – wydyszała. – Mocniej, mocniej... – jęczała. Im wyżej wypychała biodra, tym głębiej się w nią wbijał. Gryzł jej skórę, ścisnął sutki tak mocno, że aż krzyczała z bólu zmieszanego z rozkoszą. Gdy poczuł w lędźwiach nadchodzący orgazm, wykonał ostatni mocny sztych. Wydał z siebie pomruk zadowolenia, otworzył oczy i przetarł dłonią zroszone potem czoło. Wysunął się z Anki i uśmiechnął się.

– Zobaczymy się po weekendzie? – zapytał cicho, wciągając spodnie.

– Oczywiście. – Patrzyła na niego zamglonym wzrokiem.

Spojrzał na jej ucho i cmoknął z zakłopotaniem.

– Za mocno cię ugryzłem.

– To nic. – Dotknęła śladu i mrugnęła do niego. – Zniknie po dwóch dniach.

– Muszę jechać, bo już się ściemnia.

– Powiedz mi tylko... – Urwała, przygryzając wargę. – Naprawdę z nią nie spałeś?

Damian parsknął śmiechem.

– Daj spokój. Ja i Magda? Nie wiem, co ci przyszło do głowy. To nie jest mój typ. Zresztą, uwierz, ja też nie jestem w jej guście. – Pokręcił głową. – Mówiłem, pomogła mi z lekami, kiedy ty miałaś mnie w dupie. – Westchnął. – Wolałbym, żebyś to ty się mną opiekowała, pani psycholog. Zdecydowanie bardziej nadajesz się na seksowną pielęgniarkę niż wiecznie burcząca Jaskólska.

Anka zachichotała.

– Co za ulga. – Schowała twarz w dłoniach. – Ale trochę mi głupio. Zachowałam się jak idiotka...

Antos kucnął przed nią i uniósł jej podbródek.

– Teraz nie mam na to czasu, ale obiecuję, że wrócę i wymierzę ci stosowną karę, dobrze? – Uniósł brew, czekając na odpowiedź. Jego twarz rozjaśnił uśmiech, gdy zobaczył, jak kiwa głową. Ucałował ją w policzek i wyszedł, przeklinając sam siebie za cały ten bałagan, który ponownie zagościł w jego życiu. I to znowu przez kobiety.

– Powinienem zostać mnichem i zaszyć się gdzieś w Tybecie – mruknął do siebie, odpalając silnik samochodu.

Do Krakowa dojechał w środku nocy. Klucze brzęczały w jego dłoniach, gdy wchodził po schodach, nieubłaganie zbliżając się do mieszkania ojca. Nie wiedział, dlaczego czuł się w obowiązku mu pomagać. Poza razami wymierzanymi silną dłonią nigdy niczego od niego nie dostał. A mimo wszystko był tu dzisiaj, by zobaczyć, czy stary w ogóle oddycha. W ciemnym zakątku jego umysłu pojawiła się myśl, że chciałby zastać go martwego. Czy byłoby mu łatwiej? Być może. Łudził się, że gdyby potwór zniknął, matka wreszcie by się odezwała. Chociaż od wielu lat nie dała znaku życia. Dlaczego miałyby zrobić to teraz?

Wsadził klucz do zamka i powoli pchnął drzwi. Rzucił torbę w przedpokoju. W powietrzu unosił się zapach przypalonej jajecznicy i stęchlizny.

– Kto tam? – Z salonu dobiegł cichy głos ojca.

– To ja – odpowiedział Damian, wchodząc dalej. Na wytartym dywanie zostawiał mokre ślady butów.

Gdy stanął w progu pokoju, zamarł.

Ojciec leżał na łóżku – z nogą w gipsie i wyrazem cierpienia na twarzy.

– Co ci się stało? – zapytał Damian, zaplatając ręce na piersi. W pomieszczeniu śmierdziało uryną. Stary musiał się zlać, i to pewnie nie raz.

– Złamałem nogę. Pośliznąłem się na chodniku i... – Ojciec spojrzał w oczy syna, w których odbijało się światło lampki nocnej usytuowanej przy łóżku. – Cieszę się, że jesteś.

– Z pewnością. Nikt się tobą nie zajmuje, co? – Damian wszedł dalej i skierował się prosto do okna, by je otworzyć. – Co za smród. Zlałeś się w gacie?

– Nie mogę wstawać. Wszystko mnie boli. Pielęgniarka przychodzi dwa razy w tygodniu...

– Ile? Tylko dwa razy? A ty tu leżysz w szczytach i nikt się tobą nie zajmuje?

– Wzięła kaczkę do mycia i zapomniała mi ją przynieść – zmieszał się starzec. – Próbowałem wstać, ale później ledwo wczołgałem się na łóżko.

Damian przyjrzał się ojcu. Wyraźnie schudł. Niegdyś rosły i postawny mężczyzna, z ogromnymi dłońmi, których siłę czuł nieraz na swoim ciele, teraz leżał bez życia, z błękitnymi żyłami prześwitującymi pod cienką skórą. Nie potrafił mu współczuć. Przez tego mężczyznę stracił wszystko, łącznie z samym sobą. Patrzył w oczy swojego ojca i widział tylko własny ból i cierpienie. Zero ojcowskich rad, wsparcia czy troski. W tej samej chwili przypomniał sobie o Tolku. Wyciągnął z kieszeni telefon i napisał wiadomość do przyjaciela, który okazał mu więcej troski i ciepłości, niż mógłby się spodziewać. Odpowiedź nadeszła natychmiastowo. Najwyraźniej staruszek nie spał, czekając na wieści. Esemes zawierał również informację, że prowadzone są poszukiwania Patrycji, a Magda bierze w nich czynny udział.

– Wiem, że mnie nienawidzisz, Damian... – dobiegło od strony łóżka.

– Co jesz? – odparł wymijająco. Nie widział sensu w rozdrapywaniu starych ran. W momencie, gdy stanął w progu mieszkania ojca, uzbroił się w pancerz ochronny. Patrząc na Mariusza Antosa, uświadomił sobie, że teraz to on jest górą. Mógł podejść do ojca i oddać mu za każdy cios, każde cierpienie, które na niego sprowadził. Dawny Damian pewnie wykorzystałby sytuację. Ale zaszła w nim zmiana.

– ...jem zimne i jakoś sobie radzę.

Antos uniósł głowę. Nie usłyszał połowy wypowiedzi ojca.

– Załatwię, żeby opiekunka przychodziła do ciebie częściej. Masz coś w lodówce?

– Nie wiem.

– Dobra, rano pojadę na zakupy. – Przetarł zmęczoną twarz. – Mam kilka spraw do załatwienia na mieście.

– Gdzie ty właściwie teraz jesteś? Nic nie wiem. Nigdy mnie za często nie odwiedzałeś, ale zaczął się grudzień... Nie było cię od dwóch miesięcy. W pracy wszystko w porządku?

Damian zaczął się zastanawiać, dlaczego ojca nagle cokolwiek interesuje.

– Nie mieszkam już w Krakowie... – Przez chwilę się zawahał, czy powiedzieć prawdę o zwolnieniu, ale nie miał obowiązku się tłumaczyć. – Odszedłem z pracy, wyjechałem w Bieszczady, tam pracuję i mieszkam.

Przysiadł na fotelu, którego sprężyny boleśnie wbiły mu się w tyłek, i zaczął rozsznurowywać buty.

– Dlaczego? – zdumiał się ojciec. – Przecież ta praca...

– Męczyła mnie. Teraz pracuję w tartaku i niczym się nie martwię. – Damian zerknął na niego ze zmarszczonym czołem. – Nie udawaj, że cię to interesuje.

– Oczywiście, że mnie interesuje. Może nie zawsze byłem dobrym ojcem...

– Wróć. Nigdy nie byłeś dobrym ojcem. Ale to nieważne. Nie masz prawa mnie teraz pouczać. – Wstał i zerknął na ciemny korytarz. – Czy w moim pokoju jest jeszcze jakieś łóżko?

– Oczywiście, nigdy go nie wyrzuciłem. Czy możesz już zamknąć okno? Zimno mi. – Staruszek podciągnął kołdrę pod sam nos.

– Śmierdzi tu jak w szaletach... – Damian się zawahał, ale ostatnio ktoś nieświadomie nauczył go bezinteresownej pomocy. – Gdzie masz pościel na zmianę?

– Tam, gdzie zawsze. Gdzie matka... – Ojciec przełknął ślinę, patrząc na niego z obawą. Syn zawsze wybuchał na wspomnienie o matce.

– Dobra... – Damian zacisnął zęby i skierował się do pawlacza w przedpokoju. Gdy wyciągnął świeżą pościel, mógłby przysiąc, że wyczuł zapach płynu do płukania, którego używała matka. Przyłożył pięść do ust i zaczerpnął głęboko powietrza. Ostatni raz płakał, kiedy miał sześć lat. Chociaż poczuł pieczenie pod powiekami, nie zamierzał się poddać tym uczuciom. Wrócił do pokoju i odrzucił śmierdzącą kołdrę.

– Dźwigaj się – mruknął do ojca, który ostrożnie uniósł się na łokciach. – Pomogę ci wstać, przesiądziesz się na fotel, a ja zmienię ci pościel. Ta nadaje się już tylko do spalenia.

Stary oplótł kark syna ramieniem, gdy ten pomagał mu wstać. Damian przetransportował go na fotel i odwrócił się do łóżka. Z ulgą odkrył, że pod prześcieradłem znajduje się mata, dzięki czemu materac nie zamókł.

– Masz więcej takich podkładów?

– Nie, pielęgniarka przynosi je za każdym razem...

– Dobra, coś wymyślę. – Zawrócił do kuchni, znalazł worki na śmieci i ułożył je pod prześcieradłem. – Do jutra powinno wystarczyć. Potem kupię nowe. Dasz radę się rozebrać? – Obrócił głowę w stronę ojca, który siedział i patrzył na niego ze łzami w oczach.

– Co jest? Coś cię boli?

Starzec się rozplakał, chowając twarz w drżących dłoniach.

– Nie zasłużyłem na to, byś mi pomagał – wyszlochał. – Byłem okropnym ojcem, nigdy nie powinienem był cię uderzyć...

– Dobra, skończ – uciął Damian. – Nie będziemy teraz o tym rozmawiać.

– Synu, musisz zrozumieć, że ja żałuję. Boli mnie to. Ściska, o tu... – Stary wskazał klatkę piersiową. – Moje życie jest nic niewarte, ale ty... dla ciebie jest jeszcze nadzieja...

Damian prychnął, chociaż słowa ojca otworzyły stare rany. Pragnął je usłyszeć dawno temu. Teraz nie były mu do niczego potrzebne. Był zepsuty jak stare zabawki w jego pokoju, próżno czekające na ratunek.

– Wątpię, żeby była dla mnie nadzieja. Zresztą nie czekam na nią. Działam – odparł ze ściśniętym gardłem. – Rozbierz się, przebiorę cię w inną pidżamę.

Zmienił pościel, wspominając Magdę, która w ten sam bezinteresowny sposób zajęła się nim, gdy był chory. Był jej to winien. Mógł oszukiwać siebie, a ojciec mógł myśleć, że zaszła w nim cudowna przemiana. Ale prawda była taka, że gdyby nie Jaskólska, nigdy nie postąpiłby tak wspaniałomyślnie wobec człowieka, który był jego najgorszym koszmarem.

– Gotowe. – W końcu przeniósł go z powrotem na łóżko i ułożył w pachnącej pościeli. – Idę spać. Jutro zajmiemy się resztą.

Nie czekając na odpowiedź, poszedł do swojej króliczej nory. Uchylił drzwi i przełknął ślinę. Dziecięcy azyl pachniał stęchlizną. Rozwalony przez ojca zamek wciąż odskakiwał, ledwo nacisnęło się klamkę. Położył torbę pod ścianą i zapalił światło. Wszystko było na swoim miejscu, jak w dniu, gdy opuszczał ten pokój, by pojechać do szkoły policyjnej. Przygryzł wewnętrzną stronę policzka, podchodząc do biurka, na którym równo poukładane leżały zeszyty z liceum. Przeciągnął po nich ręką, wzniesając w powietrze kurz. Wspomnienia wróciły jak żywe. Z nadzieją spojrzął za siebie, skupiając wzrok na drzwiach. Przeżył tu również dobre chwile. Matka nigdy nie pukała, ale zawsze rozpoznawał jej sylwetkę za szybą. Niewyraźną, spaczoną fakturą szkła, ale żywą. Pomimo wszystkiego, co ich spotkało, zawsze wchodziła z uśmiechem dla syna. „Idź już spać, Damian”, powtarzała każdego wieczoru. Przymknął powieki, widząc ją oczami wyobraźni. Jednak kiedy ponownie je otworzył, za drzwiami zobaczył tylko ciemność. Pewnego dnia matka nie przyszła.

Dwa dni poszukiwań okazały się bezskuteczne.

Magda zakładała w przedpokoju kurtkę i buty, które ledwo zdążyły przeschnąć.

– Córciu, odpuść sobie. Od tego jest policja. Nie musisz biegać z nimi po lasach. Jeśli coś znajdą, zostaniesz zawiadomiona... – biadoliła matka.

– Przestań mi mówić, co mam robić. Mam dość siedzenia z założonymi rękami. Okręgowa nie zamierza wyjechać, dopóki nie znajdziemy Patrycji. Zbyłam ją jakimiś durnowatymi poszlakami i maglują teraz wszystkich w Łupkowie – westchnęła. – Dobrze wiem, że to nie Stasicki i w ogóle nikt stamtąd... – Urwała, kiedy w jej głowie pojawiło się wspomnienie znajomej twarzy. – Nieważne. Muszę iść. – Nałożyła czapkę i ciasno owinęła się szalikiem.

Od kilku dni w tę i w tę analizowała spotkanie ze Stasickim. Z zakamarków jaźni wydobywała każdy szczegół zachowania mężczyzny – i siedzącej obok niego pani psycholog. Coraz częściej myślała, że Anka wie więcej, niż mówi. Nie można przebywać codziennie z więźniem i udawać, że ma się do czynienia z troskliwym misiem. Próbowwała się wczoraj z nią skontaktować, ale abonent przebywał poza zasięgiem.

Jadąc na miejsce zbiórki, Magda intensywnie myślała o Damianie. Wiedziała od Tolka, że wyjechał do Krakowa. Miała nadzieję, że uda mu się czegoś dowiedzieć. Patrycja wciąż pozostawała zaginiona, chociaż w poszukiwaniu zaangażowali się prawie wszyscy mieszkańcy miasteczka. Magda czujnie obserwowała każdego, w tłumie szukała mordercy, nie mając pojęcia, kto mógłby okazać się tak popieprzonym zwyrodnialcem.

– Gotowi? – zawołał podkomisarz Rafał Czech.

Jaskólska dostrzegła obok niego ubraną jak Eskimos Agatę. Nawet ona zdecydowała się pomóc, gdy dowiedziała się, że poszukiwania będzie prowadził jej wybranek. Pomachała do Magdy, a ta odwzajemniła gest, chociaż myślami błędziła gdzie indziej. Analizowała każdy szczegół, który udało się

jej ustalić z Antosem. Ślady sanek, które widział w dolinie Sanu przy dwóch porzuconych ofiarach. Ktoś tak rosły jak Stasicki z pewnością nie zostawiłby ciała ot tak. Zepchnąłby je do wody, utrudnił pracę śledczym. Ten morderca był jednak inny. Magda wreszcie zaczynała dostrzegać różnicę. Pragnął, by zwłoki zostały odkryte. Stasicki zabijał i ukrywał swoje ofiary. Kiedy w Lublinie robiło się spokojnie, niespodziewanie znajdowano kolejną ofiarę. Tym razem wszystko było na widoku. Ktoś ewidentnie bawił się z nimi w kotka i myszkę, jakby wiedział, co się święci. Ktoś tak dobrze znał sprawę Stasickiego, że wyprzedzał ich o krok. Magda przypominała sobie o koleżance z podstawówki, a następnie o porwanej Patrycji. Zastanawiała się, jak to się stało, że wpadły w pułapkę mordercy, skoro wiedziały, co się dzieje w okolicy. Na ciele Klary poza oczywistymi obrażeniami nie odnaleziono żadnych śladów uderzenia. Została pozbawiona przytomności zapewne za pomocą chloroformu. W przypadku pozostałych denatek było inaczej. Wszystkie miały ślad po uderzeniu w potylicę.

Idąc przez las, przystanęła i spojrzała w dal. Nagle olśniła ją pewna myśl. Zarówno Klara, jak i Patrycja musiały znać oprawcę. Zamarła i rozejrzała się na boki. Morderca był wśród nich. Wyciągnęła telefon, żeby zadzwonić do Antosa, jednak nie miała zasięgu. Zakłęła pod nosem.

– Wszystko w porządku, pani asesor? – usłyszała za sobą głos Rafała Czecha.

– Tak... – odparła z wahaniem. – Ale chyba miałeś mi mówić po imieniu – zmieniła temat, nie chcąc zdradzać swojego zdenerwowania.

– Dobra, już dobra. – Rozłożył przed nią mapę z zaznaczonymi okręgami. – Wczoraj skończyliśmy tutaj. – Wskazał palcem w rękawiczce jeden punkt. – I stąd zaczniemy dzisiaj. Są tam już chłopaki z psami. Jeżeli tam nic nie będzie, jesteśmy w czarnej dupie. Dalej nikt by się nie zapuszczał...

– Czy są tam jakieś zabudowania? – Wskazała obszar poza tym, o którym mówił Rafał.

– Niewiele. Kilka wiat dla turystów, stara leśniczówka z powybijanymi szybami. Żadnych miejsc, gdzie mógłby się ukryć morderca. Mam niedoparte wrażenie, że szukamy nie tam, gdzie trzeba... – Obłoczek pary opuścił usta Czecha, gdy mężczyzna westchnął.

Magda pokiwała głową. Nie chciała zdradzać, że ona uważa wprost przeciwnie. Zainteresowała ją ta leśniczówka. Pamiętała ją jak przez mgłę. Rzeczywiście budynek nadawał się do rozbiórki. Kilka lat temu było to ulubione miejsce romantycznych spotkań – o ile coś mogło być romantyczne w zbutwiałych deskach, ale miejscowe dzieciaki chętnie oddawały się tam rozkoszom. Daleko od domu i czujnego wzroku rodziców. Bieszczadzki las, cykanie świerszczy, rozgwieżdżone niebo. Po jednej interwencji straży granicznej leśniczówkę zamknięto na cztery spusty. Magda uśmiechnęła się w myślach. Spotkała się tam z jednym Mateuszem, letnikiem, który uciekł w podskokach, a raczej szybko pedałując, gdy tylko usłyszał wycie wilka. Przypominała sobie, że obok leśniczówki znajduje się jeszcze opuszczony murowany budynek. Ten jednak był zabezpieczony alarmem. No i Rafał miał rację – było to za daleko, by komukolwiek chciało się wywozić tam ofiary. Powinni szukać bliżej.

– Chodźmy. Jeżeli dzisiaj nic nie znajdziemy, będziemy musieli znaleźć inny punkt zaczepienia – stwierdziła, brnąc w śniegu po kolana.

Po godzinie marszu jeden z policjantów wręczył jej termos z gorącą herbatą, który przyjęła z wdzięcznością. Stanęli pod starą lipą, skąd rozpościerał się widok na cmentarz opuszczonej wsi Beniowa. Rafał wydawał dyspozycje i dzielił ludzi na grupy, wskazując im kierunek, gdzie mają szukać.

Magda ruszyła w stronę cmentarza. Ostatni raz była na nim jeszcze przed rozpoczęciem studiów w Krakowie. Szlak wiodący do doliny Sanu nie był jej ulubionym. Raczej płaski i długi do przejścia teren nie dostarczał trudności. Minęła drewniane, chwiejące się ogrodzenie i weszła pomiędzy nagrobki. W cmentarzach zawsze coś ją fascynowało. Może fakt, że ona z każdym rokiem była starsza, a spoczywający w mogiłach ludzie nigdy nie mieli się zestarzeć. Przebijające się zza chmur słońce sprawiło, że pod płótem dostrzegła jakąś sylwetkę. W pierwszej chwili pomyślała, że ma przywidzenia, spowodowane zmęczeniem i załamaniem światła, ale nie, nawet z tej odległości doskonale widziała ciemne włosy rozsypane na śniegu.

– Tutaj! – krzyknęła i zerwała się do biegu.

Gdy dotarła na miejsce, zamarła. To nie była Patrycja. Rozneglizowana kobieta z widocznymi ranami, leżąca na ziemi, posiniała z zimna. Magda zdjęła rękawiczkę i przytknęła palce do jej szyi. Puls

był ledwo wyczuwalny, ale płytki urywany oddech sygnalizował, że kobieta żyje.

– Wezwijcie helikopter! – krzyknęła do pozostałych, po czym nachyliła się nad kobietą. – Czy pani mnie słyszy? Kto to jest? Czy widziała pani jeszcze jakąś dziewczynę?

Ofiara na ulotną chwilę uniosła powieki. Magda zdążyła jeszcze usłyszeć „kobieta”, nim duch opuścił ciało piątej ofiary.

– Nie... – Jaskólska z niedowierzaniem pokręciła głową. Zrobiło jej się słabo. Niewiele myśląc, podjęła reanimację. Właśnie wpuszczała jej do ust kolejną dawkę powietrza, gdy usłyszała obok siebie głos Agaty:

– Magda, odpuść. Reanimujesz trupa...

Obejrzała się z wściekłością na koleżankę.

– Została Patrycja! Może jeszcze żyć... – Podniosła się z klęczek. – Skoro ona jest piąta, to Patrycja wciąż pozostaje w rękach tego świra... – Mówiła szybko, zapominając o oddechu. – Znajdę ją albo umrę, próbując to zrobić. – Jej wzrok powędrował do Rafała Czecha. Stał obok i przysłuchiwał się jej z czujnością.

– Ona coś powiedziała, prawda? – zapytał spokojnie. – Widziałem, jak porusza ustami.

– Tak. – Magda spojrzała mu w oczy. – Powiedziała „kobieta”. Co znaczy, że Patrycja wciąż gdzieś tam jest!

Odwrociła wzrok na martwą kobietę i zaczerpnęła tchu. Kolejne zwłoki do identyfikacji. Kolejny rodzinny dramat. Miała już tego dość. Wściekła, kopnęła butem hałdę śniegu.

– Niech ktoś się nią zajmie. Reszta niech nie przerywa poszukiwań – rozkazała.

– A ty? – zapytała zachrypniętym głosem Agata.

– Wracam do prokuratury. Jedziesz ze mną?

Przyjaciółka skinęła głową.

– Została nam godzina do zmierzchu – odezwał się Rafał. – Dłużej nie będę męczyć moich ludzi.

– Wiem. Rób, co musisz – powiedziała Magda. – Jesteśmy blisko, czuję to. – Zmrużyła oczy i dodała: – Czy ktoś wie, gdzie mieliśmy dzisiaj szukać?

– Eeee... – Rafał rozejrzał się po zebranych – funkcjonariuszach, ratownikach GOPR-u, strażakach i kilku mieszkańcach miasteczka. – Sama widzisz...

– No tak... wybac, stres. – Uśmiechnęła się, wodząc czujnym wzrokiem po twarzach ludzi zaangażowanych w poszukiwania. Ktoś z nich – świadomie lub nie – powiedział mordercy, że tu będą. Miała pewność, że znalezienie ciała piątej ofiary nie było przypadkiem, jak myślała większość. Była wabiona, a Patrycja miała być ostatnią przynętą.

XXVII

Damian nerwowo spacerował po krakowskim rynku. Odpalając jedną fajkę od drugiej, zastanawiał się, co mu powiedzieć. Żadne stosowne słowa nie przychodziły mu do głowy. Był zdziwiony, że Tomek w ogóle zgodził się na to spotkanie. Przystanął i rozejrzał się wokół. Kraków jak zwykle zalali turyści. Antos miał wrażenie, że każda pora jest dobra na odwiedzenie dawnej stolicy Polski, jakby w tym mieście było coś wyjątkowego. On dobrze wiedział, że to pozorna magia. Wystarczyło zejść do podziemia, żeby się o tym przekonać. Tam istniał alternatywny świat, kolorowy, pozbawiony duszącego smogu i słońca skrytego za chmurami. Podziemie nigdy nie spało. Po jednej barwnej nocy szykowało się na kolejną, tak samo jak dilerzy, dziwki czy mafiosi, szukający okazji do łatwego zarobku.

Podziemie go wzywało, zapraszało, szeroko otwierając ramiona, niczym dawna kochanka, obiecując, że tym razem będzie inaczej, że już go nie sponiewiera. Kłamstwa. Wszystko to było iluzją, niespójną grą światła, która w oczach naćpanego zdawała się wybuchać jak wielobarwna tęcza. Światło stroboskopów zniekształcało rzeczywistość, ale po działce nikt tego nie widział. Po działce wszystko było piękne. W tej chwili, z dala od zapachu świerków bieszczadzkiego lasu i wiórów lecących spod pilarki, pragnął tam zejść, by choć na krótką chwilę poczuć się królem życia, chowając w sobie ból, który każdego dnia uświadamiał mu, że w rzeczywistości jest nikim.

– Hej... – Wyrwany z oddechów niespokojnych myśli, powoli obrócił się do byłego partnera.

– Cześć, Tomek. Dobrze wyglądasz – rzucił.

– Długo się zbierałem w szpitalu po tamtej akcji... – Tomasz dotknął łuku brwiowego, na którym widniała wyraźna blizna. – Czego chcesz, Damian? Wrócić do nas? Wiesz, że w Krakowie jesteś spalony. Szukaj szczęścia gdzie indziej... – Już miał odejść, gdy Damian złapał go za ramię.

– Posłuchaj, stary. Wiem, przegiąłem wtedy. Jestem czysty od dwóch miesięcy. No, może jaram trochę trawy... – Widział, jak kumpel przewraca oczami. – Naprawdę. Wyjechałem. Mieszkam gdzie indziej i nie chcę wracać ani do Krakowa, ani do pracy w śledczych.

– Więc czego chcesz, Antos? Przebaczenia? Masz je. Cieszę się, że nie zginąłem, ale nigdy nie wybaczę ci, że mnie wtedy zostawiłeś – burknął ostro Tomek.

– Byłem po uszy w gównie. Naćpałem się. Zostawiłem cię. Wiem. Wylali mnie. Zasłużyłem na wszystko, co mnie spotkało. Ale ktoś inny na to nie zasługuje... – Rzucił niedopałek na ziemię, by przygnieść go butem.

– O kim ty mówisz, Damian? Czy chociaż raz mógłbyś wyrażać się jasno? Daję ci pięć minut. Jeżeli nie masz mocnego wytłumaczenia, odejdę. I proszę cię, nigdy więcej do mnie nie dzwoń.

– Jasne, jasne... – Antos pokiwał głową. – Przeniosłem się w Bieszczady, które zalała fala morderstw. Kojarzysz sprawę Stasickiego z Lublina?

– Tego strażnika miejskiego? Kojarzę. A co to ma wspólnego? – Tomasz zmarszczył brwi, wyraźnie zainteresowany. Damian wiedział, że kumpel uwielbia zagadki, zupełnie jak on. Dlatego byli doskonałymi partnerami. Byli. Czas przeszedł. Zanim wszystko spierdolił.

– Został przewieziony do więzienia w Bieszczadach. I nagle trup ściele się gęsto. Pasuje modus operandi, ale to nie on. Siedzi za kratami.

– Może ktoś z więzienia mu pomaga? – podrzucił detektyw, głaszcząc się po brodzie, jak to miał w zwyczaju, gdy intensywnie myślał.

– Nikt mu nie pomaga. Wszystko sprawdzone. Myślisz, że bym tego nie zrobił? – Damian uśmiechnął się do przyjaciela.

– Mówiłeś, że ktoś na to nie zasługuje. Kto?

– Sprawę prowadzi asesor prokuratorski.

– Jaja sobie robisz? – prychnął Tomek. – Czyli z góry zakładają, że poniesie porażkę. Jak inaczej wytłumaczyć, że wyznaczyli do czegoś takiego kogoś tak młodego. – Wyciągnął z kieszeni papierosy i rozejrzał się wokół. – Dobra, stary, dam ci więcej niż pięć minut. Usiądźmy gdzieś. – Kiwnął głową

w stronę lokalu na pobliskiej ścianie.

– Właśnie o to chodzi. To młoda dziewczyna, inteligentna, ale utknęliśmy w martwym punkcie – referował Damian, gdy ruszyli w stronę knajpy.

– Dupczysz ją? – Tomasz posłał mu kąśliwy uśmiech.

– Kurwa, nie...

– Ale chciałbyś?

– Pomagam jej! Na litość... Dupczę kogoś innego.

– Czemu mnie to nie dziwi.

– Możesz się zamknąć?

Spojrzeni na siebie i parsknęli śmiechem. Zupełnie jak kiedyś, gdy rozumieli się prawie bez słów. Ciężko było zerwać taką nić porozumienia.

– Czego potrzebujesz? – zapytał Tomasz, gdy Damian skończył opowiadać.

– Dostępu do akt Stasickiego.

– Mogłem od razu zaprosić cię do siebie – westchnął. – Chodźmy.

Weszli do mieszkania Tomasza. Kiedyś Damian, zupełnie jak on, miał dostęp do policyjnych akt, łącznie z tymi utajnionymi, które skrywały najgorsze sekrety. Mógł przeglądać wszystko, co mu się żywnie podobało. Został tego pozbawiony z chwilą zwolnienia.

– Coś tu nie gra... – powiedział Tomek, włączając laptop.

– Nie gra, i to bardzo.

– To człowiek z lokalnej społeczności. Podpytaj tę swoją psycholog, może ktoś przejawia psychopatyczne zapędy.

– Tak zamierzam zrobić.

Tomasz zamyślił się, stukając palcami o blat stołu.

– Wiesz, kto był ostatnią ofiarą Stasickiego? Pamiętasz?

Damian wzniosł oczy do sufitu. Nie pamiętał. Tamten okres należał do najbardziej burzliwych w jego życiu.

– Żartujesz? Nie pamiętasz?

– No, kurwa, nie! Możesz mnie nie dręczyć? Kto to był?

– Stasicki trafił do więzienia. Została mu przydzielona kobieta psycholog. Miała go rozpracować.

– Tak jak Anka...

– Tak, tyle że ona mu pasowała, no wiesz... – Tomek zerknął na Damiana, logując się do systemu. – Brunetka i tak dalej. Początkowo praca szła im bardzo dobrze, aż wreszcie... – Wskazał na ekran, na którym wyświetliło się zdjęcie na oko trzydziestoletniej kobiety. Ciemne kręcone włosy, okulary i szeroki uśmiech. – Dwa tygodnie po tym, jak zaczęła pracować ze Stasickim, widując go codziennie, znaleźli ją w lasku nieopodal domu. – Tomek przełączył zdjęcie, a Damian wciągnął ze świstem powietrze.

– Jak? – Nachylił się bliżej ekranu.

– Oto jest pytanie. Podobno sama sobie to zrobiła. Tak donosiły media.

– A jak było w rzeczywistości? – Damian przegryzł paznokieć.

– O tak... – Tomek znów przeklikał zdjęcie. – Policja to zatuszowała. Nigdzie nie znajdziesz wzmianki o strażniku więziennym, który został tak mocno zmanipulowany, że wypełnił życzenie Stasickiego o pozbyciu się kobiety...

– Ile mu zapłacił?

– Nic. Zanim postawiono go przed sądem, gość strzelił sobie w łeb. Oficjalnie z powodu innych problemów – tak jak w przypadku pani psycholog, której śmierć też podciągnęli pod samobójstwo. Nieoficjalnie mówi się, że Stasicki miał dziecko, jednak ta informacja nigdy nie została potwierdzona.

– A wiadomo, jakiej było płci? – Zamyślił się.

– Nie. To tylko plotki. Nic pewnego.

– Myślę, że za szybko odpuściłem sobie zakład karny. – Antos potrzebował zioła. Jego mózg wchodził na przyspieszone obroty. Telefon dzwonił mu w kieszeni, ale nie miał czasu odebrać. Nie było teraz nic ważniejszego od poskładania myśli. Przymknął oczy. Głos przyjaciela dobiegał do niego jak zza szyby.

– Kroczymy w cieniach, Damian. Nasi przełożeni to wiedzą. Dlatego jesteśmy najlepsi... Dlatego mieliśmy dostęp do akt, które są tajne.

– Bo widzimy więcej... – Damian otworzył oczy. – Muszę wracać.

– Potrzebujesz pomocy?

Antos pokręcił głową. Dużo zawdzięczał Tomkowi, za dużo. Jednak to nie była jego sprawa.

– Dam sobie radę. Żegnaj, przyjacielu.

Narzucił na siebie kurtkę i uściśnął Tomasza, klepiąc go po plecach.

– To ktoś, kto przebywa blisko niego – i blisko was – powiedział kumpel. – Wracaj, uratuj tę swoją jaskółkę przed prokuratorskim upadkiem. Z tego, co mówisz, naprawdę na to nie zasługuje.

– Tomek? – Damian obrócił się w progu. – Dzięki niej... – Odchrząknął, jakby słowa, które chciał wypowiedzieć, go dławily. – Dzięki niej jestem lepszy.

– Widzę. I bardzo mnie to cieszy. Jak już wszystko się uspokoi, wpadnij na jakieś piwo. A może ja cię odwiedzę? Bo chyba nie zamierzasz tu wracać?

– Będę odwiedzał ojca. Ale oczywiście możesz wpaść, kiedy tylko chcesz. Znalazłem tam azyl...

– I spokój?

– Ciężko mówić o spokoju w obecnych okolicznościach. – Damian przypomniał sobie swoje rozmyślenia o krakowskim podziemiu. – Ale nie ma tam iluzji, otumaniających kolorów. Jest tylko zieleń, a ona sprzyja osiągnięciu spokoju.

– Rozgryziesz to, Atos. Znam to spojrzenie. Zjaraj się i znajdź odpowiedź. Wiesz, że tam jest. Pewnie krąży przed twoim nosem jak dziwka w klubie, ale jesteś jeszcze za trzeźwy, by ją dostrzec. – Tomek mrugnął do przyjaciela, a ten roześmiał się na to trafne porównanie.

Wychodząc z kamienicy, Damian spojrzął na telefon. Magda dzwoniła do niego po raz pierwszy od czterech dni, a on nie odebrał.

– Kurwa! – rzucił z frustracją, przykładając komórkę do ucha. „Abonent chwilowo niedostępny” – oznajmiła automatyczna sekretarka. – Pierdol się! – zaklął wściekle.

Wtedy dostrzegł na ekranie ikonkę wiadomości. Rozkliknął ją drżącymi palcami. Była od Magdy.

„Jeżeli przecucie mnie nie myli, stracę ostatnią nadzieję na odnalezienie Patrycji. Piątka to nie była ona. Stara leśniczówka. Idę tam”.

Damian wpatrywał się w tekst z przerażeniem. Ostatnie dwa słowa migwały mu w oczach niczym wirtualne neony. Pędem ruszył do samochodu i z piskiem opon wyjechał z parkingu.

Jak przez mgłę pamiętał pielęgniarkę, którą zamówił dla ojca. Lakoniczną rozmowę z nim. Obietnicę, że wróci. Ale teraz działał jak na autopilocie. Zanim się obejrzał, pędził na złamanie karku autostradą w stronę domu. Tak. Tam był jego dom. I kobieta, na której mu zależało. Chociaż bał się do tego przyznać sam przed sobą, Magda była jasnym światłem w ciemnym tunelu jego życia. Nie przeszkadzało mu, że ma chłopaka. Nie musiała być jego, byle była obok. Niczym grecka bogini Irys – skrzydlata posłanka, prywatna tęczą, pieprzony amulet szczęścia.

Magda brodziła w śniegu. Podświadomie czuła, że musi być tu sama. Tego oczekiwał od niej morderca. Długo jej zeszło, zanim zrozumiała, że ta potyczka jest przeznaczona tylko dla nich dwojga, dlatego szła na spotkanie z przeznaczeniem, z drżącym sercem, tak jak kobieta, która pierwszy raz spotyka się z wymarzoną mężczyzną. Jednak jej serce drżało ze strachu, tłukło się w piersi, prosząc, by zawróciła. Strzelba przewieszona przez ramię kołysała się w rytm jej kroków. Auto zostawiła przy drodze, tak by było widoczne dla przejezdnych, łudząc się, że ktoś przypadkiem je zobaczy i ruszy jej na pomoc. Była zdana wyłącznie na siebie. Pomyślała o Damianie, który nie odbierał telefonu. Co robił? Czy był naćpany? A może uciekł, jak najdalej od niej i tego syfu, okłamując ją, że znajdzie rozwiązanie,

że jej pomoże? W ostatnim odruchu, zanim wysiadła z samochodu, wysłała do niego wiadomość. Telefon miała przy sobie, ale zablokowała połączenia. Ukraiński zasięg nadszarpnąłby jej kieszeń. Prychnęła pod nosem. Mogła nie przeżyć, a martwiła się tym, czy dostanie wysoki rachunek. To prawda, co mówią – w obliczu strachu ludzie zachowują się irracjonalnie. Każdy szmer sprawiał, że jej serce biło szybciej. Ale była już niedaleko.

– Gdzie jesteś, Damian... – szepnęła do siebie.

Skłamałyby, mówiąc, że się nie boi. Chciała, by był tu z nią. Najarał się i rzucił głupi komentarz. Hukanie sowy sprawiło, że zimny pot zrosił jej czoło. Wreszcie zobaczyła wyrwę w drzewach. Uginające się pod ciężarem śniegu gałęzie zapraszająco wskazywały jej drogę. Magda zrobiła krok, a potem kolejny. Brodziła bezszelestnie w miękkim białym puchu.

– Odważnie, pani prokurator!

Słyszac znajomy głos, podskoczyła. Chciała chwycić strzelbę, ale ta została jej wytrącona jednym uderzeniem. Upadła na plecy, uderzając głową o wystający ze śniegu konar.

– Ty! – warknęła, próbując się podnieść, ale ciężki but przyparł ją do ziemi.

– Nie mogłam się ciebie doczekać. Długo ci zeszło – westchnęła postać, odrzucając kaptur z głowy. Jasne włosy zaśnieżyły w poświęcie księżyca. – Powiedz – nachyliła się do Magdy – domyślała się, że to ja, czy do samego końca działałaś po omacku?

Magda przełknęła ślinę, patrząc na Ankę. Domyśliła się. Przypomniała sobie wyraz jej twarzy, gdy w więzieniu rozmawiała ze Stasickim. Wtedy też zauważyła, że kobieta ma delikatne odmrożenia palców, ale w Bieszczadach mało kto miał zadbane dłonie. Wszystkie elementy poskładały się w całość. To, jak czule Anka mówiła o Stasickim. No i fakt, kiedy Damian znalazł drugą ofiarę. Wcześniej był z nią. To Anka podpowiedziała mu, że tej nocy powinni znaleźć kolejne ciało. Wodziła ich za nos. A może on coś wiedział i dlatego uciekł? Domyślił się i po prostu stwierdził, że ma to w dupie? Magda sprawdziła jej zmiany i wypytała w Biesie, kiedy kobieta się tam zjawia. Przycisnęła też strażników – mówili, że psycholożka często przychodzi niewyspana, a jeden zauważył, że w tamtym tygodniu miała przygryzione ucho, śmiejąc się, że najwyraźniej jej nowy chłopak jest ostry w łóżku. Nie był. Magda to wiedziała, bo wtedy do rana był z nią, a później się rozchorował. Po nocy, kiedy wyjechał, Anka wzięła wolne i nie stawiała się w pracy do dziś. Magda zorientowała się, że czeka na nią. Ostatnią poszlaką było słowo „kobieta” wypowiedziane przez ofiarę, którą znaleźli na cmentarzu w Beniowej. Nie miała na myśli Patrycji, a właśnie Ankę. Zawsze miała ją za szurniętą sukę, ale długo nie dopuszczała do siebie tej myśli. Podejrzewała, że po prostu jest uprzedzona. Nienawidziły się wzajemnie od samego początku, jednak teraz chciała się dowiedzieć, co nią kierowało. Dlaczego zabijała niewinne kobiety i jak, do jasnej cholery, jej się to udawało!

– Patrycja? – Znów próbowała się podnieść, ale Anka syknęła niezadowolona i docisnęła ją butem.

– Jeszcze żyje. Ale już niedługo. – Oblizwała usta, spierzchnięte od mroźnego wiatru. – Musiałaś się go czepić?

– Kogo? – Jaskólska próbowała grać na czas. Przeklinała samą siebie, że nie napisała Damianowi, kogo podejrzewa. Zresztą pewnie i tak by jej nie uwierzył. A może jednak wiedział? Miała głowę pełną wątpliwości.

Spojrzała w błękitne oczy Anki, zastanawiając się, jaką śmierć dla niej przewidziała. Pomyślała o matce. O tym, jak strasznie się załamała, kiedy straci córkę, i to zaledwie dwa lata po śmierci męża. Do reszty ją to złamało. Prosiła. Ostrzegała. Ale Magda miała swój plan i chore ambicje. Następnie jej myśli skierowały się w stronę Błażeja. Zdała sobie sprawę, że już nigdy nie usłyszy jego głosu, nie zobaczy uśmiechu... Jego wspomnienie szybko jednak zniknęło, wyparte przez ciemnowłosego mężczyznę, który pojawił się w jej życiu zupełnie niespodziewanie. Zarozumiały, uzależniony i cholernie zdolny detektyw, który zgubił swoją drogę. Myślała, że przed nimi jeszcze wiele sprzeczek, udawania obojętności i ignorowania żądzy. Nie potrafiła przyznać przed samą sobą, że Damian ją pociągał. Chciałyby chociaż raz poczuć jego usta na swoich, jak w tym śnie, który mógł się nie kończyć, choć przecież był jedynie pijacką marą. Ale życie miało dla niej inny scenariusz.

– Myślisz o nim, prawda? – zapytała Anka.

– Myślę o Patrycji. Wypuść ją, a weź mnie...

– Brednie. Ja również nie potrafię o nim zapomnieć – powiedziała Anka, jakby były dobrymi przyjaciółkami. – Nie dziwię ci się. Gdybyś wiedziała, jaki jest w łóżku... – mruknęła. – Chociaż właściwie robiliśmy to wszędzie. Na blacie, pralce, umywalce, w mojej sypialni i na dywanie...

Magda poczuła, że but na jej piersi nie napiera już tak mocno. Niewiele myśląc, poderwała się i powaliła Ankę na ziemię. Ponieważ jednak nie miała pojęcia o samoobronie, uderzyła na oślep, ale kobieta robiła unik za każdym razem, gdy Jaskólska wyprowadzała niezgrabny cios.

– Dlaczego je zabiłaś?! – wrzasnęła, próbując zyskać na czasie. Liczyła, że Anka przerwie walkę i znów zacznie gadać. Kamińska nie była jednak głupia – kiedy przestała myśleć o Damianie, obudziła w sobie bestię. Pragnęła zemsty, krwi. Uderzyła Magdę prosto w nos. Jaskólska zobaczyła gwiazdy. Kolejny cios pozbawił ją przytomności.

– Zarozumiała suka... – Anka chwyciła ją za nogę i zaczęła ciągnąć w kierunku leśniczówki. – Zawsze za dużo gadałaś i za dużo chciałaś wiedzieć. – Spojrzała na zwiotczałe ciało kobiety. – Szlag by cię trafił...

Weszła do domku. Z łóżka patrzyła na nią przerażona Patrycja. Anka obróciła się i wciągnęła ciało Magdy do środka.

– Nic się nie bój, mała. Przybyła odsiecz, tylko jest trochę niedysponowana – zwróciła się do Patrycji, która na widok Magdy zaczęła krzyczeć przez knebel.

Kamińska przysiadła na skraju łóżka i chwyciła ją za kolano, którym nerwowo wierzgała.

– Czy wy zawsze, kurwa, musicie tak krzyczeć? Nudzi mnie to już. Te pięć przed tobą też krzyczało. I skończyły z mordą w śniegu... – Wstała i podeszła do stołu z narzędziami. Chwyciła swój ulubiony nóż, z rączką z kości wilka, podarowany jej przez pewnego myśliwego, i obróciła się do Patrycji. – Czy do żadnej z was nie dociera, że i tak umrzecie? Bez znaczenia, czy będziecie się drzeć, czy nie. Siedem lat, siedem kobiet... – Patrycji łyzy ciekły po policzkach, gdy Anka zbliżyła się do niej. – Ty masz taryfę ulgową. Zrobię to powoli. Tak żeby Magda mogła popatrzeć. – Podrapała się ostrzem noża po policzku. – Była ciekawa, co u ciebie. Nie pozbawiamy jej tej ostatniej informacji...

XXVII

Damian wpadł na komendę w Lesku, jakby gonił go sam diabeł. Jego oczy były przekrwione. Mógł to zwalić na wyczerpującą podróż, w rzeczywistości jednak był ujarany jak świnia. Ale znalazł odpowiedź. To Anka była najbliższą Stasickiego, zupełnie jak psycholożka, która została zamordowana. Anka była bezpieczna, przez wzgląd na swój kolor włosów. Nie odpowiadała Stasickiemu. Ale mógł ją zmanipulować, tak jak to zrobił ze strażnikiem więziennym, który był niedyskretny i dał się złapać już po pierwszym morderstwie, przez co musiał strzelić sobie w łeb. To Anka powiedziała mu o drugiej ofierze. Wiedziała, że albo przekaze tę informację Magdzie, albo sam ruszy na poszukiwania. Zdał sobie sprawę, że został oszukany, a pani psycholog cały czas wiedziała, z kim ma do czynienia. To dlatego pozwoliła się przelecieć już pierwszego dnia – by mieć go blisko siebie. Najwyraźniej wiedziała o nim więcej niż on o niej. Damian nie potrafił rozgryźć, czy był jej potrzebny do przekazywania informacji Magdzie, czy po to, by mogła wyciągać od niego, co się dzieje. Nie. Ta druga możliwość odpadała. Nigdy jej nie powiedział, że pomaga Magdzie. Zostały dwie opcje. Albo Anka ich śledziła, albo miała informatora w bliskim otoczeniu Jaskólskiej.

Dyżurny patrzył na niego zza okienka.

– W czymś panu pomóc? – zapytał spokojnie.

– Chcę rozmawiać z kimś, kto prowadzi sprawę zaginięcia tej dziewczyny... Patrycji Kosturskiej – powiedział bez ogródek. Kończył mu się czas. Telefon Magdy wciąż nie odpowiadał. Minęło wiele godzin, odkąd napisała ostatnią wiadomość – że idzie do jakiejś leśniczówki. Nie miał pojęcia, gdzie może się znajdować.

– A pan to kto?

– Mam informację w sprawie... – odparł spokojnie, choć normalnie już dawno poniosłyby go nerwy.

Dyżurny zlustrował go z ogłupiałą miną, sięgając po słuchawkę. Damian słyszał, jak szepcze do telefonu „dziwny typ”, „Patrycja”, „informacje” i „Czech”. Kim był Czech, nie miał pojęcia. Był pewien, że posługuje się poprawną polszczyzną i na Czecha nie wygląda, ale skąd mógł wiedzieć, co tym małomiasteczkowym wsiokom natłuczono do łbów.

– Proszę usiąść. Podkomisarz już tu jedzie.

– Ma pan świadomość, że to sprawa niecierpiąca zwłoki?

– Oczywiście – przytaknął dyżurny.

Damian usiadł, nerwowo uderzając dłonią o kolano. Minuty zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Wreszcie w progu komendy stanął barczysty mężczyzna. Tuż za nim tupała jakaś kobieta. Obydwoje wyglądali na wyrwanych ze snu – albo oderwanych od gry wstępnej.

– Pan ma informację na temat Patrycji Kosturskiej? – zwrócił się do Damiana mężczyzna.

– A pan to kto? – zapytał Antos, wstając ze swojego miejsca. Jego wzrok na kilka sekund zatrzymał się na kobiecie. Miał wrażenie, że już kiedyś ją widział.

– Podkomisarz Rafał Czech. Prowadzę tę sprawę – przedstawił się policjant. – Jakie ma pan informacje na temat zaginionej?

– Przebywa w jakiejś leśniczówce, tylko nie wiem gdzie dokładnie. I nie jest tam sama... – Damian sięgnął po telefon, by otworzyć wiadomość od Magdy. Podsunął aparat pod nos Rafała. – Przebywa tam z Magdą Jaskólską i zapewne z mordercą, którą jest psycholog Anna Kamińska.

Wszyscy, łącznie z dyspozytorem, zamarli.

– Chryste... Magda! – Kobieta wyrwała telefon z rąk Damiana. – Skąd pan...? – Zmrużyła oczy, mierząc go od stóp do głów. – Jak?

– Powiedzmy, że się zaprzyjaźniliśmy – odparł. – Zresztą nieważne. Nie ma czasu do stracenia.

– A skąd informacja o Kamińskiej? – odezwał się policjant. – Dlaczego pan ją podejrzewa? Znam Ankę i przysięgam...

– Posłuchaj, Czech. Mogę tak do ciebie mówić? – Nie czekając na odpowiedź, Antos

kontynuował: – Jak dojedziemy na miejsce, to sam się przekonasz. A na razie powiem jedno: może ty ją znasz, ale ja byłem w niej tak głęboko, że twoja fujara w życiu by tam nie sięgnęła. Suka mnie wykorzystwała...

Rafał spojrział na Damiana jak na wariata. Nie wiedział, kim jest ten facet i dlaczego wpada tu, mówi takie rzeczy i w dodatku myśli, że może mu to ująć na sucho.

– Rafi, to Magda. – Agata chwyciła go za ramię. – Znam jej numer na pamięć. On nie kłamie...

Czech oderwał wzrok od Antosa i obrócił się do dyspozytora.

– Dzwoń do Ustrzyk. Niech wyjadą skuterami. Powiadom LPR z Sanoka. Niech będą w pogotowiu. Agata, ty zostajesz tutaj i pilnujesz telefonu, w razie gdyby Magda się odezwała. – Rafał spojrział na Damiana. – A ty pojedziesz ze mną.

– Nie wiem, co to za leśniczówka...

– Ja wiem.

Wyszli z komendy i wsiedli do SUV-a Rafała.

– Co ty, kurwa, brałeś? – zagadnął Czech.

– Jarałem tylko – przyznał się Antos, zapinając pas.

– Nie wierzę, że Jaskólska się z tobą prowadzi. Będę musiał zarządzić, żeby cię przeszukali...

– Wyluzuj, panie podkomisarzu. Jestem czysty.

– Czysty, ale jarasz – fuknął. – Gdyby nie chodziło o życie Magdy, zostałbyś zatrzymany.

– Jaram, żeby lepiej widzieć. Inaczej dalej błędzilibyśmy po omacku – skwitował Damian z przekąsem.

– Kim ty, u licha, jesteś? – Rafał zerknął na niego w ciemności.

– Wysłannikiem diabła. Możesz jechać szybciej?

Samochód przyspieszył.

– Powiesz mi w końcu, co łączy cię z Magdą? – zapytał po chwili Rafał.

– Pracuję u jej wujka.

– I znacie się na tyle dobrze, że opowiada ci o sprawie?

– Pomagałem jej.

– A jakie ty możesz mieć o tym pojęcie?

– Biorąc pod uwagę, że wiem, kto jest mordercą? – Damian obrócił głowę, posyłając Rafałowi kąśliwy uśmiech. – Większe niż ty.

– Zawsze tak obrażasz ludzi?

– Zawsze zadajesz tyle pytań?

– Ja pierdołę... Wziąłem sobie strupa na dupę. Jesteś najarany. Nie da się z tobą normalnie rozmawiać.

– Da się. Tylko zadajesz idiotyczne pytania.

– To jakie jest to właściwe? – odparł zirytowany Czech.

– Jak wpadłem na to, że Anka jest mordercą? Opowiem ci, jak to było od początku, a ty sam wyciągniesz wnioski, zgoda?

– Zgoda.

– Tylko jedź szybciej.

– Kurwa...

Damian skrótko opowiedział Rafałowi całą historię, aż dojechali w znajome mu miejsce w Muczmem. Tam przesiadli się na skutery i pomknęli w śnieżną noc.

Magda ocknęła się i zamrugała kilka razy. Ból rozsadzał jej czaszkę. Chciała dotknąć skroni i nosa, ale nie mogła ruszyć rękami. Zaczęła się szarpać, ale nic to nie dało. Spojrzała przed siebie. Na krześle naprzeciwko siedziała Anka. Patrzyła na nią z zamyśleniem.

– Zgnijesz w pierdłu jak Stasicki, przysięgam... – warknęła Jaskólska.

Anka roześmiała się cicho. W jej dłoni załśnił nóż.

Magda uniosła głowę i spojrzała na łóżko stojące w pobliżu. Leżała na nim nieprzytomna Patrycja. Z jej nadgarstków ciekła krew.

– Co ty jej zrobiłaś?!

– To co poprzednim. Nie udawaj głupiej. Widziałas wszystkie zwłoki, osobiście o to zadbałam. – Kamińska podniosła się i podeszła do Patrycji. Poglądziła ją po bladym policzku i sprawdziła puls. – Jeszcze żyje. Nacięcia są płytkie. Ale powoli uchodzi z niej życie.

– Jesteś nienormalna. Dlaczego? – Po policzkach Magdy płynęły łzy. Nie uratowała Patrycji, a teraz sama była skazana na przegraną.

– Wreszcie zadałaś właściwe pytanie, pani prokurator. Wiesz, że planowałam opowiedzieć ci moją historię?

– Więc opowiedz. Zanim mnie zabijesz, chcę wiedzieć, dlaczego umieram. Stasicki cię do tego zmusił? Zapłacił ci?

– Nie żartuj. Ojczulek dał się złapać, w przeciwieństwie do mnie. Jestem mądrzejsza. Uczę się na jego błędach...

Magdę zamurowało.

– Ojczulek?

– Tego nie wiedziałas, prawda? Ja też nie. Do czasu. Widzisz, wychowałam się w rodzinach zastępczych. Byłam podrzucana od jednej do drugiej. W sumie siedem rodzin. Siedem kobiet. Każdą pragnęłam traktować jak matkę, ale żadna nią nie była. Już wtedy wiedzieli, że coś jest ze mną nie tak. Wracalam do bidula, a później jechałam do kolejnej rodziny zastępczej. Jak bezpański pies, którego można przygarnąć, a następnie wyrzucić, kiedy się znudzi. Moją rodzoną matką była kobieta, która mnie nie chciała. Zostawiła mnie w zimową noc, zupełnie taką jak dzisiejsza, na schodach sierocińca. Nie chciała mnie. A wiesz dlaczego? Bo moim ojcem był Janusz Stasicki... Dużo czasu minęło, zanim dowiedziałam się prawdy. Byłam na studiach w Warszawie. Rozkładaliśmy na zajęciach tę sprawę na czynniki pierwsze. Była naprawdę ciekawa z punktu widzenia psychologicznego. – Kamińska wzruszyła ramionami. – Sama rozumiesz. Interesowały mnie zawłóści ludzkiej jaźni, motywów postępowania. Żadna sprawa nie pochłonęła mnie tak jak ta. Postanowiłam napisać o niej pracę magisterską. Zanim jednak do tego doszło, musiałam się spotkać z więźniem. Nie było to łatwe, ale już wtedy wiedziałam, z kim należy się przespać, żeby osiągnąć swój cel. Więc poszłam do niego. Widzisz, mój ojciec był kiedyś postawnym blondynem, to po nim odziedziczyłam włosy... – Przejechała dłonią po głowie. – Jednak poza tym jestem jak moja matka. I on to zauważył... Byłam przy nim w każdym mieście, do którego go przenosili. Raz udawałam kogoś z rodziny, raz psychologa. Wszystko, by tylko być przy nim. W końcu mnie to zmęczyło. Ojciec był coraz bardziej niecierpliwy, a ja łaknęłam krwi. Nie odnalazłam swojej matki. Dobrze się ukryła, a ja tak bardzo pragnę zemsty na niej. Za to, że mnie zostawiła. Siedem kobiet udawało, że chce mojego dobra, ale porzuciły mnie zupełnie jak ona...

Magda przysłuchiwała się jej z rozchylonymi ustami. Nie wierzyła w to, co słyszy. W najgorszych koszmarach nie przewidywałaby takiego obrotu spraw. Milczała, próbując poluzować więzy, które boleśnie wrzynały się w jej nadgarstki.

– Ojciec nauczył mnie, jak to robić. Jak sprawić, by kobietę bolało. Cieszyło mnie to. Wszędzie widziałam moją matkę i te kobiety, które ją udawały. Nawet w twojej twarzy ją widzę, wiesz? Przepraszam... W sumie to napatoczyłaś się przypadkowo. Pewnie gdybym tak obsesyjnie nie pragnęła, byś odnalazła te ciała, już dawno mogło mnie tu nie być, a ty nigdy nie znalazłabyś mordercy. I tu wchodzi Damian. Zakochałam się w nim. Miał być tylko mój. Przez niego wahałam się, czy to, co robię, jest słuszne. Miałam z tym skończyć, ale on wybrał ciebie. Zaczął ci pomagać i tak znalazłaś się na mojej liście ofiar. – Anka westchnęła.

Magda patrzyła z przerażeniem, jak Kamińska rozcina Patrycji koszulę. Wiedziała, że zaraz wytnie jej ogromny znak „X” na piersiach.

– Zrób to najpierw mnie! – krzyknęła w nagłym akcie heroizmu lub desperacji. – Nie chcę patrzeć, jak ją zabijasz!

– Wszystko po kolei, Magda. Wszystko... – Błękitne oczy błysnęły szaleństwem. – Patrz, bo

ostatnie, co zobaczysz w życiu, to ludzkie cierpienie. Kto wie, może dzięki temu trafisz do nieba?

Nóż wbił się w klatkę piersiową ofiary. Patrycję wybudził ból. Wrzasnęła przeraźliwie. Magda pragnęła tylko zatkać uszy. Pisk był tak przeraźliwy, że bębni jej pękały.

Po chwili zemdlała z przerażenia.

– Zostawimy tu skutery i dalej pójdziemy pieszo. Jeżeli tam są, nie mogą nas usłyszeć – mruknął Rafał do Damiana.

Zamarli, gdy z oddali dobiegł przeraźliwy krzyk. Spojrzeli na siebie w panice i zerwali się do biegu. W śniegu po kolana mieli wrażenie, że brną przez zaspy ołowiu. Damian wyprzedził Czecha i pierwszy wypadł na polanę, nerwowo rozglądając się na boki. Przypomniał sobie o latarce i już miał ją zapalić, gdy zatrzymała go dłoń Rafała.

– Mogą zobaczyć światło. Nie wiemy, ilu ich jest.

– Jedna baba, kurwa. Poradzimy sobie – fuknął Damian.

– Nie mamy pewności. – Czech skinął na pozostałych funkcjonariuszy, dając im znak, by otoczyli chatkę. – Za choinkami stoi leśniczówka. Chodź.

Podeszli do drewnianej chatki, w której oknach paliło się światło. Damian przez chwilę myślał, że krzyk, który słyszeli, był jedynie wytworem jego wyobraźni. Podeszedł powoli, gdy rozległ się jeszcze raz, głośniejszy i wyraźniejszy. Dostrzegł wydeptaną do wejścia ścieżkę. Niewiele myśląc, wyskoczył na nią i z impetem dopadł drzwi leśniczówki. Wystarczył jeden cios, by je otworzyć.

Anka stanęła jak rażona piorunem. Z nożem w ręce, patrzyła na Antosa niczym na zjawę.

– I co, suko? Mówiłem, że wrócę i cię ukarzę... – Zanim policjanci wkroczyli do środka, chwycił ją za szyję i powalił na podłogę. Gdy Anka padła pod jego stopami, pobieżnie zerknął na nieprzytomną twarz Patrycji. Jej klatka piersiowa była przecięta długą krechą, z której ciekła krew. Obrócił się i jego wzrok zatrzymał się na nieprzytomnej Magdzie. Doskoczył do niej i sprawdził puls. Z ulgą stwierdził, że jej serce bije miarowo.

Policjanci opatrzyli Patrycję i zajęli się Anką, ale uwaga Damiana była skupiona tylko na Magdzie, która nieprzytomnie zwisała w jego ramionach. Ciszę przecięły śmigła helikoptera, z łoskotem sieczące powietrze. W pierwszej kolejności zabrano nieprzytomną Ankę i Patrycję. Damian stwierdził, że Magda nie jest w tak ciężkim stanie i może poczekać. Zabandażował jej nadgarstki, a gdy ponownie usłyszał warkot helikoptera, wyszedł na zewnątrz z policjantem, który miał go odwieźć do miejsca, gdzie Rafał zostawił swojego SUV-a.

– Hej, mała, spokojnie... Jesteś już bezpieczna. – Damian niósł Magdę na rękach. Nie przeszkadzał mu jej ciężar, już nie. Spojrzał na jej przymknięte oczy i zabandażowane nadgarstki. Było o krok od tragedii. Przegapił tak wiele znaków, zbyt wiele.

Dziewczyna zdawała się błądzić między jawą a snem. Czuła ból, ale czuła również ciepło męskiego ciała. Otworzyła oczy i zobaczyła wpatzonego w nią Damiana. Dokładnie widziała złote obwódki wokół jego źrenic. Był piękny, choć trochę nierzeczywisty. W dodatku niósł ją na rękach, choć przecież zawsze narzekał na jej gabaryty. A może jej się śnił? Nie... jego szept przy jej uchu był rzeczywisty.

– Jesteś najarany? – spytała, wpatrując się w jego oczy.

– Trochę. – Uśmiechnął się do niej, nieco speszony.

– I co widzisz?

Jego twarz zastygła w powadze.

– Ciebie.

– To znaczy, że żyję. – Wysiła się na blady uśmiech.

– Żyjesz i nawet ładnie wyglądasz... – kłamał, próbując ją rozweselić. W rzeczywistości wyglądała jak sto nieszczęść. Poobijana, styrana, z podkrążonymi oczami. Zdążyli na czas. Nie chciał nawet myśleć, co by było, gdyby im się nie udało.

– Czyżbym już była w twoim typie?

- Prawie, ale to jeszcze nie to. – Brnął przez śnieg do czekającego na nich helikoptera.
- Szkoda – mruknęła, wtulając twarz w jego kurtkę.

Damian uśmiechnął się do siebie.

– Wcale nie szkoda. Musiałabyś wejść za kurtynę mojego świata, a uwierz mi, nie jest ani ładny, ani kolorowy.

– Chciałabym sprawdzić... – Robiła się coraz bardziej senna. Dzisiaj mogła to powiedzieć. Później może to zwalić na szok.

– Może kiedyś.

– Boisz się, że sprowadzisz mnie na złą drogę?

– Tak, dokładnie tego się boję. – Spojrzał na nią, ale miała zamknięte oczy.

– A ja nie. – Uniosła powieki, ale on patrzył już przed siebie. Nie chciał, by wiedziała, że się w nią wpatrywał. To nie byłoby dobre.

– Ty niczego się nie boisz.

– Z wyjątkiem samej siebie... – powiedziała, gdy przekazywał ją ratownikowi.

Jeszcze przez chwilę na siebie patrzyli, a później Magda zniknęła na noszach w kabinie helikoptera.

Epilog

Damian obserwował z ganku, jak spaceruje tam i z powrotem. Jej sylwetkę oświetlała jedynie oddalona od domostwa latarnia, której światło odbijał śnieg. Nie widziała go. Skończył palić skręta w momencie, gdy ją dostrzegł. Wokół niego unosił się jeszcze delikatny zapach marihuany. Nie wiedział, po co przyszła. Nie widzieli się od dnia, gdy ją uratował. Unikała go. On jej też. Kiedy zniknęła, zaczął się o nią obsesyjnie martwić. Zależało mu na niej, choć tego nie chciał. Nie był dobry i powinien się trzymać od niej z daleka, dla jej bezpieczeństwa. Magda była światłem i chciał, by tak pozostało. On był mrokiem, który gasił każdy blask.

Magda najwyraźniej podjęła jakąś decyzję, bo zaczęła odchodzić. Zawahał się. Powinien jej na to pozwolić, ale nie potrafił. Przyszła tu, co znaczyło, że potrzebowała pomocy, chociaż pewnie nie chciała się do tego przyznać. Była twarda, ale miała dużo rys. Za dużo jak na jedną kobietę. Westchnął. Najwyżej później będzie tego żałował.

– Hej, pani asesor! – zawołał.

Przystanęła w pół kroku. Czekala. W ciemności niewiele mógł dostrzec, ale się zatrzymała, a to już coś. Dosunął zamek kurtki pod szyję, bo zima rządziła się swoimi prawami. Lodowate powietrze szczypało go w policzki.

– Tolka nie ma, ale jestem ja! – zawołał. – I mam piwo! Bieszczadzkie – dodał z wahaniem.

Przez chwilę się nie ruszała, nasłuchując jego żalosego wołania. Karcila się w myślach za niedorzeczność swojego pomysłu. Żałowała, że tu przyszła, że Damian ją zobaczył. Nie powinno jej tu być. A jednak była, a on najwyraźniej zapraszał ją do środka. Powinna go nienawidzić, ale nie potrafiła. Uratował jej życie.

Zawróciła i powoli podeszła bliżej, uciekając wzrokiem przed jego spojrzeniem. Bo chociaż było ciemno, nie miała wątpliwości, że wpatruje się w nią intensywnie.

– Nie możesz spać, co? Masz koszmary? – zapytał, wchodząc do domu.

– Zgaś... – Głos jej drżał.

Spełnił jej prośbę. Jedyne blask bił teraz od płonących w kominku polan. Zdjął kurtkę i rzucił ją na krzesło. Niedawno spalił blanta, czuł się błogo, ale jego radosny nastrój prysł pod naporem jej wisielczego humoru.

– Tak i tak. Mam koszmary i nie mogę spać.

Damian usiadł na wersalce, gotów wysłuchać jej opowieści.

– Opowiedz mi o tym – szepnął.

– Właściwie to chciałam cię prosić o przysługę. – Niepewność w jej głosie rozbroiła go. Jeszcze nigdy nie widział jej tak rozbitej.

– Jaką? – spytał retorycznie, bo wiedział, że jest gotów spełnić każdą jej prośbę.

– Naucz mnie samoobrony... – Zdjęła kurtkę i powiesiła ją na wieszaku. Robiła wszystko, by na niego nie patrzeć.

Wstydzila się swojej prośby. Wiedział, jak wiele musiało ją kosztować przyjście tutaj, ale się nie dziwił. Gdyby miała te umiejętności wcześniej, Ance nie udałoby się jej złapać.

– Zrobione. – Zaśmiał się cicho.

Magda przysiadła na podłodze, opierając głowę o jego kolano.

– Wiesz, nie mogłam się w tobie zakochać... – szepnęła niespodziewanie, patrząc w płonący kominek.

Zesztywniał.

– A to nowość. Ja też się nie zakochuję. Jest nam coraz bliżej do przyjaciół... – Uśmiechnął się, chociaż w środku cały drżał. Kłamał. Zawsze kłamał. I wychodziło mu to świetnie. Wiedział, że tym razem również mu uwierzy.

– Mój chłopak jest na stażu w Londynie – westchnęła. – Niedługo wraca, a ja nie wiem, jak opowiedzieć mu o tym, co mnie spotkało. Jeszcze nic nie wie...

Poczuł, że materiał jego dżinsów robi się mokry w miejscu, gdzie spoczywał jej policzek. Płakała, a on nie wiedział, co zrobić, jak ją pocieszyć, gdy jemu samemu na wieść o jej chłopaku rozsypał się cały świat. Był pewien, że jest sama. Tak jej dogryzał, tymczasem ona dzielnie to znosiła, bo wiedziała, że na świecie jest ktoś, kto darzy ją uczuciem. Zrozumiał, że nie potrzebowała go, bo już kogoś miała. Jednak wiedział, że teraz kłamie. Poczła coś do niego, a on był dla niej okrutny. Nie żałował. Dzięki temu nikt nie został zdradzony, a ona pozostała czysta. Poza tym jednym pocałunkiem, skradzionym przez przypadek, o którym nawet nie pamiętała.

– Nie musisz mu mówić. Naprawimy cię. – Przełknął gulę rosnącą w jego gardle. – Będziesz jak nowa. – Opiekuńczym gestem zaczął głaskać ją po włosach. Czuł, jak odpręża się pod jego dotykiem. – Dla niego...

KONIEC

CDN

Posłowie

Drogi Czytelniku,

dziękuję, że sięgnąłeś po moją książkę z legalnego źródła. Dzięki temu czuję, że wysiłek wydawcy i mój nie poszedł na marne, a czytelnicy, dla których piszę, doceniają moją pracę. Kiedyś pisałam dla siebie, dzisiaj piszę dla Was. Pragnę, by moje książki zabierały Was do innego świata, w którym wraz z bohaterami przeżyjecie niezapomniane przygody.

Witam stałych czytelników! Cieszę się, że znów jesteście ze mną i razem kontynuujemy tę podróż. Mam nadzieję, że historia, którą właśnie przeczytaliście, sprawiła Wam radość.

Witam również każdego nowego czytelnika, który w pewnym momencie zdecydował się na poznanie mojej twórczości. Rozsiądźcie się wygodnie i zobaczcie, co będzie dalej... ;)

Dziękuję Wam, że jesteście!

To już wpisało się w tradycję moich ostatnich słów w książkach, ale tym razem będzie krótko :D Ponownie chciałabym podziękować:

Mojej rodzinie – niezmiennie jesteście dla mnie najważniejsi! Kocham Was i pójdę za Wami w ogień, jeśli będzie trzeba! Wiecie, że nie znam zwrotu „nie da się”. Zawsze się, k..., da! ;)

Moim przyjaciółom – nie jest Was wielu, ale dla mnie wystarczająco! Nie piję do lustra, a w dzisiejszych czasach to wyczyn, tak samo jak osoby przy twoim boku, które możesz nazwać prawdziwymi przyjaciółmi ;)

Łoży... – Ania, Ewelina, czy tutaj naprawdę są potrzebne jakieś słowa? :D Dziękuję Wam za ogrom wsparcia. Na jednej nodze można upaść, na dwóch zdarza się chwiać, ale trójnog... to stabilna konstrukcja :D

PS Tak, Ewelina – Damian jest Twój :D (ale za Oskara, pamiętasz? xD).

Basi Bandyk – zasłużyłaś, by błyszczeć tu jak gwiazda! :* Nie wiem, jak Ci dziękować za wszystko, co robisz. Los... To intrygujące słowo, ale lubię je, bo to los postawił Cię na mojej drodze ;)

Moim patronkom – jesteście jak cholerny dream team. Uwielbiam Was wszystkie razem i każdą z osobna :D Dziękuję Wam za ogrom pracy, jaki wkładacie w promocję moich książek, robicie to doskonale <3 (Czytelniku, zerknij na ich loga i odwiedź profile na Instagramie – te dziewczyny wiedzą, co dobre :D).

Na koniec nie pozostaje mi nic innego, jak zaprosić Was na drugi tom ;) Przecież to nie może się tak skończyć! ;)

XoXo,

Emi